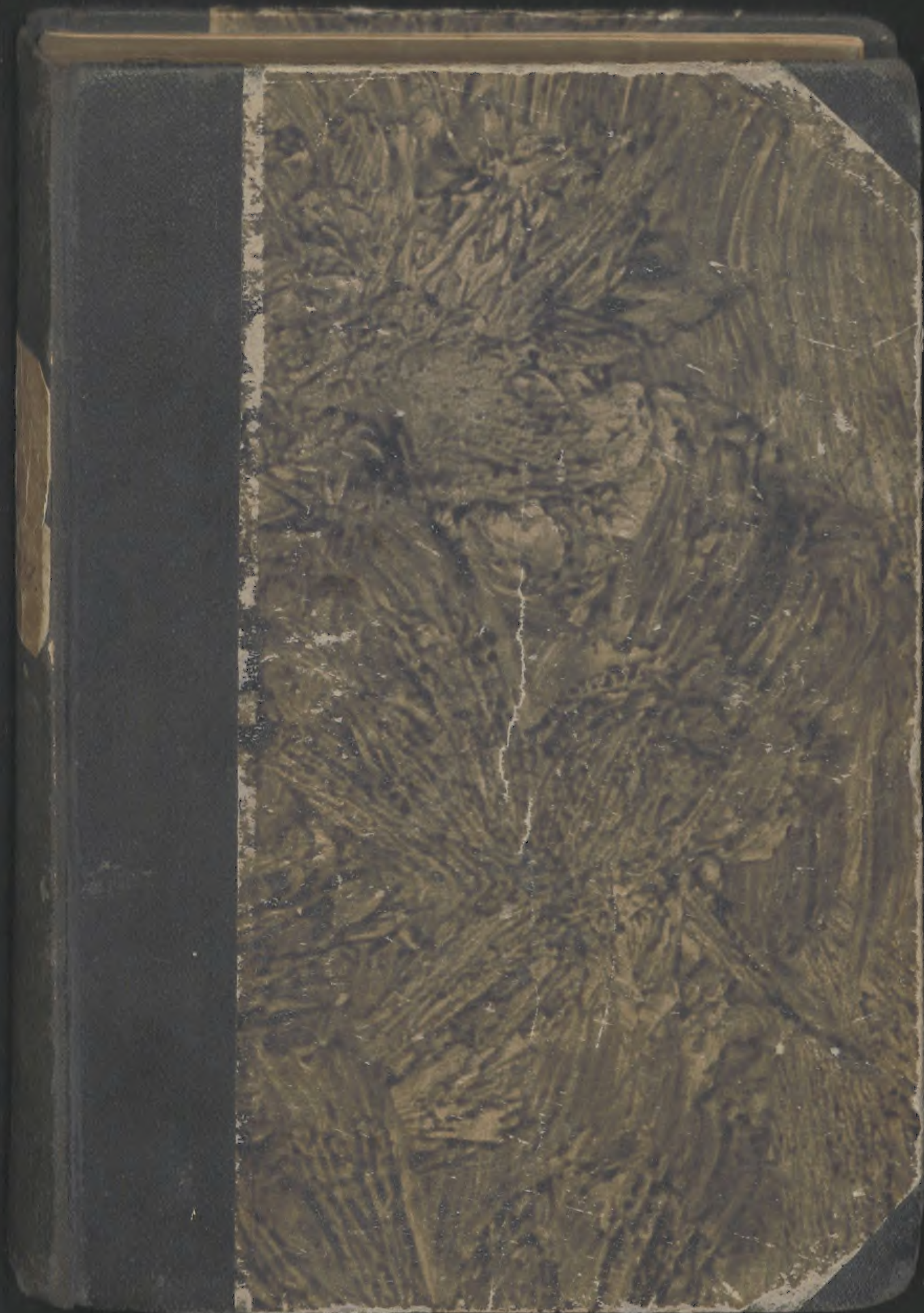




SPEŁNIENIE
OSTATNIEGO PROROCTWA
W NARODZIE IZRAELSKIM
O ZBURZENIU JEROZOLIMY
I ROZPROSZENIU LUDU PO ŚWIECIE.

Z niemieckiego tłumaczył i wydał własnym nakładem

Ks. Bojarski.

TOM I.

GRÓDEK.
Z drukarni J. Czaińskiego.
1897.

PRZEDMOWA TŁÓMACZA

z niemieckiego.

Nie masz żadnego narodu, którego historya byłaby tak ważna, zdumiewająca, cudowna, jak historya narodu Izraelskiego. Widoczna, dotykalna, pełna cudów opieka Boga nad tym narodem, gdy żywym głosem do nich przemawiał i nietylko prawa rządzenia się, ale nawet obrzęda, ceremonie i ubiory kapłanów sam przepisał, wyraźnie wskazują, że Bóg wybrał ten naród pośród innych, dla spełnienia w nim wielkich swoich zamiarów. Utrzymując w nim prawdziwą wiarę i karząc zaraz surowo za odstępstwo, chciał Stwórca przez nich szerzyć prawdziwą cześć Boga pośród pogan, któremi naokoło byli otoczeni i zamierzył pośród nich spełnienie wszelkich proroctw o Zbawicielu świata, którego Sam zapowiedział pierwszym rodzicom, aby ich po upadku i ciężkiej obrazie Boga, nie zostawić bez nadziei i pociechy przez grzech straconych na zawsze. W historyi tej uderzająca jest opieka i troskliwość więcej jak ojcowska, Wszechmocnego dla tego narodu. Żywym głosem do nich przemawiał sam i przez proroków, dając im rady i rozkazy, opiekę swoją posunął nawet do urządzenia ich obrzędów religijnych Dla ich dobra łamał odwieczne prawa natury przez siebie postanowione, dla nich grozą kar przeraził prześladujący ich Egipt, dla nich rozstępywały się morza i rzeki, aby im utworzyć suchą drogę, skały wydawały źródła wody, Niebiosa codziennie spuszczały żywność, aniołowie zstępowali z niebios dla pokonania wojsk nieprzyjacielskich zgubą im grożących,

lecz niestety naród ten niewdzięczny, nie odpowiedział godnie dobroci Boga, ciągle wpadał w niedowiarstwo, odstępując prawej czci Boga. Stwórca aby go wstrzymać od zbrodni, zaraz zsełał karę, oddając w niewolę poganom, których bożkom kłaniali się; dręczeni i gnębieni przez nieprzyjaciół, poznawszy że w niewoli stracili pomyślność doczesną, wyrzekali się zbrodni i błagali Boga o miłosierdzie i przebaczenie, a Bóg zawsze się nad niemi litował, lecz oni niestety nigdy długo nie wytrwali w wierności, ciągle odstępywali Boga, tak że zdaje się że umyślnie chcieli wyczerpać do ostatka dobroć Boga a razem swoję złośliwość. Aby ich odwieść od zbrodni, posełał Bóg proroków, groźbą i obietnicą błogosławieństwa chciał ich utrzymać w wierności, lecz gdy złość ich posunęła się do targnięcia się na posłańców Bożych, oddał ich Bóg w dłuższą niewolę bo na lat 70; kiedy wprzód tylko na lat kilkanaście i tam przez nadzwyczajną swoją dla nich dobroć, nie zostawił ich bez pociechy, dał im wielkiego proroka, który ich nauczał, cieszył, zachęcał do poprawy życia i zapewniał o miłosierdziu Bożem. Ale gdy i ta kara nie skutkowała a złość swoję posunęli do targnięcia się na samego Boga w postaci człowieka, dobrze im z proroctwa znanego, który przyszedł aby ich i wszystkich zbawić i ciągle im czynił dobrze, obchodząc wsie i miasta, wtedy zerwali na zawsze wszystkie węzły łączące ich z Bogiem i wyczerpali do reszty miłosierdzie Boga, który podły i niewdzięczny naród przeklął na wieki, odtrącił od siebie, odebrał im ojczyznę, kościoł, kapłanów, ofiary, rozprószył po całym świecie, aby w tułactwie poznali wielkość swojej zbrodni, sprawiedliwość kary i byli świadkami postępu ciągłego chrystyanizmu, nowych ofiar godniejszych Boga, wzrostu prawego kościoła i kapłaństwa na gruntach judaizmu, przez samego Boga Człowieka przez nich znienawidzonego postanowionych. W historyi tej uderza każdego wielkość dobroci Boga, potworna niewdzięczność i złośliwość Izraelitów, niewzruszona pewność proroctw w nich i na nich spełnionych, nieunikniona kara za zbrodnie. Niestety, jakżeby był szczęśliwy ten naród, pod tak wi-

doczną i troskliwą opieką Boga, gdyby pozostał zawsze wiernym Jemu!

Na nich to sprawdza się skutek Bożego przekleństwa i stąd okropne zaślepienie. Wiedzieli że ani oni, ani nikt nie oprze się potędze Rzymian wtedy całym światem władnącej, jedno słowo z ich ust „nie chcemy wojny, wierni zostajemy Rzymianom", byłoby ich ocaliło, a tego słowa wymówić nie chcieli, na oślep i z przekonaniem lecieli na zgubę.

Historya tego narodu przez ziomka ich naocznego świadka spisana, malująca szczegółowo cały postęp ich do upadku, dowodząca głęboko bytności i wielkości Boga, pełnego miłosierdzia ale zarazem karzącego surowo zbrodnie bez poprawy, uwidoczniająca świętość proroctw i ich spełnienie na Żydach, wyszła dawno z obiegu i trudna do nabycia, skłoniła mnie do tej pracy, zdolnej pobożnych utwierdzić a niewiernych nawrócić do innych myśli, lecz bardziej uważałem pracę tę za pożyteczną, że historya upadku naszego narodu zupełnie prawie odpowiada historyi narodu Izraelskiego. — Pozbawiony podstępem i wiarołomstwem sąsiadów ojczyzny, rozproszony po świecie, tułacz nawet na własnej żyjąc ziemi pod nazwiskiem obcych narodów, którzy wydarłszy ojczyznę, wydzierają mu język dany od Boga, wiarę której nie kochał, obyczaje poczciwych przodków, których się sam zaparł, prawie zupełnie podziela przeznaczenie zasłużone narodu Izraelskiego; to wszystko każe wnosić, że jego występki podobne były zbrodniom Izraelitów. Wprawdzie nie zabijali przodkowie nasi posłańców Bożych i nie wołali, „niech krew niewinnego spadnie na nas i potomków naszych", ale odnawiali rany najświętsze Zbawiciela świata, lekceważeniem czci Mu należnej, obojętnością w zachowaniu Jego przykazań, odstępstwem od prawdziwej wiary i pobożności poczciwych przodków, gdyż wszystkie najohydniejsze herezye, wszelki przystęp w Polsce i gościnność znalazły, dla tego spotkała ich kara doczesna, do czasu poprawy trwać mająca, a Żydów niezdatnych już do poprawy, stargawszych wszelkie węzły łączące ich z Bogiem przez potworne bogobójstwo, wieczne przekleństwo. Niech

dziś Żydzi przyjmą naukę Zbawiciela a jako Chrześcianie nie Żydzi, odzyskają łaskę Boga i straconą na wieki dla żydów ojczyznę. Za każde odstępstwo karał Bóg Izraelitów pozbawieniem ojczyzny, oddaniem w niewolę, aby im pokazać, że za grzechy muszą tracić pomyślność doczesną, gdyż bez posiadania ojczyzny, nie masz pomyślności doczesnej, dla tego jak tylko uczuli żal za swe zbrodnie, zaraz Bóg przebaczał i wracał im ojczyznę, chociaż wiedział że żal ich nie trwały a poprawa nie stała. Z tego korzystając przykładu, pomnąc że Opatrzność kieruje losami narodów według ich zasługi, co historya niniejsza najoczywiściej okazuje, pomnąc że wszystkie narody upadły, straciwszy religję i moralność, naród nasz zeszedłszy na drogę cnoty, na wzór pobożnych przodków, pośród których jaśnieje tyle świętych, niech będzie stale wiernym Bogu, niech nasz stan średni prawie bez religii żyjący, wstydzący się poważnych i szanownych obrzędów religii, która jedna zdolna mu pomyślność doczesną i wieczną szczęśliwość zapewnić, wraz z całym narodem wejdzie szczerze na drogę pobożności, a zobaczy, że błogosławieństwo Boże wróci mu straconą za grzechy ojczyznę, za którą napróżno bez woli Boga, bo bez zasługi i poprawy tyle łez i tyle krwi wylali, tyle dowodów bohaterskiego męztwa ze zdumieniem świata całego okazali i hojnie nagrodziły, krew i nieszczęścia po stracie ojczyzny wycierpiane.

PRZEDMOWA

Autora dzieła tego po grecku pisanego

Józefa Flawiusza Żyda.

Wojna Żydów z Rzymianami której co do wielkości i grozy żadna wojna między państwami i ludami, czy to w naszych czasach czy dawnych, nie wyrównywa, już nieraz była opisywana, ale niedostatecznie. Jedni zbierali, nie będąc współczesni z wypadkami, jak sofiści i teoretycy, bez planu pochwycone i sprzeczne doniesienia; inni byli wprawdzie naocznemi świadkami, wszelakoż fałszowali fakta z pochlebstwa dla Rzymian lub z nienawiści do Żydów, tak, że pisma ich raczej skargi i pochwałę a nigdy historyi stanowić nie mogą. Dla tego przedsięwziąłem opis tej wojny, którą wprzód w języku ojczystym wydałem i moim ziomkom nie znającym greckiego języka do Azyi posłałem; teraz dla mieszkańców państwa rzymskiego na język grecki przetłómaczyłem, ja, Józef, syn Matatyasza z Jeruzalem, hebrejskiego narodu, stanu duchownego, który sam wprzód przeciw Rzymianom z bronią występywałem, a potem jako niewolnik wszystkich wypadków świadkiem byłem.

Gdy ta straszna wojna wybuchła, państwo rzymskie miało wewnątrz siebie niepokój. Żydzi zaś dążąc li do zmian praw, stali w tych burzliwych czasach tak silni w środki walczenia i pieniądze, że w nich w tym zamieszaniu zrodziła się nadzieja opanowania całego wschodu — u Rzymian bojaźń stracenia go. Żydzi spodziewali się, że wszystkie ich sąsiednie narody za Eufratem, wezmą udział w powstaniu. Rzymianie byli wtedy od sąsiadów swoich Gallów niepokojeni, nawet Celtowie nie byli spokojni. Po śmierci Nerona nastał burzliwy nierząd, po-

myślna okoliczność obudziła żądze ambitne magnatów, dobijać się tronu. Wojsko było chciwe nowości dla zysku swojego, i po raz pierwszy po za Rzymem obrało słabego i starego Galbę imperatorem. Uważałem to za niesłuszne, ukrywać prawdę w obec tak ważnych wypadków, gdyby Partowie, Babilończycy, dalecy Arabowie i nasi sąsiedzi za Eufratem, mojem staraniem o początku tej wojny jej klęskach i zakończeniu dokładnie obznajomieni byli, to pewnie Grecy i Rzymianie nie mający w wojnie udziału, poznaliby lepiej istotny przebieg tej wojny, i nie uznaliby pochlebstw i pism fałszywych. Odważają się takie pisma historyą nazywać, lubo one oprócz że nic pożytecznego nie zawierają, to jeszcze celu swojego chybiają. Aby Rzymian bardzo wielkiemi przedstawić, czernią i ujmują Żydom, nie zastanowiwszy się jak mało ukazują się wielkiemi zwycięzcy tak małego ludu. Przytem nie troszczą się o trwanie tej wojny, ani o liczbę rzymskiego wojska, które z wysileniem walczyło, ani o wielkość wodza, którego sława utracić dużo mogła, jeżeli czyny orężne miasta Jeruzalem, którego zdobycie tak wiele kosztowało, za mało ceniono i zmniejszano.

Nie myślę ja wcale z nędznej zawiści przeciwko chwalcom Rzymian, czyny mojego ludu powiększać, lecz przeciwnie, opowiadam sumiennie, co oba rządy uczyniły, nie wstrzymuję się wszelako mojego zdania wypowiedzieć o przedstawionych zdarzeniach i mojej osobistej boleści nad nieszczęściami mojej ojczyzny, głośno a wyraźnie. Że wewnętrzne wzburzenie go zgubiło, że żydowscy tyrani nawet głownię żołnierza rzymskiego na świątynię wznieśli, prawie przeciw jego woli, o tem poświadczy sam Tytus Cezar, który to zniszczenie wyrządził On sam w ciągu wojny żałował lud przez buntowników podburzony, często szturm na miasto odkładał, a przedłużał oblężenie, aby winnych do rozwagi przyprowadzić; ktoby mnie z tego sądził, że ja jako oskarżyciel przeciwko tym tyranom występuję, albo że ja nad nieszczęściem ojczyzny płaczę, ten niech przebaczy moją słabość, chociażby ta obrażała prawa historyka. Albowiem ze wszystkich miast rzymskiego państwa, żadne nie osiągło

takiego stanu pomyślności jak nasze, a nagle popadło w najstraszliwszą nędzę. Wszystkie nieszczęścia różnych czasów nie zniosą żadnego porównania z nieszczęściami Żydów, a żaden obcy nie jest ich przyczyną i dlatego niepodobna mi wstrzymać mojej bolesnej skargi. Kto tak twardego serca, że nie czuje żadnej litości, ten niech przypisze wypadki historyi, a głosy boleści historykowi ich pisarzowi.

Słusznie mogę poczynić zarzuty greckim uczonym, którzy lubo tak ważne rzeczy przed oczyma dzieją się, że dawne wojny w porównaniu wcale nieznaczące wydają się, wszelakoż historyków tych wielkich zdarzeń sądy krytykują, lubo powinni im oddać pierwszeństwo z przyczyny samej godności przedmiotu, chociaż oni ze względu samej ozdoby stylu mają niejakie pierwszeństwo. Tak piszą oni historyę Asyryjczyków i Medów, jak gdyby ona przez dawnych historyków nie była dostatecznie przedstawioną, gdy tymczasem ostatni co do mocy przedstawienia i znajomości daleko ich przewyższają. Z tych chciał każdy przedstawić co w jego otoczeniu zaszło, co sam doczekał oglądać i to dało jego opowiadaniu życie i ducha. Kłamstwo przyniosłoby im hańbę, bo ich czytelnicy byli naocznemi świadkami przedstawionych czynów. Podać do wiadomości co jeszcze nieznane i historyę swojego czasu podać potomności, jest godnem pochwały zatrudnieniem. Nie ten wydaje pracę który tylko rozkład i porządek obcej materyi zmienia, ale kto opowiada nowość i na właściwym łonie historyi buduje; ja też chociaż obcy, nie szczędziłem kosztów i trudów, aby grekom i barbarzyńcom *) historyę tych czynów wojennych podać. Prawdziwym Hellenom gdzie chodzi o zysk pieniędzy i opór, otwarte są usta, wolny język w historyi, zaś gdzie chodzi o prawdę i moralne zbieranie faktów, oni są wiernemi i zostawiają to słabszym i nieumiejętnym opisać czyny dowódzców. Tak my szanujemy prawdziwą historyę, bo grecy nie dbają o to.

Historyę żydowskiego początku wystawić, i powiedzieć

---

*) Mówiący po grecku, lub nie znający po grecku ani po łacinie.

czem byli Żydzi, jak wyszli z Egiptu, w jakich okolicach błąkali się, jaki kraj potem obsiedli i jak w końcu go opuścić musieli, nie uważałem za potrzebne i zdaje mi się zbyteczne, bo wielu Żydów przedemną historyę przodków sumiennie spisali, a niektórzy Grecy w greckim przekładzie żydowskie te dzieła dobrze opracowali, gdzie ci historycy i nasi prorocy nie dochodzą, tam się moja historya zaczyna, a ostatnią wojnę obszerniej i z największą dokładnością opiszę, a historyę przed moim czasem w krótkości streszczam.

Opowiem jak Antyoch nazwany Epifanes, zdobył Jeruzalem, trzy lata i sześć miesięcy je trzymał, a potem przez synów Asmoneusza z kraju wygnany został, jak potomkowie Asmoneuszów zabiegający o tron i niezgodni, Rzymian i Pompejusza do swego sporu wezwali, jak Herod syn Antypatra z pomocą Sosyusza ich panowaniom koniec położył, dalej jak po śmierci Heroda powstał naród, gdy August cesarzem a Kwintyliusz Warus namiestnikiem był, jak w dwunastym roku Nerona panowania wybuchła wojna, co stało się pod namiestnictwem Cestiusza i jakie miejsca Żydzi przy wybuchu wojny zdobyli.

Następnie opowiem jak oni sąsiedzkie miasta umocnili, jak Nero po klęsce Cestiusza obawiając się o państwo, Wespazyana za wodza naznaczył, jak ten z najstarszym synem wtargnął do kraju, jak silne było wojsko rzymskie, którem dowodził, jak wiele posiłkowych wojsk w całej Gallii walczyło, jak on wtedy miasta już to szturmem, już zgodnie zajął, zaraz też opiszę karność Rzymian, dyscyplinę legionów, potem obszar i naturalne przymioty obu Galilei, granice Judei, własności kraju, jego jeziora i źródła, ucisk każdego zdobytego miasta; sumiennie, jak widziałem i wspólnie cierpiałem Nawet o moim losie nic nie zataję, bo mówię do tych, którzy o tem wiedzą.

Dalej opowiem jak w owym czasie, gdy Żydom się już nic nie wiodło, umarł Nero, a Wespazyan właśnie dążąc do Jeruzalem cesarzem obrany, odwołany został, jakie znaki je-

mu koronę wywróżyły, jako się działo w Rzymie jak on przeciw woli przez wojsko imperatorem obwołany został i jak w czasie jego obecności w Egipcie, aby tam sprawy państwa urządzić, stronnictwa między Żydami górę wzięły, jak między niemi powstali tyrani i spór między sobą wiedli.

Dalej zawiera moje opowiadanie, jak Tytus z Egiptu do Judei wtargnął, jak, gdzie i ile wojska zgromadził, jak się działo w mieście szarpanem przez stronnictwa w czasie oblężenia, wiele było szturmów, jakie fortyfikacye sporządzono, dalej obwód i wielkość trzech murów, obwarowanie miasta, plan świątyni i kościoła, do tego miarę budowli i ołtarza, wszystko jak najdokładniej i zaraz niektóre świąteczne zwyczaje, siedmiorakie oczyszczenia, służbę kapłańską. Również przedstawię bez dodatków i opuszczenia ubiory kapłanów i arcykapłana, jak również najświętsze miejsce w kościele (presbyteryum).

Następnie wystawię okrucieństwo naczelników stronnictw przeciw swoim ziomkom i względność Rzymian dla obcych, i opowiem jak często Tytus aby miasto i kościół uratować, żądał pokojowej umowy, bo czuł litość nad nędzą i cierpieniami przez wojnę, szaleństwo stronnictw i przez głód dręczonego i zamkniętego ludu. Nie pominę okropnego losu zbiegów i udręczeń w niewolę wziętych. Nakoniec przedstawię jak kościół pomimo woli Cezara spłonął, co jeszcze ze sprzętów poświęconych z ognia wyrwano, zburzenie miasta, poprzedzające je cudowne znaki i przepowiednie, pojmanie tyranów, mnóstwo zabranych do niewoli, rozmaity los im przypadły, na koniec wskażę, jak wojna zupełnie skończyła się a inne miejsca warowne zburzone zostały, podróż Tytusa po kraju dla uspokojenia go, jego powrót do Italii i jego tryumf na końcu.

To wszystko zamieszczam w siedmiu księgach, które pisałem w tym zamiarze, aby znawcom i naocznym świadkom żadnego nie dać powodu do nagany lub obwinienia, a zatem więcej dla przyjaciół prawdy jak zabawy. Tak więc zaczynam opowiadanie od pierwszej części.

ROZDZIAŁ I.

Zdobycie Jerozolimy i złupienie kościoła, czyny Machabeuszów, Matatyasza i Judy, śmierć Judy.

Żydowscy magnaci byli właśnie zajęci walką stronnictw, gdy Antyoch z Ptolomeuszem szóstym z powodu Celesyryi był w sporze. Przyczyną owych stronnictw była ambicya, bo żaden posiadający godność nie chciał się poddać swojemu równemu. Oniasz jeden z arcykapłanów, który właśnie miał przewagę, wygnał synów Tobiasza z Jeruzalem, ci zbiegli do Antyocha i ofiarowali się mu za przewodników do Judei. Oddawna król powziął ten plan, wyciągnął z wielkiem wojskiem do kraju, zdobył szturmem miasto, wymordował wielką liczbę stronników Ptolomeusza, pozwolił wojsku na łupieztwo, sam złupił kościół i przez to na lat trzy i pół usunął codzienne ofiary. Arcykapłan Oniasz uciekł do Ptolomeusza i otrzymał od niego plac w okolicy Steliopolis, gdzie małe miasto podobne do Jeruzalem i kościół podobny do tamtego zbudował.

Dla Antyocha nie było dosyć, niespodziane zajęcie miasta, złupienie go ani spełnione morderstwa. Ślepą namiętnością gnany, i pamiętny trudów które go oblężenie kosztowało, zmuszał Żydów przeciw starożytnym prawom nie obrzezywać dzieci i świnie ofiarować na ołtarzu. Wszystko oburzało się na to, najznakomitszych potracono. Bachydes przez Antyocha przysłany dowódzca z wrodzonej nieludzkości, przesadzał króla rozkazy. Żadne okrucieństwo nie było dla niego za wielkie, najszlachetniejszych

obywateli jednego po drugim biczowano i codzień miasto Jeruzalem dawało postać zdobytego miasta, gdy nakoniec nadmiar cierpień w uciśnionych obudził pragnienie zemsty.

W tem zabił Bachydesa Matatyasz*) syn Asmoneusza, kapłan ze wsi Minde, siebie on i pięciu swoich synów uzbroił w sztylety. Zaraz po spełnionym czynie uciekł w góry z obawy licznej obcej załogi, gdy zaś wielu jego ziomków do niego się zgromadzało, nabrał odwagi, opuścił góry, pobił dowódzców Antyocha i wygnał ich z Judei. Wsławiwszy się swojem bohaterstwem, uznany za oswobodziciela ojczyzny od obcego jarzma, obrany został przez swoich księciem, a gdy umarł zostawił panowanie swemu najstarszemu synowi Judzie.

Ten wiedząc dobrze że Antyoch nie zostanie obojętnym i spokojnym, zebrał między rodakami wojsko i zawarł z Rzymianami przyjaźń, był to pierwszy stosunek Żydów z Rzymianami i ze straszną klęską przy drugim napadzie wypędził Antyocha. Zaraz po zwycięztwie tem uderzył na załogę stolicy, dotąd nie niepokojoną i przymusił ją do wyjścia z górnego do dolnego miasta Akrą zwanego. Natychmiast opanował kościół, oczyścił wszystkie miejsca, nakazał nowe sprzęty do służby kościelnej przygotować, gdy dawne zostały sprofanowane, zbudował inny ołtarz i kazał znowu zacząć ofiary. Zaledwie miasto otrzymało swoje świętości, umarł Antyoch w r. 163 przed Chrystusem, dziedzicem jego tronu a razem i nienawiści przeciw Żydom był jego syn Antyoch Vty. Ten zebrał wojsko 50000 piechoty, 5000 jazdy, 80 słoniów, i wtargnął w górzysty kraj, gdzie małe miasto Betsore zajął i w cieśninie Betzecharia na wojsko Judasza uderzył. Nim przyszło do stanowczej bitwy, zaszło inne zdarzenie. Eleazar

*) Ten sam w pierwszej księdze Machabejskiej Matatyaszem nazwany, ojciec bohaterów w wojnie z Syryjczykami, a że był wnukiem Hasmoesa, ztąd nazywają go Ha lub Asmonejczyk.

brat Judasza spostrzegł nad innych wyższego słonia z bronią błyszczącą od złota, sądząc że sam Antyoch na nim jechał, szybko wyprzedza swoich, przebija się przez tłumy nieprzyjaciół i dostaje się do słonia, a nie mogąc dostać dla wysokości słonia mniemanego króla, rani w brzuch słonia, który upadając, dusi go swoim ciężarem. Przezto prócz sławy nic więcej nie osiągnął, spełniając czyn odwagi i honor nad życie przekładając. Prowadzący słonia był prosty człowiek, a gdyby to nawet był Antyoch, odwaga w jego zamiarze nie przyniosłaby mu nic więcej nad sławę, że w nadziei świetnego czynu, na śmierć się naraził. Dla brata jego była to wróżba bitwy, bo jakkolwiek mężnie i długo Żydzi walczyli, przemagająca liczba i fawor losu dały wojsku królewskiemu zwycięztwo. Wielu Żydów zginęło, Juda cofnął się z resztą wojska w stronę Gotny, na północ Jeruzalem w kraj górzysty. Antyoch, tymczasem posunął się do Jerozolimy, zabawił tam dni kilka, ale z braku żywności cofnął się prędko, zostawiwszy dostateczną załogę, resztę wojska na zimowe kwatery do Syryi poprowadził.

Juda nie próżnował po cofnięciu się króla, ale wzmocniony przybyciem ziomków i zbiegłych w bitwie, uderzył przy wsi Adasa na syryjskich dowódzców, odznaczył się bardzo w tej bitwie, ubił wielu nieprzyjaciół, ale w końcu sam zginął; w kilka dni po tem brat jego Jan przez stronników Antyocha w zasadzce zabity został.

ROZDZIAŁ II.

Następcy Judy, Jonatan, Symon i Jan Hyrkan.

Po Judzie nastąpił brat jego Jonatan, który nietylko ze swoimi współrodakami bardzo rozsądnie postępował, ale jeszcze przez przymierze z Rzymianami wzmacniał swoje siły, pojednał się z młodym Antyochem, ale to wszystko jeszcze nie zapewniało mu zupełnego bezpie-

czeństwa, albowiem tyran Tryfon, opiekun młodego Antyocha, dybał na życie swego wychowańca, starając się wprzód uprzątnąć jego przyjaciół i Jonatana z małą świtą do Antyocha przybyłego, zdradziecko pojmawszy, wrzucił do więzienia i wtedy ruszył z wojskiem przeciw Żydom. Pobity przez Symona brata Jonatana, ze złości zabił się w więzieniu.

Symon panował wybornie, zajął sąsiednie miasta Gozarę, Joppę i Jamnię, oswobodził Akrę, załogę jej przemogłszy. Potem związał się z Antyochem przeciwko Tryfonowi, którego król przed swoim pochodem na Medon oblegał w Darze. *) Lecz lubo Symon do pokonania Tryfona bardzo się przyczynił, nie mógł jednakże zaspokoić chciwości młodego księcia. Przeciwnie wkrótce Antyoch posłał swojego wodza Kandebajsa z wojskiem, aby zniszczyć Judeę i ujarzmić Szymona. Ten lubo już starzec, prowadził wojnę z męztwem młodzieńca, posłał synów swoich z wyborem wojska przeciwko nieprzyjaciołom, a sam ze swoim oddziałem obszedł bokiem Syryjczyków, mnóstwo stanowisk obsadził i wszędzie miał górę nad nieprzyjacielem. Po świetnem zwycięztwie został ogłoszony najwyższym kapłanem, poszczęściło mu się Judeę od macedońskiego panowania lat 172 trwającego zupełnie uwolnić.

On sam został zdradziecko zamordowany przy uczcie, przez swego zięcia Ptolomeusza, który żonę i dwóch synów Symeona wtrącił do więzienia, a za trzecim posłał morderców. Dowiedziawszy się o tem młodzieniec, pospieszył do stolicy z zupełnem zaufaniem, że lud pamiętny na czyny ojca, podłością Ptolomeusza brzydzić się będzie. Ten zaś chciał inną bramą wtargnąć do miasta, ale od mieszkańców, którzy przyjęli Hyrkana, odpędzony

*) Mowa tu o Antyochu Sydetes. Dora północna granica Palestyny nad morzem, morskie miasto nie zupełnie na północ Cezarei.

do jednego z miast koło Jerycho imieniem Dagon schronił się. Hyrkan godnością Arcykapłana zaszczycony, składał ofiary Bogu i spieszył prędko swojej matce i bratu na pomoc przeciw Ptolomeuszowi.

Gdy się pod zamek posuwał, szło wprawdzie dobrze, ale doznał wielkiej boleści, bo Ptolomeusz jak tylko go przyciśnięto, wyprowadził matkę i braci Hyrkana na ganek, kazał ich w jego oczach męczyć i groził zrzuceniem ich z dachu, jeżeli on nie ustanie go niepokoić. Wtedy litość i bojaźń przemogły gniew Hyrkana. Jego matka zaś nie dbając ani o mękę ani o śmierć zagrożoną, wyciągała ręce do syna i błagała go, aby z litości dla niej nie oszczędzał zbrodniarza, gdyż przekłada śmierć z ręki Ptolomeusza, aby tylko morderca nie uszedł zasłużonej kary. Ile razy Jan spostrzegł stanowczość swej matki i jej prośby słyszał, decydował się na wszystko, ale widząc ją biczowaną i kaleczoną, rozczulał się i oddawał boleści. Oblężenie tym sposobem przeciągnęło się. Rok spoczynku u Żydów co siedm lat jak szabas obchodzony, zbliżał się a to uwolniło Ptolomeusza od oblężenia, a wtedy zamordowawszy matkę i braci Jana, uciekł do Zeno Kotylas księcia Filadelfii.

Tymczasem Antyoch dotknięty owemi klęskami przez Symona zadanemi, wpadł jeszcze raz do Judei i obległ Hyrkana w Jeruzalem. Wtedy kazał on otworzyć grób Dawida najbogatszego króla Izraelskiego, wziął z niego więcej jak 3000 talentów, skłonił Antyocha trzystu talentami do odstąpienia od oblężenia a za resztę obce wojska przyjął na swój żołd.

Gdy potem Antyoch zajęty wojną z Macedonią, dobrą sposobność do zemsty podał, Hyrkan rzucił się na miasta syryjskie, zasadnie przewidując, że je znajdzie ogołocone z wojsk. Medaba Samea i przyległe miejsca, potem Sychem i Garyzym wpadły w jego ręce równie jak Chutery którzy około kościoła w Jeruzalem niedawno mieszkali,

w Idumei zajął też nie mało miejsc, a między temi Adoreon i Maryssę.

Potem zwrócił się on do Samaryi, gdzie teraz leży założona przez Heroda Sebastya, otoczył ją wałami i polecił synom swoim Arystobulowi i Antygonowi jej oblężenie, w czasie tym głód tak był wielki w mieście, że jedzono nadzwyczajne rzeczy. Wprawdzie mieszkańcy wzywali na pomoc Antyocha z przydomkiem Cyzycena, przybył on lecz pobity został przez Arystobula i Antygona, a ścigany aż do Scytopolis, zaledwie umknął. Wtedy bracia wzięli się znowu do Samaryi, otoczyli znowu oblężonych, zajęli w końcu miasto a mieszkańców do niewoli. Po tych pomyślnych wypadkach udali się, nieostygli wcale w zapale do Scytopolis, spalili to miasto i przeszli cały kraj z tej strony Karmelu.

Z powodu szczęścia Jana i jego synów, powstała wkrótce zazdrość i rozdział między swojemi, ci co się skupili przeciwko nim, nie spoczęli aż otwartą wszczęli wojnę, w której uledz musieli. Przeciwnie szczęście Janowi sprzyjało do końca wiernie, umarł on po trzydziestu trzech latach chwalebnych rządów, zostawiwszy pięciu synów. W istocie szczęśliwy człowiek bo los nie dał mu żadnego powodu narzekać na niestałość rzeczy ludzkich.

Trzech rzeczy i to najlepszych on używał, władzy monarszej, godności arcykapłana i daru proroctwa. Bóg był z nim do tego stopnia, że nic nie miał zakrytego w przyszłości, o swoich trzech najstarszych synach, przewidział i przepowiedział, że nie będą na czele narodu. Ich upadek jest do zadziwienia i rażący w obec ojcowskiego szczęścia.

ROZDZIAŁ III.

Jak Arystobul, włożywszy na siebie koronę, matkę swoją i brata zamordował i umarł po niespełna roku panowania.

Po zgonie swojego ojca najstarszy syn Arystobul podniósł księstwo do królestwa i włożył sobie koronę

w 471 lat i trzy miesiące po powrocie ludu żydowskiego z niewoli babilońskiej. Swemu bratu Antygonowi co do wieku zaraz po nim idącego, którego zdawał się kochać, dozwolił udziału w swojej godności, innych zamknął w więzieniu wraz z matką. Jan umierając jej władzę powierzył i to po jego śmierci przyszło do sporu, i okrucieństwo posunął do tego stopnia, że matkę w więzieniu głodem umorzył.

Zemsta trafiła go wkrótce w osobie jego brata Antygona, którego kochał i za współregenta przyjął. Arystobul i tego zabił na podejrzenie przez złych ludzi w pałacu wymyślone. Z początku nie wierzył Arystobul tym mowom z miłości dla brata i najwięcej zazdrości to przypisywał. Raz wszelako gdy Antygon świetnie z wyprawy wojennej na święta powrócił, w czasie którego podług dawnego zwyczaju Boga domki stawiano (kuczki) trafiło się, że Arystobul był chory, a Antygon w świcie wielu wojowników w świetnem przybraniu na końcu uroczystości przybył, aby się pomodlić za zdrowie brata; zaraz ci nędznicy pospieszyli do króla i nagadali mu o najściu zbrojnych i o zachowaniu się Antygona, które granice skromności prywatnego człowieka przechodziło, a nawet powiedzieli mu, że on przybył tak gromadnie, aby zamordować brata. Cześć królewska nie wystarcza mu, gdy może i władzę królewską osiągnąć.

Niechętnie wierzył Arystobul tej mowie, aby ukryć swoje podejrzenie i zarazem na każdy wypadek być uzbrojonym, umieścił swoję straż w podziemnym gmachu. Arystobul leżał w zamku dawniej Barys potem Antonia nazwanym, dawszy rozkaz Antygona nie tknąć jeżeli będzie bez broni, a zabić jeżeli uzbrojony. Zarazem kazał powiedzieć bratu, aby bez broni przybył do niego. Małżonka Arystobula usnuła z temi, którzy dybali na życie Antygona następny złośliwy plan: skłoniła królewskiego posłańca do zamilczenia jego polecenia, a zamiast niego do oświad-

czenia Antygonowi, aby on, gdy brat jego królewski dowiedział się że w Galilei zaopatrzył się w broń i rynsztunk wojenny wielkiej wartości i piękności, a z powodu choroby nie może go oglądać, dla tego życzy sobie zbroję tę przed odjazdem Antygona zobaczyć.

Stosownie do tego, Antygon z miłości dla brata nic złego nie przeczuwając, przybył aby się królowi pokazać, ale zaledwie wszedł w ciemne przejście, tak zwane wieżą Stratona, został przez straż zabity. Nowy to dowód do przekonania, że potwarz, wszelką przychylność i wszelkie związki natury rozdziera i że między dobremi uczuciami żadne nie jest tak silne, aby zazdrość należycie opanować.

Jeszcze zdarzyło się przy tem coś bardzo godnego podziwienia. Judas Esseńczyk nigdy się nie zawiódł w swoich przepowiedniach. Gdy ten mąż wtedy Antygona przez kościoł idącego spostrzegł, zawołał do swoich przyjaciół (siedziało koło niego wielu uczniów). Biada mi, teraz już czas mojej śmierci, gdy przedemną prawda już umarła a jedna z moich przepowiedni wyszła mi na hańbę, bo żyje jeszcze Antygon dziś umrzeć mający. Za miejsce śmierci była mu naznaczona wieża Stratona a wszelako jest on oddalony o 600 stadyów (15 mil niemieckich). Teraz już czwarta godzina (10 przed południem) czas mojej przepowiedni przeszedł. Po tych słowach wyszedł starzec z zasmuconem obliczem w głębokie zamyślenie, w chwil kilka potem jawnem już było, że Antygon w podziemnym przechodzie zamordowany został. Ta równoimienność pomieszała przepowiadacza.

Wkrótce żal nad potwornym mordem pogorszył chorobę Arystobula przez ciągłe o tem myśli, ciężko trapiony schnął ciągle z niezmiernym smutkiem, wewnątrz wzburzony, wiele krwi wyrzucił. Jeden z chłopców pilnujących go w chorobie, chciał tę krew uprzątnąć. Boskiem zrządzeniem padła ona na to miejsce, gdzie Antygon zamordowany został i tam lała się krew mordercy na wi-

stko powierzył i znowu powrócił do swojego zamku, aby nie dać pozoru jakby się sam przed czasem poddawał. Ale gdy Pompejusz nakazał mu oddać swoje zamki, a dowódzcom ich, aby tylko listom z jego ręki posłuszni byli i nakazał im ustąpić, uczynił wprawdzie co żądano, ale pełen oburzenia pospieszył do Jeruzalem, dla uzbrojenia się do wojny przeciw Pompejuszowi, ale Pompejusz nie dał mu na to czasu, ale za nim w ślad udał się, a gorliwość jego przyspieszyła wiadomość o śmierci Mitrydatesa, która go przy Jerycho trafiła; gdzie najżyźniejsze pola Judei, mnóstwo balsamicznych krzewów rodzą, naciera się latorośl ostrym kamieniem i zbiera się z rany krzewu balsamicznego płynące łzy. W tej okolicy obozował Pompejusz przez noc, a na drugi dzień rano stanął pod Jerozolimą. Pełen przerażenia powitał go Arystobul. Obietnica pieniędzy i zapewnienie swoją osobę i miasto oddać Rzymianom, ułagodziły gniew rzymskiego wodza, ale nic z tego nie dotrzymano, bo stronnicy Arystobula, Gabiniusza przysłanego dla odebrania pieniędzy, do miasta nie wpuścili.

ROZDZIAŁ VII.

Pompejusz po poddaniu miasta zajmuje kościół, wchodzi do Presbyteryum (Sancta-Sanctorum), jego dalsze czyny w Judei.

Rozgniewany o to Pompejusz nakazał aresztować Arystobula i podstąpił pod miasto dla obejrzenia skąd najłatwiejszy przystęp. Znalazł mury bardzo ciężkie do zdobycia i nadto zewnątrz strasznym rowem otoczone, kościół zaś wewnątrz miasta murem obwiedziony, nawet po wzięciu miasta mógł dać schronienie.

Gdy tak znacznie długi czas niezdecydowany wahał się, w mieście wszczął się spór. Stronnicy Arystobula nalegali napaść na nieprzyjaciół i króla oswobodzić, stronnicy Hyrkana żądali otworzyć bramy Pompejuszowi. Liczbę

ostatnich powiększyła bojaźn, dla tego mniejsza ilość cofnęła się do kościoła, zerwała most łączący go z miastem i gotowała się do silnej obrony. Stronnicy Hyrkana przyjęli do miasta Rzymian, oddali królewski pałac, po czem Pompejusz jednego ze swoich poddowódców posłał do miasta, tamże obsadził Jeruzalem i przygotował, gdy zamknięci w kościele do żadnej umowy skłonni nie byli, wszystko do oblężenia, do czego mu ludzie Hyrkana radą i czynem pomagali.

Na północnej stronie nakazał żołnierzom rów i cały dół zasypać, nie mała to była robota, już to z powodu ogromnej głębokości, już to że Żydzi z góry wszelkimi sposobami przeszkadzali. Rzymianie byliby nawet nie dokończyli tej roboty, gdyby Pompejusz nie skorzystał z siódmego dnia szabatu, w którym Żydzi z religijnych powodów wstrzymują się od wszelkiej roboty i nie dokończył zasypów, wstrzymując wojsko od wszelkich zaczepek i potyczek, bo w obronie swego życia mogą się Żydzi i w sabat potykać. Tym sposobem wał ukończono, wysokie wieże na niem wystawiono i z Tyru sprowadzone maszyny oblężnicze urządzono — zaatakował mury, podczas gdy puszkarze ciskający kamienie wstrzymywali tych, co z góry bronić się chcieli, długo opierały się na tej stronie te wielkie i piękne wieże.

Jakkolwiek Rzymianie wiele przenieść musieli, nie mógł Pompejusz nie podziwiać męztwa Żydów, szczególniej że ani w czasie walki w niczem nie opuszczali nabożeństwa. Albowiem jakby miasto było w największym pokoju, codzienne ofiary, oczyszczenia i nabożeństwa najdokładniej odprawiano. Nawet po zdobyciu szturmem, gdy codziennie ludzi przy ołtarzu mordowano, nie przestawali kapłani nabożeństwa W trzecim miesiącu oblężenia, wdarli s ę Rzymianie z trudnością, obaliwszy wieże, do Świątyni. Pierwszym co się wdarł na mury był syn Sylli Faustus Korneliusz a z nim dwaj Centuryonowie

Furiusz i Fabiusz. Za każdym z nich szło wojsko, zabijali oni w około otoczonych Żydów uciekających do kościoła, lub słaby stawiający opór.

Wielu kapłanów spokojnie patrzało na nieprzyjaciół z dobytym mieczem wkraczających, nie ustawali w nabożeństwach, i zamordowani zostali w czasie kadzenia i ofiar, ceniąc służbę bożą więcej jak życie. Wielu zginęło z ręki własnych ziomków z przeciwnego stronnictwa, a wielu dobrowolnie rzuciło się z ganków na dół. W szalonej rozpaczy niektórzy zapalili budowle przy murach i sami z niemi spłonęli. Dwanaście tysięcy Żydów znalazło śmierć, Rzymianie mieli mało zabitych ale wielu rannych.

Nic tak nie bolało w tych dniach utrapienia lud żydowski tak głęboko, jak to, że ich świętość dotąd nigdy nie tknięta, przez nieprzyjaciół zdeptana została, gdyż Pompejusz wszedł ze swoją świtą do Sancta Sanctorum, gdzie tylko arcykapłan mógł wchodzić, i opatrzył co tam było, świecznik (pająk) z lampami, stół, naczynia do ofiar i do kadzenia, wszystko z czystego złota, mnóstwo zachowanych naczyń do kadzenia i skarb kościelny około 2000 talentów (najmniej 10.000000 franków) lecz nie dotknął się żadnego ze świętych naczyń, ale dał tego dnia rozkaz dozorcom kościoła, oczyścić świątynie i spełnić zwykłe ofiary. Po tem ogłosił Hyrkana znowu arcykapłanem, bo przy oblężeniu pokazał się bardzo czynnym a mieszkańców gromadzących się walczyć za Arystobula, namawiał aby od niego odstąpili. Tym sposobem zyskał jak przystoi dobremu wodzowi, lud, więcej przez przychylność jak bojaźń. Między pojmanemi znajdował się teść Arystobula, który razem był stryjem jego ze strony ojcowskiej. Podżegaczów wojny na śmierć skazano. Faustus i ci co się z nim odznaczyli męztwem, otrzymali świetne nagrody. Na kraj i na miasto nałożył Pompejusz daninę.

Musieli jeszcze Żydzi zdobyte w Celesyryi miasta

oddać, zostali ograniczeni na dawne granice i poddani dawnemu w Syryi rzymskiemu legatowi. Gadarę zburzoną przez Żydów, Pompejusz przez wzgląd na Demetryusza, znowu odbudował. Tym sposobem oswobodził wszystkie miasta wewnątrz kraju niezburzone przez Żydów, od ich władzy, jako to Hypos, Scytopolis, Peltę, Samaryę, Maryssę, Azotus, Jamnę, Aretuzę, również nadmorskie miasta Gazę, Joppę, Dorę, dawniej tak zwany zamek Stratona, który przedtem Herod król, pięknemi budowlami na nowo opatrzył i nazwał Cezareą. Wszystkie oddano dawnym mieszkańcom i przyłączono do syryjskiej prowincyi — oddawszy Pompejusz w zarząd Judeę i kraj między Egiptem i Eufratem wraz z Syryą Skaurusowi, sam z dwoma pułkami udał się do Rzymu przez Cylicyę dokąd zabrał z sobą Arystobula z familią jako niewolników. — Arystobul miał dwie córki i dwóch synów, z których jeden Alexander w drodze umknął, młodszy z siostrami do Rzymu przybył.

ROZDZIAŁ VIII.

Z niewoli Pompejusza zbiegły Alexander napada Hyrkana, ale zwyciężony przez Gabiniusza zmuszony do oddania fortec zajętych. Potem Arystobul sam ucieka z Rzymu, zbierał wojsko ale znowu pobity przez Rzymian do Rzymu odesłany. Nieco o Gabiniuszu Krassusie i Kasyuszu.

W tym czasie Skaurus wtargnął do Arabii. Nie mogąc się posunąć do Petry dla złych dróg, okolice Peli spustoszył, bo wojsko cierpiało głód, dopóki Hyrkan z Antypatrem nie dostarczyli żywności, ostatniego wysłał Skaurus jako dobrego przyjaciela Arety do tegoż i kazał ofiarować mu pokój za pieniądze. Istotnie zgodził się Arab za 300 talentów, poczem Skaurus cofnął się z Arabii.

W tym czasie Alexander syn zbiegły Arystobula, zebrał znaczne wojsko i pełen zapalczywości napadł Hyr kana w Judei, ten uważał się za zgubionego, Alexander posuwał się do Jerozolimy i nie wahał się mury zbu-

rzone przez Pompejusza odbudować. Ale Gabiniusz następca Skaurusa w Syryi, mężny i przedsiębiorczy człowiek, zaraz zwrócił oręż przeciwko niemu. Przestraszony nadciągnięciem Rzymian, zebrał Alexander jeszcze więcej wojska i miał wszystkiego 10000 piechoty a 1500 jazdy i wzmocnił stosowne miejsca, Alexandryum, Hyrkonium i Macherus w arabskich górach.

Gabiniusz wysłał przodem pod dowództwem Marka Antoniusza jeden oddział a sam szedł za nim z głównym wojskiem. Antypatra wyborna świta z Żydowskim ludem pod wodzą Malicha i Pitolaja złączywszy się z wojskiem Antoniusza ciągnęły naprzeciw Alexandrowi, a wkrótce i Gabiniusz nadszedł z głównym wojskiem. Tych połączonych sił nie chciał oczekiwać Alexander, lecz cofnął się i dopiero blisko Jerozolimy do bitwy zmuszonym został. Tu stracił on 6000 w zabitych, 3000 do niewoli wziętych, z resztą uciekł do Alexandryum.

Ponieważ Gabiniusz stanąwszy na placu spostrzegł obóz mocno obwarowany, użył więc próby przed otwarciem bitwy, zajął nieprzyjaciół ofiarowaniem przebaczenia, gdy zaś ci nic słuchać nie chcieli o żadnych zgodnych układach, wielką więc liczbę w bitwie zabito, reszta zamknęła się w fortecy. Przy tej okazyi Antoniusz pokazał się tak walecznym, że żaden z jego późniejszych czynów z tym porównać się nie da. Gabiniusz zostawił wtedy oddział dla opanowania miejsca, a sam pociągnął dalej, aby miasta niezniszczone do lepszego przyprowadzić stanu, zniszczone zaś na nowo odbudować. I tak na jego rozkaz powstały znów miasta, Scytopolis, Samarya, Antedon, Appolonia, Jamnia, Rafia, Maryssa, Gamala, Asdod i wiele innych, dokąd mieszkańcy ochotnie gromadzili się.

Natychmiast zwrócił się znowu do Alexandryum i oblężenie prowadził z takim naciskiem, że Alexander rozpaczając o swojem przedsięwzięciu, kazał prosić o przebaczenie tego co się stało i inne mu jeszcze zamki Hyr-

kanium, Macherus i zaraz Alexandryum oddał. — Tę zburzył do szczętu Gabiniusz za namową matki Alexandra, aby znowu nie zostały punktem oparcia w nowej wojnie. Pani ta przybyła aby Gabiniusza łaskawiej usposobić, bo o pojmanych w Rzymie jej małżonka i innych dzieci obawiała się. — Teraz wprowadził Gabiniusz Hyrkana do Jerozolimy, oddał mu staranie o kościele, a zarząd państwem w ręce żydowskich magnatów oddawszy, lud pod dozor pięciu radnych kolegij, jedno w Jeruzalem, drugie w Gadarze, jedno w Amatys swoją stolicę miało, czwarte zbierało się w Jerycho, piąte w Seforys w Galilei rezydować miało. Żydzi podobali sobie w uwolnieniu od władzy jednego, woląc przez arystokracyę być rządzonemi.

Niedługo Arystobul zbiegły z Rzymu wzniecił nową burzę, wielu Żydów już to z żądzy nowości, już z dawnego przywiązania zebrało się koło niego, obsadził najprzód Alexandryum i starał się obronę wzmocnić, lecz jak tylko dowiedział się, że Gabiniusz wojsko przeciw niemu pod wodzą Sizeny, Antoniusza i Serwiliusza wysłał, odciągnął do Macherus, pozbył się nieużytecznego motłochu, a zatrzymał tylko dobrze uzbrojonych 8000 przy sobie, między którymi i 1000 ludzi pod wodzą Pitoleusza z Jerozolimy przybyłych. Rzymianie ścigali go i przyszło do bitwy, w której wojsko Arystobula mężnie i uparcie odpór dawało, w końcu jednak uległo Rzymianom, 5000 padło, 2000 schroniło się na wzgórzach, 1000 przebiło się przez rzymskie linie i udało się do Macherus. Tu spoczął król pierwszy wieczór pośród ruin, zawsze jeszcze pełen nadziei zebrania wojska w czasie krótkiego spoczynku, natychmiast wzmocnił miejsce, zapewne nie bardzo dobrze. Gdy Rzymianie szturm przypuścili, trzymał się dwa dni z nadzwyczajnym wysiłkiem, został jednak w końcu ze swoim synem z Rzymu zbiegłym Antygonem pojmany, do Gabiniusza odstawiony a przez niego znowu do Rzymu

posłany. Jego samego senat wtrącił do więzienia, jego dzieci odesłano do Judei, bo Gabiniusz pisał, że to przyrzekł żonie Arystobula za oddanie warownych zamków.

Gabiniusz chciał teraz wyprawę przeciwko Partom przedsięwziąć, gdy czynność jego przez Ptolomeusza, egipskiego króla gdzieindziej zwróconą została. Powrócił z Eufratu i osadził go znowu na egipskim tronie, do czego Hyrkan i Antypater potrzebne posiłki dać mu musieli. Antypater dostarczył pieniędzy, broni prowiantu, posiłkowe wojska i skłonił żydów strzegących przystępu koło Pelusium do przepuszczenia wojsk Gabiniusza, ale zaledwie Gabiniusz oddalił się, cała Syrya poruszyła się i Żydów zachęcił Alexander syn Arystobula do odstępstwa, ściągnął wielkie wojsko i zamierzył wszystkich Rzymian w kraju wymordować. Ale wódz rzymski spostrzegłszy zaraz niebezpieczeństwo, niezwłocznie odwrót z Egiptu przedsięwziął, posłał najprzód Antypatra, któremu się udało niektórych odstępców odciągnąć. — Zawsze wszelako zostało przy Alexandrze jeszcze 30000 Żydów, z któremi on pełen wojennej ochoty posuwał się. Spotkano się przy górze Itabyryum (miasteczko przy górze Tabor), moc żydów poległa nim poszli w rozsypkę. Gabiniusz pociągnął do Jeruzalem i urządził miasto stosownie do życzenia Antypatra. Potem pobił Robeterów i wypuścił tajnie zbiegów partyjskich Mitrydatesa i Orsona, powiedziawszy wojsku że sami uszli.

Tymczasem nastąpił jako namiestnik Syryi Krassus w miejsce Gabiniusza. Na wyprawę przeciwko Partom zabrał on z kościoła w Jeruzalem znajdujące się złoto i nie tknięte przez Pompejusza 2000 talentów, poczem przeprawił się przez Eufrat i zginął ze swojem wojskiem ecz nie miejsce mówić tu o tem.

Wiadomo, że przekupiony arabski przewodnik zwabił go w gorące rozległe płaszczyzny Mezopotamii, gdzie Beduinów zręczna jazda Partów operować wyśmienicie

mogła, gdy rzymskie szeregi ciężko uzbrojone nic nie mogły działać, cała armia wraz z nierozważnym dowódzcą i jego synem poległa.

Partów po klęsce Krassusa do Syryi wejsć chcących, wstrzymał Kassiusz, wtargnąwszy do tej prowincyi. Jak tylko ją opanował, pospieszył do Judei, zajął Tarycheję i wziął do niewoli około 30000 Żydów i kazał Pitolausza stronników do powstania dla Arystobula zbierającego stracić, z rady Antypatra: ten ostatni miał z Cypry swojej małżonki ze szlachetnej arabskiej familii pochodzącej, czterech synów, Fazaela późniejszego króla Heroda, Józefa, Ferorasa i córkę Salomeę. Na około ze wszystkiemi możnemi związkami krwi i przyjaźni połączony, nawet króla Arabów przez powinowactwo do swego interesu skłonił i później po wybuchu wojny z Arystobulem, posłał do niego dzieci swoje dla schronienia. Gdy Kassyiusz Alexandra w skutku umowy do pokoju przymusił, powrócił do Eufratu nazad dla przeszkodzenia Partom przejścia, lecz o tem potem.

ROZDZIAŁ IX.

Przyjaciele Pompejusza sprzątnęli Arystobula i syna jego Alexandra. Antypater po śmierci Pompejusza oddaje się pod opiekę Cezara i odznacza się jako sprzymierzeniec Mitrydata przez czyny wojenne.

Gdy Pompejusz z senatem uszedł przez morze Jońskie, Cezar został panem Rzymu i świata, uwolnił Arystobula z więzienia, dał mu dwa pułki i posłał spiesznie do Syryi w nadziei zjednania sobie tej prowincyi Judei i sąsiednich okolic. Ale gotowość Arystobula i nadzieje Cezara zazdrość zniszczyła. — Otruty przez stronników Pompejusza na długo nie miał Arystobul grobu w ojczyczystej ziemi. Zwłoki jego w miodzie zachowane, aż dopiero Antoniusz odesłał dla umieszczenia w grobach królewskich Judei.

Syna Arystobula Alexandra, kazał Scypio na rozkaz Pompejusza po nadeszłych różnych skargach, o różne przestępstwa przeciwko Rzymianom popełnione, w Antyochii stracić toporem. Jego braciom ofiarował Ptolomeusz syn Meneusza rządzca Chalcys u stóp Libanu, przez syna swego Filipiona dla tego do Askalonu wysłanego przyjęcie i opiekę. Udało się Filipionowi Antygona wraz z siostrami namówić do opuszczenia swojej matki, aby do jego ojca Ptolomeusza udali się. Miłość skłoniła go do ożenienia się z najmłodszą z sióstr, ale wkrótce z jej przyczyny został przez ojca zabity, bo Ptolomeusz sam po jego zabiciu ożenił się z tą Alexandrą, a z powodu małżeństwa tego był życzliwym dla jej braci.

Antypater po zgonie Pompejusza zmienił stronnictwo i trzymał z Cezarem, gdy potem Mitrydates z Pergamus z wojskiem do Egiptu prowadzonym nie mógł przejść przez Askolon, bo mu przystępy koło Pelezyum bronione były, skłonił Antypater nietylko swoich gości Arabów do pomagania mu, ale jeszcze przyprowadził sam w pomoc wojska 3000 z Judei. Ujął jeszcze do tego władców Syryi jak Ptolomeusza z Libanon, Jamblichusa i drugiego Ptolomeusza, przez których miasta tego kraju prędko do udziału w wojnie poruszone zostały. Ośmielony pomocą Antypatra, przeciągnął Mitrydates na Peluzium, a gdy mu zapierano przejście, obległ miasto. Przy szturmie odznaczyło się męztwo Antypatra. Zrobił najprzód wyłom w murze i wtargnął ze swojem wojskiem do miasta.

Poluzyum było wprawdzie zajęte ale dalszemu pochodowi przeszkadzali znowu Żydzi Egipscy, mieszkający w tak zwanym kraju Onias, dopóki Antypater nie skłonił ich do poprzestania oporu i jeszcze dostarczenia wojsku żywności. Teraz nawet pierwotni mieszkańcy Memfis bez oporu Mitradesowi poddali się, już obszedł on Deltę, gdy w okolicy nazwanej obóz Żydowski z innemi Egipcyanami spotkał się. Sam z prawem skrzydłem był w nie-

bezpieczeństwie, lecz uratował go Antypater przybyły brzegiem rzeki i pokonawszy nieprzyjaciół na lewem skrzydle, żywo rzucił się na prześladowców Mitrydatesa, wielu zabił a innych ścigał tak dalece, że obóz ich opanował. Ze swoich stracił tylko 80, Mitrydates zaś 800 w ucieczce. Ten nad wszelkie spodziewanie uratowany, bez żadnego pomniejszenia czynu doniósł Cezarowi o bohaterskich czynach Antypatra.

Cezar pochwałami i nadziejami ośmielał Antypatra dalej działać dla niego, wszędzie też okazywał się mężnym wojownikiem, otrzymał na całem ciele rany, stałe znaki męztwa. Cezar urządziwszy Egipt i wróciwszy do Syryi nadał mu rzymskie obywatelstwo i uwolnienie od podatków i tak go obsypał honorami i przyjaźnią, że to mu pobudziło zazdrośników. Z łaski dla niego i Hyrkanowi potwierdził godność arcykapłana.

ROZDZIAŁ X.

Cezar mianuje Antypatra namiestnikiem Judei a ten Fazaela wodzem w Jeruzalem, Heroda rządcą Galilei, ostatniego wkrótce pociągnięto do odpowiedzialności sądowej ale zaraz uwolniono. Po Sextusie, którego Bassus kazał zabić następuje Markus.

Właśnie wtedy, syn Arystobula, Antygon, przy Cezarze bawiący, pomimo chęci przyczynił się do powiększenia powagi Antypatra. Zamiast skarzyć się na los swojego ojca, bez wątpienia przez Pompejusza jako jego nieprzyjaciela strutego, zamiast uskarżać się na okrucieństwo Scypiona, który brata jego kazał stracić, i zamiast pokazać się dalekim od wszelkiego poruszenia, zdolnego osłabić uczucie litości, wystąpił Antygon otwarcie jako oskarzyciel Hyrkana i Antypatra, obwiniał ich za nieprawne jego i braci z ojczyzny wygnanie i z dumy twarde uciskanie ludu. A nawet i pomoc w Egipcie mówił, nie z dobrej myśli, ale z bojaźni wyświadczyli, aby pokryć poprzednie nieprzyjacielskie postępowanie i aby sprawić zapomnienie ich przyjaźni dla Pompejusza.

Na takie zarzuty, Antypater zrzucił odzienie i pokazawszy mnóstwo ran, rzekł: „Język musi oniemieć, gdy całe ciało takie świadectwo składa, a na zuchwalstwo Antygona przydał, że musi się dziwić, że on syn Rzymian nieprzyjaciela i rzymskiego zbiega, który od swojego ojca odziedziczył skłonność do przewrotności i niepokojów, ośmiela się przed rzymskim dyktatorem innym uwłaczać i przez to dobrodziejstwa wymódz, gdy powinien być szczęśliwym, że mu życie zostawiono. Bo i teraz nie wygania go żadna potrzeba z ciszy życia prywatnego, ale on chce znowu bunt wszcząć w Judei, a coby zrobiono dla niego, naprzeciw swoich dobroczyńców użyć".

Usłyszawszy to Cezar, oświadczył wprawdzie że Hyrkan godnym jest, dostojeństwa arcykapłana ale Antypatrowi dał do woli wybrać sobie jakie stanowisko. Antypater zaś sądząc że tylko dawca ma rozrządać darem, został przez Cezara namiestnikiem Judei mianowany, nawet z prawem zburzone mury stolicy znowu odbudować. To postanowienie kazał Cezar wyrznąć na kamieniu, który jako pamiętnik jego sprawiedliwości, jako też zarazem zasług przez niego odznaczonych w kapitolu umieścił.

Po odjeździe Cezara z Syryi, powrócił Antypater do Judei, pierwszą jego czynnością było, zburzone przez Pompejusza mury Jerozolimy odbudować, objechać kraj, aby jeszcze tlejące niepokoje usunąć, już groźbą lub łagodnością postępując, oświadczył, kto trzyma się strony Hyrkana, użyje pomyślności pokoju i dobrobytu, kto zaś nędznym nadziejom da posłuch i z własnego interesu zaburzy pokój kraju, to dozna w nim nie przyjaciela, ale władcy, Hyrkana nie jako króla ale mściciela Rzymian, i Cezara nie jak opiekunów przyjacielskich, ale jako nieprzyjaciół, albowiem oni nie ścierpią złożenia tego, którego wybrali — oprócz tych mów i przez czyny, wprowadził on porządek w państwie gdy dobrze poznał, że

Hyrkan na króla jest za leniwy i słaby. Swego najstarszego syna Fazaela zrobił rządcą w Jeruzalem i sąsiednim kraju Heroda, jeszcze bardzo młodego posłał do Galilei.

Do czynów stworzony i urodzony, znalazł Herod wkrótce sposobność odznaczyć się. Pojmał naczelnika zbójów Czechyasza, który wiele napadów w Syryi spełnił ze swoją wielką bandą i stracił go z wielu bandytami. To bardzo zrobiło go miłym Syryjczykom. Po miastach i wsiach chwalono go jako opiekuna i obrońcę własności. Przez to stał się on nawet Syxtusowi znajomym, krewnemu Cezara, namiestnikowi Syryi. Ze swoim starszym bratem Fazaelem był w szlachetnej rywalizacyi, że się mieszkańcom Jeruzalem przez to podobał, że miastem wprawdzie silną ręką ale bez dumnego nadużycia swojej władzy rządził. Dla tego naród był Antypatrowi jak królowi podległym i wszędzie hołd dawano mu jako władcy, wszelakoż w swojej miłości i wierności dla Hyrkana był niewzruszonym.

Ale żaden szczęśliwy nie może ujść zazdrości; oddawna bardzo martwiło Hyrkana takie wzięcie młodzieńców a najbardziej czyny bohaterskie Heroda, jeden po drugim przybywał głosiciel ich sławy, a w pałacu znalazło się wiele zazdrosnych paplaczów, bo im przeszkadzała mądrość Antypatra albo jego synów; drażnili więc króla mówiąc, że Hyrkan całą władzę dał Antypatrowi i jego synom, i siedzi pozbawiony władzy jak król na pozór tylko. Dopókiż on da się uwodzić i sobie drugich królów tworzyć — bo już teraz zachowują się nie tak jak namiestnicy, ale są otwarcie władcami, bo go odsądzili od władzy. Jeżeli Herod bez ustnego lub pisemnego rozkazu od niego, tyle ludzi przeciwko prawu żydowskiemu stracić kazał, to powinien, jeżeli nie jest drugim królem lecz jako prywatny człowiek, stanąć przed sądem, aby przed nim i prawem krajowym zdać rachunek, które nikomu bez sądu życia odbierać nie pozwala.

Takie mowy wprawiły Hyrkana nieznacznie w gorączkę, tak że aby swemu rozgoryczeniu dogodzić, zapozwał Heroda do odpowiedzialności. Ten wybrał się za wiedzą ojca, a ponieważ mu prawdziwy stan rzeczy wlewał ufność do Judei; obsadziwszy wprzód zbrojnie Galileję, wziął z sobą silną świtę, aby się nie wystawić bezbronnym na zazdrość i zarazem przez wielkie wojsko nie pobudzić podejrzenia, jakoby chciał Hyrkana z tronu zsadzić. Tymczasem Syxtus Cezar z obawy że młodzieniec może podstępem swoich nieprzyjaciół być poturbowanym, wyraźnie Hyrkanowi dał poznać, że Herod od tej skargi uwolnionym być musi, król zrobił to nie niechętnie, bo sam lubił Heroda.

Młodzieniec umyślił przeciwko woli króla odejść i pospieszyć do Damaszku do Sykstusa i był zdecydowany nie stawić się, gdyby poraz drugi był wezwanym. I w istocie, złośliwi znowu podburzyli Hyrkana, donosząc że Herod w gniewie odszedł stąd i zbroi się przeciwko niemu. Król uwierzył temu, lecz cóż miał począć przeciwko przemagającej sile? gdy Herod przez Sykstusa Cezara pełnym namiestnikiem w Celesyryi i Samaryi nominowany został i nie tylko swoją popularnością ale i potęgą strasznym stał się, Hyrkan wpadł w najwyższe przerażenie i oczekiwał każdej chwili napadu nieprzyjaciela.

Bojaźń tu nie była bezzasadna. Herod jeszcze pełen oburzenia za pogrożenie mu sądem, zebrał wojsko i ciągnął do Jeruzalem aby Hyrkana strącić, coby mu łatwo udało się, gdyby ojciec i brat wyszedłszy do niego nieułagodzili jego porywczości. Nalegali na niego aby poprzestał w swojej zemście na pogróżkach i postrachu a oszczędzał króla, pod którym przyszedł do takiej godności i władzy. Że powinien, jeżeli się obraża panowaniem, być wdzięcznym za uwolnienie i powinien nie tylko za złe odpłacić, ale nie pominąć dobrego, a jeżeli pomyśli nad tem; że los wojny jest w Boskim ręku, to niech kara

Boga jakaby go dotknęła za krzywdę wyrządzoną Hyrkanowi, więcej u niego znaczy jak roskosz z zemsty jakąby mu jego wojsko sprawić mogło. Nie powinien być bardzo pewnym zwycięztwa, gdy przeciwko swojemu królowi, przyjacielowi i dobroczyńcy broń podnosi. Twardym dla niego nigdy on nie był, tylko raz dał się namówić złym doradzcom, że zdawało się na pozór, iż chce mu krzywdę wyrządzić. Herod dał się tą mową ułagodzić i sądził, że dosyć dla jego planów, że pokaże Żydom swoją potęgę.

Około tego czasu wybuchły między Rzymianami niepokoje i wojna domowa koło Panamy, bo Cecyliusz Bassus, stronnik Pompejusza Syxtusa Cezara zdradziecko zamordował i wojsko jego na swoję stronę przeciągnął, a inni naczelnicy ze strony Cezara, dla pomszczenia go, złączywszy się napadli Bassusa. Antypater jako przyjaciel obu Cezarów, zamordowanego i żyjącego, przez swoich synów posiłki posłał. Wojna ciągnęła się długo, a tymczasem przybył z Włoch Markus jako następca Syxtusa.

ROZDZIAŁ XI.

Herod zostaje namiestnikiem całej Syryi. Malich z obawy przed nim trucizną pozbawia życia Antypatra. Trybunowie wojskowi mordują Malicha.

Wtedy właśnie między Rzymianami wybuchła wielka wojna, albowiem Kassyusz i Brutus nagle Cezara w Senacie zamordowali, po trzech latach i siedmiu miesiącach panowania. Przez to morderstwo powstało wielkie zamieszanie, możni podzielili się na partye i każdy w osobistych widokach łączył się do jednej lub drugiej partyi. Wkrótce przybył Kassyusz do Syryi dla ujęcia wojsk koło Apamei, sprowadził on między Markusem i Bassusem, jak również między nieprzyjaznemi pułkami pojednanie, uwolnił przez to Apameję od oblężenia i ciągnął na

czele wojska do miast, aby zebrać dań i wymódz podatki różne do osiągnięcia trudne.

I od Żydów zażądano 200 talentów. Z bojaźni przed Kassyuszem polecił Antypater synom i przyjaciołom prędkie dostarczenie tej sumy. Taka była nędza i niedostatek, że sam się udał do swojego nieprzyjaciela Malicha. Herod był pierwszym, który dając 100 talentów jako swoją część z Galii uzyskał zadowolnienie Kassyusza; to też Rzymianin liczył go potem do swoich przyjaciół, innych lżył za opieszałość i dał miastom poznać swój gniew — i tak mieszkańców Gofny i Amaus i innych miejsc obrócił w niewolników i groził Malichowi śmiercią że jeszcze pieniędzy nie zebrał. Jego i innych miast zgubę odwrócił Antypater przez spieszne uiszczenie 100 talentów.

Lecz zaledwie Kassyusz odciągnął, Malich niepamiętny dobrodziejstw Antypatra, który niejeden raz był jego zbawcą, usiłował go podstępnie zgładzić, bo ten zawsze był mu przeszkodą w jego nieprawości, z bojaźni przed zuchwałością i przewrotnością Malicha, przeszedł Antypater za Jordan aby zebrać wojsko na obronę i przeciw zgubnym zamiarom nieprzyjaciela. Ale chociaż o zdradę przekonany, oszukał wszelako Malich synów Antypatra bez wstydu, a miną potrafił Fazaela dowódzcę w Jeruzalem i Heroda, któremu sprawy wojskowe powierzone były, przez gładkie wykręty i przysięgi oślepić, że stali się oni powiernikami jego u ojca. Tak więc raz jeszcze Antypater był jego wybawcą, załagodziwszy Markusa, który zamyślał o straceniu go dla ciągłych niepokojów.

Przy wybuchu wojny prowadzonej przez młodszego Cezara i Antoniusza, przeciw Kassyuszowi i Brutusowi, zwerbowali Kassyusz i Markus wojsko w Syryi. Najwięcej środków do tego dostarczył Herod, za co oni go namiestnikiem całej Syryi mianowali, i zdali mu piesze i jezdne wojsko, obiecując nadto po skończeniu wojny, królem całej Judei mianować. Ale potęga i nadzieje syna

stały się dla Antypatra śmierci przyczyną. Z bojaźni przed taką wielkością, przekupił Malich podczaszego królewskiego, i Antypater, mąż pełen czynów i zdolności do rządzenia, któremu Hyrkan odzyskanie i utrzymanie korony był winien, umarł podczas uczty, wskutek trucizny, jako ofiara złośliwości Malicha.

Gdy lud głośno się oburzał i Malicha o zbrodnię otrucia obwiniał, zaparł się on i lud ułagodził, a tymczasem wzmocnił swoję władzę przez zwerbowanie wojska, albowiem spodziewał się, że Herod nie pozostanie obojętnym. Istotnie pokazał się on z wojskiem dla pomszczenia swojego ojca, ale Fazael namówił go, aby nie prześladował publicznie mordercy, dla niepobudzenia powstania ludu Herod więc wezwał go do siebie, słuchał jego usprawiedliwienia, uwolnił go od wszelkiego podejrzenia i wyprawił ojcu świetny pogrzeb.

Potem zwrócił się do Samaryi, zaburzonej niepokojem, zaprowadził w niej porządek, a ztamtąd w towarzystwie zbrojnych przybył na święta do Jeruzalem. Zaraz posłał do niego Hyrkan, za poduszczeniem Malicha, drżącego o siebie na myśl o Herodzie rozkaz, aby żadnych obcych pośród ludu nie wprowadzał. Pomimo to Herod pogardzając i rozkazem i pozorem do tego nocną porą wszedł do miasta. Malich znowu przybył do niego z płaczem po Antypatrze. Zaledwie Herod wstrzymał swój gniew, pokazał się mu uprzejmym, ale zarazem doniósł Kassyuszowi od którego Malich i tak był znienawidzony, listownie o zamordowaniu swojego ojca. Kassyusz w odpowiedzi na to, uznał nie tylko słusznem aby Herod pomścił śmierć ojca, ale rozkazał jeszcze obecnym trybunom pod swoją komendą, Herodowi być pomocą w tym czynie sprawiedliwości.

Kassyusz właśnie zdobył Laodynę, zewsząd schodzili się do niego najznakomitsi z darami i wieńcami, czas ten obrał Herod do wykonania swojego planu zem-

sty. Tymczasem otrzymał Malich wieść w Tyrze o tej sprawie, i powziął zamiar syna swojego tam jako zakładnika będącego, tajnie sprowadzić, i z nim uciec do Judei. Rozpacz pędziła go jeszcze do większych planów. Spodziewał się teraz, kiedy Kassyusz wojną z Antoniuszem zajęty, skłonić lud do odstępstwa od Rzymian, i samemu tron opanować, bo z Hyrkanem sądził że się łatwo uprzątnie.

Ale los zniweczył jego nadzieje. Herod jego plany przeczuwając, zaprosił go z Hyrkanem na ucztę, gdy oba przybyli, zawołał on obok stojącego sługę i posłał go, jakgdyby do przygotowania stołu, a w rzeczy samej aby trybunom oznajmił, aby byli w pogotowiu. Ci rozkazu Kassyusza pamiętni, udali się ubrojeni na brzeg rzeki przed miasto. Tam otoczono Malicha i ranami okrytego pozbawiono życia. Hyrkan ze strachu zemdlony, upadł na ziemię i zapytał zaledwie oprzytomniały, kto zabił Malicha, na odpowiedź że jeden z trybunów, na rozkaz Kassyusza. odrzekł: a zatem Kassyusz uratował mnie i mój kraj, przez śmierć tego, który oboje zgubić starał się. Czy to było istotnie prawdą, czy tylko z bojaźni pochwalił ten czyn, nie pewno. Dosyć że Herod odniósł zemstę nad Malichem.

ROZDZIAŁ XII.

Fazael przemaga Felixa. Herod pobija Antygona. Żydzi oskarzają Fazaela i Heroda, Antoniusz ich uniewinnia i podnosi ich na Tetrarchów.

Gdy Kassyusz opuścił Syryę, w Jerozolimie znowu wszczął się bunt, gdy Felix z wojskiem Fazaela wcisnął, aby zamordowanie Malicha na bracie Heroda pomścić, Herod właśnie wtedy znajdywał się przy Fabiuszu naczelnym wodzu Damaszku, i chorobą przeszkodzony aby pospieszyć z pomocą. Tymczasem Fazael sam pokonał Felixa i obwiniał Hyrkana o niewdzięczność, że trzyma z Feli-

xem i bratu Malicha fortecę kraju powierza. Wiele ich było wtedy w jego posiadaniu, nawet Masada najsilniejsza ze wszystkich.

Ale nic nie mogło go zasłonić przed potęgą Heroda, jak tylko wyzdrowiał, wszystkie obronne miejsca zajął, a bratu Malicha na jego płaczliwe prośby z Masady ujść pozwolił, zarazem przepędził Maryona księcia Tyru, który tylko co trzy fortece w Galilei zdobył, pojmanych Syryjczyków Herod oszczędził, aby sobie przychylność zjednać, niektórych z podarunkami odprawił, aby księciu tamtejszemu nienawiść u obywateli rozbudzić. Maryon otrzymał wprawdzie swoją władzę od Kassyusza, gdy ten całą Syryę na takie księstwa dzielił, wszelakoż z nienawiści dla Heroda, stał on przy synie Arystobula Antygonie i to tem chętniej, ponieważ Fabiusz gotów był Antygonowi pomódz za dobrą zapłatę do przywrócenia go. Ptolomeusz jego krewny dał Antygonowi na wszystko środki.

Przeciwko tym wyprawił się teraz Herod, zwyciężył ich w potyczce na granicy Judei, zmusił Antygona do ucieczki i wtedy powrócił do Jerozolimy. Jego bohaterskie czyny uczyniły go ulubieńcem ludu, a kto mu naprzód nie był przychylnym, teraz skłonił się z powodu jego spokrewnienia z Hyrkanem na jego stronę, dotąd miał on żonę ze swojego narodu imieniem Dorys z szlachetnego rodu, która mu zrodziła Antypatra, teraz zaś spokrewnił się z królewskim domem, pojmując Maryamnę, córkę Alexandra syna Arystobula a wnuczkę Hyrkana.

Gdy Kassyusz poległ pod Filippi, pociągnął Oktawian do Italli, Antoniusz do Azyi, gdy azyatyckie państwa do ostatniego do Bityni poselstwa wyprawiły, posłali też i żydowscy magnaci, aby Fazaela i Heroda oskarżyć, że bezprawnie sobie wszelką władzę przywłaszczyli, zostawiając Hyrkanowi tylko świetne imię. Herod był także tam i potrafił Antoniusza przez znaczne

dary zjednać tyle, że jego nieprzyjaciele nawet posłuchania nie mieli, i musieli nic nie spełniwszy powracać.

Jeszcze raz żydowscy naczelnicy w liczbie stu osób przybyli do Dafne w Antyochii do Antoniusza, gdy ten już wpadł w sieci Kleopatry. Tu wystąpili z dostojeństwem i wymową pierwsze miejsce zajmujący, jako mowcy i oskarżali obu braci; jako obrońca ich powstał Messala, dla pokrewieństwa wspierany przez Hyrkana. Antoniusz po wysłuchaniu obu stron zapytał Hyrkana, kto ma największą zdolność do rządzenia, gdy Hyrkan Heroda i jego brata wymienił z uciechą, bo był już gościem ich ojca, który go dążącego z Gabiniuszem do Judei gościnnie bardzo przyjął, obu podniósł na Tetrarchów i powierzył im rząd całej Judei.

Gdy wysłani na to szemrali, kazał on pietnastu z nich aresztować, aby ich potracić, innych obelżywie odprawił. Na to w Jeruzalem powstał wielki szmer i znowu posłano tysiąc deputowanych do Tyru, gdzie właśnie Antoniusz znajdywał się w wyprawie do Jerozolimy. Gdy ci wszczęli krzyk, posłał do nich namiestnika Tyru z rozkazem wszystkich, których pojmie, ukarać, a władzę mianowanych przez niego Tetrarchów pomódz wzmocnić.

Już wprzód Herod z Hyrkanem udali się na pobrzeże i surowo napominali deputowanych, aby sami siebie przez szukanie sporów nie gubili, a ojczyźnie nie ściągali wojny; to ich jeszcze bardziej rozjątrzyło, tak że Antoniusz posłał wojsko, które ich wielu pobiło a wielu poraniło. Poległych kazał Hyrkan pogrzebać, rannych opatrzyć, wszelakoż zbiegli nie byli spokojni, lecz przywiedli miasto do takich rozruchów, że Antoniusz nakazał potracić pojmanych.

ROZDZIAŁ XIII.

Partowie prowadzą Antygona do Judei napowrót, a Hyrkana i Fazaela kują w kajdany. Ucieczka Heroda. Złupienie Jerozolimy, nieszczęścia wydarzone Hyrkanowi i Fazaelowi.

W dwa lata potem jak Bassafarnes satrapa Partów i Pakorus syn króla Partów, Syryę w posiadanie zajęli, powiodło się Lyzyniuszowi, który po ojcu swoim Ptolomeuszu, synu Menneusza nastąpił, obietnicą 1000 talentów i 500 kobiet satrapę tego do przywrócenia Antygona a zrzucenia Hyrkana namówić. Oba wciągnęli Pakora do swego interesu, który zaraz na brzegi wyciągnął a Bassafarnowi wewnątrz kraju wtargnąć kazał. Mieszkańcy nadbrzeżni zamknęli księciu Partów bramy Tyru, podczas gdy Ptolomeusz i Sydon go przyjęli. Pakorus polecił jednemu z królewskich podczaszych takie same jak on nazwisko mającemu, z częścią jazdy wtargnąć do Judei, dostać wiadomości o nieprzyjacielu i podać wszelką pomoc Antygonowi.

Tymczasem ci zniszczyli Karmel, ściągnęli wielu Żydów do Antygona i podjęli się napad razem wykonać. Posłał ich na tak zwany las dębowy *) aby okolice zająć, tam trafili na nieprzyjaciół, odparli ich i cisnęli ścigając ich, gdy się w drodze ich liczba powiększyła aż do Jeruzalem i aż do zamku królewskiego. Gdy Hyrkan i Fazael ze znaczną siłą przeciwko nim wystąpili, wszczęła się bitwa na rynku, Herod ze swoim wojskiem zmusił nieprzyjaciela do odwrotu, zamknął ich w budowlach kościelnych, a dla strzeżenia ich osadził po domach 600 ludzi. Tymczasem zbuntował się lud przeciwko obu braciom, wtargnął do tych domów i spalił je. Oburzony tą stratą Herod, napadł na lud i wielu pozabijał, ciągle pa-

---

*) Tak nazwane grunta na wielkiej płaszczyźnie Saron, niegdyś lasem porosłe, później żyzna dolina i pagórkowate pole.

dali oni tu całemi rotami, a kąpiel krwawa ciągle się wzmacniała.

Właśnie nastawała uroczystość Zielonych Świątek, każdy plac koło kościoła i całe miasto pełne było ludzi po większej części uzbrojonych. Fazael starał się pokryć mury, Herod z małą garścią pałac królewski, w północnej stronie nacisnął nieprzyjaciół, wielu pobił i innych do ucieczki zmusił. Jednych obsaczył w mieście, innych na placu kościelnym, a innych zewnątrz wałów. W tym czasie prosił Antygonus o wpuszczenie do miasta Pakora jako pośrednika. Fazael dał się namówić i otworzył posłowi wraz z 500 jezdnemi gościnnie miasto. Pozornie Pakorus przybył jak pośrednik pokoju, rzeczywiście zaś aby Antygona wesprzeć. Jakkolwiek swego brata ostrzegał, że raczej powinien tego zdrajcę ubić, aniżeli leźć w pułapkę tego barbarzyńcy, któremu niewierność wrodzona, przez Pakorusa do tego stopnia wykrętami doprowadził, że Fazael zdecydował się, jako poseł dla usunięcia wojny do Barzafarna udać się, aby nie wzbudzić podejrzenia i Pakarus odciągnął z nim, zostawiwszy przy Herodzie tylko kilku jeźdźców nazywanych wolnemi a z innemi towarzyszył Fazaelowi.

Gdy przybyli do Galilei, trafili na powstanie mieszkańców zbrojne. Satropowi dano poznać, aby przez przyjacielskie obejście pokrył chytrość. Dał pojmanym podarunki, aby ich potem tem pewniej zgubić. Ci wszelako dowiedzieli się o zdradliwym planie, gdy ich prowadzono na miejsce nadbrzeżne zwane Ekdyppon. Tam usłyszeli oni o 1000 talentach i że Antygon największą część ich żon między 500 obiecanemi Partom przeznaczył, również zobaczyli że ci barbarzyńcy im każdej nocy warty stawią, i dawno byliby napadnięci gdyby nie czekali aż wprzód Heród w Jeruzalem będzie ujęty — aby na wiadomość o ich losie nie użył środków dla ich zabezpie-

czenia i były to nie próżne słowa bo widzieli rzeczywiście w małej odległości ich straże.

Chociaż Ofeliusz, który cały plan zdrady od Saramalli najbogatszego z żyjących wtedy Syryjczyków dowiedział się i ciągle naujsilniej doradzał ucieczkę, wszelako nie mógł tego Fazael przenieść, aby Hyrkana na sztychu zostawić, przeciwnie udał się do Satrapy, wyrzucił mu na oczy jego niewierność, dał mu do zrozumienia jak to haniebnie, tak podłą rolę za pieniądze przyjąć, i przyobiecał mu więcej za swoje oswobodzenie jak Antygon za tron ofiarował. Z wielką zręcznością wśród wykrętów i przysiąg zwalał z siebie podejrzenia Part i spieszył do Pakora. Zaraz powstali Partowie, wzięli pod ścisłą straż Fazaela i Hyrkana gdy ci im całą szkaradę podobnej niewiary z przekleństwem na oczy wyrzucali.

Pod ten czas próbował i podczaszy Heroda w swoję moc dostać, gdy go jak mu polecono za miasto chciał wywabić, lecz ten nie dowierzał barbarzyńcowi i właśnie dowiedział się z listu przejętego o zdradliwych zamiarach nieprzyjaciół, nie pragnął nic by tylko wyjść, chociaż Pakarus z pewnością zabezpieczał go, że list ten nie jest przejęty ani zawiera zdrady, ale co Fazael zrobił było tam opisane obszernie i dlatego było stosownem aby on wyszedł do oddawcy. Na szczęście i o aresztowaniu Fazaela była już pogłoska i Hyrkana córka Maryamna znakomita i rozsądna kobieta prosiła usilnie Heroda ażeby pozostał, nie powierzał się barbarzyńcom tak dotykalnie go ścigającym.

Podczas gdy Pakarus i jego otoczenie naradzali się nad tem, jakby przygotować niespodziany napad, bo otwarcie nie można było tak roztropnego przemódz, zbierał Herod swoich zaufanych do siebie i w nocy najspokojniej oddalił się do Idumei. Jak tylko o tem Partowie posłyszeli, puścili się w pogoń. Herod kazał najprzód spieszyć swojej matce i siostrze wraz z swoją narzeczoną

jej matce i swemu najmłodszemu bratu, on sam zaś i jego słudzy dali silny odpór Partom, zabili im w potyczce wielu ludzi i uszli szczęśliwie do fortecy Masada.

W tej ucieczce znalazł Herod w Żydach jeszcze gorszych nieprzyjaciół jak w Partach, bo go ciągle obrażali i 60 stadyj (3 mile) od Jerozolimy ciągle z nim potykali się. Herod zwyciężał i wielu pobił, a potem na tem miejscu na pamiątkę swojego zwycięztwa założył miasto, ozdobił je wspaniałym pałacem, obronnym zamkiem opatrzył i swojem imieniem Herodyum nazwał. Tymczasem wielu zbiegów zbierało się ciągle do niego. Gdy do Tressy w Idumei przybył, wyszedł na przeciw niego brat jego Józef i radził mu, pozbyć się tak licznej swojej świty, bo Massada tylu pomieścić nie może, bo było ich przeszło 9000; Herod więc odpuścił tych, którzy mu więcej uciążliwi jak pożyteczni byli, do kraju Idumejskiego i dał im na drogę pieniędzy. Z najzaufańszemi i najsilniejszemi wszedł do zamku, tam zostawiwszy na obronę kobiet 800 załogi, i wszelkie środki aby wytrzymać oblężenie, sam udał się do Petry w Arabii.

Tymczasem Partowie w Jeruzalem wzięli się do łupienia, wdzierali się do domów zbiegłych, a nawet do królewskiego pałacu, tylko skarbów Hyrkana nie tknęli, wynosiły one nie więcej jak 100 talentów, ale znaleźli oni coś innego jak się spodziewali, bo Herod podejrzywając fałszywość barbarzyńców, nic droższego do Idumei nie uniósł równie jak jego stronnicy. Po złupieniu Jeruzalem, Partowie posunęli zuchwałość tak dalece, że bez wypowiedzenia wojny, cały kraj obsiedli, miasto Maryssa zupełnie zburzyli, a Antygona nie tylko za pana obrali, ale mu jeszcze Hyrkana i Fazaela pojmanych przez siebie do ukarania oddali, a Antygon Hyrkanowi do nóg mu padającemu obciął uszy, aby przy zmianie w przyszłości nie mógł być znowu Arcykapłanem, bo ten z prawa musi być bez żadnej wady.

Fazaela mężne serce uprzedziło go, sam rozbił sobie o mur głowę, bo ani miecza ani rąk wolnych nie miał; umarł śmiercią godną swoich bohaterskich czynów, bojaźliwość Hyrkana zawstydził, chociaż się prawdziwym bratem Heroda nazwał, opowiadają to zdarzenie jeszcze w ten sposób, że on od swego uderzenia nie umarł, ale lekarz przez Antygona do leczenia go przysłany, w jego ranę wlał truciznę i tym sposobem go dobił, jakkolwiek jest, czyn pełen chwały zawsze będzie i zostanie. Legenda powiada, że on dowiedziawszy się przed zgonem od kobiety pewnej że Herod uszedł, wyrzekł: teraz umieram chętnie, bo zostawiam mściciela. Taki koniec miał Fazael. Partowie którym się nie powiodło dostać kobiet, na czem im najwięcej zależało, odesłali Antygona do Jeruzalem, a Hyrkana jako niewolnika poprowadzili do Partów.

ROZDZIAŁ XIV.

Herod z Arabii wygnany, udaje się do Rzymu, tam Antoniusz i Oktawiasz zgadzają się osadzić go na Judzkim tronie.

W mniemaniu że jego brat przy życiu, przyspieszał Herod podróż do Arabii, gdzie od króla dostać pieniędzy i niemi od chciwego barbarzyńcy brata wykupić myślał. Na wypadek jeżeli Arab nie będzie pamiętny na przyjaźń z jego ojcem, albo ze skąpstwa pieniędzy odmówi, Herod miał zamiar pożyczyć na wykupno brata a siedmioletniego syna Fazaela przy sobie trzymanego, oddać w zakład. Trzysta talentów chciał ofiarować, a Tyryjczykowie mieli w traktowaniu pośredniczyć. Ale los uprzedził jego gorliwość, Herod miłość swoję umarłemu poświęcił. I w Arabii nie znalazł przyjaźni, król Malich posłał rozkaz do niego, aby najspieszniej kraj jego opuścił, wymawiając się poselstwom Partów żądających wydalenia Heroda z kraju, właściwie było jego zamiarem zatrzymać to dla siebie co był winien Antypatrowi a szczodrobliwości ojca

synowi, chociażby nagląca była potrzeba, nie odwzajemnić. Do tego bezwstydnego czynu poradzili mu ludzie chcący pieniądze powierzone im przez Antypatra również przywłaszczyć, byli to najmożniejsi w kraju.*)

Gdy tak Herod w Arabach spodziewając się usługi przyjacielskiej, nieprzyjaciół znalazł i posłom odpowiedział co mu jego boleść podyktowała, zwrócił się do Egiptu. Pierwszego wieczora obóz roztoczył w świątyni na wsi, aby opóźnionych swoich do siebie ściągnąć, drugiego doszedł do Rynokurura, gdzie o śmierci swojego brata dowiedział się, uczuwszy boleść po stracie brata w całej swej sile, wolny od troski dotąd go zajmującej, dalej swoją podróż ciągnął. Tymczasem w Arabii, co już było za późno, obudził się żal, posłowie spiesznie przybyli aby obrażonego napowrót przywołać; ale Herod wyprzedzając ich przybył do Pelusyum. Tam nie chcieli go żeglarze przewieść, dlatego on zwrócił się do władz, ci obawiając się jego sławy i świetności, kazali go zaraz przewieść do Alekxandryi. Tu Kleopatra zgotowała mu świetne przyjęcie, w nadziei znaleść w niem wodza do wojny już przez nią zamierzonej, lecz on odmówił prośbie królowej i nie zważając na porę nieprzychylną i na niepokoje w Italii płynął do Rzymu.

Na brzegu Pampilii był w niebezpieczeństwie i ocalił się, wyrzuciwszy na brzeg wielką część ładunku, dostał się z trudnością na wyspę Rodus, w wojnie z Kassyuszem bardzo wyniszczoną. Przyjęli go jego przyjaciele Ptolomeusz i Sappiniusz mile, a on chociaż z pieniędzy ogołocony, zbudował trzywiosłowy wielki okręt i na nim udał się do Brunduzyum. Z tamtąd udał się do Rzymu i ufając w przyjaźń między ojcem i Antoniuszem, zwrócił

*) Z wielu przytoczonych tu przykładów jasno, że Idumejskie rodziny skarby swoje w Idumei i Arabii od zmian losu zabezpieczyć starali się.

się do niego, opowiedział jakie ciosy dom jego dotknęły, i jak on swoich przyjaciół i stronników w fortecy oblężonej opuszczając, po burzliwem morzu do niego żeglował, dla wybłagania jego pomocy.

Antoniusz uczuł litość nad takiem nieszczęściem i postanowił już przez pamięć na Antypatra gościnność, już dla samej zdolności proszącego, którego poprzednio do godności Tetrarchy podniósł, teraz podnieść na tron Judei. Do tego skłoniły go oprócz szacunku dla Heroda, jeszcze niechęć do Antygona, którego za burzliwego i nieprzyjaciela Rzymian uważał. Jeszcze bardziej chętnym dla niego od Antoniusza, okazał się Cezar Oktawiasz. Ten pamiętał o wyprawie do Egiptu z Antypatrem odbytej, na jego przyjacielski sposób myślenia i na przychylność zawsze okazywaną Cezara domowi. Do tego jeszcze położył na szalę dzielność zacnego Heroda. Zwołał Senat, przed którym Massala i Atratinus przedstawiwszy Heroda zas'ugi, ojca jego i wystawiwszy sposób myślenia przychylny Rzymianom, wystawili zarazem obraz Antygona wykazując jak on prędko do nieporozumienia z Rzymem przyszedł, i nadto z pominięciem Rzymian od Partów władzę otrzymał. Temi mowami był już Senat przychylnie usposobiony, a gdy jeszcze Antoniusz powstał i dowiódł, jakby to dobrze było w wojnie z Partami gdyby Herod królem został, wszyscy senatorowie zgodzili się na to. Po rozpuszczeniu Senatu Antoniusz i Cezar wzięli Heroda pośród siebie i tak opuścili zgromadzenie. Konsulowie z innemi urzędnikami kraju odprowadzili ich do Kapitolium aby tam złożyć ofiary i zachować postanowienie dla Heroda. Antoniusz w pierwszym dniu jego królewskiej godności zaprosił go w gościnę.

ROZDZIAŁ XV.

Antygon oblega Massadę. Herod powraca z Rzymu oswobadza swoich, i spieszy do Jerozolimy, dowiaduje się że Sylo dał się przekupić.

W tym czasie Antygon obległ Massadę, wprawdzie opatrzoną dobrze w środki obrony, ale cierpiącą niedostatek wody, dla tego zamierzył Józef brat Heroda z 200 swoich uciec do Arabów i dowiedziawszy się że Malich swojego złego obejścia się z Herodem żałuje, że w istocie byłby opuścił zamek, gdyby właśnie tejże samej nocy nie padł rzęsisty deszcz Teraz były już studnie pełne a ucieczka niepotrzebna. Józef czynił teraz wycieczki przeciw Antygonowi, raz występywał do otwartej potyczki, inną razą urządzał zasadzki, wiele nieprzyjaciół poległo, lecz nie zawsze się mu wszystko wiodło, często musiał się cofać.

Tymczasem nadszedł wódz Wentydyusz do Syryi przeciwko Partom wysłany, a razem i do Judei, aby jak mówiono Józefa i jego ludzi oswobodzić, właściwie zaś, aby Antygonowi kontrybucję nałożyć. Zaraz koło Jeruzalem rozbił on obóz, ale wycisnąwszy dosyć pieniędzy, z większą częścią wojska zaraz odciągnął i pozostawił tylko Syla z oddziałem, aby jego marsz nie wydawał się jak pochód za łupem. Antygon położył znowu swoją nadzieję w Partach i potrafił tak Sylę ująć że on nie przeniknął jego planów.

Herod właśnie z Italii wracając, wylądował w Ptolemaidzie i zebrał znaczne wojsko z obcych i swoich, z którym wsparty przez Wentydyusza i Syla, przez Galileę naprzeciw Antygonowi ciągnął. Dalliusz podwładny Antoniusza w obec tych zobowiązał Herodowi być pomocą. Wentydyusz właśnie chodził po miastach, aby z powodu Partów wszczęte rozruchy uśmierzyć. Sylo zaś przekupiony przez Antygona stał w Judei. Herodowi nie brakło

na środkach, jego wojsko wzrastało z każdym krokiem i cała Galilea z małym wyjątkiem przeszła do niego. Naglącem zadaniem jego było, zająć Massadę i swoim dać odsiecz. Aby ten zamiar osiągnąć, musiał on wprzód zająć Joppę bo inaczej ciągnąc do Jerozolimy, miałby w tyle nieprzyjacielską fortecę. Chętnie wziął udział w tym zamiarze Sylo, albowiem kontent był znaleźć powód do wystąpienia. Zaraz Żydzi natarli na niego, ale z tyłu, ale Herod rzucił się na nich z małą liczbą, pobił ich i uratował Syla słabo się broniącego.

Joppe zostało wzięte, a Herod potem dla ratowania swoich spieszył do Massady. Mieszkańcy tego kraju oddali się mu już jako przyjaciele ojca, już dla jego sławy i z wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa, przedewszystkiem dla tego, że sądzili, iż Herod trwale na tronie się utrzyma. Miał właśnie przy sobie liczbę wojska bardzo poważną, którą Antygon w zasadzkach napadał bez zrządzenia znaczniejszej szkody. Herod po oswobodzeniu swoich w Massadzie i zajęciu znowu fortecy Repsa, posunął się do Jeruzalem. Syla wojska przybyły do niego również i wielu z miasta, którzy jego potęgi zlękli się. Zaledwie w zachodniej stronie miasta obóz on założył, gdy przednie czaty na murach strzałami i dzidami natarli na niego, podczas gdy z miasta oddział w dobrym porządku zrobił wycieczkę i rzucił się na przednie szyki Heroda. Wtedy kazał Herod przed murami ogłosić, że on tylko dla dobra ludu, dla ocalenia miasta przybył, nie chce się nawet na otwartych mścić nieprzyjaciołach, ale zapomni wszystkiego co mu najgorsi przeciwnicy wyrządzili. Obleżeni odpowiedzieli tylko krzykiem, aby przeszkodzić dojścia słowom tym do miasta, a zarazem dał Antygon rozkaz odpędzenia od murów nieprzyjaciela, co też dokonali przez grad strzał z wież na dół puszczonych. Teraz jawnem się stało, że Sylo dał się przekupić, poduszczył wielu żołnierzy, krzyczeć na brak żywności i pieniędzy na u-

trzymanie i żądać odprowadzenia wojska na zimowe kwatery, bo koło miasta wszystko spustoszono, gdyż wojsko Antygona wprzód je zajmywało. Istotnie Sylo zbierał swoje namioty i chciał odejść. Herod tedy zwrócił się do jego oficerów i do gromady żołnierzy z prośbą jego przez Oktawiana, Antoniusza i Senata przysłanego, nie puszczać teraz, albowiem dziś jeszcze on postara się ich niedostatki zaspokoić i natychmiast wybrał się w kraj i sprowadził tak wielkie zapasy, że odjął Sylowi wszelki pozor do ustąpienia i aby na przyszłość żadnego niedostatku nie cierpieli, potem Herod Samarytanom z nim trzymającym dostarczyć do Jerycho owoców, wina, oliwy i bydła. Antygon dowiedziawszy się o tem, posłał ludzi w kraj z rozkazem, niedopuszczać dowozu. Oto i Herod nie był bezczynnym, wyciągnął z rotami*) 5ciu rzymskiemi a pięciu żydowskiemi, między któremi byli niektórzy najemni i z małą ilością jeźdźców do Jerycho. Miasto zastał on próżne, a zamki obsadzone przez 500 ludzi z ich familiami, wziął ich w niewolę i znowu wypuścił. Rzymianie zaś splądrowali miasto, znalazłszy domy pełne skarbów, król zostawił tam załogę i wtedy powrócił do swoich. Rzymianom dał na zimowe kwatery miasta sobie oddane Galilei, Idomei i Samaryi. Tymczasem i Antygon postarał się zrobić sobie zasługę u Antoniusza i w istocie przez przekupionego Sylę doprowadził do tego, że pewny oddział rzymskiego wojska w jego mieście Lydda rozłożony został.

---

*) Ten oddział miał wtedy około 200 ludzi wynosić, liczba manipułów przy Kohortach i przy Legionach była zawsze w Państwie rzymskim jednakowa. Tylko liczba żołnierzy w pułku powiększała się w czasie o którym mowa. Legion miał około 8000 kohorta 800 manipułum 200. A zatem oddział z którym Herod szedł do Jerycho nie był nad 2000 ludzi. To jest podobniejsze do prawdy aniżeli podług zwykłego tłómaczenia, (w kohort) żeby do tak małego celu 8000 ludzi użyć miano.

ROZDZIAŁ XVI.

Herod zajmuje Seforys, pokonywa rozbójników w jaskiniach, mści się na Macherusie i łączy się z Antoniuszem oblegającym Samozetę.

Rzymianie w czasie zawieszenia broni, żyli w pełnej wygodzie, ale Herod nie spoczywał wcale, ale kazał bratu swemu Józefowi Idumeę w 2000 piechoty i 300 jazdy obsadzić, a aby Antygon z tamtąd żadnych nowych pokuszeń czynić nie odważył się, sam swoję matkę i swoich z Missady i Samaryi w bezpiecznem miejscu osadziwszy, udał się w pochód, aby inne miejsca Galilei zająć, a załogi Antygona rozpędzić. Do Seforys przybył w największą śnieżną zawieję i bez trudu zajął miasto, bo załoga na widok jego uciekła. Dozwoliwszy tu wśród obfitości środków pożywienia swoim towarzyszom niejakiego spoczynku, aby się pokrzepić po niewygodach surowego powietrza, pociągnął przeciwko rozbójnikom w jaskiniach, a którzy daleko w około kraj niszczyli i mieszkańców srodze cisnęli. Dwa oddziały piechoty i jeden jazdy posłał król w okrąg Arbela naprzód, sam dopiero po 40 dniach wyszedł z główną siłą. Nieprzyjaciele tymczasem nie obawiali się jego przybycia, ale zbrojno wyszli naprzeciw niemu, albowiem mieli doświadczenie wojowników a odwagę w bojach. W istocie ich prawe skrzydło natarło na lewe Heroda i odparło, ale ten szybko z prawem skrzydłem otacza nieprzyjaciela, powołuje swoich z ucieczki, rzuca się na ścigających z taką zajadłością, że musieli uchodzić.

Ścigał ich ciągle mordując aż do Jordanu, wielka liczba zginęła a inni rozprószyli się z tamtej strony Jordanu. Galilea została tedy oswobodzona od strachu ciągłego, tylko ukryci w jaskiniach zatrzymali na dłużej wojska. Herod wynagrodził żołnierzy za prace, dał każdemu po 150 srebrnych drachm, a dowódzcom jeszcze większe podarunki posłał do ich kwater. Najmłodszemu bratu

Feroras kazał zająć się prowiantem i wzmocnić Alexandryum, co on wykonał.

Właśnie wtedy był Antoniusz w Atenach, Wentydyusz żądał Heroda i Sylę do pomocy naprzeciw Partom, gdy w Judei porządek zostanie przywrócony, chętnie kazał Herod Sylowi ciągnąć do Wentydyusza, a sam zamierzył zbójów w jaskini wyszukiwać. Jaskinie te na spadzistych, prawie niedostępnych urwiskach gór, miały bardzo wązkie ścieżki, albowiem z przodu sterczała prostopadle skała nad przepaścią. Króla zmieszało tak niepomyślne położenie i chwycił się w końcu bardzo śmiałego podstępu. Spuszczano najsilniejszych ludzi na sznurach w skrzyniach na dół, aż dosięgnęli przystępu; tam przybywszy, mordowali zbójów z ich rodzinami, a na tych co się bronili, rzucali zapalone głownie. Herod z chęcią chciał żywych pojmać i mówił do nich aby sami do niego przyszli, ale żaden nie poddał się dobrowolnie a i pokonani nawet przełożyli śmierć nad niewolę. Jeden stary, którego siedmioro dzieci wraz z matką z płaczem błagało, aby pozwolił im wyjść na zaręczone im uroczyście bezpieczeństwo, pozabijał wszystkich w taki sposób: stanął przy wejściu jaskini, kazał dzieciom pojedyńczo wychodzić i po kolei zabijał. Z miejsca naprzeciw leżącego, patrzał Herod na tę scenę, wyciągnął porwany litością, ręce do starca prosząc, aby dzieci swoje oszczędził, ten zaś i słyszeć o tem nie chciał, lżył króla dla jego niskiego urodzenia i zamordował po dzieciach swoją żonę, trupów, powrzucał w przepaść i sam potem rzucił się na dół. Tak więc pokonał Herod jaskinie, ich mieszkańców, potem zostawił Ptolomeuszowi tyle wojska, ile potrzeba było do usunięcia powstania i sam pociągnął przeciw Antygonowi do Samaryi, wziąwszy 3000 pieszych a 600 jezdnych. Zaledwie zaczął pochód i zwykłych burzycieli spokojności od bojaźni uwolnił, zaraz napadli oni i zabili Ptolomeusza, spustoszyli kraj i uciekli w bagna i niedostępne miejsca.

Na wiadomość o tem powstaniu pospieszył Herod, pobił mnóstwo niespokojnych, oswobodził oblężone miejsca i nałożył na swoich nieprzyjaciół kontrybucji 100 talentów. Gdy Partowie z Syryi wygnani zostali, a Pakorus śmierć znalazł, kazał Wentydyusz na rozkaz Antoniusza 1000 jazdy i dwa pułki Herodowi posłać, aby mu pomódz przeciw Antygonowi. Natychmiast napisał Antygon do dowódcy tych wojsk Macherusa list, w którym się uskarżał na gwałtowność Heroda i wdzieranie się w jego królewskie prawa i gotów był w razie dania mu pomocy, złożyć znaczną sumę pieniędzy, lecz Macherus nie dał się przeprowadzić do przeniewierzenia, jużto z bojaźni przed Antoniuszem, już że Herod lepiej mu zapłacił, ale wszelako przeciwko radzie króla chciał udać obłudną przyjaźń, aby zbadać Antygona, lecz Antygon spostrzegł jago zamiar, zamknął przed nim bramy i odpędził jak nieprzyjaciela od murów. Zawstydzony udał się do Emmores do Heroda, po drodze jednak wszystkich napotkanych żydów bez względu czy z Antygonem czy z Herodem trzymali, zabijać kazał ze złości, że mu się plan nie udał.

Oburzony na to chciał Herod w pierwszem uniesieniu, Machera jako nieprzyjaciela napaść, ale opanowawszy gniew wybrał się do Antoniusza aby go za jego nieprawe postępowanie oskarżyć. Macherus miał tymczasem porę rozważyć swój postępek,, pospieszył za królem i po wielu proźbach otrzymał od niego przebaczenie. Herod pomimo tego, nie zaprzestał swojej podróży, owszem dowiedziawszy się, że Antoniusz z licznem wojskiem oblega Samozetę silną fortecę koło Eufratu, tem chętniej pospieszył, bo ta sposobność była mu pomyślna do okazania męztwa i ujęcia tem więcej Antoniusza. Przybywszy do Samozety, wkrótce przyczynił się do ukończenia oblężenia, ubiwszy wielu barbarzyńców i wielkie zabrawszy łupy. Król Antyoch musiał oddać Samozetę. Antoniusz już wprzód

przychylnie usposobiony dla Heroda, teraz podziwiał jego męztwo, okazał mu wielką cześć i zapewnił mu w nadziei tron.

ROZDZIAŁ XVII.

Śmierć Józefa przez Heroda we śnie przeczuta. Podwójne cudowne ocalenie Heroda, każe ściąć Pupusa mordercę swojego brata i posła Ferorasowi jego głowę, oblega Jerozolimę, żeni się z Maryamną

W tym czasie poniósł Herod w Judei wielką klęskę, postawił on brata Józefa na czele rządu i polecił mu aż do jego powrotu nic przeciwko Antygonowi nie poczynić, bo według dotychczasowego doświadczenia nie można było ufać Macherowi. Zaledwie zaś dowiedział się Józef, że on dosyć daleko oddalił się, nie zważając na radę brata, zabrał z sobą pięć kohort Macherusa i zrobił wyprawę do Jerycho, aby zupełnie dojrzałe zboże zebrać, tam w górach, bezdrożnych miejscach, napadł go nieprzyjaciel, bronił się on mężnie zginął i pociągnął z sobą na zgubę całe wojsko rzymskie. Były to kohorty dopiero zebrane w Syryi, nieznające wojny, dla których wsparcia żadnych doświadczonych weteranów nie było.

Antygon nie zadowolnił się zwycięztwem, ale złość swoję posunął tak dalece, że zelżył trupa Józefa, kazał mu uciąć głowę, pomimo że Faroras zwłoki swojego brata chciał wykupić za 50 talentów. Po tym zwycięztwie Antygona zmieniła się zupełnie postać w Galilei. Możnych z partyi Heroda, stronnicy Antygona powlekli do morza i potopili; w Idumei, gdzie Macherus zamek zwany Gitta odbudował, zmieniły się rzeczy, o tem wszystkiem nie wiedział jeszcze Herod Po upadku Samozety, mianował Antoniusz znów naczelnikiem Syryi Sozyusza z poleceniem Herodowi pomagać przeciwko Antygonowi, sam on odciągnął znowu do Egiptu. Sozyusz posłał zaraz dwa pułki dla Heroda do Judei i wkrótce z całą siłą postępował za nimi. Herod był w Dafu przy Antyochii, gdy sen wyraźny śmierć

brata mu oznajmił, a właśnie gdy ulękniony wyskoczył z pościeli, przybyli posły zwiastuny nieszczęścia do niego. Na krótki czas oddawał się smutkowi, odłożył dalszą boleść i pociągnął szybkim marszem przeciwko nieprzyjacielowi. Wziąwszy do siebie już jeden rzymski legion, wziął do swojej służby przy Libonie jeszcze 800 mieszkańców i nie czekając świtu, pociągnął do Galilei, ciągnących przeciwko niemu nieprzyjaciół odparł i niezwłocznie ubiegł ich zamek, lecz nim go zajął, musiał dla niepogody w sąsiednich wioskach stanąć na kwaterach. Po kilku dniach i drugi pułk posłany przez Antoniusza przybył do niego, a wtedy nieprzyjaciel z bojaźni przed jego potęgą opuścił sam twierdzę.

Herod ciągnął przez Jerycho, pełen zapału, co najspieszniej pomścić na mordercach śmierć brata. Dziwne zdarzenie które go tu spotkało, gdy niespodzianie uratowany został, pobudziło opinię o nim męża pod szczególną boską opieką zostającego. Wieczorem ucztowali u niego wielu ze znaczniejszych w mieście, zaledwie skończyła się uczta i wszyscy goście wyszli, gdy gmach się zawalił, to uważał król za znak niebezpieczeństw, również jak i szczęśliwego zakończenia przedsięwzięcia i znowu bardzo rano wybrał się w pochód. Około 6000 nieprzyjaciół zeszli z gór i napadli jego straż przednią, nie odważyli się uderzyć na Rzymian, ale z daleka rzucali kamienie, dziryty, toczące się kule, przez co wielu ranili. Herod sam jadący przodem ranny został w bok dzirytem (dzidą). Antygon dla pozoru że nie tylko za męztwem ale i liczbą swojego wojska wyższy, posłał pewnego Pappusa ze swego otoczenia z wojskiem do Samaryi aby tam Macherowi dać odpór. Herod tymczasem przebiegł kraj nieprzyjacielski, zajął trzy małe miasta, pobił 2000 ich mieszkańców, spalił ich domy i wtedy wrócił do obozu. Swoję główną kwaterę miał on przy miasteczku Kana.

Codziennie mnóstwo Żydów z Jerycho i z innych

części kraju ściągało się do niego w części z powodu nienawiści Antygona a po części dla jego czynów. Herod był zdecydowany do bitwy. Wojsko Pappusa nie ulęknione ani przewagą liczebną, ani zaciętością w napadzie, ciągnęło naprzeciw niego, w bitwie wszczętej jedno skrzydło Pappusa długo się opierało. Herod zaś którego pamięć na śmierć brata do zemsty pobudzała, odparł zaraz drugie naprzeciw niego stojące, zwrócił się potem zaraz przeciwko temu co się opierało i wszystkie zmusił do ucieczki — krew płynęła strumieniem, tu napędził nieprzyjaciela w okolice z których wyszedł, rzucił się na pozostałych z tyłu i pobił których tylko dopadł. Następnie razem z nieprzyjacielem wpadł do wsi, gdzie wszystkie domy pełne uzbrojonych a dachy w górze broniącemi pokryte, jak tylko stojących zewnątrz przemógł, uderza na mieszkania i zmusza znajdujących się wewnątrz do ucieczki, zarazem pozrzucano dachy i wszystkich pobito, kto z tych zwalisk uciekł, od miecza Herodowych żołnierzy poległ, tak że nagromadzone trupy ciał samym zwycięzcom drogę zaparły. Ta klęska odjęła zupełnie odwagę nieprzyjacielowi, jak tylko się jaka gromada zebrała, to sam widok tej krwawej łaźni, której ślady wieś okryły, rozprószał ich. Natychmiast by Herod pociągnął do Jeruzalem, gdyby niepogoda nie przeszkodziła. Ta tylko nie dopuściła do uzupełnienia zwycięztwa i do upadku Antygona, który już myślał o opuszczeniu miasta.

Herod wieczorem rozpuściwszy swoje zmordowane wojsko na spoczynek, udał się według zwyczaju żołnierskiego do kąpieli, będąc rozgrzanym po bitwie, tylko jeden chłopiec towarzyszył mu. Właśnie chciał wejść do łaźni, gdy żołnierz nieprzyjacielski z dobytym mieczem rzucił się na niego, poczem drugi, trzeci i więcej nadeszło, oni bowiem po bitwie z bronią schronili się do łaźni, ogłuszeni przestrachem na widok króla, dotąd ukryci oprzytomnieli z odrętwienia, uciekali drżąc od bezbronnego,

szukając wyjścia, gdy przypadkowo nie było nikogo aby ich zatrzymał, a Herod sam kontent był że cały wyszedł, więc wszyscy uciekli.

Następnego dnia kazał on wodzowi Antygona, poległemu w bitwie Pappusowi odciąć głowę i posłał ją Fanorowi. Jak tylko pogoda się poprawiła, pociągnął do Jeruzalem, sprowadził wojsko swoje pod mury i obóz rozłożył w trzecim roku po obiorze w Rzymie na króla, naprost kościoła. Tu było miasto najłatwiejsze do napadu, tu i Pompejusz szturmował. Podzielił wojsko do różnych robót, kazał poburzyć przedmieście, trzy groble usypać, na tych wieże pobudować i zostawiwszy najodważniejszych przy tej robocie, sam do Samaryi udał się, aby córkę Alexandra, syna Arystobula swoją dawno zaręczoną wesele obchodzić, już z tak małym szacunkiem traktował nieprzyjaciela, że znalazł czas pośród oblężenia do tej uroczystości.

Po weselu powrócił do Jeruzalem z większą siłą, gdzie i Sozyusz z wielkiem wojskiem pieszych i jezdnych z nim się połączył. Ostatni byli wprzód przez kraj posłani, gdy sam Sozyusz swoję podróż przez Fenicję obrał, a teraz wszystkie wojska zeszły się razem około 11 pułków piechoty, 6000 jazdy oprócz syryjskich wojsk posiłkowych, stanowiących znaczną liczbę wojska. Obóz rozłożyli w północnej stronie miasta. Tak więc Jeruzalem dwaj wodzowie otoczyli, jeden chciał zdobyć tron, który mu przyznał rzymski senat, a drugi na rozkaz Antoniusza przybył aby mu dopomódz.

ROZDZIAŁ XVIII.

Herod zdobywa Jeruzalem z Sozyuszem. — Los Antygona. — Chciwość Kleopatry.

Oblężeni Żydzi byli różnego usposobienia. Bojaźliwi zbierali się koło kościoła, uwielbiając każdego jako dziecię szczęścia i kochanka bóstwa. Komu w tych czasach

śmierć przypadła, śmielsi zbierali się razem, aby gdzie można łupić, łupili szczególnie około miasta, bo dla ludzi i koni brakło żywności. Samo czoło wojska wyznaczono do odpierania oblężenia, aby robotników przy bramach i groblach od murów odpędzić i naprzeciw zatoczonym maszynom ciągle przeciwne środki wynajdywać. Szczególniej Żydzi przewyższali swoich nieprzyjaciół w zakładaniu min.

Aby wstrzymać wycieczki, król na wielu miejscach naznaczył stanowiska, aby zapobiedz niedostatkom, ściągali prowiant z daleka. Rzymianie w doświadczeniach wojennych przewyższali Żydów, pomimo że ci śmiałość posuwali do ostatnich granic, sami wszelako nie odważyli się w otwartem polu stawiać czoło nieprzyjacielowi, gdzie śmierć nieunikniona ich czekała, ale za pomocą ich podziemnych wychodów, pokazywali się nagle śród Rzymian i nim jeden mur zburzono, drugi stał w pogotowiu. Ani ich męztwo, ani ich siła wynalażcza nie osłabiała się, byli zdecydowani bronić się do ostatniego. Pięć miesięcy utrzymywali miasto, pomimo licznego wojska ich otaczającego, w końcu przedsięwzięli niektórzy z najwaleczniejszych ludzi Heroda napad na mury, wtargnęli do miasta, a za nimi poszli Centuryonowie (setnicy) Sozyusza, najprzód zdobyli obwód kościelny, a gdy wojsko tu się zebrało, rzeź straszna powstała. Rzymianie do ostatka rozdrażnieni, zdecydowani żadnego nie zostawić przy życiu z przeciwnej strony. Całe gromady w ulicach, w domach, gdzie ich przyciśnięto, w kościele dokąd zbiegli, zabijano, nie miano litości nad dziećmi, starcami i kobietami, chociaż król wszędzie posełał i nakazywał oszczędzać ich, wszelakoż nie mógł wstrzymać ręki żołnierzy, jak szaleni napadali ludzi wszelkiego wieku. Teraz dopiero niepamiętny swojej godności, ślepy na swój teraźniejszy los, wyszedł z zamku i rzucił się Sozyuszowi do nóg Antygon. Ten zaś wcale nieporuszony taką zmianą losu, wy-

buchnął śmiechem i nazwał go Antygonową, ale lubo tą nazwą zniżył go do kobiety, lecz nie postąpił stosownie, bo kazał okuć go w kajdany.

Gdy Herod tym sposobem pokonał nieprzyjaciół, zostało mu postarać się o poskromienie wojsk obcych posiłkowych, ci cudzoziemcy masami cisnęli się, oglądać kościoł i świętości, już prośbą, jużto groźbą a niekiedy i bronią zatrzymywał ich król, bo dobrze wiedział, że zwycięztwo będzie gorsze od klęski, jeżeli oni sprofanują ich najświętsze miejsce (Sancta Sanctorum). Przeszkadzał on i łupieniu miasta, często Sozyuszowi przed oczy przedstawiając, że Rzymianie ogołociwszy miasta ze złota i ludzi, zostawią go jak króla pustyni, zapewniał że za krew tylu obywateli panowanie nad światem byłoby nędznem wynagrodzeniem. Gdy ten utrzymywał że słuszna jest pozwolić żołnierzom na rabunek za trudy oblężenia, to Herod przyrzekł ze swojej kieszeni każdemu dać nagrodę, dotrzymał przyrzeczenia i przez to swoją stolicę ocalił. Każdy żołnierz otrzymał znaczny dar, każdy dowódzca stosowny do rangi, a Sozyusz prawdziwie królewski prezent, tak że żaden bez pieniędzy nie odszedł. Sozyusz ofiarował Bogom złotą koronę i udali się do Antoniusza z okutym Antygonem; ten nędzny książę pod toporem zakończył swoje życie, które do ostatniej chwili próżną nadzieją chciał utrzymać.

Teraz Herod przedsięwziął przegląd Jerozolimy i jego oczyszczenie. Życzliwie dla niego pozostałych przywiązał on przez wyświadczone honory jeszcze silniej do swego interesu, stronnictwo Antygona potracił. Z braku pieniędzy nakazał wszystkie posiadane klejnoty zamienić na pieniądze, aby Antoniusza i jego otoczenie obdarzyć. Pomimo to nie mógł on kupić sobie stałego pokoju, bo Antoniusz popadły w hańbiące związki z Kleopatrą, stał się niewolnikiem jej namiętności, a ta wywarłszy okrucieństwo nad własną rodziną, otruwszy 15letniego brata

i kazawszy zamordować siostrę, gdy już żadnego krewnego przy życiu nie miała, zachciała krwi obcej. Czerniła przed Antoniuszem Syryjskich władców, namawiała go, aby ich posprzątał, bo pochlebiała sobie zostać dziedziczką ich spuścizny. Nawet na Judeę i Arabię rzuciła swoje pożądliwe oczy i pracowała na zgubę króla Heroda i Malicha. Chociaż Antoniusz nie mógł się zdecydować przelać krew tak mężnych i wysoko postawionych ludzi, to wszelako usunął ich od swojej poufałej przyjaźni, urywał ich państwom niejedną część kraju na korzyść Kleopatry i oddał jej nietylko las palmowy przy Jerycho, gdzie się balsam rodzi, lecz jeszcze z wyjątkiem Tyru i Sydonu, wszystkie na południe od rzeki Eleuterus położone miasta. Z wdzięczności za takie nadania, towarzyszyła Antoniuszowi w jego pochodzie przeciw Partom aż do Eufratu i wtedy z powrotem przez Apomeę i Damaszek przybyła do Judei. Wielkiemi darami Herod ułagodził tu jej zły humor i wydzierżawił od niej za 200 talentów oderwane jego państwu kraje. Okazawszy królowej wszelkie hołdy odprowadził ją do Peluzyum. W krótce potem przybył z Partów Antoniusz i ofiarował Kleopatrze wszystkie skarby i zdobyte łupy wraz z pojmanym synem Tigrana Artabesem.

ROZDZIAŁ XIX.

Antoniusz poseła za namową Kleopatry Heroda na wojnę przeciw Arabom Zwycięztwo odniesione w wielu potyczkach. Wielkie trzęsienie ziemi

Przy wybuchu wojny pod Akcyum miał Herod swobodne ręce, niepokoje w Judei uśmierzone, forteca Hyrkania, w której siostra Antygona przebywała, była w jego posiadaniu. Zbroił się więc, aby Antoniuszowi w wojnie pomagać. Ale Kleopatra była zanadto chytra, aby ich obu w towarzystwie widzieć. Namówiła Antoniusza posłać Heroda wojować Arabów. Plan ten był zwrócony przeciw

obu królom, jeżeli Herod zwycięży, Arabia, jeśli będzie zwyciężonym to Judea jej przypadnie, aby jednego króla tym sposobem przez drugiego zniszczyć.

Lecz powiodło się szczęśliwie Herodowi, napadł z wielkiem wojskiem jazdy przez siebie zebranej Arabów, przy Dyospolis i pomimo silnego oporu pobił ich. Po tej klęsce powstało między Arabami wielkie poruszenie; wielka ich liczba zebrała się w Kanacie w Celesyryi i oczekiwała Żydów. Herod przyszedłszy tam z wojskiem, postanowił prowadzić wojnę z wielką ostrożnością i rozkazał wznieść obóz, ale jego wojska nie chciały nic o tem słyszeć, lecz nalegali ufni w odniesione zwycięztwo, uderzyć na Arabów i w istocie przepędzili ich. Ale gdy Herod ścigał zbiegłych, zrobiono pod nim podstęp. Athenion, jeden z wodzów Kleopatry i oddawna z Herodem poważniony, wypuścił mieszkańców z Kanaty z miasta i otworzył im sposobność rzucić się na Żydów. W czasie ich napadu powrócili i zbiegli Arabowie, prędko się razem uszykowali, pędzili po kamienistych i nieutorowanych drogach ludzi Heroda i sprawili między niemi wielką rzeź. Co uszło rzezi w bitwie, schroniło się w Ormiza, ale i tam otoczyli ich Arabowie i wszystkich do niewoli pojmali.

Zaraz po tej klęsce przybył Herod, ale już zapóźno dla wzmocnienia wojska. Nieposłuszeństwo oficerów było przyczyną porażki, gdyby się byli zbyt pospiesznie nie rwali do bitwy, toby Atenion nie znalazł sposobności do zdrady. Herod wszelako zemścił się na Arabach, przez częste wycieczki w kraj zmusił ich za jedno zwycięztwo wiele razy odpokutować, gdy tak mścił się nad swojemi nieprzyjaciółmi w siódmym roku jego rządów, gdy wojna między Antoniuszem i Oktawiuszem najsrożej wrzała, trafiło go inne nieszczęście jakie Bóg mu zesłał. Z nastaniem wiosny trzęsienie ziemi zgubiło niezliczoną ilość bydła i 30000 ludzi. Wojsko było ocalone bo obozowało

na polu; ale wieść, która w smutnych wypadkach umie powiększać tak i teraz o nieszczęściu całego kraju zmyśliła, podniosła zuchwalstwo Arabów. W nadziei łatwego zdobycia spustoszonego kraju, zamordowali oni posłów żydowskich, właśnie. do nich wysłanych i wtargnęli do Judei. Lud, licznemi ciosami nieszczęścia jakby przygnębiony, przez ten napad popadł w wielkie przerażenie. Herod zwołał Żydów i przemówił do nich: „Wasza teraźniejsza bojaźń wydaje się mi bezzasadna, że wy przy nawidzeniu od Boga straciliście odwagę, to to naturalne, ale gdy przy napadzie ludzkiem toż samo się wam przytrafia, to to już bojaźliwość. Ja jestem tak daleki po tem trzęsieniu ziemi obawiać się nieprzyjaciół, że przeciwnie sądzę, że Bóg Arabom tę przynętę podał, aby mu ułatwić zadosyć uczynienie, bo teraz nie idą oni do nas w zaufaniu na swój oręż i wojsko, ale ośmieleni nieszczęściem jakie nas spotkało. Każda nadzieja zwodnicza jest nie opierająca się na własnej sile, ale na cudzej biedzie. Ani na szczęśliwe wypadki może człowiek budować co, gdy nasze całe życie właśnie na kolejnej zmianie szczęścia i nieszczęścia polega. To możecie poznać z własnego doświadczenia, zwyciężyliśmy w pierwszej potyczce, nieprzyjaciele w drugiej, teraz zapewne ze swoją nadzieją pójdą na zgubę, bo zbytek nadziei prowadzi do nieprzezorności, bojaźń uczy roztropności. Z tego powodu i bojaźn wasza napawa mnie zaufaniem, gdyście zanadto w obec nieprzyjaciół zaufali, i przeciwko mojemu życzeniu na nich napadali, i daliście powód zdradzieckiej zasadzce Atenia; teraz wasza obawa i pozorne onieśmielenie obiecuje mi pewne zwycięztwo. Przystoi wojownikowi takie usposobienie, dopóki wojna nie zaczęta, ale w samej bitwie musi duch podnieść się, wy musicie tej bezbożnej kupie dowieść, że żadne nieszczęście ani z ludzkiej ani z wyższej ręki waszej odwagi, dopóki żyjecie, osłabić nie zdoła, że żaden Żyd Arabów, którym tyle razy siłę swego

ramienia uczcić daliście, w łupieżcem posiadaniu waszej własności cierpieć nie chce. Nie zawodźcie się wzburzeniami świata zmysłowego, nie sądźcie aby trzęsienie ziemi było takiem nieszczęściem, aby znaczyło nieszczęście. Żywioły stoją pod prawami natury i szkodzą człowiekowi tylko na bezpośredniej drodze zarazy, głodu; trzęsienia ziemi mogą małego nieszczęścia być poprzednikiem, ale tak oznaczone nieszczęście nie służy znowu za przepowiednię większego. Jakżeby mogła wojna nawet wtedy gdy ulegniecie, większą szkodę przynieść, jak trzęsienie ziemi, że przeciwnie nieprzyjaciel w nasze ręce oddany jest, to nam zapowiada niezawodny znak, że ani przypadek, ani obca moc ale nieprzyjaciel sam nam dał; przeciwko prawom narodów zamordowawszy okrutnie naszych posłów, i tak krwawą ofiarą zmazawszy ołtarz Boży. Nie ujdą oni Jego wszechwidzącego oka i Jego niezwyciężonego ramienia. Weźmiemy pomstę nad niemi jeżeli tylko cokolwiek ducha naszych ojców mieć będziemy i jako mściciele krzywoprzysięztwa wystąpimy. Niech więc każdy idzie za swoją małżonkę, swoje dzieci i swoją ojczyznę walczyć, ale jeszcze aby pomścić posłów. Ci sami będą wojnę lepiej jak my żyjący prowadzić. Ja sam chcę, jeśli wy mnie posłuchacie, naprzód iść na niebezpieczeństwa. Albowiem wiedzcie, że wasze męztwo niepokonane jest, jeżeli sami sobie nie zaszkodzicie przez nieroztropne zuchwalstwo".

Temi słowami podniósł król odwagę swojego wojska, złożył ofiary Bogu i poszedł z wojskiem za Jordan koło Filadelfii, rozbił obóz niedaleko od nieprzyjaciela, w bliskości fortecy leżącej między dwoma wojskami. Ztąd niepokoił on nieprzyjaciela, życząc sobie zaraz stoczyć z nim bitwę, i nieprzyjaciel wysłał oddział dla zajęcia fortecy, ale wojska królewskie odparły go i potem obsadziły pagórek. Herod co dzień wyprowadzał wojska swoje w porządku bojowym i wyzywał Arabów do bitwy,

ale nikt nie wyszedł naprzeciw niego; wielka bojaźń opanowała Arabów, a ich wódz Eltemos na widok żydowskiego wojska zdrętwiał ze strachu. Herod przystąpił bliżej i natarł na ich szańce, tym sposobem do wystąpienia zmuszeni, wyszli Arabowie, piechota i jazda pomieszane z sobą bez porządku do bitwy. Byli oni wprawdzie co do liczby przemagający żydowskie wojsko, ale co do odwagi, daleko niżsi od nich chociaż rozpacz i ich ośmielała.

Dopóki się opierali, niewielu mieli zabitych, ale gdy rzucili się w ucieczkę, to wielu od żydów, a wielu od własnych ludzi zostało stratowanych. Pięć tysięcy poległo, pozostali ścisnęli się w ucieczce za wałem, otoczeni i oblężeni nie mogli ujść konieczności złożenia broni, gdyż zabrakło im wody i głód mocno dokuczał. Ich posłów przyjął król dumnie a gdy mu 500 talentów wykupna ofiarowali, naciskał ich jeszcze bardziej, głód wzrastał ciągle aż na końcu oddziałami wyszli i poddali się Żydom. W pięciu dniach ujęto 4000 do niewoli, pozostali z rozpaczy wydali bitwę i padło ich 7000. Przez takie klęski mścił się Herod na Arabach, osłabił ich odwagę, wszelakoż udało się mu potem być wybranym za naczelnika tego ludu.

ROZDZIAŁ XX.

August potwierdza Heroda na króla a ten przynosi mu wspaniałe hołdownicze dary, i za to otrzymuje napowrót części swego kraju zagarnięte przez Kleopatrę a nadto jeszcze okręg Cenodorus.

Bezpośrednio potem wpadł Herod z powodu swej przyjaźni dla Antoniusza w niebezpieczeństwo stracenia wszystkiego, bo wtedy Oktawian swego przeciwnika pod Akcyum zupełnie zwyciężył. Cezar uważał Antoniusza jeszcze za niepokonanego, jak długo Herod trzymał jego stronę, ale ten postanowił niebezpieczeństwu w oczy zajrzyć i popłynął do Rodus gdzie był Oktawian. Bez korony, w ubraniu prywatnego człowieka, stawił się przed

nim, i nie ukrywając prawdy, przemówił swobodnie do Oktawiana: „Przez Antoniusza zostałem królem Judei, i wyznaję że jako taki wszystko czyniłem aby mu być pożytecznym, nie zamilczam wyznać, że w wojnie poznałbyś mnie jako jego wiernego sprzymierzeńca, gdyby mi Arabowie w tem nie przeszkodzili. Według mej możności posłałem mu posiłki i wiele tysięcy worków zboża, nawet po klęsce pod Akcyum nie opuściłem swojego dobroczyńcy. Gdy jako sprzymierzeniec nie mogłem mu być pożytecznym, dawałem mu dobre rady i wskazałem najlepszą drogę do przywrócenia zburzonego szczęścia po śmierci Kleopatry. Gdyby ją był poświęcił, to ja przyrzekałem pieniądze, bezpieczne mury, wojsko i mój osobisty udział w wojnie przeciwko tobie. Lecz on na to głuchym pozostał z miłości dla Kleopatry i że Bóg tobie przeznaczył zwycięztwo. Tak więc razem z nim ja jestem pokonanym, przy jego upadku złożyłem koronę i przybywam do ciebie z nadzieją na twoją łaskawość, ponieważ działałem jak mężowi przystoi i ponieważ ty nie będziesz pytał czyim ja przyjacielem, ale jakim przyjacielem byłem".

Cezar odpowiedział: „Niech ci się dobrze powodzi, możesz teraz z większą pewnością panować, bo zasługujesz na to. Spróbuj też szczęśliwszemu być równie wiernym, czego ja po tobie dla twojego szlachetnego umysłu na pewno spodziewam się. Antoniusz dobrze postąpił, słuchając raczej Kleopatry jak ciebie, albowiem przez jego nierozsądek ja ciebie zyskałem. Otwarcie wyświadczyłeś mi usługę wprzód, bo Kwintus Dydyusz donosi mi, żeś mu posłał pomoc przeciwko gladjatorom.*) Zaraz cię formalnym wyrokiem zatwierdzę na króla i postaram się

*) Antoniusz miał w Cyzyku, mieście nadmorskiem małej Azyi, wielką liczbę gladjatorów oddanych mu zupełnie. Gdy go wszyscy opuścili, chcieli oni przejść przez Egipt, aby utworzyć jego straż przyboczną. Dydyusz z pomocą Heroda wstrzymał ich, chciał namówić do odstępstwa lecz napróżno, otoczył ich i posłał do Dafny.

inne ci usługi wyświadczyć, ażebyś nie uczuł braku Antoniusza". Po tej przychylnej odpowiedzi, nałożył mu Cezar koronę i ogłosił udzielenie tej godności w publicznem piśmie, w którem obsypał Heroda świetnemi pochwałami. Tenże starał się darami jeszcze go więcej ująć i zaniósł prośbę do niego za Alexandrem, stronnikiem Antoniusza, który go błagał o wstawienie się. Nienawiść Cezara wszelako przemogła, ponieważ miał wiele i ciężkich skarg przeciwko niemu, prośba więc była odrzuconą. Później Herod przyjmywał Cezara w podróży przez Syryę i Egipt ze wspaniałością królewską, konno był przy jego boku, gdy Cezar koło Ptolomaidy wojsko lustrował, wydał mu i jego przyjaciołom świetną ucztę i kazał rozdzielić żołnierzom mnóstwo prowiantów, oprócz tego postarał się o zapas wody obfity, gdy ciągnęli przez kraj bezwodny do Peluzyum i nie dopuścił aby wojsku co brakło to samo i przy powrocie. Cezar i jego wojsko powzięli przekonanie, że w stosunku do takich przysług, królestwo Heroda za małe było. Cezar zaszczycił go po śmierci Antoniusza i Kleopatry do Egiptu przybywszy, nietylko większemi honorami ale jeszcze powiększył jego państwo. Herod otrzymał kraje oderwane przez Kleopatrę, oprócz tego Gadarę, Hyppus, Samaryę, przy morskim brzegu Gazę, Antedon, Joppę i zamek Stratona. Do tego darował mu Cezar 100 straży przybocznej Gallierów (Galatierów w małej Azyi) dotychczasowych trabantów Kleopatry. We wszystkich tych darach August powodował się szacunkiem charakteru Heroda. Po pierwszej Akcyadzie (trzy lat po bitwie pod Akcyum) dał mu August jeszcze tak nazwane Trachonitis i przytykający do niej kraj Batanea i Auranitis z następnego powodu. Cenodorus okręg Lizancyusza dzierżawiący posełał ciągle bandy rozbójników z Trachonitys do Damaszku. Damasceńcy udali się do Warrona, namiestnika Syryi, z prośbą o przedstawienie ich biedy Augustowi. August dał rozkaz wytępienia bandy

zbójców, Warron wystąpił więc przeciwko niemu i oczyścił kraj, ale zarazem odebrał go Cenodorowi. Potem darował go August Herodowi, aby nie był więcej kryjówką zbójców; w dziesięć lat później, dał mu August przybywszy do Syryi, zarząd tej prowincyi, tak, że wice namiestnicy nic bez jego woli uczynić nie mogli. Po śmierci Cenodora zlecił on mu nawet cały kraj między Trachonitys i Galileą. Jeszcze więcej nad wszystko cenił król być najmilszym Augustowi po Agrypie (zięciu i wodzowi) a Agrypie po Auguście. Dostąpiwszy najwyższego stopnia pomyślności, wzniósł się i duchem wyżej, a to przekonanie o wielkości, okazało się najwięcej w dziełach pobożności.

ROZDZIAŁ XXI.

O budowlach Heroda poprawionych lub nowo wzniesionych i o innych jego dziełach budowniczych. Okazuje swój wyższy umysł nawet i cudzoziemcom i szczęście zawsze mu sprzyja.

W piętnastym roku swojego królestwa odnowił on kościoł i postawił koło niego mury w podwójnym oddaleniu, jak wprzód było a wszystko z ogromnym kosztem i nadzwyczajną okazałością. Okazywały to wielkie ganki około Sancto Sanctorom i na północ koło niego wzniesiona forteca. To on zupełnie na nowo zbudował, te poprawił wielkiemi kosztami, tak że wcale nie uwłaczały zamkowi królewskiemu, nazwał je na cześć Antoniusza Antonia. Na rezydencyę wybrał sobie wyższe miasto, gdzie dwa wspaniałe pałace postawił, z któremi kościoła porównać nie można i z których jednemu imię cesarze drugiemu Agryppy nadał. Nietylko na pojedyńczych budowach wyrył on imiona swoich łaskawców, napisał dla pamięci ale całe miasta dowodziły jego gorliwości, jaką miał na ich cześć. W kraju Samarytanów założył miasto, którego mury 20 stadyów w obwodzie miały (pół mili niemieckiej), przeniósł tam 6000 mieszkańców, dał im najżyźniejszą

ziemię i zbudował pośrodku niego Cezarowi świątynię z którą poświęconem miejscem o półtory stadyum otoczył. Miasto nazwał Sebaste, mieszkańcy otrzymali wyborne przywileje.

Gdy mu jeszcze więcej August nadał krajów, pobudował on i w tych świątynię na cześć ich z białego marmuru przy źródłach Jordanu. Miejsce nazywa się Panium. Tam wystaje szczyt góry niezmierzonej wysokości, na jego boku wysoko widna ciemna jaskinia, wewnątrz tej niezmierzona przepaść raptowna, która pełna spokojnej wody żadną miarą niezmierzonej, na zewnętrznej stronie wydrążenia wytryskają źródła, sądzą niektórzy że to Jordan, później więcej o tem.

I w Jerycho zbudował Herod między zamkiem Cyporo i dawnym królewskim, nowe lepsze i wygodniejsze dla zwiedzających budowle, którym dał imię swoich przyjaciół. Krótko w całem państwie nie opuścił żadnego stosownego miejsca dla pomników dla Cezara, napełniwszy cały kraj kościołami, rozciągnął też samą troskliwość i na swoje prowincye i pobudował w różnych miejscach Cezareje na cześć Augusta.

I w nadbrzeżnym kraju miasto Stratona gród zdawał się mu upadającym, lecz ze swego położenia dla takich pomników najwłaściwsze, odbudował go zupełnie na nowo z białych kamieni i ozdobił wspaniałemi pałacami, które więcej jak co innego o jego wielkim umyśle świadczyły. Między Dorą a Joppe, między któremi miejscami leży miasto, było całe pobrzeże bez portu, tak że komunikacya z Fenicyi do Egiptu tylko na otwartem morzu odbywała się, dla niebezpieczeństwa południowo-zachodniego wiatru, który nawet przy umiarkowanem wianiu gromadził przy skalistych ścianach tak gwałtownie bałwany, że przy ich prądzie odwrotnym morze strasznie burzyło się. Król nie szczędząc kosztów, przemógł nawet naturę, utworzył port większy jak pirejski i nadto kazał w obwodzie tegoż

dla ułatwienia wylądowania, porobić pogłębienia. Właśnie przeszkody przez naturę stawiane jego przedsięwzięciu, zapaliły króla posuwać się z niemi i budowę tak umocnić, aby morze nie zdołało jej przemódz i zarazem tak pięknie ażeby w tem nie widziano żadnej trudności. Najprzód kazał przestrzeń portu odmierzyć i kamienie ciosowe, które po większej części najmniej 50 stóp długie, 9 wysokie, 10 szerokie a po części jeszcze większe były, 20 sążni głęboko w morzu pogrążyć, i tak głębokość wypełnić. Tama nad morze wystająca aż do 200 stóp została rozszerzona, powiększona aż do sto stóp szerokości i miała za cel jak przedmurze, gwałtowność bałwanów łamać, a pozostała jej szerokość, tworzyła fundament murów port otaczających, na tych zbudowano wysokie wieże, z których najwyższa i najpiękniejsza otrzymała imię Cezara pasierba Druzion.

Mnóstwo sklepień miało przeznaczenie przyjmować gości, gdy wylądowali, ta powierzchnia płaska tam, dawała im szeroką przestrzeń do spacerów. Wjazd do portu był z północnej strony, bo wiatr północny jest tam najłagodniejszy. Przy ujściu stały na każdej stronie trzy na filarach oparte olbrzymie posągi, filary na lewo wjazdu opierały się na wieży, na prawo na dwóch wysokich z sobą powiązanych skałach, które naprzeciwko stojące wieże co do wielkości przewyższały. Do portu należące budowle były również z białego kamienia. Do portu szły ulice miasta w równej od siebie odległości, a na przeciwko portu na wzgórzu pięknością i wielkością odznaczająca się świątynia Cezara, w której był olbrzymi posąg Cezara od posągu Zeusa w Olimpie wcale nie gorszy. Również statua bogów Rzymu nie była pośledniejsza od posągu Junony w Argos. Miasto podarował Herod mieszkańcom prowincyi, port przeznaczył dla tamtejszych żeglarzy, okazałe budowle miały Cezara uświetnić, a wszystkiemu na cześć jego dał imię Cezarea.

Nawet amfiteatr i teatr, rynek i inne budowle powznoszone przez Heroda były imienia cesarskiego godne. Zaprowadzone przez niego pięcioletnie ćwiczenia wojskowe były od jego imienia nazwane. Herod także pierwszy w czasie 192 olimpiady*) nadzwyczaj wysokie ceny naznaczył, gdy nie tylko zwycięzcy ale i najlepsi po nich i najbliżsi im wysokie nagrody królewskie prawdziwie otrzymali. Oprócz tego odbudował on w czasie wojny zburzone nad brzegiem miasto Antedon i dał mu imię Agrypium. Imię przyjaciela, podług którego nazywało się, wyrył on nawet z przesadzanego poważania na zbudowanej przez niego bramie kościoła. Na pamiątkę swojego ojca, którego czule kochał, założył on w najpiękniejszej okolicy państwa swojego, na płaszczyźnie rzekami oblanej, drzewami ocienionej miasto, nadając mu imię Antypatrya. Matce swej poświęcił za Jerycho położony, przez niego na nowo umocniony bardzo obronny i piękny zamek, który na cześć jej Cypros nazwał, a swemu bratu Fazaelowi wieżę tegoż imienia w Jeruzalem, której postać, wielkość i okazałość później opiszemy. Miasto jedno Fazaelis założył on w dolinie, przez którą droga z Jerycho na północ prowadzi. Uwieczniwszy tym sposobem pamięć swoich i przyjaciół, troszczył się także o pamięć własnego imienia. Zbudował na górze ku Arabii zamek Herodyum. Toż samo imię dał on pagórkowi stożkowatemu, który kazał usypać o 60 stadyj na wschód od Jerozolimy i okazalej jak ten zamek ozdobić postarał się — otoczył go naokoło okrągłemi wieżami, a obwód zapełnił wspaniałemi pałacami, które nie tylko wewnątrz wspaniały widok dawały, ale na zewnętrznych ścianach, gzymsach i dachach najbogatsze ozdoby widoczne były. Wielkiemi kosztami sprowadził

---

*) Podług olimpiad (czas 5 lat) na początku których zawsze w Elis świąteczne zabawy odprawiano, liczyli Grecy swój czas. Ta rachuba potem przeszła do Azyi po zdobyciu macedońskim.

on tam wielki zapas wody i zbudował schody o 300 marmurowych białych stopniach do zamku. Pagórek ten był miernie wysoki i zupełnie ludzkiemi rękami usypany. U stóp jego były również okazałe budowle na schronienie sprzętów i świty przeznaczone, równał się ten zamek przez swoje bogate opatrzenie miastu, a według obszerności królewskiemu pałacowi.

Po tylu budowach u siebie, okazał on swoję szczodrobliwość nie jednemu miastu zagranicznemu. W miastach Trypolis, Damaszku i Ptolemaidzie zbudował gimnazye, w Byblos mur miejski, w Berytos i Tyrze, hale, świątynie, rynki, portyki, w Sydonie i Damaszku teatr, w Laodycei nad morzem akwadukt, w Askalonie wspaniałe studnie i łaźnie z galeryą, godne podziwienia co do wielkości i wykonania, gdzieindziej założył święte gaje i łąki. Wiele gmin otrzymało jakby należące do jego państwa grunta od niego. Nawet przełożonym obcych gimnazyów nadawał roczne i stałe fundusze, przez co jak w mieście Kos sprawił, że nigdy nie brakło na nagrody waleczności. Wielu zostającym w nędzy dawał zboże. Wyspie Rodus pomagał często i przy różnych okazyach pieniędzmi dla uzbrojenia floty. Spaloną pityjską świątynię własnym kosztem lepiej odbudował. Zamilczę o darach dawanych mieszkańcom Lycyi i Samos i o rozrzutnej hojności, gdy potrzeby różnego rodzaju całej Jonii wspierał. Alboż Ateny, Lacedemon, Nykopolis i Pergamus w Missyi nie są pełne darów Heroda? alboż to nie on osławioną dla swej brzydoty ulicę w Antyochyi w Syryi 20 stadyów długą, marmurem gładkim wybrukował, a na ochronę od burz, niepogody portykiem halę ozdobił.

To możeby powiedziano, że tylko służyło dobru jednej gminy, lecz co on w Elis ufundował, był to powszechny dar nie tylko dla całej Grecyi ale dla świata, jak daleko sława igrzysk olimpijskich sięga. Widząc on właśnie że z braku pieniędzy one ginąć mają, a z niemi

ostatnia odrobina greckiego życia zniknąć miała, sam on w olimpijskim roku w przejeździe do Rzymu wystąpił jako sędzia igrzysk i naznaczył nawet na przyszłość pieniądze na ten cel, tak że z temi igrzyskami i pamięć jego imienia ciągle żyje. — Gdybym chciał darowizny długów i podatków opisać toby nie było temu końca. Miastom Fazaelis i Balaneon w Syryi i miastom na granicy Cylicyjskiej darował roczne podatki. Jego dobroczynność byłaby jeszcze znaczniejszą, gdyby się nie obawiał obudzić zazdrości, albo podejrzenia, że dąży do szczególnych zamiarów, miastom więcej dobrego świadcząc, jak ich właściwi władcy.

Jego ciało było wiernem odbiciem jego duszy, jako myśliwiec, przez swoją zręczność w jeżdżeniu konno, był bardzo zdolnym na polowaniu. Raz w jednym dniu zabił 20 sztuk, tamtejszy kraj jest bardzo bogaty w dzikie świnie, szczególnie w jelenie i dzikie osły. Jako wojownik był Herod niepokonany. Wielu lękało się go nawet w spokojnych wojennych ćwiczeniach, bo nikt nie rzucał dzirytem tak prosto i do celu. Oprócz tych zalet ciała i duszy służyło mu jeszcze i szczęście, bo rzadko miał on niepomyślny wypadek w wojnie, a gdy to i stało się, to nie on ale zdrada jego nieprzyjaciół, albo nierozwaga żołnierzy były przyczyną.

ROZDZIAŁ XXII.

Śmierć Arcykapłanów Arystobula i Hyrkana, zgon królowej Maryamne.

Podobało się przeznaczeniu jego powierzchowną pomyślność zatruć cierpieniami w jego własnym domie. Jego złym duchem była własna żona, którą najczulej kochał. Zostawszy królem, opuścił poprzednią małżonkę Dorys a ożenił się z Maryamną, córką Alexandra, wnuczką Arystobula. Małżeństwo to było dla niego źródłem domowych niezgód, i to prędko, nadewszystko od jego powrotu z

Rzymu. Najprzód odegnał on z stolicy Antypatra syna swego z Dorys dla dzieci Maryamny i tylko pozwolił przybywać w święta. Wkrótce kazał on stracić dziada matki swej żony, Hyrkana, z niewoli Partów oswobodzonego, pod pozorem jakiegoś sprzysiężenia. Hyrkan był przez Barsefarnesa przy napadzie na Syryę pojmany i przez żydowskich ziomków za Eufratem z litości wypuszczonym; gdyby słuchał ich przestróg i nie udał się do Heroda, nie byłby tak nędznie zginął, ale małżeństwo jego wnuczki stało się dla niego powodem śmierci; zapewniony przez to uległ tęsknocie do ojczyzny. Zresztą nie dążył on do korony, ale jego prawo do tronu, Heroda przeciw niemu postawiło. Z Maryamny miał Herod pięcioro dzieci, dwie córki i trzech synów, z ostatnich najmłodszy umarł w Rzymie, będąc tam na edukacyi. Dwóch starszych uważano za książąt, bo ich matka z książęcego pochodziła rodu i urodzili się po wstąpieniu na tron Heroda, a jeszcze bardziej dla tego, że ojciec pałał ciągle żywą miłością dla Maryamny, tak że nie spostrzegał jak ona mu życie zatruwała. Maryamna nie mniej go nienawidziła, jak on ją kochał. Gdy jej niechęć była widoczna, w przekonaniu że jest kochaną, usuwała wszelką obawę, to bez względu żadnego wyrzucała królowi okrucieństwo spełnione na jej dziadku i na jej bracie Arystobulu, bo i tego pomimo jego młodości nie oszczędził i wyniósłszy go w 17 roku życia na Arcykapłana, wkrótce potem poświęcił śmierci, i to tylko z tego jedynie powodu, że lud łzy wylewał, gdy on w uroczystem ubraniu w święta do ołtarza przystąpił. Dla tak mało znaczącego powodu, posłano młodziana do Jerycho i tam stosownie do danego rozkazu przez Galijskich żołnierzy w stawie utopiony.*)

---

*) To musieli być żołnierze z przybocznej straży gallijskiej a nie z otrzymanej od Oktawiana, bo mord ten zaszedł gdy Antoniusz jeszcze żył w pokoju. Józef sam na innem miejscu inaczej to opisuje, tak że He-

Z tego powodu Maryamna wylała się na wyrzuty Herodowi, a zarazem namiętnie lżyła matkę i siostrę króla. Heroda miłość przywiodła do milczenia, ale kobiety wpadły w straszny gniew, obwiniali Maryamnę o cudzołoztwo, aby Heroda tem pewniej rozdrażnić, oprócz innych mówionych przez nich rzeczy, utrzymywali, że Maryamna Antoniuszowi posłała swój portret do Egiptu, aby z wielkiej rozpusty z daleka z tym człowiekiem umizgi prowadzić, który jako szalony rozpustnik, był w stanie gwałtu użyć. Jak strzała trafiła ta wiadomość króla, która go już i bez tego jego miłość do zazdrości usposobiła. Gdy sobie wystawił okrucieństwo Kleopatry, jak ofiarą jej król Lizaniasz i Arab Malich padli, to osądził, że tu nie idzie tylko o posiadanie żony, ale jeszcze o bezpieczeństwo swojej osoby.

W zamiarze odjechania w podróż, powierzył Józefowi mężowi swojej siostry Salomy, z powodu tego związku oddanemu mu i wiernemu, dozór nad Maryamną, z tajnym rozkazem zabicia jej, w razie, jeżeli Antoniusz jemu samemu ten los zgotowałby. Ale Józef nie ze złości, ale aby królowej wielką miłość jej męża okazać, który nawet przy śmierci rozłączenia z nią nie może znieść, wygadał ten sekret. Powróciwszy Herod, gdy w rozmowie poufałej swoją miłość poprzysiągł z tem zapewnieniem, że nigdy innej kochaćby nie mógł, odpowiedziała mu: „czy to był dowód twojej miłości, że kazałeś Józefowi mnie zabić?“

Zaledwie król to usłyszał, że jego tajemnica zdradzona, wykrzyknął w oburzeniu, że Józef nigdyby jego rozkazu nie wydał, gdyby sam nie był w związku zaka-

---

rod jeszcze lepiej mógł pokryć podejrzenie. Po przechadzce w Jerycho w której król z Arystobulem ćwiczenia gimnastyczne odbywał, przy nadejściu nocy zaprosił go do łaźni, gdzie go dworacy jakby dla zabawy, tak długo pod wodą trzymali, aż się udusił

zanym z królową. Z gniewu prawie bezprzytomny, zerwał się z siedzenia i chodził żywemi krokami po pałacu. Korzystała z tej chwili Salomea,*) umiejąca wybrać czas do potwarczych pomysłów, aby podejrzenie przeciw Józefowi wzmocnić. W szaleństwie zazdrości rozkazał Herod oboje stracić natychmiast. Ale zaraz po namiętności nastąpiło opamiętanie, i gdy gniew ustał, znowu się miłość odezwała. Tak wielka była jego tęsknota do niej, że nie wierzył w jej śmierć, ale pełen boleści mówił do niej jak do żywej, aż go w końcu czas przekonał. I teraz uważał straconą tak, jak kiedyś kochał żyjącą.

ROZDZIAŁ XXIII.

Maryamny synowie przed Herodem spotwarzeni. — Antypater nad nich przełożony. Herod oskarża tamtych przed Augustem i jedna się z niemi.

Synowie odziedziczyli nienawiść swojej matki, ile razy pomyśleli o tym haniebnym czynie, uważali ojca za nieprzyjaciela. To już było za czasów pobytu w Rzymie dla wykształcenia, a jeszcze więcej po ich powrocie do ojczyzny. Ich złość wzrastała z latami, a gdy stali się pełnoletni i pożenili, jeden z córką króla Archelausa z Kappadocyi, a drugi z córką tej Salomei, przez którą Maryamna oczernioną została, to nie zabrakło im odwagi uczuciom owym dać jawność. W zuchwałej lekkomyślności nie strzegli się wiele potwarzy, a zaraz królowi doniesiono, że obaj synowie złe przeciw niemu zamyślają i że zięć Archelausa do swego teścia uciec i ojca przed cesarzem oskarżyć zamyśla. Podrażniony podobnemi doniesieniami, aby mieć jakąś podporę przeciw książętom, powołał Herod syna Dory napowrót do siebie i obchodził się

*) Salomea poświęciła w haniebny sposób swego dobrego ale słabego męża nienawiści dla Maryamny. Józef podobno dał się namówić na fałszywą wieść o straceniu Heroda w Laodycei z Alexandrą i Maryamną uciec do Judei, pod opiekę tam zostających rzymskich pułków.

z nim z coraz większą miłością i odznaczeniem. Było to dla książąt nieznośnem, syna matki, pochodzenia mieszczańskiego widzieć nad nich wywyższonego. Duma ich urodzenia posunęła ich tak daleko, że gniewu swojego wstrzymać nie mogli, ale przy każdej sposobności mu dokuczali. Lecz gdy oni tak coraz bardziej występowali, potrafił i Antypater swój plan przeprowadzić, był mistrzem w pochlebianiu ojcu i w wymyślaniu różnych potwarzy przeciwko braciom, z których niektóre sam a inne przez swoich przyjaciół donosił, aż braciom wszelkie widoki na tron usunięte zostały. Antypater na mocy formalnego aktu, publicznie za następcę tronu ogłoszony został w godności króla, ale jeszcze tylko bez posłania po koronę do Augusta. Wkrótce powiodło się mu nawet swoją matkę na miejsce Maryamny sprowadzić. Dwoma orężami, pochlebstwem i potwarzą, do tego ze swemi braćmi doprowadził, że król myślił o ich straceniu.

Herod w tym zamiarze wziął z sobą do Rzymu Alexandra i przedstawił skargę Augustowi, jakoby syn jego chciał go otruć. Alexander miał dosyć mocy powstrzymać się od okazania swoich uczuć boleści, wszelakoż ośmieliła go ta myśl, że jego sędzia zręczniejszy jak Antypater i mędrszy od Heroda, z uszanowaniem zamilczał występki swojego ojca, ale jego oskarżenia odparł silnie i swojego brata oczyścił a oskarżał się na chytrość Antypatra i na dokuczliwości ubliżające honorowi. Nietylko przekonanie o niewinności, lecz jeszcze szczęśliwy dar wymowy pomogły mu tu, a gdy zakończył słowami — „jesteśmy gotowi ponieść śmierć z ręki ojca, ale wprzód niech nam dowiedzie, żeśmy na nią zasłużyli“, tu wszyscy uczuli się do łez poruszeni. August uczuł się skłonnym uwolnić ich od winy a Heroda zaraz z niemi pojednać. Warunkiem przywróconego pokoju było, że synowie ojca słuchać winni, ten zaś swobodnie następstwem tronu rozrządzić może. Potem król wrócił z Rzymu do domu. Winy

synów podług wszelkiego pozoru zapomniał on, ale podejrzenia wcale nie. Źródło niepokoju nie było usunięte. Antypater stał na stronie ojca, a tylko bojaźń przed pośrednikiem wstrzymywała go od wszczynania na nowo nieprzyjaźni. Podczas żeglugi do Cylicyi wylądowano w Eleuzyi, gdzie Archelaus ich przyjacielsko ugościł, za uratowanie swojego zięcia dziękował i za szczęśliwie do skutku doprowadzone pojednanie, nadzwyczaj się cieszył. Pisał nawet do swoich przyjaciół do Rzymu, aby się silnie ujęli w obronie Alexandra. Aż do Cefyryum towarzyszył on Herodowi i pomimo tego zrobił mu prezent za 30 talentów.

Przybywszy do Jeruzalem, zwołał zgromadzenie ludu i wyłożył w obec synów zamiar i skutek podróży, żywo wyraził swoję wdzięczność Bogu i Augustowi, „który jego domowi pokój przywrócił a jego synom dał więcej jak królestwo, a tem jest zgoda, którą lepiej ugruntować jest moim zamiarem. August państwo i decyzyę następstwa tronu w moje ręce powierzył, ja więc o ile odemnie zależy, chcę mu być za to wdzięcznym i ogłaszam tych moich trzech synów królami. Jeden na mocy swojego wieku, dwaj drudzy na mocy pochodzenia, mają prawo do tronu; kraj nad którym panuję jest dosyć obszerny, aby kilkom wystarczyć. August ich pojednał, a ojciec ich postanowił, bądźcież im przychylni, ale nie okazujcie im niesłusznych i przeciwnych porządkowi honorów, ale podług ich wieku, bo roskosz nad swój wiek uczczonego, nigdy nie będzie tak wielką, jak boleść upośledzonego. Poufałych i przyjaciół otaczać ich mających, będę tak wybierał, że przez nich spokojne zachowanie poręczone będzie, bo wiem bardzo dobrze że spory i stronnictwa są działem tych przyjaciół, gdyż dobrzy towarzysze zgodę zatrzymać usiłują. Wzywam teraz tych i dowódzców moich wojsk, na teraz swoje nadzieje tylko na mnie opierać, albowiem nie panowanie ale tylko dostojność królewską

dałem synom moim, oni mają tylko używać roskoszy królestwa, ale ciężar interesów pozostaje, gdybym i nie chciał, zawsze moją sprawę, każdy niech pamięta na mój wiek, mój sposób życia i moję pobożność. Nie jestem jeszcze tak starym, abym miał prędko skończyć, ani do zbytków przywykły, które i młodym życie skracają, Bóstwo tak szanowałem, że mogę spodziewać się najdłuższego życia, kto z synami mojemi na moją szkodę stronnictwo utworzy, tego zaiste dla nich samych do odpowiedzialności pociągnę. Albowiem jak wcale moim honorom uszczuplać ani źle życzyć niechcę, tak dobrze wiem, że pochlebstwo młodych ludzi prowadzi do zuchwalstwa, pamiętajcie więc każdy z ich przyjaciół, że który się uczciwie zachowa, u mnie wdzięczność pozyska, kto przeciwnie niezgodę sprowadzi, nie znajdzie przy przedmiocie swojego pochlebstwa nagrody za swoję niegodziwość, tak więc spodziewam się, że będą wszyscy mnie, albo co jedno moim synom przychylni, albowiem nawet dla nich jest dobrze, jeśli ja w posiadaniu władzy i w jedności z niemi jestem. Wy zaś moi kochani synowie, pamiętajcie na ten święty związek natury, który nawet zwierzęta we wzajemnej miłości łączy, pamiętajcie na Augusta naszego pośrednika, pamiętajcie także na mnie, który proszę, gdzie mogę nakazać i pozostańcie zawsze braćmi. Daję wam teraz królewski strój i ubranie, ale Boga proszę, aby on utwierdził mój zamiar, o ile wy zgodnej myśli będziecie". Po tej mowie uściskał król serdecznie swoich synów i rozpuścił zgromadzenie, z którego wielu ojcu życzyło powodzenia, podczas gdy chciwi nowości czynili tak, jakby nic nie słyszeli.

ROZDZIAŁ XXIV.

Złośliwość Antypatra i Dory. Alexander znienawidzony z przyczyny Glafory. Podejrzanemu Feroras i przekonanej Salomei przebaczono. Heroda rzezańców na tortury wzięto Alexander uwięziony.

Z sercem pełnem nieprzyjaźni rozłączyli się bracia, a ponure podejrzenie towarzyszyło im do ich prowincyj. Jeżeli Arystobula i Alexandra martwiło oddawać pierwszeństwo ich starszemu bratu, to Antypater nie miał chęci nawet drugiego miejsca im przyznać — umiał on jak zręczny człowiek utaić swoję nienawiść chytrą, tamci zaś jako mężowie wysokiego rodu, nie skrywali swoich uczuć. Wielu podżegało tlejący pożar, albo patrzało naokoło z miną szpiegującą jako obnosiciele plotek — każde słowo Aleksandra szło do Antypatra, a od niego z dodatkami do Heroda, w swobodne wymarzenia młodzieńczego umysłu potwarz lała truciznę, rzucanym nieznacznie znakom niechęci wyrzuty, dawano różne wykłady, aż przyszło do ostateczności. Ciągle posełał Antypater ludzi, którzyby niemający żadnego podejrzenia podeszli, wtedy udano kłamstwo, burząc podstawę prawdy, z jednego wypowiedzianego słowa, zrobiono pasmo kłamstw. Antypatra przyjaciele byli wszyscy umiejący milczeć, ale darami ujęci, zupełnie dla jego interesów, tak że nigdy nic z jego sekretów nie wyszło na jaw. Można było słusznie jego całe życie tajemnicą złośliwości nazwać. Powiodło się mu wierność pozostających z Aleksandrem pieniędzmi przekupić, albo chytrem pochlebstwem, nigdy celu nie chybiającem tak usunąć, że zostali zdrajcami i wszystko co Alexander mówił lub czynił, ze złośliwą skrzętnością jemu donosili, umiał ukrycie swoją grę prowadzić, i chytrą drogą swoje czernidła do Heroda posełać. Wysuwał innych jako donosicieli i maskował swoję złośliwość pozorem braterskiej miłości. Gdy jaki fakt przeciw Alexandrowi doniesiono, zaraz on wmieszał się do rozmowy,

najprzód rolę pośrednika przyjął, ale nieznacznie fakt ten zrobił jaśniejszym, i tak długo natrącał Herodowi, aż go gniew opanował i w tem wszystkiem planów zdrady, zamiaru mordu Alexandra na życie ojca dojrzał Bo właśnie to kłamstwu najwięcej wagi nadawało u Heroda że Antypater za oskarżonym przemawiał.

Przez to wszystko stawał się Herod coraz bardziej podrażnionym, ostygał zwolna dla młodzieńców, a był coraz życzliwszym dla Antypatra. Z nimi odsuwali się także od nich i dworacy, w części dobrowolnie albo na rozkaz. Tak postąpił Ptolomeusz najznakomitszy w otoczeniu króla, bracia królewscy i cała familia. Antypater znaczył teraz wszystko, a co najbardziej bolało Alexandra, że jego matka wzbiła się w powagę i gorzej jak macocha brała udział we wszystkich planach przeciwko nim, gardziła ona, nienawidziła synów królowej, nie tylko dla tego jako macocha. Tak więc cały dwór hołdował Antypatrowi, a rozkaz króla aby najznakomitsi opuścili Alexandra i do jego partyi nie należeli, pozbawił Alexandra przyjaciół. Bojaźń przed Herodem nie tylko w kraju, ale i za granicą działała na obcych przyjaciołach, bo żadnemu królowi dotąd cesarz tyle nie wyświadczył jak jemu, zbiegów mógł on nawet w obcem państwie prześladować. Młodzieńcy wcale nie wiedzieli o co ich obwiniano, tem łatwiej nie mając żadnego podejrzenia wpadli w pułapkę, bo i król nigdy nie czynił im wyrzutów, ale postrzegali to z jego obojętności i drażliwości. Antypater poróżnił ich jeszcze z ich wujem Ferorasem i ciotką Salome, z którą on ciągle jak z żoną obcował i ją podszczuwał. Do tej nieprzyjaźni, przyczyniała się jeszcze Glafyra żona Alexandra, chętnie mówi ona o swojem wysokiem urodzeniu, o tem że ona właściwie panią w pałacu być powinna, bo pochodziła po ojcu od Temena po matce od Daryusza Hystaspa. Nad to z sióstr Heroda i jego żon z ich nizkiego pochodzenia drwiła,

bo ostatnie winne były piękności nie urodzeniu dzielenie królewskiego łoża. Król miał wiele żon, bo prawo żydowskie na to pozwalało, a on był przyjacielem wielożeństwa *) Wszyscy byli nieprzyjaźni Alexandrowi dla chełpliwości Glafyry. Nie mniej poróżnił się Arystobul ze swoją świekrą, bo ta już była podrażniona przez obelgi Glafyry. I on wyrzucał nieustannie swojej żonie za nizkie pochodzenie, oświadczając, że brat jego Alexander ma królewnę za żonę, a on mieszczańską córkę. To ona opowiadała z płaczem Salome swej matce i dodawała, że Alexander i Arystobul grożą, gdy przyjdą do władzy, to matce swych braci każą prząść w czeladnej izbie, a ich samych wiejskiemi pisarzami porobią. Przy stoliku pisarskim będzie im do twarzy, bo wybornie nauczeni. Było to za wiele na złośliwą Salome. Wszystko doniosła Herodowi, a że oskarzonym był jej własny zięć, rzecz stała się o tyle pewniejszą. Zarazem zapaliła gniew króla jeszcze inna sprawa. Słyszał, że bracia często wspominają imię swojej matki i przeklinają ojca wśród dzikich okazów boleści, nawet grożą, że ile razy Herod z sukien Maryamny swoim żonom późniejszym dzielić będzie, tym zaraz włosiane nałożą.

Herod choć nie bez obawy, dla dumy młodych ludzi, nierozpaczał w sprowadzeniu ich na dobrą drogę. Kazał im przybyć, gdy właśnie do Rzymu wybierał się, mało im groził jako król, ale dał wiele ojcowskich napomnień, najbardziej co do braterskiej miłości i oświadczył im przebaczenie, jeżeli się na przyszłość poprawią; młodzieńcy ze swojej strony, oświadczyli powołując się na dowody głośno za ich niewinnością przemawiające, że wszystkie

---

*) Wiadomo o 9 równoczesnych żonach Heroda. Dorys, matka Antypatra, piękna córka kapłana z Judei, która mu Heroda urodziła. Ferorasa córka, siostra córki jego matki, Samarytanka Maltace, matka Archelausza, Antypy i Olimpiusza. Kleopatra matka Heroda i Filipa, Pallas matka Fazaela, Fedra i Elpis

doniesienia przeciwko nim są złośliwym wymysłem i prosili ojca aby się strzegł pokusy potwornych języków i łatwowierności, bo nigdy nie zabraknie kłamstw, jak długo kłamcom wiarę dawać będą.

Chociaż oni tym sposobem serce Heroda zmiękczyli i na teraz nic obawiać się nie potrzebywali, to wszelakoż przyszłość kazała im spodziewać się smutnych okoliczności. Za nadto dobrze znali nienawiść poprzysiężoną im przez Salomę i Ferorasa. Wiedzieli również jak straszni byli obaj przeciwnicy, zwłaszcza ostatni, który wprawdzie nie dzielił z Herodem korony, ale dzielił z nim władzę. Miał własnego dochodu 100 talentów, a z dobroci brata podatki całego kraju za Jordanem. Nawet Tetrarchą go Herod mianował za zezwoleniem Augusta, i nadto swoim szwagrem zrobił, łącząc go z siostrą swojej żony, a gdy został wdowcem, zamyślał Herod najstarszą ze swoich córek mu poślubić i 300 talentów posagu dać. Feroras zaś nie chciał nic wiedzieć o tym zaszczytnym związku, bo był zakochany w jednej niewolnicy. Herod z początku gniewał się o to, i dał swoję córkę synowi brata Józefa, który później w wojnie z Partami śmierć znalazł, lecz wkrótce ułagodził się jego gniew, miał względ na słabość miłośną Ferorasa. Wprzód jeszcze, gdy królowa jeszcze żyła, był on oskarzony o zamiar otrucia króla, teraz zaś gromadzą się znaki, że król pomimo najczulszej miłości dla swojego brata, nie mógł na sobie przemódz patrzyć na niego niedowierzającym i podejrzywającem okiem. Gdy wielu podejrzanych badano, męcząc, przyszła kolej i na ludzi Ferorasa, żaden z nich wprawdzie nie wyznał zamiaru zbrodni, ale wyznali, że Feroras robił przygotowania wprowadzić swoję ukochaną i z nią uciec do Partów. W całym tym planie miał udział Kostobarus *) Salomy mąż za którego Herod wydał swoję siostrę,

*) Kostobar magnat Idumejski Herodowi wprzód wiele obowiązany, otrzymał wraz z siostrą królą zarząd w Idumei i Gazy, starał się,

gdy jej pierwszy mąż za cudzołoztwo stracony został. Salome sama nie wyszła z tego czysto i jej własny brat Feroras zeznawał, że ona z Syllausem, namiestnikiem króla Partów, największym Heroda nieprzyjacielem, zaręczyny zawarła. Przekonano ją o to wszystko co Feroras przeciw niej świadczył. Wszelakoż otrzymała przebaczenie, równie jak i Feroras. Teraz dopiero wszczęła się burza brzemienna w nieszczęścia nad królewskim domem, ale spadła całkowicie na głowę Alexandra. Między rzezańcami na dworze było trzech, których Herod, jak to z ich urzędów można wnosić, nad innych przekładał. Jeden był podczaszym, drugi do usługi stołowej, trzeci służył mu w sypialni i z nim spał. Ludzi tych uwiódł Alexander, aby jego rozkoszy służyli. Król dowiedział się o tem i nakazał ich przesłuchać używając męczarni, zaraz wyznali na torturach, w jakim stosunku byli z księciem i przytaczali sztuczne fortele i obietnice, któremi ich uwiódł.

„Nie budujcie nic na Heroda, miał Alexander powiedzieć, albo wy uważacie tego starego za młodego, że nosi farbowane włosy, na mnie patrzcie, który mu berło jeżeli sam nie odstąpi, odejmę wkrótce, moim nieprzyjaciołom zapłacę, moich przyjaciół bogatemi i szczęśliwemi uczynię a pierwszą nagrodę wam udzielę, na mnie któremu już w skrytości magnaci państwa hołd, a wodzowie i naczelnicy wojsk życzenia swoje składają“.

Heroda to wyznanie w taką bojaźń pogrążyło, że nawet nie odważył się tego w tej chwili rozgłaszać. Dzień i noc posełano szpiegów, aby wyśledzać co się stało i co mówiono. Kto wpadł w podejrzenie był tajnie sprzątnięty. Pałac regenta zamienił się na plac wyuzdanych

---

gdy położenie Heroda niepomyślne było, za pomocą Kleopatry stać się niezależnym, starał się Herod dla siostry mu przebaczyć, ale później na skargę żony własnej, stracił kraj swój.

namiętności, które szydziły z prawa. Każdy kuł skargi, jakie mu nienawiść lub nieprzyjaźń dyktowała, a wielu nadużywało gniewu króla krwi pragnącego, przeciw swoim nieprzyjaciołom. Każde kłamstwo znajdywało zaraz wiarę, a kara uprzedzała prawie potwarz, było i tak, że kto co doniósł, był także oskarzonym i razem z ofiarą swojej złośliwości na śmierć skazany. Obawa króla o swoje życie niedopuszczała żadnego śledztwa. Zdziczenie jego umysłu zeszło tak daleko, że żadnego nie obwinionego nawet nie przyjmywał po przyjacielsku, a przez swoje ponure wejrzenie nawet swoich przyjaciół poodstraszał, wielom zakazał wstępu do pałacu. Kogo niemógł mieczem dosięgnąć, tego ranił słowami. Antypater w swoich zgubnych planach przeciw Alexandrowi postępował ciągle, związał się z liczną rzeszą krewnych i nie zaniedbał żadnej potwarzy. Udało mu się króla przez mamidła i wymysłowe potwarze wprawić w taki niepokój, jakby już Alexander z dobytym mieczem stał przed nim. Nagle kazał go aresztować i okutego wrzucić do więzienia, a ludzi jego wziąc na tortury, największa część umierała (nic nie powiedziawszy przeciwko sumieniu), niektórzy pośród męczarni wyznawali co chcieli od nich, że Alexander związał się z bratem Arystobulem i czeka tylko na sposobność króla na polowaniu zabić i wtedy uciec do Rzymu. Takie zeznania jakkolwiek nieprawdopodobne i wymuszone, były chciwie przez króla słuchane i zadowolniony był, że uwięzienie syna było słusznie zasłużoną karą.

ROZDZIAŁ XXV.

Archelaus jedna Heroda z Alexandrem i Ferorasem

Alexander widząc teraz niepodobieństwo zwrócić ojca do innego usposobienia, postanowił śmiało odważyć się na ostateczność, ułożył on cztery pisemne skargi przeciwko swoim nieprzyjaciołom, wyznał w nich swój plan

ale doniósł największą część z nich, a osobliwie Ferorasa i Salome jako współ sprzysiężonych. Ostatnia nawet miała pomimo jego woli spać przy nim, w nocy do niego wdarszy się. Już były te skargi pełne obwinień przeciwko znakomitym ze dworu królowi wręczone, gdy Archelausz w obawie o córkę i zięcia, spiesznie przybył do Judei. W nim znaleźli oni bardzo rozsądną pomoc, bo umiał grożące od króla niebezpieczeństwo odwrócić. Udał się on zaraz do Heroda i głośno zawołał. „Gdzie jest mój niegodziwy zięć, gdzie znajdę tę ojcobójczą głowę, aby ją własnemi roztrzaskać rękami i moją córkę położę obok jej męża, choćby nie podzielała jego niegodziwych planów, to zawsze jako żona takiego męża jest zhańbiona. Dziwię się twojej powolności, że Alexander dziś jeszcze żyje, podczas gdy bezbożna złośliwość grozi twojemu życiu. Jechałem z tym zamiarem z Kappedocyi, że go znajdę dawno ukaranym i sądziłem, że z tobą tylko o żonie stanowić będę, którą jemu ze względu na twoję godność i na ciebie dałem za żonę. A teraz musimy naradzić się nad obojgu. Jeżeli ty jesteś na zbyt ojcem abyś siebie przemógł i syna zdrajcę ukarał, to zmieńmy role i zastąpmy jeden drugiego w sądzeniu.“

Ta mowa pełna uczucia poruszyła króla do usunięcia naprężonej postawy jaką on najprzód przeciwko Archelausowi przyjął, pokazał mu ułożone pismo przez Alexandra i punkt po punkcie z nim je roztrząsał. Teraz znalazł Archelaus sposobność pożądaną, zrobić zwrot i winę bez uprzedzenia na osoby w piśmie wymienione, a osobliwie na Ferorasa zwalić. „Gdy to królowi zdawało się jasnem, tamten mówił dalej. Gdybyśmy tę rzecz z innej strony obejrzeli, gdybyśmy zapytali, czy ten niedoświadczony młodzieniec, zamiast zasadzać się na ciebie, sam nie mógł się stać celem chytrej złośliwości, czy można znaleść łatwo przyczynę, do takiej zbrodni mogącą go skłonić. Królewski honor i władzę już posiada, widoki

wstąpienia na tron ma przed oczyma. Nie, to muszą za nim stać inni, którzy w jego nierozważne serce złe nasienie zasiali, ludzie wstanie będący nie tylko wpływać na młodzieńca, ale nawet starca uwieść i panującą familię, a nawet całe królestwa do zguby przywieść. Herod zgodził się na to zdanie i o tyle zmniejszył swoję złość przeciw Alexandrowi o ile powiększył oburzenie przeciw Ferorasowi o którym głównie w piśmie Alexandra była mowa. Jak tylko Feroras złe usposobienie króla i przemożny wpływ nad Herodem spostrzegł, postarał się o swój ratunek na drodze honoru niemożebny, pokorą wyjednać, zostawił Alexandra jego losowi, a zwrócił się z prośbą o pomoc do Archelausza, ten zaś odpowiedział „nie umiem rozpoznać jak mam siebie uniewinnić, jesteś, zawikłany w wiele skarg, z których jasno pokazuje się, że ty na króla zasadzałeś się, i że ty to nieszczęście sprowadziłeś, w którym mój zięć teraz cierpi. Nie pozostaje więc nic innego, jak to abyś chytrość i kłamstwo pomścił, punkta oskarżenia publicznie przyznał i uciekł się do łaski pełnego miłości brata. Gdy to zrobisz, to daję ci moje słowo, że będę ci wszelkim sposobem pomagał". Feroras pomyślał nad tem, w postawie litość obudzającej w czarnem ubraniu, pośród też kilkakrotnie padał do nóg Herodowi, błagając o łaskę, nazwał się nędznikiem, który wszystko pobroił o co go obwiniają i utyskiwał na szaleństwo i roztargnienie umysłu, w które go pogrążyła miłość dla niewolnicy. Jak tylko Feroras przemógł siebie aby wystąpić jako świadek i oskarzyciel samego siebie, Archelausz nalegał swą prośbą na Heroda, aby jego gniew umiarkować, powoływał się w tem na swoje własne doświadczenie, że i on poświęcił we względzie daleko winniejszego brata zemstę swoję uczuciom natury. Albowiem, dodał, państwa jako ciała w wielkiej masie cierpią często na zbytek soków, ale wrzody stąd powstające, leczyć, a nie wycinać potrzeba. Temi i podobnemi spo-

sobami usposabiał Archelausz króla, który pomału gniew swój przeciwko Ferorasowi osłabiał. Archelausz jeszcze stawił się jako oburzony na zięcia i obstawał przy swo jem zdaniu, rozłączyć małżeństwo i swoją córkę wziąć od Alexandra, właśnie przez to Herod poruszony wstawiał się sam za Alexandrem, aby raczył jeszcze raz winnego przyjąć za zięcia. „Wymień mi jakiego męża dla mojej córki, rzekł potem Archelausz w tonie serdeczności, tylko nie Alexandra, z twojej ręki ja chcę mieć zięcia, bo nic bardziej nie pragnę nad to, aby ten związek trwał dalej, który mój dom z twoim łączy“. Wtedy odezwał się Herod: „Synowi mojemu dla ciebie ja przebaczam wszystko, jeżeli nie będziesz mówił więcej o rozłączeniu, pamiętaj że już mają dzieci, że Alexander swoję małżonkę nad wszystko kocha, że obcowanie jego z nią wstrzyma go od błędów, a rozłączenie z nią, przyprowadzi do zupełnej rozpaczy, bo przez domowe pożycie nasze serce usposabia się do łagodniejszych uczuć, a wstrzymuje od zbytków“. W końcu dał się Archelausz uprosić, przyjął młodzieńca do łaski, jak sam go u ojca do łaski przywrócił. W każdym jednak razie, uważał za stosowne żeby Alexander jechał do Rzymu, żeby pomówić z Cezarem, który podług zapewnienia Archelausza przez niego samego o wszystkiem był powiadomiony.

Tak więc król Kappadocyi ukończył swoję trudną rolę i męża córki z niebezpieczeństwa z więzienia wyratował. Przy pożegnaniu darował mu Herod 70 talentów, złote kamieniami drogiemi wysadzone tronowe krzesło, wielu rzezańców i jedną nałożnicę imieniem Pannychis. I towarzyszów króla Kappadocyi według godności obdarzył, nie mniej i krewni Heroda na jego skinienie okazałe dary ofiarowali. Archelauszowi Herod i jego magnaci towarzyszyli mu aż do Antyochyi.

ROZDZIAŁ XXVI.

Turykles spotwarza synów Maryamny, Euratus z Kos świadczy napróżno o ich niewinności.

Nie długo potem przybył do Judei człowiek, który przez głęboko zastawiane zasadzki nietylko dzieło pokoju przez Archelausza tak mozolnie przywrócone, zniszczył ale samego Alexandra bez ratunku zgubił. Był to Lacedemończyk, imieniem Eurykles, rozrzutnik, którego kasy próżnej ciągle Grecya nie mogła napełnić i którego nikczemna żądza pieniędzy na nasze brzegi sprowadziła, przez świetne prezenta zastawił on wędkę na skarby Heroda i zaraz pierwsze odwzajemnienie pokazało, że on króla do wdzięczności wyzywał. Ale daru nie było dla niego dosyć, bo był on niesplamiony, on uważał, że umowa musi być krwią zapieczętowana, jeżeli się z tronami obcuje. Dla tego uwikłał króla w sieci pochlebną wymową i gładkiemi pochwałami, jak tylko poznał jego charakter, do jego skłonności stosował każde słowo, każdy czyn i przy uprzedzeniu Heroda dla Grecyi i uprzejmości jakiej jako Spartańczyk w całym dworze doznał. Wkrótce uchodził za najpoufalszego przyjaciela księcia.

Poznawszy wady tego dworu, wybadawszy nieporozumienie między książętami, usposobienie ojca dla każdego z synów, przedewszystkiem zapewnił sobie przyjaźń Antypatra, potem udawał obłudnie przywiązanie do Alexandra, a ten go przyjął z tem większem zaufaniem, że sam za dawnego znajomego Archelausza się wyznawał. I do trzeciego księcia Arystobula znalazł wstęp i postarał się biegły we wszelkich maskach, do każdego na inny sposób się zbliżyć. Raz oddawszy się Antypatrowi, i z tąd zdecydowany zostać zdrajcą Aleksandra, przekładał mu przed oczy hańbę, że on najstarszy to znosi, że po nim urodzeni, zuchwale wdzierają się między niego i tron, z

drugiej strony wyrzucał Alexandrowi, że on jako syn i małżonek księżniczki, mając w Archelauszu wyborną podporę, synowi kobiety bez przodków, tam gdzie idzie o królestwo, pierwszeństwo daje. Gdy Alexander uważając w nim uznającym się za przyjaciela Archelausza zaufanego doradcę z otwartemi skargami na Antypatra wystąpił, a nawet przytoczył obawę, że Herod morderca Maryamny, chce ich od tronu usunąć, do którego jako synowie Maryamny, mają prawo, to Eurykles nie omieszkał te skargi i boleści księcia pochwalać, gdy on od Archelausza podobne zwierzenia wyłudził i obu do wyrzutów przeciwko ojcu przywiódł, pospieszył swoje sekreta Antypatrowi odkryć, a ważność odkrycia przez to powiększyć, że krwawy zamiar braci przeciwko niemu wymyślił i dał do poznania, że oni mają zamiar miecza na niego dobyć. Suto zapłacony za tę wiadomość, odgrywał u Heroda role wielbiciela Antypatra, najął się zupełnie za narzędzie śmierci i wystąpił jako oskarżyciel Alexandra przed królem. „Jestem szczęśliwy, żem ci życie uratował Herodzie, za dobrodziejstwa mnie wyświadczone i gościnność jaką mnie zaszczycasz. Dawno już miecz Alexandra wyostrzony, a jego prawica przeciwko tobie wyciagnięta. Że jego zamiar nie został już wykonany, to ja sprawiłem, dając mu nadzieję pomocy do tego. Jakież obelgi na ciebie miotane musiałem z ust jego słyszeć? Nie byłeś kontent, wyrzucał on, na cudzej własności tron swój zbudować, niekontent zamordowawszy Maryamnę, jej dziedziczne państwo przetrwonić, aby na miejsce prawych dziedziców tego przewrotnego Antypatra wsadzić i bękarta na tron wznieść, on żąda cieniom Hyrkana i Maryamny straszliwą ofiarę przebłagalną złożyć. Honor sam nakazuje tron krwią obmyć, który ojciec sam znieważył. Do tego dzieła powinności, ciągle przez nowe zmartwienia go pobudzają. Każde słowo przez niego wymówione najtroskliwiej przekręcają, gdy co powie o szlachetnem

pochodzeniu innych, to zaraz bez przyczyny na niego napadają. Naturalnie wtedy Herod szydzi: Alexander sam jest dobrze urodzony, a odpłaca mi twardo i bardzo mnie tem ujmuje, że mam tak znakomitego syna, na polowaniu znajdują moje milczenie podejrzanem, a w każdej wyrażonej pochwale jakieś żądło upatrują. Nigdy i nigdzie nie ma ojciec dla niego przyjaznego spojrzenia, tylko dla Antypatra, w niepomyślnym wypadku zostaje mu droga ucieczki do Kappadocyi, gdzie go Archelausz przed krwawą zemstą bronić i drogę do sądu Cezara otworzyć, przed którego obliczem Herodowi maskę zedrzeć, postara się. Nieustraszony wtedy obecnością ojca, ani ograniczony w odpowiedziach na zarzuty mu przez niego uczynione, głośno i bezwzględnie wystawi nędzę w jakiej naród pogrążony, wyliczy zdzierstwa wysysające poddanych, otworzy obraz roskoszy i obrzydliwości, na które bogactwa marnują, na których krew opodatkowanych widać, wskaże kreatury tuczące się na naszym dworze, wymieni złoczyńców, którym oddano miasta, a zażąda zemsty za krew swojego dziada i matki, a wtedy ciekawym jest, czy August potępi go jako ojcobójcę".

Po tych potwornych kłamstwach na Alexandra, roztaczał Eurykles pochwały Antypatra, który sam tylko kocha ojca i dotąd wykonaniu złych zamiarów przeszkadzał. Gdy król nie zapomniawszy jeszcze zupełnie poprzednich wypadków, wpadł w gwałtowny gniew, skorzystał Antypater z tej pomyślnej chwili, aby drugich oskarżycieli braci wpuścić. Ci musieli donieść królowi, że książęta mieli tajemne schadzki z Jukundusem i Tyrannem, znanemi dowódzcami królewskiej jazdy, ale dla pewnych wykroczeń pozbawionemi miejsca. Herod w zapalczywości kazał ich zaraz wziąć na tortury, lecz nic nie wyznali z tego o co ich oskarżono. Następnie podano Herodowi pismo Alexandra, w którem prosił dowódzcy jednej fortecy Alexandryum, aby po postanowionem zabójstwie ojca do

fortecy przyjął, a broń i środki inne im do rozporządzenia oddał. List ten ogłosił Alexander za dzieło Dyofanta pisarza króla. Zuchwały człowiek i mistrz w sztuce naśladowania każdego pisma, przekonany o wielu takich fałszowań, został śmiercią ukarany. Dowódzcę fortecy pociągnięto również do śledztwa, ale i on nie złożył żadnego zeznania na potwierdzenie skargi.

Jakkolwiek słabe to były dowody, Herod wszelako dał rozkaz aresztowania synów, ale bez okucia w kajdany. Euryklesa, zaś herszta tych wszystkich zamieszek, nazwał swoim zbawcą i dobroczyńcą i obdarował go 50 talentami. Natychmiast pospieszył Eurykles do Archelausza i był tyle bezczelnym, utrzymując że on króla z Alexandrem pojednał. Za to go i Archelausz obdarzył. Ztamtąd udał się do Grecyi i tam niegodziwie zarobione skarby obrócił na łajdactwo. Dwa razy oskarżono go przed Cezarem jako burzyciela pokoju i oszusta w Achai, aż nareszcie został wygnanym. W końcu trafiła go kara za to, co zawinił Alexandrowi i Arystobulowi.

Warto tu postępek Eurata z Kos porównać z czynem Spartańczyka. Ten Euratus jeden z najpoufalszych przyjaciół Alexandra, w jednym czasie z Euryklesem przybyły, był badany przez króla we względzie powyższych potwarzy, i zapewniał on pod przysięgą, że nic podobnego o młodzieńcach nie słyszał, co wszakże nieszczęśliwym nic nie pomogło. Tylko dla złego miał Herod zawsze otwarte ucho, a każdy działający na jego łatwowierność i zły humor, był mu miłym.

ROZDZIAŁ XXVII.

Herod za zezwoleniem Cezara oskarża synów swoich w Berycie, potępiono ich bez przesłuchania i wkrótce potem zaprowadzeni do Sebasty i uduszeni.

Ciągle Saloma podżegała brata do surowego postąpienia z książętami. W zamiarze tę swoję macochę i cio-

tkę razem uwikłać w swoją biedę, kazał jej Arystobul powiedzieć, żeby była ostrożną, bo król ma zamiar odjąć jej życie, bo dawna skarga znowu odświeżona, że się zaręczyła z Arabem Sylleuszem i temu wrogowi króla sekreta brata zdradziła. Tym sposobem Arystobul wywoła ostatnią burzę, w której sam z bratem zginął. — Saloma poleciała natychmiast do króla i powiadomiła go o tem co Arystobul powiedział. Nie mógł się już Herod powstrzymać, kazał obu braci okuć w kajdany, i odłączyć od siebie i posłał dowódzcę swojego Wolumniusza z jego przyjacielem Olimpiuszem z piśmiennemi dowodami winy książąt do Augusta, któremu też papiery te w Rzymie doręczono. Cezar czuł wprawdzie litość nad losem książąt, wszelakoż nie chciał w niczem władzy ojcowskiej króla ograniczać, i swoją odpowiedź tak ułożył, że Herod zupełnie miał swobodną wolę. Dobrzeby zrobił, była treść listu, aby przed zgromadzeniem familijnem i najwyższemi urzędnikami kraju występny zamiar książąt zbadał, gdyby byli przekonani, to zasłużyli na śmierć, ale eśli zmyślili o tajnej ucieczce, to łagodna kara byłaby stosowna.

Herod posłuchał rady Cezara. Udał się do Berytu, miasta oznaczonego przez Cezara, i zebrał tam rodzaj zgromadzenia sądowego. Między wyznaczonemi osobami byli namiestnicy prowincyj, którym Cezar polecił stawić się, Saturniusz i Pedaniusz wraz z ich legatami, prokurator Wolumniusz, do tych powołani krewni królewscy i najpoufalsi Salome, Feroras i wszyscy magnaci Syryi, tylko nie powołano króla Archelausa, bo temu jako teściowi Aleksandra Herod nie ufał. Samych książąt nie przedstawił on umyślnie przed sądem, wiedząc, że sam ich widok obudzi współczucie, i że oni jak tylko będą mieli sposobność mówić, łatwo oba od wszelkiej winy oczyszczą się. Ich tymczasem trzymano pod strażą we wsi Platane w okręgu Sydońskim.

Poczem wystąpił król przed zgromadzeniem i oskarzał ich tak namiętnie, jak gdyby oskarżeni byli obecni, na punkt zamierzonego morderstwa małą kładł wagę, jakby sam czuł brak dostatecznych dowodów, ale daleko więcej rozszerzał się na szyderskie wyrażenia, dokuczenia, przytyki i inne wykroczenia, popełnione przez synów przeciwko swojemu ojcu, i które na gorszą karę nad śmierć zasługują. Gdy wszyscy milczeli, zawołał z boleścią: „Na mnie samego pada wyrok śmierci, który tu wydadzą, a zwycięztwo odniesione tu nad mojemi synami jest moją zagubą“. Po tych słowach zapytywał każdego o jego zdanie. Saturninus oświadczył się z początku za potępieniem ale nie na śmierć, bo mu na to nie pozwala sumienie, w obliczu swoich trzech synów dzieciom innego życie odebrać. Oba legaci i jeszcze niektórzy byli jego zdania. Wolumniusz był pierwszym nalegającym na najsurowszą karę, wszyscy po nim głosujący postąpili na śmierć młodzieńców, już to z pochlebstwa, już z nienawiści dla Heroda, żaden z nienawiści dla oskarżonych. Cała Syrya i Judea z naprężoną uwagą czekała na koniec tej tragedyi, ale nikt nie uważał Heroda za tak okrutnego, aby się posunął do morderstwa swoich synów. Po ukończeniu posiedzenia sądowego kazał Herod swoje ofiary do Tyru zawieść, sam przeprawił się do Cezarei i rozmyślał nad sposobami stracenia książąt.

Podczas tego, jeden stary żołnierz króla, imieniem Teron, którego syn był poufałym przyjacielem Alexandra i który nawet sam młodzieńców bardzo kochał, w nadmiarze boleści nad losem książąt dostał pomieszania, szalejąc, biegł wszędzie i wołał, „oh! sprawiedliwość zdeptana, prawda zginęła, porządek natury zburzony, życie pełne bezbożnych okropności, a cóż dopiero namiętność nieznająca żadnej bojaźni śmierci, natchnąć mu może“, w końcu odważył się wcisnąć do Heroda i krzyczał: „O nieszczęśliwy ojcze, który najgorszym ludziom dajesz wiarę,

przeciwko twoim najukochańszym dzieciom. Jakże Ferorasowi, Salome, ludziom których sam znalazłeś godnemi śmierci, chcesz więcej wierzyć, jak własnym synom Czyż tego nie widzisz że oni tylko do tego dążą, aby zgubić twoich prawnych dziedziców, a tobie żadnego innego wyboru nie zostawić nad Antypatra"? Wkrótce nadszedł i królewski barbierz imieniem Tryfon i sam oświadczył, „i mnie chciał Teron namówić, ciebie przy goleniu zamordować, przyrzekł mi wielkie dary od Alexandra. „Król na to kazał Terona z synem i golarza wziąć na tortury, tamci zaprzeczali, ten nic więcej nie powiedział. Herod nakazał Terona srożej męczyć, wtedy syn jego żalem poruszony, przyrzekł królowi wyznać wszystko jeżeli ojca uwolni, król przyrzekł a syn wyznał, że jego ojciec za namową Alexandra chciał króla zamordować. Wielu sądzi że człowiek ten to myślił aby ojca od tortury uwolnić, inni utrzymywali że to była prawda. Po czem Herod oskarżał dowódzców żołnierzy i Terona przed zgromadzeniem ludu, wszyscy od wzburzonego pospólstwa zabici kamieniami. Synów swoich posłał Herod do Sebasty, miasta niedaleko Cezarei i rozkazał ich udusić — rozkaz ten wykonano prędko, a ich zwłoki sprowadzono do zamku w Alexandryi i przy dziadku po matce Alexandra złożono. Taki koniec spotkał Alexandra i Arystobula.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Antypater powszechnie znienawidzony. Król dzieci straconych zarecza ze swemi krewnemi. Antypater chce ich inaczej pożenić. Heroda żony i dzieci.

Antypater teraz bezsporny następca tronu, stał się przedmiotem powszechnej nienawiści, bo każdy wiedział, że on był sam sprawcą wszystkich potwarzy na swoich braci. Wkrótce w jego własnej duszy obudziła się bojaźń i podejrzliwość, gdy spostrzegł liczne rodziny swoich o-

fiar dorastające. Alexander miał z Glafyry dwóch synów Tygrana i Alexandra, Arystobul z Berenicy Salomy córki trzech, Heroda, Agryppę i Arystobula i nadto dwie córki Herodyę i Maryamnę. Glafyrę odesłał Herod po strąceniu Alexandra wraz z posagiem do Kappadocyi, żonę Arystobula Berenicę, wydał za wuja matczynego Antypatra, małżeństwo które ostatni sam zamyślał, aby Salomę z nim nieprzyjazną przejednać. Ferorasa starał się Antypater przez dary i hołdy ująć równie jak i przyjaciół Cezara i dlatego znaczne sumy do Rzymu posłał. Nie mniej obdarzył on Saturniusza i jego świtę w Syryi dowodami swojej szczodrobliwości. Ale im więcej dawał, tem bardziej go nienawidzono, bo dobrze wiedziano, że on nie ze wspaniałomyślności ale z bojaźni rozdaje pieniądze, dlatego obdarzeni nie stali się mu życzliwszymi a pominięci tem bardziej rozdrażnionemi jego nieprzyjaciółmi. Codzień jego rozrzutność o tyle się powiększała w tych darach, o ile z bojaźnią postrzegł, że król bardzo czułym był dla sierót pomordowanych, jak gdyby chciał dowieść swojego żalu dzieciom, za potracenie ich ojców.

Pewnego dnia zebrał Herod swoich krewnych i przyjaciół, przedstawił im dzieci, i wyrzekł ze łzami w oczach. „Ojców tych dzieci smutny los mi wydarł, oni sami zaś oprócz pociągu natury, jeszcze przez litość nad ich sieroctwem są mi drogiemi. Starać się będę będąc sam nieszczęśliwym ojcem, jako dziad szczęśliwszy los im przygotować, chcę im zostawić i moich najlepszych przyjaciół jako obrońców. Dlatego zaręczam ja twoją córkę Ferorasie najstarszemu synowi Alexandra, którego naturalnym opiekunem ty jesteś, twego syna Antypatra z córką Arystobula, przez to staniesz się ojcem sieroty. Jej siostrę pojmie mój Herod, którego dziad po mcte był arcykapłanem, kto mnie kocha będzie wspierać ten plan, nikt go nie pokrzyżuje, kto chce być moim przyjacielem. Wzy-

wam Boga aby ten związek dla dobra mojego państwa i moich wnuków błogosławił i te dzieci łaskawszem obliczem jak ich ojców udarować raczył". Przy tych słowach rozpłakał się Herod, połączył owe dzieci z sobą, nawzajem uściskał czule każde i rozpuścił zgromadzenie. Antypater bardzo był niezadowolniony z tego zdarzenia, każdy widział w nim złość i sądził, że honor okazany sierotom będzie przyczyną jego upadku i pozbawi go życzliwości ojca, a zatem może się obawiać o następstwo tronu, jeżeli synowie Alexandra oprócz Archelausza i tetrarchę Ferorasa po swojej stronie mieć będą. Nie mniej wziął i to na uwagę jak go lud nienawidził, jak on ukochał i litował się nad sierotami, uważał życzliwe przywiązanie Żydów dla jeszcze żyjących i dla pamięci pomordowanych. Z tych powodów postanowił umówione związki wszelkiemi sposobami rozwiązać, aby pójść drogą podstępu nie zdawało się mu korzystnem, przy namiętnym charakterze ojca i przy jego skłonności dania przystępu każdemu podejrzeniu, ośmielił się zatem otwarcie prosić Heroda, aby nie raczył go dopiero udzielonych honorów pozbawić i tylko sam tytuł króla, innym zaś rzeczywistą władzę nadać, niepodobna żeby on mógł się utrzymać, jeżeli syn Alexandra mający podporę w dziadku Archelauszu jeszcze Ferorasa za świekra otrzyma. Niech więc Herod zmieni plan małżeństwa, gdy w królewskim domu nie brak potomków. Herod miał istotnie dziewięć żon a z siedmiu ich dzieci Antypater jeden a Dorys Herod z córki duchownego Maryamny, Antypas i Archelaus z Samarytanki Maltace, do tego córka Olimpia zaślubiona z synowcem króla Józefem, z Kleopatry z Jeruzalem Heroda i Filipa, z Pallas Fazaela, do tego kilka córek Roxana i Saloma, tamta z Fedry ta z Elpis. Dwie z jego żon, obie jego siostrzenice nie miały dzieci. Jeszcze są do wymienienia siostry Alexandra i Arystobula których matką była Maryamna. Przy tej licznej familii mo-

żna inne związki urządzić, sądził Antypater, jak te które król postanowił. Herod z tego projektu Antypatra złe usposobienie dla sierót dowodzącego, wpadł w żywy gniew, już nawet obudziło się w nim podejrzenie, że nawet pomordowani bracia podstępom Antypatra ulegli, odrzucił więc prośbę Antypatra z żywemi wyrzutami, pomimo to później przerobiły go pochlebstwa Antypatra i zaręczył sam Antypatra z córką Arystobula, a tego syna z córką Ferorasa. Jak wiele Antypater przez swoje pochlebne mowy dokazał, ztąd można wnosić, że Saloma z podobną prośbą nic nie wskórała. Owa siostra króla wsparta oprócz tego wstawieniem się małżonki Augusta Julii, prosiła usilnie o pozwolenie zaślubienia Araba Sylleusza, ale Herod zaprzysiągł jej uroczyście, że ją będzie uważał za najgorszego wroga, jeżeli od swego żądania nie odstąpi, w końcu wydał ją przeciwko jej woli jednemu ze swoich poufałych, Alexandrowi, drugą za matczynego wuja Antypatra. Ze swoich własnych córek z małżeństwa z Maryamną córką kapłana, zaślubił Herod jednę z synem siostry Antypatrem, drugą z synem brata Fazaelem.

ROZDZIAŁ XXIX.

Antypater staje się nieznośnym. Herod poseła go ze swoim testamentem do Rzymu. Feroras aby nie być rozłączonym od swojej małżonki, opuszcza swojego brata i umiera w swojej ojczyźnie.

Antypater zniszczywszy nadzieję sierot i nadawszy małżeństwom kierunek pomyślniejszy dla siebie, sądził że dosiągnął szczęśliwie kresu swoich nadziei i oszukiwał siebie, bo zaufanie w swojej złośliwości połączył z nieznośną pychą. Nie mogąc powszechnej nienawiści usunąć od siebie, starał się bezpieczeństwo własne postrachem zapewnić, przy czem jako przyszły dziedzic tronu w Ferorasie gotowego pomocnika znalazł. Wkrótce potworzyły się między kobietami na dworze porozumienia,

przez co nowe burze wzniecono; małżonka Ferorasa z którą trzymali siostra i matka Antypatra, prowadziła zuchwały ton i odważyła się nawet dwie siostry króla dotkliwie obrazić, co ściągnęło na nią wszelako jego żywą niechęć, lecz chociaż znieanwidzona przez niego, opanowała jednak innych. Tylko Salome odważyła się sprzysiężonym kobietom na przekor stawać, ona zrobiła swojego brata Heroda uważnym na szkody, jakie te intrygi jego władzy wyrządzą. Jak tylko dowiedziały się kobiety, że Herod powiadomiony o całej sprawie, na nich jest rozgniewany, nigdy się nie schodziły publicznie, unikały ukazywania sobie nawzajem grzeczności, a nawet udawały w obecności króla, że żyją w niezgodzie. Antypater prowadził tęż samą grę i wydawał się, gdy go uważano, nieprzejedanym dla Ferorasa.

Pomimo to utrzymywali tajne schadzki przy ucztach i wiązali się tem ściślej z sobą, im bardziej ich szpiegowano. Wszelakoż dowiedziała się Salome o wszystkiem i doniosła Herodowi. Ten zapalił się żywym gniewem, szczególniej przeciw .przez Salomę obwinionej żonie Ferorasa; zebrał radę krewnych i przyjaciół i oskarzył znienawidzoną kobietę, że jego córki obrazić śmiała. Oprócz tego obwiniał ją, że Faryzeuszów przeciwko niemu podjudzała pieniędzmi, jego brata czarodziejskim trunkiem oślepiła i wrogie uczucia w niego przeciw królowi wpoiła. W końcu zwrócił się Herod do Ferorasa i dał mu do wyboru, jego braterską miłość lub żonę stracić, a gdy ten oświadczył że woli swoje życie, jak żonę poświęcić, to nie pozostało kólowi nic innego nad surowe polecenie Antypatrowi, ani z Ferorasem, ani z jego żonami do nich należącemi, ani słowa nie przemówić. Do tego polecenia zastosował się Antypater, jak na niego uważano, wszelako tajemnie spędzał z nimi noce, a bojąc się czujnego oka Salome, przez przyjaciół znalazł pozór do podróży do Rzymu. Ci przyjaciele pisali mu, byłoby pożądanem aby

Antypater znalazł sposobność jako poseł pokazać się Augustowi. Herod zaraz w to wdał się, dodał mu liczną świtę, wiele pieniędzy i swój testament, w którym uznaje Antypatra za następcę tronu, a po nim Heroda syna córki kapłana Maryamny.

I arab Syllaus długo opierający się rozkazom Cezara, pożeglował do Rzymu. aby tam w obec Antypatra stanąć, z powodu skargi zaniesionej na niego przez Mikołaja. Nad to obciążała Syllausa jeszcze inna nie mniej ciężka skarga. Zabił on kilku przyjaciół swojego króla Aretasa, między temi Soemusa, najznakomitszego męża w Petra, a potem Fabatusa, Augusta namiestnika wielkiemi pieniędzmi przekupił, aby go użyć przeciw Herodowi, ale król ujął Rzymianina jeszcze przez większe dary, tak że Fabatus zupełnie oddał się jego interesowi i teraz summy naznaczone przez Augusta od Syllausa ściągać zaczął. Syllaus nie chciał płacić, a nawet skarżył się na Fabatusa przed Cezarem, że on nie Cezara żądania, ale interesa Heroda spełnia. Aby się za to zemścić zdradził, Fabatus, choć tak wysoko położony u Heroda, tajemnice Syllausa, jako ten jednego ze straży Heroda w pałacu wychowanego Araba imieniem Korynta przekupił, aby go zabić, niech go więc zaaresztują. Król posłuchał rady i zaraz kazał aresztować Korynta z dwoma drugiemi u niego znalezionemi, z których jeden poufały Syllausa, a drugi był naczelnikiem pokolenia Szaik. Na torturach wyznali, że obietnicą wielkich summ Korynta do zamordowania króla uwiedziono. Przesłuchano ich jeszcze raz u Saturnina namiestnika Syryi, a potem odesłano do Rzymu.

Herod tym czasem nie zostawił Ferorasa w pokoju, ale starał się go do porzucenia żony zmusić, lecz gdy żaden z użytych środków nie skutkował, aby kobietę dla niego nieznośną ukarać, to gniewem poruszony wygnał ich oboje z pałacu. Feroras bez szemrania udał się do swojej Tetrarchii, ale poprzysiągł nigdy za swego życia,

chyba po śmierci Heroda powrócić, nie przybył nawet, jak król zachorował wkrótce, aż sam kazał go o to prosić, bo w razie śmierci wiele zleceń miał mu powierzyć, ale nadspodziewanie Herod jeszcze wtedy wyzdrowiał. Gdy nie długo potem zachorował Feroras, dowiódł mu Herod braterskiej miłości, przybył do niego i wszystko robił dla jego zdrowia, ale napróżno: Feroras umarł po kilku dniach. Pomimo miłości króla do tego brata, która do końca trwała, wieść obwiniała go o morderstwo trucizną. Herod kazał zwłoki do Jeruzalem sprowadzić, nakazał w całym kraju głęboką żałobę i sprawił mu wspaniały pogrzeb. Tak śmierć dosięgła jednego z morderców Alexandra i Arystobula.

ROZDZIAŁ XXX.

Przy śledztwie względem śmierci Ferorasa wydaje się, że Antypater chciał struć swojego ojca. Herod wygania Dorys i Maryamnę jako współwinne i usuwa ostatatniej syna ze swego testamentu.

Zemsta posuwa się dalej na sprawcę owego mordu, na Antypatra, a zgon Ferorasa dał do tego powód. Wielu z oswobodzonych przez niego przybyło do króla z doniesieniem że Feroras umarł otruty. Jego małżonka podała mu niezwykłym sposobem przygotowaną potrawę, a on zaraz po jej użyciu zachorował, dwa dni przed tem jej matka i siostra sprowadziły z Arabii kobietę na truciznach znającą się, aby zgotować Ferorasowi napój miłośny, ale zamiast tego, Arabka na żądanie Syllausa podała mu śmiertelną truciznę. Głęboko poruszony podejrzeniem, kazał Herod niewolnicę wraz z niektóremi wolnemi sługami wziąć na tortury, jedna z ostatnich zawołała z bolu: „Oby Bóg Pan nieba i ziemi ukarał sprawczynię naszych mąk, matkę Antypatra“. Tego wyrażania chwycił się król. Torturowane zeznały, jak ściśle Antypatra matka z Ferorasem i innemi bliskiemi kobietami związaną była, odkryła ich tajne schadzki i opowiedziała

jak Faroras i Antypater, przybywszy od króla z kobietami całe noce pili, a przy tem żadnego sługi ani służącej nie dopuszczali, to zeznała jedna ze sług wolnych. Teraz badano przez tortury niewolnice. Wszystkie zgodnie zeznały to samo i przydały jeszcze, że Antypater udał się w podróż do Rzymu, a Feroras do Perei usunął się w skutek wzajemnej umowy. Często mówili jeden do drugiego: „teraz gdy Alexander i Arystobul zamordowani, Herod się do nich i ich żon obróci. Po straceniu Maryamny i jej dzieci, już nikt nie może się od niego spodziewać oszczędzenia, lepiej więc będzie trzymać się od niego jak od dzikiego zwierza, jak można najdalej. Często Antypater uskarżał się przed swoją matką, już on zaczyna siwieć, a Herod co dzień staje się młodszym, grób mu pewniejszy jak następstwo tronu, gdyby on nawet umarł (bodajby co najprędzej), to tron mu sprawi tylko krótką radość. Głowy hydry dzieci Alexandra i Arystobula dorastają, a Herod pozbawił go nadziei zostawienia korony swoim synom, bo żaden z nich po nim nie nastąpi, tylko Herod syn Maryamny, jak stoi w testamencie. Ale istotnie stary jest dziecinny, sądząc że testament jego będzie znaczył co długo. On Antypater postara się aby z tego rodu żaden członek nie został. Jeżeli Herod własne dzieci więcej jak każdy ojciec nienawidzi, to jest on jeszcze gorszym wrogiem swoich braci, dopiero niedawno dał mi 100 talentów abym tylko nigdy więcej z Ferorasem nie mówił. Na pytanie ostatniego co ja mu złego zrobiłem, Antypater odpowiedział, powinniśmy być zadowolnieni, jeżeli on, gdyśmy wszystko inne stracili, nam nędzne życie zostawia. Ale tak morderczego potworu, który nie może znieść, jeżeli się kogo otwarcie kocha, nie można uniknąć, więc się musimy tajnie tylko odwiedzać, otwarcie wtedy to zrobić zdołamy, jeżeli posiadać będziemy odwagę i siłę mężów".

To wyznanie męczonych z oświadczeniem, że Fero-

ras miał na myśli do Perei uciec, stało się królowi godne wiary przez wspomnienie stu talentów, o których żaden człowiek oprócz Antypatra nie wiedział. Najprzód gniew jego wybuchnął przeciwko Dorys, matce Antypatra. Kazał jej odebrać wszystkie darowane drogie rzeczy, wartości wielu talentów i po drugi raz odpędził. Służącym Ferorasa przebaczył po wycierpieniu tortur i kazał je leczyć. Ale niepokój ogarnął go całego, najlżejsze podejrzenie, naruszało go, i aby nie pominąć żadnego winnego, oddawał niewinnych na tortury. Między innemi przyszla kolej na pewnego Samarytana, który u Antypatra był hofmistrzem i również Antypater zwał się. Człowiek ten na mękach wyznał: „Jego pan przez swego poufałego imieniem Antyfila w Egipcie obstalował truciznę i tę przez swojego wuja Teudion Ferorasowi przysłał. Oba się umówili, że Feroras po odjeździe Antypatra do Rzymu i uwolnieniu się przez to od wszelkiego podejrzenia truciznę królowi podda. Tymczasem Feroras truciznę swej żonie do schowania oddał". Herod posłał natychmiast do niej rozkaz wydać to co ma w swych rękach. Udając że idzie po nią, rzuciła się z dachu na ziemię, aby ujść śledztwa i badania przez tortury. Boskim zrządzeniem chcącem ukarać Antypatra, nie upadła na głowę i została nie uszkodzoną. Do króla zaprowadzona, po ustaniu ogłuszenia z upadku, została badaną, dla czego skoczyła z dachu, zarazem Herod zapewnił ją pod przysięgą, że jej nic złego się nie stanie, jeżeli powie prawdę, a jeżeli zapierać się będzie, to ciało jej na torturze tak porozrywają, że do pogrzebu nic nie zostanie.

Po krótkiem milczeniu rzekła. „Po co ja będę, gdy Feroras nie żyje, taić, niech usłyszy król, a z nim i Bóg, niezawodny świadek prawdy. Gdy ty płacząc przy łożu umierającego brata siedziałeś, kazał on mnie zawołać i powiedział mi, zawiodłem się w mniemaniu o sposobie myślenia mojego brata, on mnie kocha a ja go nienawi-

działem, nawet chciałem go zamordować, tego którego los mój teraz jeszcze gdy żyję, tak głęboko dotyka. Za to odbieram teraz nagrodę mojej bezbożności, przynieś mi truciznę przez Antypatra dla niego przeznaczoną i do nas przesłaną i zniszcz je zaraz w moich oczach, aby mnie duch zemsty nie prześladował w wieczności. Przyniosłam ją i wylałam większą ilość w jego oczach w ogień i tylko odrobinę zachowałam na wypadek, bojąc się ciebie dla siebie". Przy tych słowach dobyła puszki gdzie było trochę trucizny. Herod nakazał teraz matkę i brata Antyfilusza wziąć na tortury, oboje potwierdzili to zeznanie. Antyfilusz w Egipcie nabył puszkę z trucizną, którą od swojego brata lekarza w Alexandryi otrzymał. Tak to duchy Alexandra i Arystobula po pałacu chodziły, dobywali na widok głęboko skryte tajemnice i wezwali tych nawet przed sąd, którzy najdalsi byli od podejrzenia. Nawet córka kapłana Maryamne była przekonaną, jako wiedząca o zamiarze morderstwa. Jej bracia właśnie oddali ją na tortury. Król kazał niegodziwy zamiar matki na synu odpłacić, usunął Heroda na następcę Antypatra przeznaczonego od tronu.

ROZDZIAŁ XXXI.

Antypatra oskarża Batyllus, nie przeczuwając tego, powraca Antypater z Rzymu, Herod stawi go przed sąd.

W końcu wystąpił i Batyllus, wyzwolony przez Antypatra i podniósł dowody podejrzenia win ciążących na Antypatrze, do zupełnej pewności, przyniósł więcej trucizny z gadów i wężów do obejrzenia, gdyby jedna dawka nie dosyć mocną była. Feroras i jego małżonka przeciwko Herodowi w tę się uzbroili a również jako dowód jeszcze ojcobójczego planu, okazał Batyllus kilka listów, które Antypater przeciwko swym braciom ułożył. Mieszkali wtedy w Rzymie, dla edukacyi, dwaj synowie

króla, Archeleusz i Filip, już w wieku młodzieńczym i chciwi honorów. Ponieważ Antypater sądził że ci dwaj bracia jego widokom na drodze staną, postanowił ich zgubić. Aby swój cel osiągnąć, układał potwarcze listy jakoby z Rzymu pochodzące. Oprócz tego przekupił istotnie niektórych znajomych w Rzymie, ażeby oni oskarzając młodzieńców napisali, że ci lżą publicznie swojego ojca, oskarzają się publicznie na los Arystobula i Alexandra, i że byliby bardzo niekontenci ze swego odwołania do kraju. Bo właśnie nakazany przez Heroda powrót do ojczyzny był Antypatrowi najbardziej niewygodny.

Już przed swoim odjazdem będąc w Judei potrafił podobne listy z Rzymu tu przygotować za pieniądze. Wtedy w obec swojego ojca nie mającego jeszcze żadnego podejrzenia udawał, jako chcący braci uniewinnić, oświadczając treść tych listów za kłamstwo, albo przypisując to popędliwości młodzieńczej. Ponieważ nie małe summy rozdawał pisarzom tych złośliwych listów, to postarał się ślad tych wydatków tym sposobem zatrzeć, że kosztowne suknie, pstre obicia, złote i srebrne naczynia do picia i mnóstwo innych klejnotów nakupił, aby w masie tych przedmiotów zostały summy na przekupstwo wydane. Na 200 talentów wynosiły wydatki, które na kosztowny proces przeciwko Syllauszowi zwalił. Gdy więc jego całe działanie, odkryło się, gdy wszyscy na torturach zeznali ojcobójstwo, a listy głośno o morderstwie i planie drugiego bratobójstwa dowodziły, żaden wszelako nie odkrył mu nic z jadących do Rzymu, co się działo w Judei. Chociaż między temi zeznaniami i jego powrotem siedm miesięcy upłynęło, tak powszechną była nienawiść przeciwko niemu, a że i tym którzy go ostrzedz chcieli zamknęły usta duchy jego. pomordowanych braci. W końcu doniósł on o swoim powrocie z Rzymu i o zaszczytnem przyjęciu przez Augusta. Król pragnący z

utęsknieniem dostać zdrajcę w swoje ręce, z obawy, aby Antypater nie był ostrzeżonym, a razem nie stał się ostrożnym, pisał do niego list obłudny, prosił go najżyczliwiej o przyspieszenie podróży. Gdy prędko przybędzie, łatwo mu będzie skargi na matkę jego wniesione usunąć. Bo że Dorys wygnano, to już doszło do wiadomości Antypatra, a wprzód jeszcze w Farensie otrzymał wiadomość o śmierci Ferorasa i głęboką boleść uczuł, co wielu wzięło za znak miłości dla wuja, ale prawdopodobnie ten żal więcej odnosił się do nieudania się planów morderstwa. Opłakiwał w Ferorasie narzędzie, którego chciał użyć przeciwko swemu ojcu. Dręczyła go obawa, że mogą wpaść na ślad zamiaru otrucia. W Cylicyi odebrał on wspomniony list ojca i spieszył prędko dalej. Wylądowawszy w Kelenderys, wpadł w melancholię z powodu losu swej matki, a jego serce mówiło mu, że i jego nic dobrego nie czeka; przezorni towarzysze radzili mu nie wprzód pokazywać się ojcu, aż się przekona o przyczynie odrzucenia jego matki, bo jest obawa, żeby oprócz skarg na Dorys i inne rzeczy na jaw nie wyszły. Lekkomyślni przeciwnie, gdy im zależało oglądać prędzej ojczyznę aniżeli bezpieczeństwo Antypatra, naglili do pośpiechu, wnosili że opóźnienie pobudzi w Herodzie podejrzenie i da nowy powód do potwarzy. Gdyby i co było na niego, to wina tego tylko w jego nieobecności; gdyby nie odjeżdżał to niktby nic przeciw niemu nie odważył się powiedzieć. Nierozsądnem by było dla jakiego podejrzenia poświęcać pewne dobro i opóźniać się spieszyć w objęcia ojca i odebrać koronę, którą ten zaledwie drżącemi rękami utrzymać może. Antypater pędzony przeznaczeniem, poszedł za ostatnią radą, żeglował dalej i dostał się do Portu w Cezarei. Zupełnie nadspodzianie znalazł się tu samotnym i opuszczonym, i nikt nie ważył się do niego zbliżyć. Powszechna nienawiść ciążąca nad nim osmieliła się teraz swobodniej okazać, wielu wstrzymywała i bo-

jaźń króla, bo miasto było pełne niepomyślnych wieści o Antypatrze, on prawie jeden był nie wiedzącym, jak rzeczy stoją. Nigdy nikt nie odjeżdżał z tak wspaniałą świtą do Rzymu, aby przy powrocie znaleźć przyjęcie jakie jego spotkało. Zdaje się, że teraz w jego duszy rozwijał się stan rzeczy w ojczyźnie, ale swoje podejrzenie trzymał w ukryciu, chociaż wewnątrz uległ temu strasznemu obrazowi bojaźni, powierzchownie minę pewnej dumy okazywał. Ucieczka, usunięcie się z pułapki nie było podobne, dowiedział się w Cezarei coś pewniejszego o losie czekającym go w domu. Wszelako zawsze pochlebiał sobie nadzieją, że jeszcze nie wszystko wydało się, a gdyby coś na jaw wyszło, to chytrość i śmiałość burze usuną.

W tych marzeniach zostając, wszedł do pałacu, ale bez towarzyszy, tych bowiem z szyderstwem przy pierwszej bramie odprawiono. Namiestnik Syryi był właśnie wtedy u Heroda. Antypater poszedł do pokoju króla i zbliżył się do niego z zuchwałem czołem jak gdyby chciał go uściskać, ale Herod zasłonił się rękami, odwrócił głowę i zawołał, „oto, patrzcie na ojcobójcę, on chce mię uścisnąć, gdy tyle zbrodni leży na nim. Precz ty bezbożny, nie dotykaj się mnie, dopóki się nie oczyszcisz ze wszelkiej winy. Sąd i sędziego daję ci w osobie Warusa, którego przed sobą widzisz. Idź i namyśl się o twojej obronie, na jutro, ten termin, pozwalam twojej chytrości“.

Antypater z przerażenia nie mógł słowa wymówić i usunął się nazad. Teraz przybyła jego matka i żona do niego i opowiedziały mu, co się odkryło, wtedy obudził się ze swego osłupienia i rozmyślał nad tem co ma powiedzieć na swoję obronę.

ROZDZIAŁ XXXII.

Antypater oskarżony przed Warusem i przekonany niezbitemi dowodami o zamiar morderstwa. Herod odkłada karę aż do swojego wyzdrowienia, a tymczasem zmienia testament.

Następnego dnia Herod zwołał swoich krewnych i przyjaciół i Antypatra przyjaciele mieli się stawić. Sam z Warusem prezydował na zgromadzeniu i kazał świadków i skargi wprowadzić. Między temi znajdywały się niektóre niewolnice matki Antypatra, których tylko co złapano z listem matki do jej syna, a list ten brzmiał: „Gdy wszystko wiadome odkryto twemu ojcu, to nie przybywaj do domu, sprowadzisz sobie pomoc od Augusta". W końcu po wszystkich świadkach, wystąpił Antypater rzucił się przed ojcem na ziemię i wyrzekł: ojcze, błagam rzewnie niepotępiać mnie zaraz, ale dać mojej obronie bezstronne ucho. Gdy na to zezwolisz, to ja dowiodę mojej niewinności". Herod kazał mu milczyć i zwrócił się do Warusa. „Jestem przekonany Warusie, że ty i każdy sumienny sędzia uznasz w Antypatrze skruszonego złoczyńcę. Obawiam się tylko że mógłbyś pełen grozy na nieszczęśliwą moją gwiazdę, wierzyć w końcu, że ja każde nieszczęście zasłużyłem, bo takich synów spłodziłem. Lecz bardziej zasługuję na litość, że dla takiego płodu byłem tak czułym ojcem. Już przedtem dwóch z nich w młodzieńczym wieku podniosłem do królewskiej godności, wielkie koszta na ich wychowanie poniosłem, wyjednałem im przychylność Augusta i uczyniłem ich przedmiotem zazdrości innych królów, a przecież przyszło do tego, że oni na moje życie dybali, musieli umrzeć głównie jako ofiary za Antypatra. Jemu, któremu jeszcze jako młodzieńcowi tron przeznaczyłem, chciałem zapewnić bezpieczeństwo, ale ten przebrzydły potwór, którego na mojem łonie wykarmiłem, obraca się teraz moją dobrocią nęcony do pragnienia krwi, przeciwko mnie. Moje życie

wydaje się mu za długie, mój wiek dla niego ciężarem, uważa to za niez[illegible]e, inaczej jak przez ojcobójstwo królem zostać. Zapewne jego złośliwość nagrodziła mi za to, że ja odrzuconego ze wsi powołałem, że ja książąt z królewny spłodzonych odrzuciłem, a jego za następcę tronu mianowałem. Wyznaję ci Warusie moje zaślepienie. Podrażniłem tych moich synów przeciwko sobie, ich sprawiedliwe nadzieje poświęciwszy dla Antypatra, nigdy nie wyświadczyłem im takich dobrodziejstw jak temu, któemu prawie za życia panowanie odstąpiłem, którego publicznie w testamencie jako następcę tronu naznaczyłem, któremu 50 talentów własnych dochodów naznaczyłem, oprócz wielkich summ z mojej kasy mu płynących, któremu na podróż do Rzymu 300 talentów dałem, którego samego z moich dzieci Cezarowi jako zbawcę swojego ojca zaleciłem. I czy tamci popełnili takie przestępstwa jak Antypater, jakie dowody przeciwko nim były, któreby tym odpowiadały i które Antypatra o jego zbrodni przekonywają, a przecież potwarca uzuchwala się przytaczać uniewinnienia, myśli kłamstwem i oszukaństwem ukryć prawdę. Warusie, strzeż się, bo ja znam ten potwór i przewiduję, jak zwodniczo on głos niewinności naśladować, jak boleśne skargi obłudnie zmyślać będzie. Jest to ten, który za życia Alexandra ostrzegał mnie przed nim i mnie zaklinał abym każdemu nie ufał. Ten to jest, który do mojego łóżka przychodził i oglądał się, czy kto na mnie nie czatuje, który czuwał nad moim snem, mnie starał się zapewnić obłudnie bezpieczeństwo swobodne, cieszył mnie gdy boleść nad losem potraconych moje serce ściskała, który się narzucał na sędziego względem stopnia miłości dziecinnej, moich jeszcze żyjących synów, który swoją tarczą mnie bronić, a swojem ciałem mnie okryć chciał. Gdy ja sobie jego chytrość i obłudę na pamięć przywiodę, to muszę wątpić czy jeszcze istotnie

żyję i zdumienie mnie ogarnia, że ja dotąd uniknąłem tak skrytego wroga. Zły duch jakiś pustoszy mój dom i czyni z najukochańszych moich, wrogów, nie pozostaje mi nic nad łzy nad niesprawiedliwością mojego losu i westchnienia w ciszy mojej samotności. Ale żaden nie ujdzie, który pragnie krwi mojej, chociażby wszystkie moje dzieci po kolei przepadły pod karzącą sprawiedliwością".

Wzruszony król przerwał mowę i polecił Mikołajowi dowody przedłożyć. Wtedy Antypater dotąd leżący u nóg Heroda, podniósł głos i zawołał. „Ty sam ojcze prowadziłeś moję obronę. Jakżebym ja mógł być ojcobójcą, kiedy sam przyznajesz, że ja cię zawsze broniłem. Moją dziecinną miłość nazywasz potwornem kłamstwem i obłudą. Jakbym mógł ja, którego we wszystkiem innem za tak przewrotnego uważasz, być tak bezrozumnym, aby nie poznawać, że kto takie szkaradne czyny popełnia, nie może się ukryć przed oczami ludzi, a tembardziej przed sędzią w niebie, który wszystko widzi i jest wszędzie. Czyż nie znałem losu moich braci, których zemsta Boża za ich zbrodnie tak ciężko dotknęła. Cóż mię miało przeciwko tobie podburzyć? czy nadzieja zostania królem? wszak nim już byłem, czy podejrzenie nienawiści twojej dla mnie? czyż nie byłem kochanym? albo że z twojej przyczyny innych obawiać się musiałem, ale właśnie dla tego że ciebie broniłem, byłem dla innych strasznym, czy brak pieniędzy? któż mógł więcej wydawać? Gdybym był nawet najpodlejszym złoczyńcą i miał serce drapieżnego zwierza, to i wtedy twoja dobroć o ojcze, musiałaby mnie na inne myśli naprowadzić, bo czyż mnie jak sam to wyznałeś; nie przełożyłeś nad inne dzieci, czy za życia nie podniosłeś mnie na tron, i przez ogrom dobroci na mnie zlanej przez ciebie, nie uczyniłeś przedmiotem zazdrości? O ja nieszczęśliwy, o nieszczęsna podróży, która mnie od twego boku oddaliła. Wieleż ja

przez to czasu, zazdrości, wiele sposobności potwarcom, zostawiłem? a przecież dla ciebie mój ojcze i w twojej sprawie byłem za granicą, aby Sylleusz nie ubliżał twojemu wiekowi. Miasto Rzym jest świadkiem mojej synowskiej miłości, pan świata, August, często mnie jako kochającego ojca wspominał, weź tu list jego ojcze, jest on pewniejszym wiary jak tutejsze potwarze, niech on będzie moim jedynym obrońcą i świadkiem mojej czułej miłości dla ciebie, przypomnij sobie jak ja niechętnie odjeżdżałem, bo dobrze znałem tajne nieprzyjaźni tu przeciwko mnie tlejące. Sam, pomimo swej chęci, pędziłeś mnie na zgubę, bo zmusiłeś mnie dać zazdrości powód do potwarzy. Staję tu, aby potwarcom stawić czoło, staję tu niecierpiawszy nic ani na morzu, ani na lądzie, co często mordercom się zdarza. Ten dowód zapewne mi nic nie pomoże, bo ja już z góry potępiony. Błagam cię. nie wierz zeznaniom przez tortury wyciśniętym, ale każ przeciwko mnie użyć ognia, każ rozszarpać moje wnętrzności torturami, nie oszczędzaj ciała zbrodniarza, litując się nad boleścią mi wyrządzoną, bo jeżeli jestem ojcobójcą, to nie mogę umierać bez męczarni".

Słowami temi wśród wetchnień i płaczu wyrzeczonemi, poruszył on wszystkich i samego Warusa do litości, tylko króla oczy zostały suche, wiedział on dobrze jak uzasadnione były skargi.

Na skinienie króla, wystąpił Mikołaj, obszernie wprzód mówiwszy o chytrości Antypatra i przez to osłabiwszy poruszona dla niego litość i przełożył skargę. Wszystkie zbrodnie ściągające się do królewskiej familii, jemu przyznał, szczególniej śmierć jego braci książąt, o których dowiódł, że oni padli ofiarą jego potwarzy. Wtedy okazał jak Antypater żyjącym krewnym na życie nastawał, bo sądził, że przez nich następstwo tronu przeszkodzone będzie, bo czyż człowiek przygotujący truciznę dla ojca, będzie swoich braci oszczędzał? Tu przeszedł do dowo-

dów zamiaru otrucia, przytaczał po kolei zeznania i wyrzekł wspomniawszy imię Ferorasa z żywem oburzeniem, że Antypater i jego uczynił bratobójcą, że najlepszych przyjaciół króla zmiótł, a pałac zamienił w jaskinię morderców, przytoczywszy jeszcze wiele dowodów, zakończył swoję mowę.

Warus potem zażądał od Antypatra aby przytoczył swoję obronę, a gdy ten nic więcej nie powiedział nad to: „Bóg jest świadkiem mojej niewinności“, to kazał Herod przynieść truciznę, aby dać ją skazanemu zbrodniarzowi i ten zaraz umarł. Warus miał jeszcze tajną rozmowę z Herodem, doniósł o posiedzeniu Cezarowi i odjechał następnego dnia. Król kazał Antypatra okuć w kajdany i ze swojej strony wysłał posły do Augusta donosząc o swojem nieszczęściu.

Później odkryła się jeszcze nowa zdrada Antypatra przeciw Salome. Jeden z niewolników Antyfila, przyniósł z Rzymu listy od jednej sługi Julii imieniem Akme, w którym taż pisała do króla, że między papierami Julii znalazła te listy od Salomy, a ta jej sekretnie z przyjaźni przeseła. Te listy podstawione Salome zawierały najhaniebniejsze obelgi i niesłychane skargi na króla, były one ułożone przez Antypatra, który przekupił Akmę aby je posłała Herodowi. Oszukaństwa dowiedziono pismem Akmy do Antypatra, które zawierało te wyrazy: Podług twojego życzenia, pisałam do twojego ojca i jemu te listy przesłałam, jestem przekonana, że król po odczytaniu ich nie przebaczy swojej siostrze, obyś nie zapomniał o swojem przyrzeczeniu, gdy wszystko pomyślnie przyjdzie do skutku“. Po przejęciu tego listu i innych przeciw Salome, powstało w królu podejrzenie, że i na zgubę Alexandra fałszywe listy podsuwano. Oburzony myślą, że przez Antypatra podstęp mógł być przywiedzionym do stracenia własnej siostry, nie chciał dłużej odkładać ukarania zdrajcy, ale gdy powziął zamiar swoje decyzye wykonać, popadł

w ciężką chorobę, wszelakoż zaraz napisał o Akmie i jej podstępie względem Salomy do Augusta — kazał przynieść swój testament i zmienił w nim to, że Antypatra z pominięciem starszych synów Archelausza i Filipa również oczernionych przez Antypatra, za następcę tronu naznaczył. Cezarowi zapisał oprócz innych kosztowności, tysiąc talentów, żonie Augusta, jej dzieciom, przyjaciołom około 500 i dla innych zapisał nie małe włości i pieniądze, niemniej obdarzył siostrę Salomę bogatemi darami. Takie były zmiany poczynione w testamencie.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Złoty orzeł zrzucony. Nieludzkość umierającego Heroda, sam chce się zabić, nakazuje stracenie Antypatra i umiera w pięć dni potem.

Choroba Heroda powiększona wiekiem i kłopotami, stawała się coraz niebezpieczniejszą, miał już teraz prawie 70 lat, a nieszczęściem swoich dzieci tak przygnębiony, że w dniach zdrowia nie mógł być wesołym. Przekonanie, że Antypater jeszcze przy życiu, powiększało jego chorobę. Herod chciał czyn sprawiedliwości spełnić, gdy przyjdzie do zdrowia. Na nieszczęście wybuchło jeszcze powstanie ludu. Było dwóch biegłych w piśmie w mieście, którzy jako najdoskonalsi znawcy prawa, byli u ludu w największej powadze. Judasz syn Seforyusza i Matyasz syn Margala. Dla słuchania ich wykładu prawa, schodziła się wielka liczba młodzieży, tak że codzień oni mieli koło siebie jakby liczne wojsko, gdy usłyszeli że Herod jest bliskim uledz chorobie i kłopotom, powiedzieli swoim uczniom, że teraz pora pomścić honor Boga i przeciwko prawom ojczystym wniesione posągi zburzyć. Że to grzech, że w kościele statui, biusta albo obrazy stoją, imiona żywych stworzeń noszące. Król kazał we wielkich drzwiach świątyni złotego orła wystawić. Właśnie tego orła radzili uczeni w prawie zrzucić, „jest to pięknie, mówili oni, niebezpieczeństwu stawić opór i za prawa na śmierć się wy-

stawić, kto tak umrze, zapewni sobie nieśmiertelne życie i wiecznych dóbr użycie, tylko pobici, obcy dla prawdy ludzie, nieznający co duszy pomaga, mogą przekładać na łożu choroby raczej, jak na widowni godnych czynów umierać".

Gdy się w tym czasie wieść o śmierci Heroda rozeszła, dodało to uczniom odwagi, aby rękę do dzieła przyłożyć. W południe, gdy wiele ludzi było w kościele, spuścili się na grubych linach na dół i porąbali siekierami złotego orła. Jak tylko doniesiono o tem dowódzcy, pospieszył na miejsce z wojskiem, około 40 młodych ludzi pojmał i przeprowadził przed króla, na pierwsze pytanie. Heroda czy to oni się ważyli porąbać złotego orła, odpowiedzieli razem: tak jest — na drugie, kto wam to nakazał: Prawa ojców, odrzekli, kiedy król dalej pytał, dlaczego tak się cieszą, kiedy za to muszą umrzeć, dali za odpowiedź: bo przez śmierć osiągniem zbawienie. Herod jakkolwiek tem oburzony, ale gdy jego oburzenie choroba złamała, udał się sam osobiście na zgromadzenie ludu, przed którem studentów jako profanatorów kościoła oskarżył i zadawał im winę, że pod pozorem ojczystego prawa, co innego mieli w zamiarze, za co na nich kara jak na ubliżających Bogu wymierzona być winna. Z bojaźni że wielka liczba ludzi w tej sprawie może być zawikłana, prosił go lud tylko hersztów wraz z pojmanemi na uczynku ukarać, innych zaś oszczędzać. Zaledwie dał się namówić. Ci którzy się z dachu spuszczali, zostali wraz z obu uczonymi w piśmie żywcem spaleni, inni pojmani katowi oddani na stracenie. Po tej scenie rozeszła się choroba króla po całem ciele i dręczyła go wielu boleściami. Gorączka nie była wprawdzie zbyt silna, ale cierpiał nieznośne świerzbienie na całem ciele, w ciągłych bolach kiszki odchodowej, a nogi mu popuchły jakby jakiemu w wodnej puchlinie, niższe części ciała miały zapalenie, a z ropiących miejsc wstydliwych wychodziły ro-

baki, mógł tylko oddychać i to z trudnością w prostej postawie, a drganie chodziło po całem jego ciele. Wróżkowie głosili jego chorobę jako karę za straconych piśmiennych. Pomimo wszystkich cierpień był mocno przywiązany do życia i spodziewał się wyzdrowieć, myślał o środkach leczenia i udał się za Jordan dla brania ciepłych kąpieli Kalirhoe, której woda płynie do morza martwego, i jest dosyć słodka do picia. Tam sądzili doktorowie, że ciepły olej jego ciało rozgrzeje, włożono go w kąpiel pełną oleju, zaledwie tam pobył trochę, gdy oczy jego straciły blask i jak u umierającego do góry podniosły, na krzyk jego sług przyszedł do przytomności, lecz sam stracił nadzieję. Kazał dla każdego w wojsku po 50 drachm i jeszcze większe sumy dla dowódców i swoich przyjaciół wypłacić, kazał się do domu prowadzić, gdy w powrocie do Jerycho przybył, popełnił tu w ponurej niechęci ohydną zbrodnię, co nie inaczej wyglądało, tylko jakby sam śmierć wyzywał, bo kazał z całej Judei najznakomitszych mężów z każdego miejsca zgromadzić, w Hypodronie w cyrku zamknąć, potem zawołał swoją siostrę Salome i jej męża i oświadczył im: „Żydzi będą mój dzień śmierci obchodzić jak uroczystość, wszelakoż chcę ja z powodów innych być opłakiwanym i otrzymać świetny pogrzeb, jeżeli moje rozkazy wykonacie, każecie tych Żydów zamkniętych jak tylko ja umrę, wojskiem otoczyć i wszystkich pozabijać, ażeby cała Judea i każda familia nawet przeciw woli łzami na mnie płakała".

Gdy ten rozkaz wydał, nadeszły z Rzymu listy w których doniesiono, że Akmę na rozkaz Augusta stracono a Antypatra na śmierć skazano, a przytem było jeszcze, że August niechętnie to widzieć będzie, jeżeli Herod syna swojego tylko wypędzi. Teraz powróciła królowi na chwilę chęć do życia, ale wkrótce odezwały się jego nieznośne boleści i wycieńczony z braku pożywienia i konwulsyjnego kaszlu, postanowił uprzedzić los swój, kazał sobie

podać jabłko i zażądał noża, którym zwykł wprzód jabłko na sztuki pokrajać, obejrzał się w koło czy kogo niema, ktoby mu mógł przeszkodzić, i podniósł rękę jakby się chciał przebić, ale prędko przybiegł jego kuzyn Achyab i wstrzymał mu rękę, ale zaraz narzekania i żale rozniosły się po pałacu, jak gdyby król już umarł. Antypater, do którego uszu te żale doszły, powziął nadzieję i ofiarował swoim dozorcom wielkie sumy, aby go wolno puścili, ale naczelnik straży zamiast go uwolnić, pospieszył zaraz do króla i powiadomił go o tem. Zabić go, krzyknął Herod głośniej, aniżeli się można było spodziewać po jego osłabieniu; natychmiast poszli tam trabanci i spełnili rozkaz; zwłoki Antypatra pogrzebano w Hyrkanium. Teraz poczynił Herod zmiany w testamencie, najstarszy syn Archeleusza został na króla, Antypas na Tetrarchę mianowany.

W pięć dni po straceniu syna, umarł Herod, panowawszy od czasu gwałtownej śmierci Antygona 34 a od podniesienia przez Rzymian na tron 37 lat. Ze względu na zewnętrzne okoliczności, był on we wszystkiem szczęśliwy. Jako prosty obywatel, zyskał on koronę, posiadał ją długo i zostawił swoim własnym dzieciom. Naprzeciw tego na łonie familii prześladowało go coś gorszego jak nieszczęście. Nim wojsko o śmierci Heroda dowiedziało. się, wyszła Salomea z mężem i oswobodziła pojmanych przez Heroda obywateli. Utrzymywała, że król zmienił swój zamiar i pozwala im udać się do domu i teraz dopiero powiadomiła o śmierci króla, i powołała ich z innemi mieszkańcami do Amfiteatru w Jerycho. Tu wystąpił Ptolomeusz, któremu król powierzył pieczęć, uwielbiał szczęście zmarłego, cieszył lud, odczytał pismo Heroda dla wojska zostawione, w którem usilnie nalega do wierności dla następcy swojego. Wtedy odpieczętował testament i ogłosił że Filip dziedzicem Trachonitys i nadgranicznych krajów, Antypas Tetrarchą, a Archelausz kró-

lem naznaczony został. Ostatni był jeszcze obowiązany, pieczęć Heroda wraz z aktami państwa oddać Cezarowi, który zarazem był proszony o potwierdzenie testamentu i czuwanie aby spełniony został. We wszystkich wyraźnie niezmienionych punktach mają znaczenie postanowienia dawniejszego testamentu.

Natychmiast pośród okrzyków, winszowano Archelauszowi. Żołnierze i lud otoczyli go gromadnie, obiecywali wierne poddaństwo, prosili dla niego boskiego błogosławieństwa. Potem zajęto się pogrzebem króla. Archelausz nie zaniechał użyć przytem przepychu, aby zwłoki pompatycznie w królewskim stroju pogrzebać. Karawan był cały ze złota, kamianiami drogiemi ozdobiony. Koło głowy dyadem, na którym złota korona błyszczała, prawa ręka trzymała berło, nakrycie było ze szkarłatu w różnych kolorach, a same zwłoki w ciemną purpurę obwinięte. Przy karawanie stali synowie króla i jego krewni w wielkiej liczbie, za niemi szli trabanci (przyboczna straż), trockie wojsko, potem Germani i Gallowie, wszyscy w wojskowym stroju, poprzód szło inne wojsko wiedzione przez swoich dowódzców i pułkowników w zupełnej zbroi i pięknym porządku. Po tych szli 500 niewolników i wyzwoleńców z kadzidłami. Zwłoki prowadzono 200 stadyów do Herodyum, gdzie je stosownie do woli zmarłego pochowano.

Tu się kończy historya Heroda.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Archelausz sprawia ludowi na cześć ojca ucztę pogrzebową. Powstanie ludu przez wojsko uśmierzone, przyczem około 3000 ludu zginęło.

Potrzeba bezzwłocznego wyjazdu do Rzymu wypadła dla Archelausza, dała powód do wybuchu nowych niepokojów. Odprawiwszy siedm dni żałoby po ojcu i ugościwszy lud świetną ucztą, (aby dogodzić zwyczajowi, który nie jednego żyda w nędzę pogrążył, bo każdego zaniedbującego zaproszenia, za bezbożnego ogłaszano), w białe świąteczne suknie odziany przybył do kościoła i przyjęto go tu znowu życzeniami. Ze złotego tronu wzniesionego na wysokim miejscu, przemawiał uprzejmie do zgromadzenia i dziękował za udział w pogrzebie ojca, jak również za okazanie jemu samemu hołdu, jakby już on istotnie wszedł w posiadanie władzy. Tymczasem powstrzyma się on od wykonywania władzy królewskiej i królewskiego tytułu aż do potwierdzenia Augusta, którego najwyższej władzy w testamencie wszystko poznaczono. Z tego powodu odesłałem koronę do Jerycho napowrót, którą mu tam wojsko włożyć chciało. Ale chcę szczodrze nagrodzić przychylną gorliwość wojska i obywateli, jak tylko od wyższej władzy zatwierdzonym będę. Ciągle starać się będzie łagodniej obchodzić się z ludem jak jego ojciec. Ucieszony tem lud niezmiernie, zaraz wystąpił z żądaniami, aby spróbować czy to przyrzeczenie na prawdę było. Jedni żądali ulgi w podatkach, drudzy

zniesienia cła, inni uwolnienia pojmanych. Aby pochlebić ludowi, wszystko przyrzekł Archelaus potem złożył on ofiary i biesiadował ze swoim dworem. Ku wieczorowi zebrali się w wielkiej liczbie burzyciele pokoju i po skończeniu powszechnej żałoby po królu, zaczęła się inna skarga, dotycząca ludzi potraconych przez Heroda, za zburzenie za świątyni złotego orła i nie żalono się spokojnie za nich, ale umyślnie silono się, miasto żalem i głośnem narzekaniem napełnić, aby przez to uczcić tych szlachetnych, którzy za prawa ojców i uszanowanie świątyni życie ofiarowali. Należy ich pomścić, mówiono, i dlatego tych zniszczyć, których Herod wysoko postawił, szczególniej potrzeba wybranego przez niego arcykapłana złożyć, a pobożniejszego i godniejszego na jego miejsce obrać. Lubo Archeleusz był bardzo oburzony, dla nagłości podróży odłożył karę, albowiem obawiał się aby masa ludu poburzona, zupełnie go nie wstrzymała; żeby więc niespokojnych bardziej namową jak gwałtem uspokoić, kazał on dowódzcy wojska wezwać lud do spokojności, ale zaledwie wszedł do świątyni odpędzili go buntownicy kamieniami i nie dali przyjść do słowa, tak samo postąpili z wielu innemi z nim idącemi i mającemi mu pomódz z rozkazu Archelausza do uspokojenia. Nie można było watpić, że trzeba się obawiać dalszych nieporządków, jak tylko liczba burzycieli powiększy się. Na nieszczęście następowała uroczystość wielkanocna, na którą niezmierna ilość ludu do Jerozolimy zgromadzała się aby tam stosownie do zwyczaju ojców złożyć ofiary: buntownicy skorzystali z tej okoliczności, zmieszali się w kościele z tłumem, aby ducha buntu podżegnąć. Archelaus z obawy, że złe to może całą masę ludu zarazić, posłał trybuna*) z kohortą aby hersztów gwałtem pojmać, ale lud rozzłoszczony napadł na tę kohortę i pozabijał kamie-

---

*) Dowódzca 1000 ludzi.

niami większą jej część, tylko z biedą i nie bez ran uszedł sam trybun. Potem jakby nic złego nie zaszło, zwrócili się do obrzędu ofiar. Archelaus przekonany że motłoch bez krwi rozlewu nie będzie uspokojony, wezwał całe wojsko, piechotę na ulice miasta, jazdę na otwarte pole, aby ofiary składających niespodzianie napaść. Około 3000 poległo, reszta rozleciała się w sąsiednie góry. Heroldowie Archelausa poszli za niemi z rozkazem, aby się udali do domów, poczem wszyscy nie święciwszy uroczystości spiesznie oddalili się.

ROZDZIAŁ XXXV.

Archelaus jedzie do Rzymu w towarzystwie wielu swoich krewnych i broni się z pomocą Mikołaja pomyślnie w obec skargi na niego przez Antypatra Antygonowi podanej.

Następnie Archelaus oddawszy zarząd państwa i opiekę nad dziećmi Filipowi, udał się w podróż z matką, swemi przyjaciółmi, Poplasem, Ptolomeuszem i Mikołajem do morza, z nim jechała Salome z dziećmi, bracia i szwagrowie króla pozornie, aby współpomagać Archelausowi do osiągnięcia tronu, właściwie zaś aby się uskarzyć na przeciwne prawu zajścia w kościeie.

W Cezarei trafili na Sabina agenta Augusta, zmierzającego w swej podróży do Judei, aby tam skarby Heroda wziąć w sekwestr. Ale Warus na usilne prośby Archelausza przybyły, przez swoję namowę sprawił, że Sabinus odstąpił od zamiaru jechać do miejsc obwarowanych, dla zamknięcia Archelausowi skarbów jego ojca, przyrzekł oczekiwać decyzyi Augusta i pozostał jakiś czas w Cezarei. Jak tylko ci dwaj jego plany pokrzyżowali, jeden do Antyochyi a drugi do Rzymu udali się, on natychmiast wybrał się do Jeruzalem i tam zajął królewski pałac, pozwał do siebie dowódzców fortec i podskarbich, aby się dowiedzieć o stanie królewskiej kasy, a miejsca zająć pod swoje rozporządzenie, ale dowódzcy

bronili wierni rozkazom Archelausa swoich stanowisk pod tym pozorem, że oni nie tak w imieniu Archelausa, jak bardziej w imieniu Cezara tam dowodzili.

Tymczasem pojechał i Antypas do Rzymu aby o koronę dla siebie starać się, opierając się w tem na pierwotnym testamencie, gdzie on mianowany królem przeważać powinien nad później sporządzonym Salomeę wraz z innemi wielu krewnemi ze świty Archelausza przyrzekła mu poparcie. I jego matka towarzyszyła mu, jakoteż brat Mikołaja Ptolomeusz, który jako najpoufalszy i najbardziej poważany przyjaciel Heroda nie mało mógł dodać wagi, najwięcej wszelako liczył Antypas na wymowę mowcy Ireneusza, w zaufaniu na tego człowieka, odsunął on wszystkich, którzy mu radzili ustąpić Archelausowi, ze względu na jego wiek i testament. W Rzymie stanęli wszyscy krewni z niechęci dla Archelausa na stronę Antypa — każdy starał się dla siebie o niezależne panowanie pod rzymskim namiestnikiem otrzymać, gdyby to się nie powiodło, woleliby Antypa za króla.

I Sabinus przybył im w pomoc listami do Cezara, które same skargi na Archelausza a pochwały Antypy zawierały. Salome ze swoją partyą ułożyły różne skargi i podały Cezarowi. Ta to napisał i Archelausz główne punkta swojej pretensyi i kazał je z pierścieniem ojca i pozostałemi papierami Heroda przez Ptolomeusza oddać. August roztrząsał dowody obu stron, wziął na uwagę wielkość królestwa, wielkie dochody i liczną familię Heroda, odczytał też listy Warusa i Sabina, a wtedy zebrał radę przednich Rzymian w której jego adoptowany syn Cajus, syn Agrypy i Julii córki Cezara po raz pierwszy otrzymał głos. Tu miały strony naprzeciw siebie wystąpić. Jako oskarzyciel Archelusza powstał Antypater syn Salome najlepszy mowca przeciwnej strony i mówił:

„Archelausz walczy tylko słowami o tron, faktycznie on go już objął, tak że to już gra szyderska jest, jeżeli

on jeszcze przed sędziowskim tronem Cezara staje. Zamiast oczekiwać aż mu August następstwo tronu przyzna, to on zaraz po śmierci Heroda ludzi nastawił, którzy mu koronę ofiarować musieli, sam się na tron narzucił, jako król interesa załatwiał, zmiany w wojsku porobił, urzędy i godności rozdawał, ludowi wszystko przyrzekł czego od niego jako króla żądał, i tych wyswobodził, którzy na rozkaz ojca za wielkie winy więzieni byli i teraz przychodzi jeszcze aby od najwyższego władzcy tytuł wyprosić, gdy już godność i władzę dawno zagarnął jakby Cezar tylko mienien nie zaś rzeczą rozporządzał. Nadto jego żałoba po ojcu była tylko maskowaniem, co dzień Archelausz smutną twarz obłudnie pokazywał, w nocy zaś, w szale trunkowym najwyuzdańsze wybryki popełniał i na takie gorszące postępki wystawiał się, że każdy na to był oburzony i w skutek tego owo powstanie ludu wybuchło". Zaraz też mowcy za podporę posłużyła liczba zamordowanych w kościele. „Spokojni goście sprowadzeni do Jeruzalem z powodu uroczystości, zostali przy ofiarach okrutnie pomordowani, a kupy trupów pośród świątyni naskładano. Takiej rzezi żaden obcy nieprzyjaciel by nie wyrządził w wojnie, ani żadnej wojny nie prowadziłby, dopóki by jej nie wypowiedział. Tę jego skłonność do okrucieństwa znał ojciec i dla tego żadnej mu nadziei do tronu nie zrobił, aż dopóki bardziej chory na duchu jak na ciele stał się niezdolnym do zdrowego zastanowienia się i nie wiedział dobrze, kogo za króla w testamencie umieścił. Dopiero w tym stanie Herod zmienił testament i to bez żadnego powodu z żalu na tych, których imiona przy zdrowem ciele i swobodnym umyśle w pierwotnym testamencie umieścił. A gdyby i chciano woli chorego nadać zupełną prawność, to Archelausz przez popełnione teraz występki, wszelkie prawo do korony utracił, albowiem, mówił mowca, jak zuchwale będzie człowiek z cesarskiem pozwoleniem rządzić, który

bez tego już tyle nabroił". Jeszcze wiele podobnych rzeczy Antypater wmieszał do swojej mowy i zakończył, odwoławszy się na pojedyncze punkta skargi do świadectwa członków cesarskiego domu.

Teraz powstał Mikołaj na obronę Archelausza, dowiódł że rzeź w kościele nie mogła być uniknętą, albowiem polegli, tam nie tylko byli nieprzyjaciółmi króla, ale jeszcze wrogami tego, który teraz królem nad królami jest Ze względu na inne punkta okazał on, że co Archelauszowi za winę poczytują, właśnie za radą oskarzycieli stało się. Ważność kodycylu ztąd widoczną głównie, że Herod w niem potwierdzenie następcy Augustowi do woli zostawił. Jeżeli był tyle rozsądnym że swoję władzę w ręce władcy świata złożył, to nie mógł się i w osobie dziedzica po sobie zupełnie omylić. Oboje stało się po zdrowym namyśle, wybór mającego być potwierdzonym i potwierdziciela. Gdy Mikołaj z przytoczeniem dowodów skończył, wystąpił Archelas i w milczeniu rzucił się do nóg Augusta, ten kazał uprzerzejmie wstać i oświadczył go za godnego być następcą po ojcu, wszelakoż nie czyniąc stanowczego wyroku. Rozpuścił na teraz zgromadzenie, i sam się zastanawiał, czy wymienionego w testamencie jako króla zatwierdzić, czy cały kraj dla familii rozdzielić. Jedna ta decyzya przy tak wielkiej liczbie familii, o której trzeba było mieć staranie, zdawała się stosowna.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Żywa utarczka między wojskiem Sal·niusza i Żydami. Rzeź w Jeruzalem.

Nim August stanowczy wyrok wydał, umarła matka Archelausza Maltace, z choroby. Zarazem przyszły listy z Syryi od Warusa donoszące o buncie Żydów. Warus przejrzał ten rozruch, a że mu trwałość pokoju mniej jak wątpliwa wydawała się po odjeździe Archelausza, podstąpił pod Jeruzalem, gdzie jeden z trzech legionów na

czele, których przybył, zostawił a sam udał się do Antyochyi. W niejakim czasie potem przybycie Sabiniusza sprawiło wybuch rozruchu. Sabinus zmusił dowódzców fortec gwałtem do oddania mu tych miejsc i szpiegował z wielkim naciskiem skarbów króla, spuszczał się w tem nie tylko na postawione przez Warusa wojska, ale jeszcze na mnóstwo swoich sług, które wszystkie uzbroił i za narzędzie swojej chciwości wybrał. Gdy nastały Zielone świątki, nie tylko zwykłe nabożeństwo, ale jeszcze rozdrażnienie ściągało lud do Jerozolimy, okropne mnóstwo sypało się z Galilei, Idumei, Jerycho i Perei, z tamtej strony Jordanu. Najliczniejszemi i najśmielszemi byli wszelako właściwi mieszkańcy Judei. Buntownicy podzielili się na trzy gromady i rozłożyli się na trzech różnych miejscach, na północy kościoła, na południu przy placu do wyścigów i na zachód przy królewskim pałacu. Tym sposobem otoczyli Rzymian i w stan oblężenia wprawili. Sabinus pełen kłopotów dla liczby i zuchwałości nieprzyjaciół posełał posłańców jednych za drugiemi do Warusa z prośbą prędkiej pomocy, żeby nie opóźniał się bo inaczej legion przepadnie. Sam wstąpił na najwyższy punkt zamku, wieżę Fazaela, tak nazwaną na pamiątkę brata Heroda, którego Partowie zabili i stąd dał znak żołnierzom do natarcia, bo z samego strachu nie odważył się zejść na dół do swoich. Żołnierze odważnie rzucili się, wdarli się do kościoła i zaczęła się uparta walka. Jak długo nikt ich z góry nie zaczepiał, Rzymianie jako wyćwiczeni żołnierze, mieli górę nad niećwiczonemi, gdy zaś wiele Żydów na galeryę weszło i na nich z góry strzelali, stracił legion wiele ludzi i było im za trudno odpędzić walczących z góry jako i w tłumie opór stawić.

Tym sposobem z góry i z dołu uciśnieni żołnierze, zapalili dla swojej wielkości i piękności podziwu godne portyki. Wielu Żydów stojących na górze zaraz ogarnęły płomienie i poginęli w wielkiej liczbie, inni skoczyli na

dół na nieprzyjaciół i od tych pozabijani, inni rzucili się za mury tyłem a inni zabijali się w rozpaczy, aby ujść ognia, mała liczba złażących na dół po murach i zmuszonych Rzymianom stawić czoło, łatwo w przerażeniu pokonana została. Gdy ta gromada burzycieli w części wybita, a w części rozprószona została, wpadli żołnierze do niestrzeżonego skarbca zrabowali 400 talentów, wszystkie te pieniądze Sabinus co do grosza zgarnął w swoje ręce. Spustoszenia i śmierć ziomków. Żydów przywiodły do takiej wściekłości, że wkrótce przeciwko Rzymianom stanęła potęga daleko liczniejsza i do boju zdolniejsza. Otoczyli oni zamek królewski i grozili legionowi zniszczeniem, jeżeli spiesznie nie cofną się, bo ofiarowano Sabinowi swobodny odwrót jeżeli ze swoją legią opuści Jeruzalem. Na stronę buntowników przeszła większa część żołnierzy królewskich, wszelakoż z wyjątkiem najwaleczniejszych żołnierzy około 3000 ludzi nazywanych Sebastyńczykami trzymającemi z Rzymianami. Na ich czele stali Rufus i Gratus, ten jako dowódzca piechoty, tamten jazdy, oba mężowie nawet bez swoich wojsk dla odwagi i biegłości wiele cenieni. Żydzi tymczasem naciskali oblężonych i na mury zamku nacierając, wołali na ludzi Sabinusa żeby odstąpili, a usiłowaniu Żydów odzyskania dawnej wolności, nie przeszkadzali. Chętnie byłby Sabinus odstąpił, gdyby mógł uwierzyć ich obietnicom, ale on uważał to wezwanie przyjacielskie za komedyę, którą go w pułapkę wciagnąć chcieli, oprócz tego spodziewał się pomocy Warusa i z tych powodów prowadził dalej oblężenie.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Dawni żołnierze Heroda buntują się. Łupieztwa Judy. Symon i Atrongeusz narzucają się na królów.

W tymże czasie były wszędzie po kraju niepokoje i nie jeden dał się podług okoliczności uwieść, uganiając

za koroną. W Idumei starzy wojownicy króla Heroda porwali się do broni i uderzyli na królewskie wojska. Achiab kuzyn króla stawił im opór z fortec, bo nie odważył się wydać bitwy na otwartem polu. W Ceforys w Galilei zebrał Judas, syn herszta, zbójów Czechiasza za czasów Heroda kraj pustoszącego i przez króla pokonanego, znaczną szajkę, rozbił królewskie zbrojownie, uzbroił swoich ludzi i opierał się wszystkim chcącym władzę sobie przywłaszczyć. W Perci przywłaszczył sobie pewny Simon, niewolnik królewski, pyszny ze swojej postaci i urody, koronę. Ze szajką łotrowską zebraną przez siebie włóczył się wszędzie. Królewski pałac w Jerycho i wiele domów bogatych ludzi spalił, aby w zamieszaniu tem łatwiej plondrować, byłby on jeszcze wiele pięknych budowli ogniem poniszczył, gdyby Gratus, dowódzca królewskiej piechoty z łucznikami z Frachonitydy i z doborem Sebastyonerów nie wyszedł przeciwko niemu. W bitwie ztąd powstałej padło wiele piechoty, Symon sam w ciasnym wąwozie, przez który chciał uciec, został przez Gratusa odcięty, który mu tam głowę uciął. W innym, w Perea wybuchłym buncie i pałace przy Jordanie koło Betaramatus stały się pastwą płomieni.

Nawet pasterz jeden, imieniem Atrongeus, silny i odważny człowiek, od czterech podobnych braci wspierany, ważył się o tron ubiegać. Bracia jego służyli mu do napadów przez niego robionych. Każdy z nich prowadził uzbrojonę szajkę, gdy on jako król sobie tylko najważniejsze interesa zostawił. Człowiek ten włożył sobie wtedy koronę i długo potem ze swoimi braćmi pustoszył kraj, zawsze był pierwszy gdy szło o mordowanie Rzymian albo sług króla, nawet żadnego Żyda nie oszczędzał, który z jakim przedmiotem wartościowym wpadł w jego ręce. Ważyli się nawet raz przy Emmaus otoczyć kohortę rzymskich żołnierzy, dowożącą legionowi swemu żywność i broń. Centurion Aryus dowodzący

wojskiem z 40 innemi walczącemi poległ od strzał, pozostali byli w niebezpieczeństwie doznać podobnego losu, gdyby Gratus nie przybył na pomoc ze swemi Sebastenerami. Spełniwszy tyle okrucieństw ze swojemi braćmi w całym przebiegu wojny na ziomkach i obcych, po niejakim czasie trzech z nich pokonano, najstarszego Archelaus pokonał, dwaj wpadli Gratusowi i Ptolemeuszowi w ręce, czwarty poddał się przez kapitulacyę. Na tem skończyło się ich bezprawie, gdy wprzód całą Judeę łupieztwem swojem zaniepokoili.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Warus przywodzi zbuntowanych Żydów do spokojności, każe około 3000 Żydów ukrzyżować.

Po odebraniu listów od Sabina i innych dowódzców, postanowił Warus, obawiając się, o cały legion zostawiony w Jeruzalem, temuż iść na pomoc. Zaraz wyciągnął ze swemi dwoma legionami i czterema rotami jazdy do tych należącemi do Ptolemaidy, dokąd też posiłkowe wojska króla i książąt wezwane były. Z Barytu w swoim przechodzie wziął jeszcze 1500 zbrojnych. Gdy około Ptolemaidy wszystkie posiłkowe wojska z nim się połączyły, między któremi znaczny korpus jezdnych i pieszych, który arab Aretas z nienawiści dla Heroda dostawił, zaraz posłał część wojska pod dowództwem swojego przyjaciela Kajusa do sąsiedniej Galilei. Kajus pobił wszystkich zdybanych, zajął miasto Zeforys, spalił je i przedał mieszkańców w niewolę. Z głównym wojskiem pociągnął Warus do Samaryi, miasto wszelako oszczędził, bo się przekonał, że oni pośród buntowników spokojnie się zachowali. Obóz rozłożył przy wsi Arus należącej do Ptolomeusza i za to przez Arabów złupionej, aby swoją nieprzyjaźń dla Heroda wywrzeć na jego przyjaciołach. Ztamtąd poszedł do innej wsi obronnej imieniem Samfo, która doznała tegoż losu, została zrabowana

przez Arabów ze wszystkich zapasów. Wszędzie palili i rabowali i mordowali i nic nie było pewnego przed ich chciwością. Emmaus, którego mieszkańcy uciekli, obrócono w popiół na rozkaz Warusa, dla pomszczenia śmierci Arusa i jego ludzi.

Ztąd pociągnął Warus do Jeruzalem. Sam widok rzymskiej potęgi rozprószył Żydów, wielu uciekło w kraj, a pozostali w mieście przybyli do Rzymskiego dowódzcy, winę buntu z siebie odsunąć. Twierdzili że nic wcale nie zawinili, ani z buntownikami nie trzymali i z przyczyny święta musieli przyjąć do miasta mnóstwo ludu i byli równie jak Rzymianie przez nich w stanie oblężenia. Już wprzód przed Warusem, Józef, kuzyn Archelausza, jak również Rufus i Gratus z królewskim wojskiem Sebastienerami i wojskami rzymskiego legionu w zwykłej zbroi naprzeciw nich przyciągnęli. Tylko Sabinus nie odważył się naprzeciw nich wystapić, z miasta udał się do morza. Warus odesłał teraz część wojska aby po kraju chodziło i śledziło hersztów buntu. Wielu pojmano, mniej winnych uwięziono, najwinniejszych około 2000 ukrzyżowano. Warus dowiedział się teraz że w Idumei jeszcze 10000 stoi pod bronią. Uważając że Arabowie nie jako wojska posiłkowe Rzymian, ale według swego upodobania wojnę prowadzą, i że oni z nienawiści dla Heroda, kraj bardziej pustoszyli, jak on chciał, odesłał ich do domu i sam tylko ze swojemi legionami pociągnął na buntowników, którzy jeszcze nim przyszło do bitwy, za namową Achiabsa broń złożyli. Wielkiej liczbie Warus przebaczył, hersztów odesłał do Rzymu przed sąd Augusta, tam przybywszy, otrzymali prawie wszyscy przebaczenie, tylko niektórych krewnych Heroda mających udział w tym buncie, skazał August na śmierć, bo oni nie tylko przeciw królowi, ale jeszcze przeciw głowie ich familii powstali. Po przywróceniu pokoju w Jeruzalem, zostawił Warus jak poprzednio jeden legion załogi w mieście i udał się znowu do Antyochyi.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Żydzi sprzysięgają się przeciw Archelauszowi i żądają być pod rzymskiemi namiestnikami. August rozdziela posiadłości Heroda podług swojego upodobania między jego dzieci.

Tymczasem Archelausz w Rzymie zawikłany został w inny jeszcze spór z Żydami. Jeszcze przed wybuchem buntu, za pozwoleniem Warusa, przybyło poselstwo do Rzymu z prośbą do Cezara, ażeby on dozwolił ich narodowi żyć podług własnych ojczystych praw. Było piętnastu posłów, którzy nadto przez 8000 przeszło żydów mieszkających w Rzymie poparci byli. August znowu wezwał na radę swoich przyjaciół i najpoważniejszych rzymskich urzędników do świątyni palatyńskiej Apolina, którą sam zbudował i z nadzwyczajną okazałością przyozdobił. Na jednej stronie stanęli żydowscy posłowie w towarzystwie mnóstwa ich ziomków, na drugiej Archelausz i jego stronnicy. Krewni Archelausza nie trzymali z żadną partją, nie z Archelauszem, bo nienawiść i zazdrość to im zakazała, nie z Żydami, ponieważ oni przed Augustem tylko jako oskarżyciele stanąć mogli, i Filip brat Archelausza był tam. Warus mu sprzyjający posłał go już to aby pomagać Archelauszowi, już aby dostać swój dział, w razie jeżeli August dziedzictwo Heroda między wszystkich potomków podzielić zechce.

Oskarzyciele najprzód otrzymali pozwolenie mówienia i przedstawiali Heroda zbrodnie. „Nie króla mieliśmy my w nim, ale tyrana okrutniejszego od wszystkich jacy kiedykolwiek ludzi dręczyli. Niezliczone mnóstwo wymordował, ale los przy życiu pozostałych był tak okropny że zmarłych jeszcze za szczęśliwych uważano. Nie tylko ciała pojedyńczych poddanych on torturował, ale też całe miasta kraju najokrutniej dręczył. Aby obce miasta przyozdabiać, własne obezludniał i obcym ludom prezenta robił, na których krew Żydów była. Na miejscu dawnej

pomyślności i ojczystych obyczajów jest niedostatek i bezbożność. Wogóle Żydzi w krótkim czasie przez Heroda więcej ucisków ponieśli, jak ich przodkowie od czasu wyjścia z niewoli babilońskiej i ich powrocie do ojczyzny za Xerxesa. Przyzwyczajeni do nędzy tak nisko upadli, że oni dziedzictwu twardej niewoli chętnie się poddali. Przecież Archelausza, syna takiego tyrana, zaraz po śmierci jego ojca jako króla powitali, z nim zgon Heroda opłakiwali, z nim o jego na tron następstwo prosili, podczas gdy on, aby się pokazać prawdziwym synem Heroda, wymordowaniem 3000 obywateli swoje panowanie zaczął i zaraz jakby chciał bóstwom ofiarę pierwocin oddać, w największą uroczystość kupy trupów w kościele nagromadził. Słusznie ci co uszli rzezi, odważyli się swemu tyranowi stawić czoło i chętnie według praw wojny piersi na miecz wystawili — teraz oni błagają Cezara, aby się zmiłował nad resztą Judei, ażeby ich nie oddawał więcej jak zbrodniarzy tyranowi, przez którego tak okropnie byli katowani, ale raczej kraj połączył z Syryą i przez własnych namiestników zarządzał. Wtedy się pokaże że ci teraz jako buntownicy i chciwi wojny okrzyczeni Żydzi, ze sprawiedliwemi namiestnikami dobrze wychodzić potrafią".

Z tą prośbą zakończyli Żydzi skargę. Poczem powstał Mikołaj, zbijał obwinienia obu królów i wystawił Żydów jako trudny do rządzenia i z natury nieposłuszny swoim królom naród, i nie zaniechał tych krewnych Archelausza, którzy po stronie oskarżycieli byli, w niepochlebnem świetle wystawić.

Po wysłuchaniu obu stron, rozpuścił August zgromadzenie, w kilka dni potem mianował Archelausza pod tytułem Etrarchy panem połowy królestwa, zrobiwszy nadzieję królewskiej godności, gdy się jej godnym okaże, drugą połowę państwa podzielił na dwie tetrarchye, dla dwóch drugich synów Heroda, Filipa i Antypy, ostatni

otrzymał Pereę i Galileę z 200 talentami dochodu na swój udział, Filipowi przypadła Betanea, Trachonitys, Auranitys wraz z niektóremi częściami z okolicy Senos koło Jamni, z 100 talentami rocznego dochodu. Do Etrarchii Archelausza należała cała Judea, Idumea i kraj Samarytanów, ostatnia prowincya w nagrodę za to, że się nie buntowała jak inne prowincye, otrzymała darem czwartą część podatków darowiznę. Z miast otrzymał Archelaus Stetona zamek, Sebaste, Joppe i Jeruzalem. Miasta greckie Gaza, Gadara, Hyppos odłączono od państwa i przyłączono do Syryi. Archelausz miał ze swoich krajów 400 talentów. Salome otrzymała oprócz w testamencie Heroda oznaczonych posiadłości, państwo Jamnia, Asdod i Fazaelis i królewski pałac w Askalon darował jej August. Otrzymała rocznie wszystkiego 60 talentów, wszelakoż była ze swoim dworem podległa Archelauszowi. Zresztą otrzymał każdy członek familii Heroda co mu w testamencie przeznaczono; dwom jeszcze niezamężnym córkom króla dał August oprócz spadku po ojcu, jeszcze 500.000 srebrnych monet i zaślubione zostały z synami Ferorasa. W podziale zostawił on im nawet jemu samemu przeznaczony dar 1000 talentów, a sobie wybrał niektóre tylko klejnoty niewielkiej wartości na pamiątkę.

ROZDZIAŁ XL.

Historya fałszywego Alexandra. Archelausz wygnany. Glafyra umiera. Oboje przeczuwają swój los we śnie.

Pod ten czas przybył do Rzymu młody żyd, w Sydonie, przez pewnego wyzwolonego Rzymianina wychowany, który ufając w podobieństwo swojej postaci, udał się za Alexandra przez Heroda zabitego. Jeden z ziomków obeznany ze wszystkiemi okolicznościami państwa, towarzyszył mu i uczył go swojej roli, że z litości kaci jego i jego brata oszczędzili, a podsunęli podobne zwłoki. Tem udaniem zwiódł on Żydów na Krecie i ztamtąd z

świetnemi darami pożeglował do Melos; tu znalazł jeszcze więcej wiary i zebrał jeszcze większe sumy, a nawet zaprosił tych co go ugaszczali, że z nim do Rzymu pojechali. Gdy wylądował koło Dykaearchyi, przynieśli mu tamtejsi Żydzi bardzo bogate dary, a przyjaciele jego ojca traktowali go jak króla, bo podobieństwo jego cielesnej postaci z Alexandrem było tak wielkie, że nawet ci którzy go widzieli i dokładniej znali, przysięgali że to on sam. Wszyscy Żydzi w Rzymie wychodzili aby go widzieć, i mnóstwo ludu było na ulicach, przez które go prowadzono, bo do tego stopnia posunęli swój nierozum. że go nieśli na krześle i swoim kosztem we wszystko opatrzyli, co do królewskiego dworu należy.

August znający dokładnie rysy Alexandra, bo on był przed nim przez Heroda oskarżony, przewidział już nim go ujrzał, oszukaństwo, ale aby się lepiej przekonać, posłał pewnego Celadusa, który bardzo dobrze znał Alexandra, i młodzieńca na audyencyę prowadził. Celadus na pierwsze wejrzenie poznał różnicę rysów twarzy, człowiek ten był zanadto prostym, aby za co innego jak za niewolnika uchodzić. Celadus więc nie wątpił ani chwili o oszustwie, tem bardziej rozgniewało go zuchwalstwo tego człowieka. Na pytanie jak się ma Arystobul, zapewniał oszust, że jest przy życiu, ale został w Cyprze z przezorności na plany swoich nieprzyjaciół, bo w rozłączeniu byliby trudniejszemi do pokonania. Celadus wziął go na stronę i zapewnił mu w imieniu Augusta życie, jeżeli wyzna kto go namówił do odegrania tej roli. Zgodził się na to, poszedł razem do Augusta i wskazał Żyda, który jego podobieństwo do Alexandra nadużył do oszukaństwa, opowiedział że w każdem mieście więcej otrzymali prezentów, jak Alexander w całem swojem życiu. August śmiał się serdecznie z tego wyznania i kazał fałszywego Alexandra oddać na majtka, a jego zwodziciela

stracić. Żydzi pokazali się dostatecznie ukarani za ich nierozsądek.

Po objęciu swojej Etnarchii, Archelausz pamiętny na niedawny bunt Żydów, obchodził się z Żydami i Samarytanami z okrutną srogością.*) Z tego powodu oba narody posłały posłów do Cezara dla oskarżenia swojego władzcy. Archelausz w dziesiątym roku swego panowania został wygnany do Wienny w Galli, a jego majątek do skarbu Cezara oddany. Wprzód jeszcze nim wezwany został do Augusta, miał sen, w którym widział pełnych dziesięć kłosów, które woły pożarły, kazał wróżbitów i kilku chaldejczyków sprowadzić i żądał od nich wytłómaczenia snu, jeden tak, drugi inaczej wykładał, tylko Symeon Essenczyk oświadczył, że „kłosy znaczą lata, woły zmianę rzeczy, bo one przy oraniu ziemię obracają. Ile kłosów tyle lat będzie panował, potem po różnych zmianach losu umrze. „W pięć dni po usłyszeniu tego, przyszedł rozkaz nakazujący mu stanąć przed sądem.

Także syn jego żony Glafyry zasługuje na wzmiankę. Była ona córką króla Kappadocyi Archelausza, wprzód żoną właśnie Alexandra przez Heroda straconego. Po jego śmierci poszła za Juba króla Libyi, a po tego śmierci poszła do ojca, gdzie jako wdowa żyła. Tu ujrzał ją Etnarcha Archelausz i tak się zakochał, że odegnał zaraz swoją żonę Maryamnę, a z nią się zaślubił.

Niedługo po przybyciu do Judei, we śnie widziała przed sobą Alexandra i te słowa przed sobą posłyszała: „Małżeństwo twoje z królem Libyi powinno ci było wystarczyć, ale tobie tego nie było dosyć, ale wracasz napowrót znowu do mojego ogniska, i bierzesz trzeciego męża a nawet mojego własnego brata, szalona kobieto. Tej o-

---

*) Skargi ludu przeciw Archelauszowi, który jak jego bracia gorszym był od Heroda, nie mając ani jego ducha ani świetności, jego bracia sami poświadczali.

belgi ja ci nie przepuszczę, ja cię przeciwko twojej woli usunę". Trzeciego dnia po opowiedzeniu tego snu, umarła.

ROZDZIAŁ XLI.

Etnarchya Archelausza zamieniona w prowincyę. Bunt Galilejczyków Judasz. Trzy żydowskie sekty.

Kraj Archelausza zamieniono w rzymską prowincyę. Jako namiestnik przybył mąż rycerskiego stanu Koponiusz, z zupełną władzą od Augusta, wyjąwszy władzę karania śmiercią. Pod nim to pobudził niejaki Galilejczyk imieniem Judasz swoich ziomków do buntu, czyniąc im gorzkie wyrzuty, że płacą Rzymianom podatki, i obok Boga jeszcze śmiertelnych władzców cierpią. Był on fundatorem własnej sekty, nic z innemi wspólnego nie mającej.

Trojaką szkołę filozofii mają Żydzi, do jednej należą Faryzeusze, do drugiej Saduceusze, do trzeciej dążącej do szczególnej świątobliwości Essenczykowie, są wprawdzie z urodzenia Żydzi, ale kochają się bardziej jak inni członkowie tego ludu. Pogardzają rozkoszą jako grzechem, i zasadzają istotę cnoty, w zdolności panowania nad sobą i pokonywania namiętności. Pogardzają małżeństwem, przyjmują dzieci innych ludzi, jak długo są delikatnemi i zdolnemi do wrażeń, obchodzą się z nimi jak ze swojemi i wpajają im moralne zasady, któremi się rządzą. Zresztą nie chcą oni znosić małżeństwa i skutków małżeńskiego pożycia, chcą tylko zabezpieczyć się przeciw wykroczeniom kobiet, bo wierzą że żadna nie jest wierna swojemu mężowi.

Pogardzają bogactwem i ma miejsce u nich podziwienia godna wspólność majątkowa, żaden nie posiada więcej nad drugiego, bo kto wstępuje do tego towarzystwa, musi mu oddać swój majątek. Ztąd niema u nich biednych w nędznem położeniu, ani bogatych uprzywilejowanych, przeciwnie majątek pojedyńczych w masie tworzy wspólną własność towarzystwa. Unikają oliwy, jakoby

przez nią stawali się nieczystemi, gdy oliwa padnie na ciało mimowoli, to troskliwie czyści się od niej. Na czystości nie wiele zasadzają, wszelakoż noszą tylko białe suknie, obierają rządzcę ich majątku wspólnego, bez różnicy jeden drugiemu musi usłużyć.

Nie ma żadnego miasta wyłącznie przez tę sektę zamieszkałego, ale w każdem mieszka ich wielu. Obcym braciom zakonu tego zkąd przychodzącym, stoi otworem gospodarstwo braci i ich majątek, jak do najpoufalszych przyjaciół wstępują do nich choć ich nigdy nie widzieli. Dlatego nie biorą nic na drogę, prócz broni przeciw rozbojom. W każdym mieście znajduje się, dla pielęgnowania podróżnych, urzędnik towarzystwa, suknie i potrzeby do życia im .wydzielający. W ubraniu i utrzymywaniu ciała podobni są dzieciom pod ścisłym dozorem nauczyciela zostającym. Nie zmieniają ani sukni ani obuwia, aż dopóki zupełnie nie podrą się, albo przez czas nie zużyją. Ani kupują, ani sprzedają nic między sobą, ale każdy daje co ma potrzebującemu i otrzymuje czego sam potrzebuje, ale zupełnie nie potrzeba dać co w nagrodę za to, co odebrał.

Są oni bardzo gorliwi czciciele Bóstwa. Nim słońce zejdzie, żadne słowo nie święte nie wyjdzie z ust ich, zwracają do niego modlitwy niektóre przez ojców używane, jakby pragnęli jego wschodu wybłagać. Wtedy przełożony każdego odseła do roboty, do jakiej zdolny, przy której do piątej godziny bez przerwy pracują, aby się znowu w pewnem miejscu zebrać i lnianem płótnem opasani, kąpią się najprzód w zimnej wodzie, po tem obmyciu zbierają się w sali szczególnie na to przeznaczonej, do której wzbroniony wstęp każdemu nie ich missyi, tak czyści w tak uroczystem usposobieniu wchodzą do sali jadalnej, jakby to był kościół, gdy w największej ciszy usiędą, piekarz kładzie każdemu jego chleb, kucharz przynosi naczynie z potrawą, kapłan odmawia modlitwę, i za

grzech mają przed nią co pokosztować. Po jedzeniu znowu się modlą, na początku i na końcu każdego jedzenia wielbią Boga jako dawcę żywności. Potem zrzucają odzienie jakie mieli przy stole, jak świętość jaką, i idą znowu do roboty aż do zmroku, wtedy wracają nazad i znowu jedzą w ten sam sposób. Obcy bracia zakonu dopiero przybyli, razem jedzą. Żaden krzyk, żaden hałas nie znieważa sali, jeden zdaje głos na drugiego, aż na każdego kolej przyjdzie. Na będących zewnątrz sali to milczenie zgromadzenia w sali czyni nieprzyjemnie mistyczne wrażenie. Prawdziwą tego przyczyną jest ich trzeźwość, ich zwyczaj nigdy więcej nie używać jak potrzeba do nasycenia.

Nic nie czynią bez rozkazu starszego, tylko dwie rzeczy mają wolne, dać bratu pomoc i spełnić dzieło miłosierdzia, ale chociaż jest w każdego mocy, potrzebnym dać żywność, krewnym bez pozwolenia przełożonego nic dać nie mogą. Nie okazują gniewu bez potrzeby i usiłują pokonać namiętności, surowo trzymają o wierze i wierności i zawsze starają się o pokój. Słowo znaczy u nich więcej jak przysięga, przysięganie uważają za zbyteczne, za gorsze jak krzywoprzysięztwo. Komu bez wezwania Boga nie dają wiary, ten jest już osądzony. Z nadzwyczajną pilnością czytają pisma przodków, aby z nich poznać co dla ciała i duszy jest dobrem. Za ich powodem szukają korzeni leczących i badają przymioty kamieni.

Jeżeli kto chce wstąpić do ich zakonu, to nie zaraz dozwalają mu wstępu, on musi rok zostawać za obrębem ich towarzystwa, aby poddać się temu samemu sposobowi życia, otrzymuje motykę, wyżej wspomniony fartuch i białą suknię. Jeżeli w tym czasie dał dowody wstrzemięźliwości dostateczne, to o jeden stopień bliżej przychodzi do towarzystwa i czystą wodą zostaje poświęconym, ale nie dopuszczają go jeszcze do wspólnych obiadów, po tej pierwszej próbie, probują go jeszcze dwa lata a znalazłszy go godnym, formalnie przyjmują do za-

konu, ale nim go do wspólnego stołu przyjmą, musi wprzód straszną przysięgę złożyć, że będzie Boga czcić, względem ludzi sprawiedliwość zachować, nikogo z własnego popędu, ani na obcy rozkaz nie obrażać, zawsze nienawidzieć niesprawiedliwych, sprawiedliwym pomagać, wierność dla każdego zachować szczególniej dla władzy, bo nikt nie ma władzy tylko od Boga. Dalej musi każdy ślubować, jeżeli dojdzie do władzy, nigdy nie nadużywać jej, ani swoich podległych w ozdobnych i świetnych ubiorach nie utrzymywać i zawsze kochać prawdę. Kłamców bezwzględnie odkrywać, ręce od kradzieży, sumienie od nieczystego zarobku, daleko trzymać, przed braćmi nic nie taić, innym zaś nic nie zdradzić, nawet gdyby to życie kosztować miało; wkońcu nikomu nauk towarzystwa inaczej nie udzielać tylko jak ją sam odebrał, strzedz się wszelkiego łupieztwa. Książki sekty i imiona Anioła święcie strzedz. Kto został o wielkie grzechy przekonany, zostaje wyrzucony z towarzystwa. Wyrzucony umiera najczęściej bardzo nędzną śmiercią, bo obowiązany przysięgą i ślubem nie może od innych przyjąć żadnego pożywienia, musi żyć ziołami i tak umiera wyniszczony głodem. Z litości często oni znowu przyjmują ich, w ostatniej chwili, przekonani, że udręczenia przyspieszające śmierć grzesznikowi, dostateczną są pokutą za przestępstwa jego.

Sądy ich są najbardziej ścisłe i sprawiedliwe. Do posiedzenia należy 100 członków. Wyrok sądowy nieodwołalny. Po Bogu imie prawodawcy jest u nich najświętsze.*) Kto go lży, karany jast śmiercią. Wiekowi i większości ulegać jest u nich chwalebnem, jeśli jest ich dziesięciu razem, to żaden nie będzie mówił bez zezwolenia innych dziewięciu. Strzegą się przed drugiemi na

---

*) Mojżesz do którego imienia Eseńczycy tak wiele mistycznego przywiązują.

prawą stronę spluwać, i troskliwiej jak inni Żydzi unikają w Szabat pracy, gotują potrawy wprzód dniem, aby w Szabas nie rozpalać ognia, nawet naczynia z miejsca swego nie poruszą, a chcąc potrzebę naturalną odbyć, w innych dniach na to kopią motyką, każdemu przy jego wstąpieniu daną, głęboki na stopę dołek, zakrywają, płaszczem, aby światła boskiego nie obrażać, używają dołka tego za wychodki i wtedy wykopaną ziemią zakrywają ten dołek. Do tego wybierają najbardziej samotne miejsce. Jakkolwiek potrzeba ta jest naturalną, to zwykli oni wszelako myć się, jak gdyby przez to nieczystemi zostali.

Według czasu wstąpienia do zakonu, dzielą się na cztery klasy, nowicyusze tak nizko stoją przed starszemi członkami, że w razie dotknięcia ich przez nich, myją się, jak gdyby przez jakiego obcego zbrudzeni zostali. Żyją długo, wielu nad sto lat, skutek to prostego życia i jak sądzę moralności. Pogardzają bolem i pokonywają go mocą ducha, chwalebną śmierć uważają za lepszą od życia. W wojnie z Rzymianami dowiedli siły charakteru. Szrubowano ich i rozciągano na torturach, wykręcano i palono członki, i pomimo najokropniejszych męczarń, niezdołano wycisnąć jakiej obelgi na prawodawcę, albo tylko użycie jakiej zakazanej potrawy, jakiego pochlebstwa dla katów wymódz, albo łzy wycisnąć. Śmieli się pośród cierpień, szydzili z tych co urządzali tortury i opuszczali spokojnie życie, jako dobro, które znowu napowrót otrzymają. Albowiem głęboko wierzą, że tylko ciało znikome i jego materya podległa zniszczeniu, dusza zaś trwa wiecznie, że przez twórczy pociąg, ona z wysokości najczystszego eteru zeszła, aby w ciele jak w więzieniu zamknąć się, ale jak tylko więzy ciała rozpadną się, ucieszy się ona z uwolnienia z długiej niewoli i wstąpi w górę.

Dobre dusze uczą oni w zgodzie z Grekami, żyją w pewnem miejscu z tamtej strony oceanu, gdzie ani deszcz

ani śnieg ani upał słoneczny nie dokucza, ale ciągle zefir łagodny chłodzący powiewa, złych czeka ciemna zimna jaskinia, pełna wiecznych cierpień. Ta sama myśl jak to, gdy Grecy swoim bohaterom tak nazwane Heroen a półbożkom, wyspy błogosławionych, a duszom złych ludzi miejsce mąk pod ziemną naznaczają, gdy według ich powieści Sysyfus i Tantalus, Ixyon i Tyciusz na wieki cierpią. Dusze uznają za wieczne i korzystają z tej nauki, aby cnotę wzmagać, a od występku odstraszać. Bo dobrzy muszą spodziewając się nagrody, po śmierci jeszcze lepszemi stać się, a źli, przez obawę kary wstrzymywać się, gdy ich czeka wieczna kara po śmierci, choćby w życiu jej uniknęli. Ta nauka Esseńczyków o duszy, sprawia to, że wszystkich, którzy zasmakowali w mądrości tego zakonu, jakąś czarowną potęgą porywa i utrzymuje.

Są nawet między niemi ludzie, którzy od dzieciństwa poświęceni przez oczyszczenie i ze świętemi księgami, jak również z wyrokami proroków obeznani, mają posiadać jakiś głęboki wzrok w przyszłość, i w rzeczy samej, zaledwie znajdzie się jaki wypadek, gdzie ich proroctwa fałszywe były.

Jeszcze jest druga gałęź zakonu Esseńczyków, którzy we wszystkich częściach, ustawach, sposobie myślenia, z tym się zgodza, w jednym punkcie małżeństwa ma inne zasady. Członkowie tej klasy są tego zdania, że bezżenni zaniedbują najważniejsze zadanie życia ludzkiego, gdy zaniechają starać się o potomków, bo gdyby tak wszyscy myśleli, ród ludzki wkrótce istniećby przestał. Przez lat trzy próbują oni żon swoich, dopiero gdy po trzykrotnem oczyszczeniu pokażą się zdolne do rodzenia dzieci, następuje małżeństwo. Podczas ciąży nie spią przy żonach, na dowód, że nie z rozkoszy żenili się, ale dla posiadania dzieci. Kobiety kąpią się w koszulach, mężczyźni w fartuszkach. Na tem polega różnica tej gałęzi Esseńczyków.

Między temi dopiero wspomnianemi sektami, Faryzeusze tworzą najprzedniejszą — uchodzą oni za najdoskonalszych tłómaczów prawa. Ich główna zasada, że wszystko od losu i Boga zależy, wszelakoż człowiek ma wolny wybór dobrego i złego, ale w każdym razie współdziałanie losu ma miejsce. Dalej głoszą oni, duszę nieśmiertelną, ale dopuszczają, że tylko dusze dobrych ludzi w inne ciała przechodzą, podczas gdy dusze złych na wieczną karę potępione zostaną. Saduceusze, druga sekta, zaprzeczają wszelkiego wpływu przeznaczenia i utrzymują, że Bóg niema nic do czynienia, z opuszczeniem lub spełnieniem złego. Złe czy dobre jest podług nich zależne od nieograniczonej woli człowieka, i jeżeli ten na jedno lub drugie zdecyduje się, to jest skutek tylko jego wolnej woli, kary i nagrody na tamtym świecie odrzucają oni. Faryzeusze kochają się wzajemnie i starają się utrzymać wspólność. Saduceusze w obcowaniu ze swemi równemi lub obcemi okazują nieprzyjemne, odpychające postępowanie.

Tyle o żydowskich sektach.

ROZDZIAŁ XLII.

Śmierć Salomy, nowe miasta zbudowane przez Heroda i Filipa. Piłat wznieca zaburzenia. Tyberyusz wrzuca Agrypa do więzienia. Kajus wyswobadza go i podnosi go na króla. Herod i Antypa wygnani.

Po zamienieniu kraju Archelausza na prowincyę rzymską, bracia jego jeszcze ciągle zarządzali swojemi księstwami, tj. Filip i Herod z przydomkiem Antypa. Salome w tym czasie umarła i zapisała Julii, Augusta małżonce swoje księstwo wraz z Jamnią i ogrodami palmowemi w Fazaelis. Nawet gdy panowanie Augusta, który 57 lat, 6 miesięcy i dni 2 rządził, na Tyberyusza, syna Julii przeszło, pozostali Herod i Filip w posiadaniu swoich tetrarchyj. Ostatni zbudował w Paneas, przy źródłach Jordanu miasto Cezarea, a w dolnej Gaulanitys miasto

Julia, Herod zaś Tyberyę w Galilei i inne miasto w Perei, które także otrzymało imię Julia.

Namiestnikiem Judei mianowano Piłata, ten sprowadził nocą do Jerozolimy zakryte obrazy Cezara. Jak tylko dzień nastał, powstał stąd wielki hałas między Żydami, kto zobaczył chorągwie, na których był złoty biust Cezara, uląkł się, bo musiał w tem widzieć naruszenie ojczystego prawa, bo to zakazywało stanowczo wystawiać w mieście jakikolwiek obraz. Podczas gdy w Jeruzalem szerzyła się powszechna niechęć, lud w wielkiej zgromadzał się tu liczbie. Spieszono do Piłata do Cezarei i proszono go z uwagi na prawa krajowe, o usunięcie obrazów z Jeruzalem. Gdy Piłat naglącej prośbie posłanych odmówił, rzucili się na ziemię, i tak pięć dni i pięć nocy ciągle leżeli.

Następnego dnia zasiadł Piłat w wielkiem cyrku na sędziowskie krzesło, kazał lud przyzwać, jak gdyby chciał im teraz udzielić odpowiedź, ale dał wprzód żołnierzom umówiony znak, z bronią w ręku otoczyć Żydów. Nagle otoczeni potrójną linią zbrojnych, na ten niespodziany widok wpadli w przerażenie okropne. Piłat teraz pogroził im śmiercią, jeżeli oni nie przyjmą obrazów Cezara, a zarazem żołnierze dobyli mieczów. Żydzi na to jakby zmówieni, popadali na ziemię, odchylili głowy i zawołali, wolemy śmierć ponieść, jak przestąpić prawo. Ta pobożna stałość zdumiała Piłata, że dał rozkaz obrazy z chorągwiami wywieźć z Jeruzalem.

Później powstały zaburzenia, gdy on skarb święty Korban zwany, na wodociągi obrócił, które 300 stadyów wodę prowadziły, o to oburzony lud, gdy Piłat do Jeruzalem przybył, w około jego sędziowskiego krzesła podniósł wielki krzyk. Przewidziawszy to, porozsyłał żołnierzy między lud w odzieży prywatnej, ale z ukrytą bronią, gdzie wprawdzie broni nie używali, ale z wrzeszczącym biciem usta zamknąć usiłowali. Jak tylko dał im znak,

rzucili się na Żydów, z których wielu pod razami przez zgniecenie od własnych ludzi poginęło. Ten gwałt przywiódł lud do spokojności.

W tym czasie Agryppa, syn straconego przez Heroda Arystobula, wystąpił ze skargą przed Tyberyuszem na tetrarchę Heroda. Po odrzuceniu skargi przez Cezara, został Agryppa w Rzymie i starał się o względy znakomitych mężów u Rzymian, osobliwie Kajusa syna Germanika wtedy jeszcze w prywatnym stanie żyjącego. Raz zaprosił go w gościnę, nagadawszy mu wiele przyjemnych rzeczy, wzniósł ręce do góry i prosił Boga głośno aby mu wkrótce po zgonie Tyberyusza sądzono było, Kajusa jako pana świata uczcić. O tem doniósł jeden sługa Tyberyuszowi, a ten oburzony tem, Agryppę uwięzić kazał i w tym stanie trzymał 6 miesięcy aż sam po 22 latach, sześciu miesiącach i 3 dniach panowania, życie zakończył.

Jak tylko Kajus na tron wstąpił, zaraz uwolnił Agryppę i mianował go królem Tetrarchyi zmarłego Filipa. Szczęście Agryppy wznieciło w tetrarsze Herodzie pragnienie osiągnięcia tego samego celu, a to pragnienie korony podżegła jego żona Herodyada, czyniąc mu gorzkie wyrzuty za jego gnusność, utrzymując, że z powodu nie pojechania do Cezara, stracił koronę. Bo napewno Cezar, kiedy Agryppę z prywatnego stanu do godności królewskiej podniósł, jemu już jako tetrarsze tej godności nie odmówi. Herod dał się namówić, pojechał i do Kajusa poszedł, który go za chciwość ukarał wygnaniem do Hiszpanii, bo Agryppa jako oskarzyciel udał się za nim do Rzymu, i otrzymał od Kajusa tetrarchyę Heroda. Ostatni udał się z żoną do Hiszpanii i tam umarł.

ROZDZIAŁ XLIII.

Kajus żąda aby jego posągi wystawiono w kościele. — Zachowanie się Petroniusza.

Kajusa cesarza pomyślność tak odurzyła i w pychę podniosła, że się uważał sam za bożka i jako i czci takiej wymagał. Nietylko w Italii srożył się na najszlachetniejszych ludzi, ale jego bezbożność rozciągnęła się do Judei. Posłał Petroniusza z wojskiem do Jeruzalem, aby posągi Cezara w kościele umieścił. Gdyby Żydzi opór stawić chcieli, kazał upornych zabijać, a innych wszystkich za niewolników pojmać. Bóg wszelako odwrócił spełnienie tego rozkazu. Petroniusz, namiestnik Syryi z Antyochyi z legionami i wielu posiłkowemi wojskami ciągnął do Judei. Wielu żydów nie chciało wierzyć rozgłoszonym wieściom o wojnie, największa część nie wiedziała jak się ma bronić. Wkrótce rozszerzył się postrach po kraju na wiadomość że wojsko jest już w Ptolemaidzie.

To morskie miasto leży na granicy Galilei na wielkiej płaszczyźnie, otoczone górami na północ, na 60 stadyj odległości leżą góry Galilejskie, na południe 120 stadyj Karmel, na zachód, a 100 stadyj wznosi się tak zwana przez mieszkańców tyryjska drabina, przepaściste podgórze. Tylko dwa stadyj od miasta płynie nieznaczna rzeka Belus, gdzie pomnik Memnona, a w jego bliskości mamy pałac 100 łokci obszerności. Jestto kuliste puste miejsce, szklanny piasek mające. Zaledwie stojące tam okręta go wybrały, to on zaraz znowu zapełnia się, to wiatry zaraz jakby na umyślnie go napędzają. Dolina przemienia zaraz wszystko w szkło a co mnie w zadziwienia wprawia, to że z tego powstające szkło znowu zmienia się na prosty piasek. Jest to własność miejsca.

Żydzi zebrali się z żonami i dziećmi na płaszczyźnie Ptolemaidy i błagali Petroniusza, aby ich życie a bardziej ojczystych zwyczajów oszczędzał. Legat na któ-

rym żarliwsze prośb i mnóstwo błagających zrobiło wrażenie, zostawił swoje wojsko z posągami w Ptolomaidzie a sam udał się do Galilei, najznakomitszych powołał do Tyberyady, przedstawił im potęgę Rzymu i groźby Kajusa, i nierozmyślność ich żądania, że wszystkie ludy podległe Rzymowi mają obok posągu bóstw wystawione posągi Cezara, jeżeli oni sami temu się sprzeciwiają, to ich opór nie za co innego, tylko za bunt poczytują.

Żydzi powoływali się na ich zakon i obyczaje ojców, zakazujące wystawienia posągów bożków a bardziej ludzi w kościele lub w jakimkolwiek miejscu w kraju. Petroniusz odpowiedział: „Ja muszę słuchać rozkazów mojego pana, jeżeli ja tego nie zrobię przez wzgląd na was, to ściągnę na siebie zgubę, i nie ja, ale ten który mnie posłał i pod którego rozkazami ja stoję, wypowie wam wojnę“. Na to zakrzyczała cała masa ludu: „Jesteśmy gotowi wszystko ucierpieć dla zakonu“. Uspokoiwszy ich zapytał dalej Petroniusz: „Wy wszyscy chcecie przeciw Cezarowi stawić opór“, na co Żydzi: „Za cesarza i lud rzymski przynosimy dwa razy dziennie ofiary, a zeche on te posągi wystawić, to musi wprzód cały lud żydowski wymordować, oni chętnie jako ofiary z żonami i dziećmi poddają się“. Ta niezachwiana pobożność i śmierci pogarda natchnęła Petroniusza uniesieniem i litością. Rozeszli się nic nie spełniwszy.

Następnego dnia pozwał on przedniejszych do siebie, a wtedy lud znowu się zgromadził, a on nalegał na niego zachętą, upomnieniami, powodami i groźbami, przedstawiał potęgę Rzymu, gniew cesarza i to kłopotliwe położenie, w jakie sam przez nich wtrącony. Gdy żadne przedstawienie nie skutkowało, a Petroniusz widział w jakiem kraj niebezpieczeństwie, zostawszy nie zasianym, bo lud przez dni pięćdziesiąt w czasie zasiewów nic nie robiąc, w mieście przebywał, powołał ich znowu do siebie i wyrzekł, chcę więc w końcu na siebie wziąć odpo-

wiedzialność, uda się mi ułagodzić cesarza, to będziemy się wspólnie cieszyć z wyratowania się, a spotka mnie niełaska, to ja za tylu ludzi chętnie życie moje ofiaruję". Po tem zapewnieniu rozpuścił zgromadzonych, którzy go życzeniami błogosławieństwa obsypali. Udał się ze swoim wojskiem w pochód, i cofnął się nazad do Antyochyi. Tam zaraz napisał do Kajusa, donosił o swojej podróży do żydowskiego kraju, błagalną prośbę Żydów przełożył i przedstawił, że aby kraju ani ludu nie zgubić, ich ojczyste prawo nienaruszone utrzymać potrzeba. Na to doniesienie, nie dał wcale cesarz łaskawej odpowiedzi, pogroził Petroniuszowi jako niedbałemu w wykonaniu rozkazów cesarza, śmiercią. Lecz trafiło się, że oddawcy tej odpowiedzi z powodu burzy trzy miesięcy zatrzymani byli, gdy drudzy z wiadomością śmierci Kajusa pomyślną mieli żeglugę. Tak więc otrzymał Petroniusz ostatnią wiadomość 27 dni wcześniej, nad poselstwo jemu samemu śmiercią grożące.

ROZDZIAŁ XLIV.

Klaudyusz wstępuje na tron. Agryppa zostaje królem Śmierć Agryppy i Heroda. Ich dzieci.

Kajus skończył życie po trzech latach i ośmiu miesiącach panowania przez tajne morderstwo. Po jego śmierci Klaudyusz został przez wojsko w Rzymie stojące cesarzem ogłoszony. Senat spuszczając się na przedstawienie konzulów Cenciusza, Saturnina i Pompejusza Sekundusa, powierzył straż miasta trzem dobrze myślącym legionom i postanowił na licznem zgromadzeniu w kapitolium, dla okrucieństwa Kajusa oręża użyć przeciw Klaudyuszowi. Miano zamiar albo pierwszą arystokratyczną władzę przywrócić, albo większością głosów najgodniejszego na tron wynieść. Agryppa znajdywał się wtedy w Rzymie i właśnie został przez Senat wezwany na radę, gdy i Klaudyusz z obozu do siebie go

wezwał, poczem go jako posła do senatu posłał aby mu decyzyę Cezara oznajmił. „Że przeciwko jego woli żołnierze go obrali, a teraz wydaje się mu niesłusznem nie odpowiedzieć życzeniom wiernego mu wojska. Z innej strony jego położenie nie wprawia go w ślepe zaufanie. Bo niebezpiecznie jest wstępywać na tron, nawet będąc do tego powołanym. Zresztą jest on w zamiarze rządzić z ojcowską łagodnością a nie gwałtem, zadowolnić się honorem imienia Cezara, a wszystkie interesa wspólnie z senatem sprawować, będzie pomiarkowanie to, do którego gdyby to nie było w jego naturze przez śmierć Kajusa byłby zniewolonym". Agryppa spełnił swoje polecenie i otrzymał odpowiedź od senatu, że ufają swoim wojskom i sposobie myślenia obywateli i nie chcą dobrowolnie poddać się niewoli. Klaudyusz usłyszawszy tę decyzyę, kazał znowu przez Agryppę powiedzieć Senatowi „że niepodobna mu tych na niebezpieczeństwo wystawić, którzy mu poprzysięgli wiarę, przeciwko swej woli widzi się zmuszonym, podnieść broń przeciwko mężom, z któremi najmilej zachowałby pokój, żeby przynajmniej za miastem wybrano miejsce do walki, bo byłoby niesłusznie, aby z powodu ich godnej pożałowania decyzyi, świętość ojczystego miasta krwią obywateli zmazana została". I tę odpowiedź Agryppa Senatowi doniósł, wtedy jeden z żołnierzy stojących po stronie senatu dobył miecz i zawołał: „Towarzysze, czy my mamy mordować naszych braci i naszych krewnych przy Klaudyuszu będących napadać? Czy nie mamy my w nim pana, o którym nic złego powiedzieć nie można, czyż nie wiążą nas tyle świętych względów z tymi których pokonać mamy". Po tych słowach przeleciał szybko pośród senatu, a wszyscy inni żołnierze poszli za nim. Głęboko przerażony tem nagłem odstępstwem spieszyli teraz patrycyusze, gdy innego ratunku nie było z żołnierzami do Klaudyusza. Zaraz przed murem miejskim spotkali ich z dobytemi pałaszami naj-

gorliwsi stronnicy Klaudyusza. Zapewne dowódcy pochodu byliby pobici nim Klaudyusz by o napadzie się dowiedział, gdyby Agryppa Cezara spiesznie o stanie rzeczy niepowiadomił. Czynił go uważnym na to, że napadowi żołnierzy na patrycyuszów potrzeba położyć tamę, bo oni tylko mogą tron jego świetnym uczynić, bez nich byłby on królem pustyni. Klaudyusz usłuchał i ułagodził wściekłość żołnierzy, przyjął senat w obozie uprzejmie i zaraz z niemi udał się w drogę, aby Bogom dziękczynną ofiarę za otrzymaną władzę złożyć. Agryppie udarował zaraz na miejscu całe królestwo przez jego dziada Heroda posiadane i dołączył jeszcze powiaty przez Augusta dodane Herodowi Trachonitys i Auranitys, oprócz tego królestwo Lizaniasza, młodszego brata Agryppy. Darowiznę tę dekretem ogłosił ludowi i dał senatowi rozkaz na pamiątkę tego miedzianę tablicę na kapitolu złożyć. Herod brat i jako mąż Berenice, zięć Agryppy, otrzymał królestwo Chalcys w Syryi.

Z jego dalekich okolic płynęły prędko Agryppie wielkie bogactwa, których użył on na mniej ważne przedsięwzięcia. Zaczął otaczać Jeruzalem murami, które gdyby były skończone, uczyniłyby Rzymianom niepodobnem zdobycie miasta. Ale on umarł w Cezarei, nim dzieło to ukończył. Trzy lata panował jako król a trzy wprzód jako tetrarcha. Zostawił trzy córki z małżeństwa z Cyprą Berenize, Maryamnę i Druzyllą i jednego syna Agryppę. Gdy ostatni był jeszcze dzieckiem, królestwo Klaudyusz obrócił znowu w prowincyę i posłał jako prokuratora Kuspiusza Fadusa, po tym Tyberyusza Alexandra, pod temi dwoma namiestnikami, ponieważ nic nie zmieniali w narodowych zwyczajach, naród zachował się spokojnie. Wkrótce umarł i Herod w Chalcys i zostawił z córki swojego brata Berenice dwóch synów, Berenicyana i Hyrkana, z pierwszej żony swojej Maryamny Arystobula. Drugi brat Agryppa, także Arystobul nazywany umarł

jako prywatny i zostawił córkę Jotapę. Ci byli, jak wyżej powiedziano, synowie Arystobula syna Heroda. Arystobul sam i Alexander pochodzili od Maryamny i jak wiadomo, na rozkaz ojca Heroda straceni. Familia Alexandra miała tron w Armenii.

ROZDZIAŁ XLV.

Nowe zaburzenia pod Kumanem, które Kwadratus uśmierza. Felix zostaje namiestnikiem Judei. Agryppa odwołany z Chalcys i osadzony na większem królestwie.

Po śmierci Heroda z Chalcys, Klaudyusz syna Agryppy, Agryppę mianował następcą tronu swojego wuja. Po Tyberyuszu Alexandrze nastąpił Kumanus w zarządzie prowincyi. Pod nim wybuchły rozruchy, które mnóstwu Żydów życie kosztowały. Gdy bowiem przy wielkim natłoku ludu obchodzono święta wielkanocne, zawsze stawiano rzymską kohortę za portykiem świątyni, aby zebrany tłum nie przedsięwziął nic złego. Na raz podniósł jeden żołnierz swoję suknię, nachylił się i pokazał Żydom tyłek i dał powód do oburzenia na jakie zasługiwała ta bezecna postawa. Do najwyższego stopnia oburzony lud, krzyczał głośno na Kumana aby ukarać żołnierza, ale młodzi zagorzalcy i inni pragnący zaburzenia, zaraz wdali się w walkę, porywali kamienie i rzucali na wojsko. Z obawy aby cały lud nie poruszył się do napadu, kazał Kumanus wystąpić większej liczbie wojska. Jak tylko ci przybyli do przedsionków, odpadła Żydom odwaga, zaczęli uciekać i spieszyli z kościoła do miasta. Ścisk uchodzących był tak wielki w bramach świątyni, że jedni drugich deptali i dusili, przy czem więcej jak 10000 ludzi życie utraciło. Tak więc uroczystość stała się Żydom żałobą, a w każdym domu słyszano narzekania.

Nieszczęściu temu towarzyszyło łupieztwo. Na drodze publicznej przy Betoroń, zbójcy napadli i złupili pakunek, który z sobą wiózł pewny niewolnik Cezara, imie-

niem Stefan. Kumanus nakazał zaraz mieszkańców blizkich wsi pojmać i do siebie stawić, bo poczytywał im za winę, że łupiezców nie ścigali i nie złapali. Przy tej sposobności jeden z żołnierzy we wsi znalazł księgę świętą praw, podarł ją i wrzucił w ogień. To tak oburzyło Żydów, jakby cały kraj był w ogniu, pędzeni pobożną gorliwością, pospieszyli tłumem do Cezarei do Kumanusa z prośbą o ukaranie tej zbrodni przeciwko Bogu i prawu. Namiestnik widział dobrze że Żydzi nie uspokoją się, dopóki co nie zrobi się dla ich uspokojenia. Sprowadzono więc żołnierza i wiedziono na śmierć w obec jego oskarzycieli, wtedy Żydzi rozeszli się do domu.

Wkrótce powstał spór między Galilejczykami i Samarytanami. Przy wsi Ginea na wielkiej płaszczyźnie Samaryjskiej podczas podróży na uroczystość, zamordowano jednego Galilejczyka. Natychmiast zebrała się masa jego ziomków, dla wydania Samarytanom bitwy. Najprzedniejsi mężowie Samaryi udali się do Kumana i prosili go, aby udał się, nim złe stanie się nieuleczonem do Galilei i sprawców złego pociągnął do odpowiedzialności, bo tylko w ten sposób może ta zgraja bez bitwy rozejść się. Kumanus odłożył tę sprawę aż do załatwtenia innych nagłych interesów i odpuścił proszących bez zadowolnienia.

Gdy doszła do Jeruzalem wiadomość o morderstwie, pospólstwo zbuntowało się i zapominając o uroczystości, bez dowódzców i nie słuchając napomnień urzędu pociągnęło do Samaryi. Zaraz stanęli na czele bandy synowie Dyneusza, Eleazar i Alexander, wpadli w okolice Akrabatene, pomordowali bez względu na wiek mieszkańców i popalili wsie.

Teraz sprowadził Kumanus do Cezarei część wojska tak nazwanych Sebastenów do siebie, i pospieszył na pomoc napadniętym. Wielu z szajki Eleazara pojmano, wielu zabito. Do innej gromady ludu zarówno do Samaryi wtargnąć zmierzającej, udali się w tym czasie najprzed-

niejsi w Jeruzalem z popiołem na głowach, okryci worami zaklinali ich, aby przez nierozważną zemstę na Samarytanów, nie pobudzili Rzymian przeciwko Jeruzalem, żeby pamiętali na miasto swych ojców, na żony i dzieci, aby dla jednego Galilejczyka, nie narażali wszystkiego na zgubę. Przedstawienia te poskutkowały, największa część Żydów rozeszła się, ale wielu włóczyło się wszędzie jak zbóje, w nadziei że wszystko ujdzie bezkarnie. Gdy kraj stał się wszędzie niebezpiecznym, najzuchwalsi podżegali powstanie. Tymczasem naczelnicy Samarytańscy w Tyrze byli u Kwadrata namiestnika Syryi i prosili go o ukaranie tych, którzy ich kraj niszczyli. Lecz także i najprzedniejsi z Żydów, między temi Arcykapłan Jonatan tam się znaleźli, oni utrzymywali że Samarytanie byli początku rozruchu przez morderstwo winni, że to Kumanus powinien odpowiadać za dalsze skutki, bo zaniechał ścigać morderców.

Kwadratus obie strony w tej chwili zaspokoił, przyrzeczeniem zbadania tej sprawy, przybywszy na miejsce. Jak tylko wszedł do Cezarei, kazał pojmanych przez Kumana buntowników powbijać na krzyżu. Ztamtąd udał się do Lybdy, gdzie Samarytanów raz jeszcze badał a potem dwunastu Żydom przekonanym o należenie do buntu, kazał pościnać głowy toporem. Dwóch innych z najbardziej wpływowych wraz z Arcykapłanami Jonatanem i Ananiaszem z synem ostatniego Ananasza, niektórych znakomitych Żydów z najprzedniejszemi Samarytanami, wysłał do Rzymu do Cezara. Kumanus i trybun Celer otrzymali także rozkaz do Rzymu żeglować, aby Cezarowi zdać raport o wypadkach. Po tych rozporządzeniach udał się z Lybdy do Jeruzalem. Znalazszy tam lud spokojnie zajęty obchodem uroczystości wielkanocnej, powrócił napowrót do Antyochyi.

W Rzymie wysłuchał Klaudyusz Kumana i Samarytanów. Agryppa był tam przytomnym i mówił gorliwie

w obronie Żydów, również wielu z innej strony za Kumanem przemawiało. Samarytanów potępiono, trzech najznakomitszych stracono, Kumana wygnano. Legata Celera posłał Cezar okutego do Jerozolimy. Żydzi mieli go męczyć, przez miasto wlec a potem odrąbać głowę.

Natychmiast naznaczył Felixa brata*) Pallasa namiestnikiem Judei, Samaryi, Galilei i Perei. Agryppie zamienił Chalcys na większe królestwo nadając ma dawną tetrarchyę Filipa, Batanceę wraz z Trachonitys i Gaulonitys. Oprócz tego nadał mu kraj Lizaniasza i dawną prowincyę Warusa. Cezar Klaudyusz umarł rządziwszy 13 lat, 8 miesięcy 20 dni i zostawił panowanie Neronowi, którego podstępami swojej małżonki Agrypiny ujęty, za następcę tronu naznaczył, chociaż ze swojej małżonki Messaliny, własnego syna Brytannika i córkę miał Oktawię, zaślubioną przez niego Neronowi. Antonia była córką Cezara z Petyny.

ROZDZIAŁ XLVI.

Nero dodaje do królestwa Agryppy jeszcze 4 miasta. Reszta Judei jest pod Felixem. Zaburzenia przez Sykarów Magerów, fałszywego proroka z Egyptu uśmierzone. Spór Żydów i Syryjczyków o Cezareę.

Jakie zbrodnie Nero w nadmiarze pomyślności i bogactw popełnił, jak swego brata, swoję małżonkę, swoję matkę zamordował, jak srożył się na wszystkich najbliżej go otaczających, w końcu jak szalone ukontentowanie znajdywał w występach na teatrze być oklaskiwanym, wszystko to jako dawno znajome omijam, a wracam do zdarzeń, jakie pod jego rządem w Judei zaszły. Nero darował małe królestwo Armenię Arystobulowi synowi

---

*) Pallas wyzwoleniec Klaudyusza najprzód użyty do zarządu finansami, wkrótce narzucił się na koniecznego poufalca regenta, i Felix zuchwały niewolnik ożeniony z Drusyllą wnuczką Antoniusza stał się krewnym Cezara. Tacyt mówi, że rządził krajami jak niewolnik.

Heroda. Państwu Agryppy przydał jeszcze cztery miasta z ich okolicami Abyla, Inlię w Perei, Tarycheę, Tyberjadę w Galilei. Resztą Judei zarządzał Felix. Ten pojmał herszta zbójów, Eleazara, 20 lat kraj pustoszącego. wraz z pewną liczbą jego ludzi, i posłał go do Rzymu, wielu innych zbójców przybito na krzyż, wielu ich wspólników ukarano.

Zaledwie oczyszczono kraj z tego nieszczęścia, gdy drugi rodzaj łotrów w Jeruzalem zjawił się, który pod imieniem Sykarów*) w jasny dzień i pośród miasta ludzi mordowali. Szczególniej lubili się w święta mieszać między tłumy ludu, i uderzać małemi pod suknią ukrytemi mieczami, swoich nieprzyjaciół. Gdy upadli na ziemię, to niepokazywali żadnego oburzenia jak i inni w około stojący. Nie można było długo ich odkryć, nie mając żadnego podejrzenia. Najprzód zabili Arcykapłana Jonatana. Po nim ciągle co dzień wielu ginęło. Gorszą nad nieszczęście była bojaźń gdy każdy jak w wojnie każdej chwili śmierci oczekiwał. Zdaleka już oglądano się za nieprzyjacielem nawet zbliżającemu się przyjacielowi nie wierzono, a pomimo podejrzenia i ostrożności, padały ciągle ofiary, tak wielką była zręczność i podstęp morderców.

Obok tych Sykarów powstała jeszcze inna szajka, której ręce wprawdzie czyściejsze, ale sposób myślenia jeszcze bezbożniejszy były, i którzy nie mniej od tamtych morderców dobro państwa burzyli. Byli to oszuści i zwodziciele, pod pozorem bożych natchnień pracujący na zaburzenia i nowości lud przywodzili do obłąkania, tenże w samotne miejsca uwodzili i gdzie im Bóg znaki cudowne oswobodzenia miał pokazać. Przeciwko nim Felix w początku postrzegający zarody powstania, jezdnych i pieszych posłał, i wielką liczbę buntowników żołnierze ci pobili.

---

*) Sykarzy od Sika, krótkiego sztyletu zgiętego jak perska szabla.

Jeszcze większą szkodę wyrządził Żydom fałszywy prorok z Egyptu. Człowiek niejaki, kuglarz przybył do Judei, potrafił sobie zjednać powagę proroka i zabrać koło siebie około 30000 ludzi, dających się uwieźć. Sprowadził ich z pustyni na górę Oliwną, ztamtąd chciał napaść na Jeruzalem, rzymską załogę przemódz i z pomocą swoich uzbrojonych ludzi, lud opanować. Felix zawlódł jego plan, wyciągnąwszy naprzeciw niego ze swemi wojskami, podczas gdy całe miasto wszystko do obrony przygotowywało. Wydano bitwę, z której sam herszt z kilku swojemi umknął, a największa część jego stronników pobita lub pojmana, pozostali rozprószyli się, a każdy z nich starał się ukryć w swojej ojczyźnie.

Jeżeli ogień na jednym punkcie ugaszono, to wybuchał on jak w słabem ciele gorączka, znowu w innem miejscu. Wkrótce zebrała się inna hołota zbójów i kuglarzy, wielu podżegła do buntu, wzywała lud do oswobodzenia się i groziła każdemu śmiercią, kto Rzymianom poddanym zostanie. Podzielili się na partye po kraju, łupili domy bogatych, mordowali właścicieli i palili wsie, publicznie głosili że gwałtem i naprzeciw ich woli, uwolniają tych, którzy niewolę nad wolność przekładają. Cała Judea była pełna ich okrucieństw i wojna ta rozpalała się co dzień gorzej.

Nowy bunt miał miejsce w Cezarei, z okazyi sporu między mieszkającemi tam Żydami a miejscową ludnością. Oni twierdzili, że miasto do nich należy, bo żyd był jego założycielem, król Herod. Ci przyznawali zbudowanie go przez Żyda, sądzili jednak, że miasto jest pogańskiem miastem, gdyby je Herod dla żydów przeznaczył, toby on tam nie wystawiał posągów, a zbudowałby kościół. Wkrótce przyszło do czynów między obiema stronami, codzień występywali najśmielsi do bitwy z obu stron. Najstarsi z Żydów nie mogli swoich niespokojnych ludzi wstrzymać, a Grecy wstydzili się w odwadze niżej stać

od Żydów. Owi przemagali bogactwem i siłą fizyczną a ci pomocą żołnierzy, bo załoga tamtejsza rzymska, najwięcej z Syryjczyków złożona, gotowa była ziomkom iść na pomoc. Naczelnicy usiłowali wszelkiemi sposoby spór usunąć, kazali zapalonych do bitwy z obu stron aresztować i więzami i biczowaniem ukarać, lecz żadna kara pojmanych nie ustraszyła innych, humory były jeszcze bardziej rozdrażnione. Gdy raz Żydzi w jednej bitwie zwyciężyli, udał się Felix na rynek, i rozkazał im, grożąc, rozejść się do domu, gdy nie chcieli słuchać, posłał na nich żołnierzy, i kazał wielką liczbę pozabijać, a ich majątek złupić. Gdy pomimo to spór trwał ciągle, wybrał Felix najprzedniejszych mężów i posłał do Rzymu do Cezara, aby tam bronili swoich pretensyj.

ROZDZIAŁ XLVII.

Po Felixie następuje Festus, po tym Albinus, po nim Florus który przez swoje okrucieństwo Żydów do wojny pobudza.

Festus, następca Felixa, zaraz wszedł w klęski kraju. Połapał największą część rabusiów i kazał wielką ich liczbę stracić. Jego następca Albinus, postępował przeciwnie, nie było niegodziwości, którejby nie popełnił. Niezadowolniony rabunkiem majątku obywateli, przy każdej sposobności, jaką mu jego urząd podawał i obarczeniem całego narodu daninami, wypuścił za pieniądze powiązanych przez naczelników, lub poprzednich zarządców kraju łotrów. Tylko ten, który nic nie dał, został jako złoczyńca w więzieniu. Pod nim to i partya burzycieli nabrała nowej śmiałości w Jeruzalem. Bogaci tej partyi, dali rządzcy kraju pieniądze, ażeby podtrzymywał ich buntownicze plany. Pospólstwo nie lubiące spokoju, przyłączyło się do partyi protegowanych Albina. Każdy z tych hultajów miał swoją własną szajkę około siebie, a Albin stał nad niemi wszystkiemi jako głowa rabusiów i jako tyran kraju

nadużywał swojej straży na rabunek spokojnych. Z bojaźni złupienia taili swoję niechęć, a ci którzy uszli szczęśliwie, pochlebiali nędznikowi jeszcze, z obawy podobnego obejścia. Odwaga wszystkich była złamana, najgorszy rodzaj tyranii nie jednego ale wielu, ciężył na kraju z całą okropnością. Wtedy zasiano pierwsze ziarno przyszłego zburzenia miasta.

Jakkolwiek złym był Albinus w porównaniu z następcą Cessyuszem Florusem, mógł ujść za dobrego człowieka. Tamten swoje niegodziwości tajnie i obłudnie spełniał, Cesiusz swoje zbrodnie przeciw narodowi chełpliwie na widok wystawiał,*) jakby przybył tylko jako kat do tracenia winnych, nie zaniechał żadnego sposobu łupieztwa i udręczenia, nikt nie mógł być tak jak on na wszelką litość zatwardziałym, na wszelką podłość bezwstydnym. Nikt nie zdołał tak bezwstydnie fałszować prawdy, ani wymyślić tak zdradliwych i podstępnych oszustw. Jednego zrabować to mało dla niego, całe miasta złupił, wszystkich obywateli zniszczył, i tylko brakło mu publicznie wywołać, że każdy może rabować, aby tylko wódz kraju miał udział w łupieży.

Jego chciwością całe powiaty wyludniane, wielu opuściło ojczyznę, uciekając do obcego kraju. Jak długo Cessiusz Gallus w swojej prowincyi Syryą zarządzał, nikt nie odważył się wysłać posłów ze skargą na Florusa, ale gdy on sam przed wielkanocnemi świętami przybył do Jeruzalem, otoczyło go trzy miliony Żydów, z prośbą usilną, aby wejrzał w ich nędzę, głośno nazywali Florusa zgubicielem kraju, ten zaś stał obok Cessyusza i uśmiechał się szyderczo na ich krzyki. Cessyusz starał się oburzenie ludu uspokoić obietnicą, że on Florusa na przyszłość do większej dla nich łagodności nakłoni, poczem

---

*) Ten nędzny małoazyata, ponieważ żona jego Kleopatra u Popei żony Nerona, dobrze stała, pozwalał sobie więcej jak drudzy.

znowu powrócił do Antyochyi. Aby go w drodze kłamstwami uwieść, towarzyszył mu Florus do Cezarei, rozmyślał on już o tem, aby Żydów skłonić do buntu, jedynem środku do pokrycia swoich niegodziwości, bo gdyby pokój wciąż trwał, to musiał spodziewać się, że Żydzi go przed Cezarem oskarżą, a jeżeli przywiedzie do skutku powstanie otwarte, to mógł się spodziewać że większy kłopot przeszkodzi do odkrycia mniejszych zdrożności. Dlatego podwaja on swoje okrucieństwa coraz bardziej, aby lud do buntu zmusić.

Właśnie wtedy Grecy w Cezarei uzyskali u Nerona, że ich za panów miasta ogłoszono a ich posłowie przynieśli pisemny wyrok z sobą do domu. Z tem zaczęła się wojna w dwunastym roku panowania Nerona w siedmnastym Agryppy w miesiącu Artemissius (Maju). Powód tego nie odpowiadał wcale wielkości późniejszych wypadków. Żydzi w Cezarei posiadali synagogę na placu należącym do pewnego Greka, w mieście, często ofiarowali oni więcej nad wartość za niego, ale Grek nie dbał o ich prośbę, ale zabudował ten plac na złość i szkodę ich, powznosił warstaty tam i zostawił im tylko wązką i ciasną ścieżkę do wejścia. Niektórzy z zagorzalców przychodzili dla przeszkodzenia robotnikom, gdy Florus opierał się tym gwałtom, przekupili go znaczniejsi Żydzi z dzierżawcą cła Janem, ośmiu talentami srebrnemi, ażeby zastanowił budowę. Florus aby dostać pieniądze, przyrzekł wszystko i dostawszy je w ręce pojechał z Cezarei do Sebaste, dając buntowi miejsce a Żydom pozwolenie użyć gwałtu.

Następnego dnia właśnie w Szabat, Żydzi byli zgromadzeni w synagodze, gdy jeden z ciekawych miejskich gliniane naczynie odwrotnie przed drzwi z ptakami postawił. To podrażniło Żydów do ostateczności, bo to było szyderstwo z ich prawa i splamienie miejsca; rozumniejsi i spokojniejsi i teraz utrzymywali, że trzeba się udać do

władzy, ale niespokojni i zapalona młodzież pałali żądzą walki. Najzagorzalsi z przeciwnej strony stali także do walki gotowi, i zaraz wywiązała się bitwa. Jukundus naczelnik rzymskiej jazdy, upoważniony do przeszkodzenia zaburzeniom, przybył zaraz, usunął to naczynie i próbował uspokoić umysły, ale musiał przed przewagą Cezarejczyków ustąpić. Teraz Żydzi zabrawszy księgi zakonu Mojżesza, udali się z miasta do Narbaty, judzkiego miejsca, o 60 stadyj od miasta. Zarazem udał się Jan z dwunastu przedniemi do Florusa, aby się przed nim poskarzyć na te zajścia i pokornie przypomnieć mu o tych ośmiu talentach. Ale Florus kazał ich pojmać, wrzucić do więzienia, z powodu niby że księgi Zakonu z Cezarei unieśli.

Z tego powstało wielkie wzburzenie w Jeruzalem, wszelakoż tamtejsi mieszkańcy wstrzymywali swój gniew. Ale Florus podżegał ich, jakgdyby był najęty wojnę zapalić. Posłał do skarbca kościelnego i kazał wziąć siedmnaście talentów, jako potrzebnych do użytku Cezara. Na wiadomość o tem, wielkie przerażenie objęło miasto, wszystko leciało z przerażającym krzykiem do kościoła, wzywano imienia Cezara i błagano o uwolnienie od tyranii Florusa. Niektórzy z mniej dystyngowanych głośno wypowiadali obelgi na Florusa, obnosili koszyczek w koło i zebrali jałmużnę na biednego potrzebującego Florusa. Ta obelga zapaliła w nim gorszą chciwość. Zamiast jechać do Cezarei, aby tam ugasić tlejący płomień wojny i przyczyny sporu usunąć, za co nawet był już zapłacony, pociągnął on z jazdą i piechotą do Jerozolimy, aby przemocą rzymskiego oręża swoją chciwość nasycić, a miasto strachem i groźbami napełnić.

Aby jego wściekłość ułagodzić, wyszli mieszkańcy naprzeciw żołnierzom i przygotowali rządzcy pochlebne przyjęcie. Ale Florus posłał Centuryona Capito z 50 jezdnych naprzód, aby Żydom powiedzieć, że mają rozejść

się, i nie udawać obłudnie przyjaznego usposobienia, gdy go wprzód obelżywie traktowali. Gdyby byli uczciwemi i odważnemi ludźmi, toby mu w oczy szydzili, i nietylko słowami, ale bronią swój wolny sposób myślenia pokazali. Zląkł się tego lud i gdy wraz jazda między nich wtargnęła, rozeszli się Żydzi wprzód nim pozdrowili Florusa, a żołnierzom okazawszy swoje poddanie się — uległość, powrócili do swoich domów i przepędzili noc w bojaźni i rozpaczy.

Florus przenocował w królewskim pałacu, następnego dnia kazał krzesło sędziowskie wystawić przed pałacem i usiadł na niem. Zaraz stawili się przed nim arcykapłan z przedniejszemi i poważniejszemi. Florus nakazał im wydać tych co miotali obelgi, z tym warunkiem, że sami będą za to pokutować, jeżeli winnych nie dostawią. Oni zapewnili że miasto zupełnie spokojne, i prosili o łaskę dla tych, którzy w mowie wykroczyli. Że nie można się dziwić, jeżeli między tak liczną ludnością znaleźli się jacy zuchwali, ale niepodobnaby było odnaleść winnych, gdy z pewnością każdy żałuje swego wykroczenia i z bojaźni skutków zapierać się będzie. Florus niech raczy starać się o trwałość pokoju, utrzymać miasto dla Rzymian i raczej z przyczyny wielu niewinnych niektórym winnym przebaczyć, aniżeli dla kilku złoczyńców, tak licznych dobrze myślących obywateli na zgubę narażać.

Tą odpowiedzią jeszcze bardziej podrażniony, wydał rozkaz wojskom, zrabować tak zwany wyższy rynek i co spotkają zabijać. Żołnierze przez ten rozkaz otrzymawszy wolność do nasycenia chciwości, nie ograniczyli swoich gwałtów na wskazane miejsce, ale wdzierali się wszędzie do domów i zabijali mieszkańców. Wszędzie uciekano przez ulice, ale kogo spotkali tego śmierć spotkała. Nie zaniechano żadnego rodzaju łupieztwa. Nawet umiarkowanych wielu pojmano i stawiono przed Florusa, który kazał ich

naprzód biczować a potem na krzyż poprzybijać. Liczba w dniu tym poległych z kobietami i dziećmi nawet niemowlętami, bo i tych nie oszczędzano, dochodziła 3600. Niesłychane okrucieństwo Rzymian pobudziło jeszcze większe narzekanie. Florus ważył się, na co wprzód się nikt nie ośmielił, mężów ze stanu rycerskiego, choć żydowskiego pochodzenia, ale zaszczyconych godnością, biczować i na krzyż powbijać.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Berenice naprożno zaklina Florusa, aby oszczędzał żydów. Florus znowu podżega dopiero ugaszony bunt.

W tym czasie król Agryppa odjechał do Alexandrji aby Alexandrowi powinszować, przez Nerona nadanego mu zarządu Egiptem. Jego siostra Berenice znajdywała się wtedy w Jeruzalem, i widziała gwałty okropne żołnierzy. Poruszona głęboką litością posełała kilka razy swoich oficerów i ze straży przybocznej do Florusa z prośbą o powstrzymanie mordów. Rządca kraju nie dbał wcale ani o liczbę pomordowanych ani o stan szlachetny pośredniczki, patrzył tylko na zysk otrzymany za łupieztwo i prośbę odrzucił. Żołnierze odgrażali się na samą królowę. Niezadowolnieni w jej oczach biciem i mordowaniem pojmanych, byliby zamordowali Berenice, gdyby nie uciekła do zamku. Tam przepędziła całą noc otoczona strażą, obawiając się napadu żołnierzy. Berenice znajdywała się wtedy w Jeruzalem, aby Bogu dopełnić ślubu. Bo jest zwyczajem u Żydów, że ci, którzy przebyli chorobę albo innego wypadku uszli, trzydzieści dni przed złożeniem ofiary modlić się, od wina wstrzymać i włosy ostrzydz powinni. Wypełnieniem takiego ślubu była wtedy zajęta Berenice, gdy boso jako prosząca stawiła się przed Florusem, nietylko bez żadnego szacunku traktowana, ale jeszcze wpadła w niebezpieczeństwo o życie.

Działo się to szesnastego dnia, miesiąca Artemisiusa (Maja), w dzień potem zbiegał się lud w cichej boleści na wyższy rynek i opłakiwał głośnym krzykiem poległych a zarazem były i oświadczenia nienawiści dla Florusa. Pełni obaw z tego powodu arcykapłani i znakomitsi, rozdarli szaty, padli do nóg ludowi i zaklinali ich aby spokojnie zachowali się, i aby po tylu smutnych doświadczeniach, nie podbudzili Florusa do gorszych. Lud zaraz posłuchał z uszanowania dla proszących i w nadziei że zbrodnie rządcy teraz wezmą swój koniec.

Florus był pełen złości z uspokojenia zaburzeń, aby je znowu pobudzić, kazał przyjść do siebie arcykapłanom i najprzedniejszym i oświadczył im, że za jedyny dowód, że Żydzi na przyszłość o buncie nie myślą, uważać będzie, jeżeli lud wyjdzie za miasto naprzeciwko wojskom idącym z Cezarei. Były to dwie kohorty w pochodzie. Podczas gdy ci zwoływali pospólstwo, posłał Florus Centuryanom obu kohort informacyę, aby dali znać swoim ludziom, ażeby oni przywitania Żydów nie odwzajemniali, i jak tylko jaki wyraz nieprzyzwoity przeciwko nim będzie wymówiony, natychmiast mają uderzyć na nich. Podczas tego arcykapłani zebrali lud do kościoła i przemówili do ludu, aby wyszli naprzeciw wojsku i żeby nie przyszło do jakiej ostateczności, kohorty po przyjacielsku przywitali. Partya niespokojnych nie chciała nic o tem wiedzieć, a lud pomny świeżej rzezi, skłaniał się do nich. Teraz przybyli kapłani i wszyscy słudzy Boga, niosą święte sprzęty i w ubraniu w jakiem odprawiali nabożeństwo ze spiewakami i muzykantami i upadli przed ludem na ziemię z błagalną prośbą, aby bronili świętych ubiorów i nie pobudzili Rzymian do złupienia Bogu poświęconych skarbów. Arcykapłanów samych widziano popiołem posypanych, z obnażoną piersią i rozdartem odzieniem. Zaklęli każdego przedniejszego obywatela, równie jak i lud cały, dla małej rzeczy nie wystawiać na łup oj-

czyznę tym, którzy pragną zguby państwa. Co to może pomódz żołnierzom, pytali, jeżeli ich po przyjacielsku przywitacie, albo jakie zadośćuczynienie mieć możecie, za zaszłe wypadki, jeżeli naprzeciwko nich nie wyjdziecie. Jeżeli zaś przeciwnie według przyjętego zwyczaju wojska po przyjacielsku przyjmiecie, to Florusowi wszelki powód do wojny odpadnie, nasza stolica i pokój zabezpieczony. Czyż niebyłoby to nierozsądnem i nierozważnem, jeżeli tak liczny lud kilku burzycielom spokojności ulegnie, zamiast tego, co wy im wasze zdanie wpoić winniście.

Temi słowami dało się pospólstwo uspokoić. Herszci groźbą i uszanowaniem dla powagi kapłanów zmuszeni do milczenia. Poczem stanęli oni na czele ludu, szli spokojnie i w dobrym porządku naprzeciw wojsku i po zbliżeniu się pozdrowili je. Gdy żołnierze nie dali żadnej odpowiedzi, zaczęli niespokojne głowy lżyć Florusa. To było właśnie hasłem do napadu na Żydów. Nagle napadli żołnierze na lud, uderzali kijami, a uciekających tratowała ścigająca ich jazda. Wielu padło pod oczami Rzymian, a wielu w ścisku zgniecionych. Przy bramach powstał straszliwy ścisk, każdy chciał drugiego uprzedzić, przez co ucieczka wszystkich wstrzymana, a tych którzy upadli żałośna śmierć spotkała. Uduszeni i przez tłum cisnących się podeptani, tak się zmienili, że ich krewni nie mogli ich do pogrzebu odszukać i rozpoznać. Żołnierze wraz z uciekającemi cisnęli się do miasta i bez ustanku uderzali na każdego którego dognali.

Do Bezety przedmieścia gnali lud i spieszyli przemocą kościół i zamek Antonia obsadzić. Właśnie tam były zwrócone i widoki Florusa, który z królewskiego pałacu wyciągnął ze swojemi i całą siłą usiłował zamek dostać. Lecz nie powiodło się mu, albowiem gdy przyszedł na wzgórze, lud się obrócił, i dalszemu posuwaniu się przeszkodził. Niektórzy z Żydów powłazili na dachy i rzucali kamienie na Rzymian. Dotknięci temi strzałami i

za słabi, do przełamania masy ludu zapierającej ulice, ustąpili Rzymianie do swoich kwater w królewskim pałacu.

Z obawy aby Florus od strony Antonii nie opanował kościoła, buntownicy natychmiast wystąpili i poburzyli kolumny portyków przez które zamek z kościołem się stykał. Czyn ten ostudził chciwość Florusa, jemu chciało się kościelnego skarbca, dla którego chętnieby dostał się do Antonii. Jak tylko zobaczył zburzone portyki, odstąpił od swojego planu. Powołał Arcykapłanów i radę do siebie i oświadczył im, że wychodzi z miasta, ale taką załogę zostawi, jakiej sami żądają. Przyrzekli mu wszystko dobre dla bezpieczeństwa i pokoju miasta, jeżeli im zostawi jedną kohortę, ale nie tę, która się biła z obywatelami, bo przeciwko tej lud za doznane krzywdy jest źle usposobiony. Stosownie do ich życzenia dał im inną kohortę, a sam z resztą wojska pociągnął do Cezarei.

ROZDZIAŁ XLIX.

Cestyusz posela trybuna Neapolitańczyka dla zbadania stanu spraw Judzkich. Agryppa stara się w publicznej mowie Żydów od wojny z Rzymianami odciągnąć.

Florus teraz chwycił się innego wybiegu aby wojnę zapalić. Podał Cestyuszowi fałszywe doniesienie, obwiniając Żydów o bunt, kładł im za winę, że walkę lekkomyśnie sami zaczęli i we wszystkiem co ucierpieli od Rzymian, sami byli winni. Ale i przedniejsi w Jeruzalem nie zamilczeli, ale sami i Berenice napisali do Cestyusza, donosząc o niegodziwem postępowaniu rządcy. Cestyusz od obu stron otrzymawszy doniesienie, zwołał radę wojenną. Niektórzy sądzili że powinien z wojskiem wystąpić i buntowników jeśli się znajdą ukarać, a jeśli Żydów znajdzie wiernemi, to w tej wierności ich umocnić. Sam był zdania wprzód jednego ze swoich przyjaciół do Judei posłać, któryby stan rzeczy rozpoznał i o sposobie myślenia Ży-

dów wiernie zdał sprawę. Polecenie to otrzymał trybun imieniem Neapolitanus; ten poseł spotkał w drodze wracającego z Alexandryi króla Agryppę, powiadomił go kto go i z jakiem poleceniem posłał. I żydowscy arcykapłani z najprzedniejszemi obywatelami i z radą tam się znaleźli, złożywszy mu swoje hołdy, skarzyli się na biedę i wystawili okrucieństwa Florusa. Chociaż Agryppa na to postępowanie rządcy bardzo się oburzał, pokazał się jednak, jakby chciał Żydom, których ratował, niesłuszność zarzucić, aby ich pychę poniżyć i ich od myśli oporu odwieść.

Posłowie do klasy posiadaczy należący i dla swych dóbr pokoju pragnący, dobrze przyjęli przychylność króla, chociaż w wyrzutach okazaną. Tymczasem i lud z Jeruzalem wyszedł naprzeciw Agryppy i Neapolitana o 60 stadyj. Kobiety poległych biegły naprzód głośno jęcząc; na ich żale zaczęła się cała masa ludu skarzyć i błagała Agryppę o pomoc. Neapolitanowi krzyczeli do ucha co wycierpieli od Florusa i pokazywali, przyszedłszy do miasta spustoszony plac rynkowy i domy. Później prosili przez Agryppę Neapolitana, aby z jednym sługą obszedł całe miasto aż do Sylos, aby zobaczyć jak Żydzi we wszystkiem są podlegli Rzymianom i że tylko nienawidzą Florusa za jego niesłychane okrucieństwa. Trybun zrobił to i znalazł przy swym obchodzie dostateczny dowód spokojnego usposobienia mieszkańców, poczem poszedł do kościoła, kazał tam zgromadzić się obywatelom, pochwalił ich wierność dla Rzymian, napomniał, aby pokoju nie zaburzyli i po uczczeniu jak umiał świętości, powrócił napowrót do Cestyusza.

Teraz wielka masa Żydów zwróciła się do króla i arcykapłanów z żądaniem wysłania deputowanych do Nerona ze skargą na Florusa, ażeby przez swoje milczenie o takich rzeziach krwawych podejrzenia buntu nie ciężyło na ludu, albowiem byliby poczytani sami za za-

czepiających, gdyby spiesznie nie donieśli tego, który pierwszy za broń porwał. Nie czynili z tego żadnej tajemnicy, że nie uspokoją się, jeżeli kto to poselstwo zniweczy. Zdawało się Agryppie mniej stosownem występywać jako oskarzyciel Florusa, z drugiej strony poznawał dobrze jak to szkodliwem będzie, jeżeli Żydzi swojej skłonności do wojny ulegną. Dla tego wezwał lud na galeryę, swoją siostrę Berenice postawił obok siebie, tak że ze wszystkich stron mogła być widziana i miał z pałacu Hasmańczyków do ludu następną mowę:

„Gdybym znalazł, że wy wszyscy na wojnę z Rzymianami zdecydowani jesteście i że nawet lepsza i szlachetniejsza część obywateli nic o pokoju wiedzieć nie chce, to bym do was nie przybył, ani się ważył dawać wam radę. Bo wszystkie słowa o tem co czynić należy będą zbyteczne, jeżeli wszyscy słuchacze z góry już postanowili zgubny zamach. Lecz gdy widzę, że jednych, niedoświadczenie młodzieży nie znającej co to wojna, innych źle zrozumiana wolność, innych w końcu chęć zysku i plan, podczas powszechnego zamieszania, skorzystać ze słabszych, do buntu skłania, wystąpiłem aby wam przedstawić czego wymaga wasz interes, żeby oni lepszych myśli nabyli i ażeby zła wola niektórych uczciwych nie pogrążyła w zgubę. Niech nikt nie przerywa mi krzykiem, jeżeli ja nie mówię tego coby on chciał, niechaj ci którzy gwałtem chcą buntu, nawet po moich przedstawieniach pozostaną przy swojem zdaniu. Mowa moja niech przynajmniej dla tych nie przebrzmi napróżno, którzy jeszcze zdolni uledz rozsądkowi. Wiem ja dobrze, że wielu usta pełne są nadużyć rządcy i pochwał wolności. A zatem nim zbadam, co wy jesteście i kto wasi przeciwnicy których chcecie zaczepić, wprzód rozwiążmy węzły poplątanych z sobą powodów do wojny. Chcecie tylko zemścić się na tych, co was obrażali, cóż to ma ze słowami wolności? a jest wam niewola nieznośna, to nagana

władzy nie ma żadnego znaczenia, ta niewola zostałaby również hańbiącą gdyby namiestnicy i łagodniej rządzili. Weźcie no każdy punkt dla siebie przed oczy, jak małym będzie powód do wojny. Naprzód więc złe obchodzenie się rządców, władzy, należy pochlebiać, a nie drażnić. Jeżeli wy małe przekroczenia grubemi obelgami karcicie, to wasze wyrzuty wychodzą na waszą własną szkodę. Bo zamiast wam tajemnie i z bojaźnią szkodzić, łupią was wtedy otwarcie, nic bardziej nie łagodzi cierpienia jak znoszenie go spokojnie. Ciche znoszenie krzywdy, przywodzi żądających je do zastanowienia. Przypuśćmy, że urzędnicy rzymscy was uciskają nieznośnie, to przecie to nie wszyscy Rzymianie, to nie Cezar zadaje wam boleści, a wy porywacie się na niego do broni. Nie jest jego wolą, aby jakiego złoczyńcę do was posełano, ani nie mogę żyjący na zachodzie, widzieć północ, ani prędko dowiedzieć się co się tu dzieje. Jakżeż nierozumnie jest dla jednego indywidyum, z całym narodem, dla małej przyczyny, przeciwko takiej potędze wojnę wszczynać, która nawet nie wie co my przeciwko niej mamy. Jak prędko można zaradzić waszym utrapieniom? Alboż jeden i ten sam rządca zawsze będzie, a jego następcy prawdopodobnie łagodniejszemi będą. A gdy raz wojna wybuchnie, to wy nie możecie jej zaprzestać ani dalej prowadzić. Nawet wasze pragnienie teraz wolności nie jest na czasie, wprzód trzeba było walczyć, aby jej nie stracić. Niewolę znosić jest trudno, a walka przeciw początkowi jej słuszna. Kto zaś raz ujarzmiony, potem znowu odpada, jest prędzej zuchwałym niewolnikiem, jak kochającym wolność mężem. Wtedy trzeba było wszystko czynić, aby nie dopuścić Rzymian, gdy po pierwszy raz Pompejusz wszedł do kraju, ale nasi przodkowie i ich królowie, którzy w pieniądzach, w wojskach i odwadze was daleko przewyższali, nie zdołali pierwszej poczynającej się rzymskiej potędze oporu stawić, a teraz chcecie wy urodzeni

jako poddani i którzy pod każdym względem, od waszych przodków, którzy Rzymianom najprzód ulegli, to daleko niższemi jesteście, przeciwko całemu państwu rzymskiemu wystąpić. Ateńczycy, którzy za wolność grecką, swoją stolicę spalili, którzy zuchwałego Sarxesa który na lądzie żeglował i do morza ciągnął, którego floty morze objąć nie mogło, i dla którego wojska Europa za ciasną była, jako zbiega na małym okręcie ,ścigali i przy małej Salominie wielką Azyę złomali, ci słuchają teraz Rzymian a miasto niegdyś rządzące Grecyą teraz przez rozkazy z Włoch jest rządzone. Lacedemończycy po zwycięztwach pod Termopilami i Plateą i po królach bohaterach jak Agezytousza pogromcy Azyi, muszą tych władzców szanować. Macedończycy, co jeszcze marzą o Fotipie, co widzą jeszcze jak on z Alexandrem zdobył nad światem panowanie, stosują się do zmiany rzeczy i uniżają się przed temi, do których szczęście się obróciło. Tysiące innych ludów, których serce wysoko bije dla wolności umilkli. Tylko wy nie możecie się zdecydować tych słuchać, którym wszystko podlega. Na jakie wojska, na jaką broń rachujecie wy, gdzie jest wasza flota, aby można Rzymian obsadzić, gdzie są skarby wasze, aby coś popodobnego przedsięwziąć? Czyż zapominacie już zupełnie o wielkości rzymskiego państwa. Czy ślepi jesteście na waszą słabość. Czy nie była wasza potęga nieraz złamana przez sąsiednie narody? Przeciwnie potęga Rzymian rozciąga się na cały znajomy świat. Tak, co mówię? jeszcze dalej sięga ich władza. Im nie było dosyć na wschód Eufratu, na północ Ister (Dunaju) również na południe Libya aż do pustyń podległe im Gades na zachód (Kadyx). Ztamtej strony oceanu szukali nowego świata, zanieśli broń swoją do nigdy wprzód nieznanych Brytanów. Cóż więc, czy jesteście tak bogaci jak Gallowie, mężniejsi jak Germani, rozumniejsi jak Grecy, jesteście czemś więcej jak wszyscy świata mieszkańcy? Jakież zuchwalstwo każe

wam powstawać przeciw Rzymianom. Niewola jest ciężka, mogliby mi odpowiedzieć. Jakże daleko cięższa ona jest dla Greków, uważanych za najszlachetniejszy naród pod słońcem, którzy tak wielki kraj zamieszkują, a jednakowoż przed sześciu laskami *) Rzymianom kłaniają się, również Macedończycy, którzyby mogli mieć więcej jak wy, powodów powstać za wolność. Albo te pięćdziesiąt miast Azyi, czyż nie ulegają bez załogi naszemu władcy i nie szanują urzędów konsulowych. Mamże jeszcze wymienić Henochów, Kolchów pokolenie Taurów, Bosporczyków, mieszkańców Pontu i ludów Meoty? (Azowskiego morza). Oni mianowali nieraz pośród siebie władzę, teraz przez trzy tysiące ludzi w posłuszeństwie utrzymywani. Jakżeż wiele mogliby dać za samą wolność Kappadocy, Licyjczykowie, Cilijczycy, wszelakoż płacą daninę bez gwałtu żadnego. Czyż nie są posłuszni Grecy (Rumalia gdzie Konstantynopol) mający kraj pięć dni podróży szerokości, siedm długości, nierówny, górzysty, bardziej obronny jak wasz a oprócz tego przez mocne zimno przeciw napadom zakryty, ulegają rzymskiej załodze, a dwóch tysięcy żołnierzy. Ich sąsiedzi Illiryjczycy, między Dalmacyą a (Dunajem) Ister, ulegają dwom legionom, które jeszcze napady Doków odpierają. A jak spokojnie żyją teraz pod jedną rzymską legią Dalmacy, tak często za wolność powstający, a tylko udający się za pokonanych aby zebrać nowe siły do buntu? Tak jeżeli jaki naród do odpadku mógł mieć większe prawdy, to Gallowie, którzy z natury czteremi murami otoczeni są, na wschód przez Alpy, na północ przez Ren, na południe góry pierenejskie, na zachód Ocean. Ale choć oni takiemi twierdzami opasani i nie mniej jak 305 szczepów ludności liczą, i źródła pomyślności w swoim kraju mają w swojem do-

*) Liktorowie albo drabanci rzymskich urzędników nosili wiązkę z 6 laskami i z toporem.

brem prawie całą kulę ziemską opatrują, płacą wszelako Rzymianom dość i swe bogactwa trzymają od Rzymian jako lennicy. I to znoszą oni ani z bojaźni ani z podłości, bo czyż ośmdziesiąt lat za swoję wolność nie walczyli, ale że oni potęgę i szczęście Rzymian podziwiają a ostatniemu Rzym jeszcze więcej winien jak swojemu orężowi. 1200 żołnierzy wystarcza utrzymać ich na wodzy, gdy oni prawie więcej samych miast liczą. Także czy nie broniło Iberyjczyków ich z ziemi kopane złoto w wojnie o niepodległość tyle co i daleka odległość od Rzymian na morzu i na lądzie; nic nie pomogło wojowniczym plemionom Luzytanów i Kontabarów odgraniczający ich Ocean ze swemi nawet dla będących tam urodzonych straszliwemi burzami. Rzymianie pozunęli swój oręż za słupy Herkulesa, okryci powłoką obłoczną posunęli się za Pyreneje, aby i te kraje podbić. Jeden legion utrzymuje teraz te narody w posłuszeństwie, chociaż tak daleko mieszkają i są tak mężni. Któż z was nie słyszał jeszcze o wielkim narodzie Germanów. Ich siłą fizyczną i wielkość ciała, mieliście sposobność często oglądać, bo Rzymianie ich w wojnie pojmanych sprowadzają, zamieszkują oni niezmierny kraj, większą jak ich ciało jest ich odwaga i ich pogarda śmierci, ich wściekłość przechodzi najdzikksze zwierzęta, wszelakoż Ren jest granicą ich zapędów. Ośm pułków potrafi ich uśmierzyć. Wielu z nich pojmanych służą Rzymianom za niewolników, pozostała część ludu zabezpiecza się przez ucieczkę Przypomnijcie sobie mury Brytanii wy co tak wiele na mury Jeruzalem liczycie. Brytan otacza Ocean, mieszkają na wyspie nie mniejszej od naszego kraju, a przecież Rzymianie przeprawili się tam i ich ujarzmili. Cztery legionów czuwa nad wyspą. Lecz na cóż tu słów wiele? Czyż nie posełają nawet Portowie, ten wojowniczy naród, kiedyś panowie wielu ludów, bronieni przez taką siłę wojenną, Rzymianom zakładników. Czyż nie służy kwiat północnych kra-

jów szlachty pod pozorem pokoju, we Włoszech? Podczas gdy wszystkie ludy pod słońcem pod orężem Rzymian ulega, chcecież sami z niemi prowadzić wojnę? Czy nie przypominacie sobie końca Kartaginy, która dumna wielkim Hannibalem i szlachetnem pochodzeniem od Fenicyan pod orężem Scypiona upadła. Ani lakoński ród w Cyrenie, ani Marmorydy, którzy do pustyń palących sięgają, ani samem imieniem wzbudzający postrach Syrtowie, ani rozbójniczy Nazamirowie i Maurowie, ani nawet niezliczone roje Numidów, nie mogły wstrzymać rzymskiej waleczności. Trzecia część świata, ktorej ludność zliczyć by trudno było, i który od atlantyckiego oceanu, od słupów Herkulesa aż do morza czarnego rozciąga się i niezliczoną ludność Negrów żywi, ulega Rzymianom, oprócz rocznej daniny w zbożu, z czego w Rzymie mnóstwo ludu żyje ośm miesięcy, płacą oni jeszcze inny podatek na potrzeby państwa i ani na myśl im nie przyjdzie, uważać za hańbę władzę Rzymu jak wy, chociaż u nich jeden tylko legion stoi. Ale po cóż ja mam używać dalszych przykładów, aby wam dowieść potęgi Rzymian? Patrzcie na Egypt, wasz sąsiedni kraj, rozciągający się do Etyopii i do szczęśliwej Arabii i blizko dotyka już do Indyi i który, nie licząc mieszkańców Alexandryi pół osma miliona mieszkańców ma, jak to widać z podatku pogłównego, a jednakowoż nie wstydzi się być podległym Rzymowi, chociaż w Alexandryi ma taki punkt oparcia, aby się niezależnym uczynić ze względu na bogactwa i ludność tego miasta, również i na wielkość jest 30 stadyj długie nie mniej jak dziesięć szerokie. Egypt płaci w jednym miesiącu więcej podatku do Rzymu jak wy w całym roku i dostarcza prócz tego zboża na cztery miesiące. Kraj jest ze wszystkich stron broniony, przez prawie niedostępne pustynie, przez morza nie mające portów, przez rzeki i bagna. Ale wszystko to nie wytrzymało przed szczęściem Rzymian. Dwa legiony mają w Alexandryi

swoje kwatery i trzymają na wodzy obok do tego rozciągniętego Egyptu jeszcze szlachetne macedońskie pokolenia.

Gdzież wy znajdziecie sprzymierzeńców do waszej wojny? może z pustyni? ale jak daleko ludzie mieszkają, wszystko jest rzymskie, a z waszą nadzieją nie pójdziecie za Eufrat sądząc że wasi ziomkowie w Adyabene (u Partów) pomogą wam. Nie, oni dla tak błahych powodów w taką wojnę wikłać się nie zechcą, a gdyby nawet chcieli, toby Partowie na to nie pozwolili, bo wiernie zachowują pokój z Rzymianami, i uważaliby to za zerwanie pokoju, gdyby kto z nich poddanych przeciwko Rzymianom powstał. Możecie więc tylko na Boga jako walki pomocnika rachować, ale i on stoi po stronie Rzymian, którym nie podobne by było bez niego tak wielkie państwo nagromadzić. Zastanówcie się jeszcze, jak ciężkoby wam było nawet w wojnie z nieprzyjacielem łatwym do pokonania, zupełną czystość waszego nabożeństwa zachować. W wojnie z Rzymianami, musielibyście stracić boską łaskę, albowiem zmuszeni potrzebą, musielibyście prawa przestąpić, których święte zachowanie jest warunkiem pomyślnej nadziei na pomoc Najwyższego.

Zechcecie naprzykład święcić szabat i nic nie robić siódmego dnia, to miasto zaraz byłoby zdobyte, jak przykład Pompejusza dowodzi, który właśnie w tych dniach oblężenie najwięcej popierał, podczas gdy oblężeni świętowali. Jeżeli w wojnie przestąpicie zakon ojców, to ja nie poznaję w tym żadnego celu, bo wy tylko o jedno się troszczycie, ażeby nic z dawnych praw nie upadło. Jakżebyście mogli Boga o pomoc wzywać, jeżeli wy dobrowolnie zaniedbacie jego służbę. Kto zaczyna wojnę, ufa w boską lub ludzką pomoc. Jeżeli zaś wam wojna obojga tego nie daje, to spieszycie otwarcie na waszą zgubę. Cóż wam przeszkadza zaraz własną ręką wasze żony i dzieci pomordować, a to świetne miasto wasze, oj-

czyznę spalić? Takim czynem szaleństwa, przynajmniej oszczędzilibyście sobie hańby być pokonanemi. Dobrze się czyni moi przyjaciele, bardzo dobrze, jeżeli się przewiduje zbliżającą burzę, jak długo statek w porcie stoi, zamiast wśród burzy puszczać się na morze. Kto wpadnie w ciężkie nieszczęście, temu pozostaje jeszcze litość, ale kto leci na otwartą zgubę, ponosi za to hańbę. Żaden z was pewnie nie sądzi, aby była jaka wojna pod warunkami, i że Rzymianie opanowawszy was postąpią z wami łagodnie, zamiast na przestrogę wszystkim narodom miasto święte w popiół obrócić a cały wasz lud wytępić? Nawet do ucieczki, jeżeli uniesiecie życie, nie znajdziecie żadnego miejsca, gdy wszędzie Rzymianie rządzą, albo ich władzy się obawiają. Lecz niebezpieczeństwo dotknie nie tylko tutejszych Żydów, lecz jeszcze innych w innych miastach mieszkających, bo niema żadnego narodu na ziemi, pośród któregoby niektórzy z waszych nie mieszkali. Wszyscy oni poginą za wasz bunt pod razami swych nieprzyjaciół. Dla zgubnego nierozumu garści ludu do wojny szczujących, w każdem mieście popłynie krew Żydowska. Każdy będzie mógł bez skrupułu mordować Żydów; aby na to niedozwolono, to byłby to tylko czyn miłosierdzia, który waszą zbrodnię zaczęcia wojny jeszcze w bardziej przerażającem świetle wystawi. Miejcie więc litość jeżeli nie nad waszemi żonami i dziećmi, to przynajmniej nad tem miastem i świętemi miejscami. Oszczędźcie te święte miejsca, zachowajcie kościół ze świętościami, bo i tych rzymscy zwycięzcy nie pozostawią nietkniętemi, kiedy za dotychczasową względność tylko niewdzięczność otrzymali. Wzywam wasze świętości i wzniosłych aniołów nieba za świadków, że nic nie zaniechałem dla waszego dobra. Naradźcie się teraz co czynić należy, chcecie utrzymać pokój, to będziecie go ze mną używać, a jeśli chcecie usłuchać waszej popędliwości to wiedzcie, że ja niebezpieczeństwa z wami nie podzielę“.

Przy tych słowach Agryppa i jego siostra mieli łzy w oczach, które nie zostały bez wrażenia na usposobienie ludu. „My nie chcemy wojować z Rzymianami tylko z Florusem, za to, co on nam narobił“, zawołali. Agryppa odpowiedział: „Wasze postępowanie zdradza że wy o wojnie z Rzymianami myślicie, nie zapłaciliście Cezarowi podatków i zburzyli portyki Antonii. Jeżeli chcecie podejrzenie odstępstwa od was usunąć, to musicie portyki znowu odbudować i podatki zapłacić. Bo zamek nie należy do Florusa i podatek także nie“.

ROZDZIAŁ L.

Żydzi zaczynają wojnę z Rzymianami Menahem.

Lud dał się Agryppie przekonać, wszyscy spieszyli z nim i Berenice do kościoła, gdzie zaczęto odbudowywać portyki. Przełożeni i członkowie rady rozdzielili się dla zbierania podatków, wkrótce zebrano brakujące czterdzieści talentów i Agryppa przeszkodził tym sposobem grożącej wojnie. Teraz próbował on nakłonić lud do uległości Florusowi tak długo, dopóki Cezar nie przyszle następcy. Ale to znowu oburzyło lud i złorzeczyli królowi, kazano mu powiedzieć, aby opuścił miasto, a niektórzy z zagorzalców nawet kamieniami za nim rzucali. Przekonany że gwałtowność buntowników nie do pokonania i rozgniewany wyrządzoną obrazą, posłał urzędników z przedniejszemi mężami do Florusa do Cezarei, aby z ich łona poborców podatków w kraju wybrać i udał się do swojego królestwa.

Tymczasem kupiła się szajka niezadowolnionych i spieszyła do zamku Masada. Zajęli fortecę szturmem, wycięli Rzymian i obsadzili załogą ze swoich ludzi. W tymże czasie zażądał Eleazar, syn Arcykapłana Ananiasza nadzwyczaj odważny młodzieniec dowodzący kościelną strażą, od mających służbę przy ofiarach, żadnego daru ani ofiary

od cudzoziemców nie przyjmywać. Z tem zaczął się bunt przeciwko Rzymianom, bo przez to ofiara za Cezara za lud rzymski nieprzyjętą została, chociaż Arcykapłani i znakomitsi namawiali, żeby zwykłej ofiary za panującego nie zaniechać, nie ulegli wszelako buntownicy, już to spuszczając się na wielką swoich liczbę, już to w zaufaniu do dowódzcy świątyni Eleazara.

Teraz zebrali się znakomici miasta arcykapłani i znaczniejsi z Faryzeuszów, aby radzić w ciężkiem położeniu kraju. Postanowiono spróbować przemówieniem do ludu niespokojnego i dla tego powołano ludność przed miedzianą bramę na wschód z kościoła prowadzącą. Po wstępie pełnym wyrzutów za zuchwałe odstępstwo i lekkomyślność, z powodu których ojczyzna na straszną wojnę narażona, dowodził mowca nicości pozorów do wojny. „Wasi przodkowie świątynię darami cudzoziemców bogato ozdobili i dary obcych ludów ciągle przyjmywali. Oni nie tylko nikomu nie przeszkadzali w ofiarach, bo to bezbożne, ale jeszcze ofiarowano dary, które dziś widzieć można, a tak są dawne, w kościele wystawiali. Wy zaś wyzywacie oręż Rzymian, szukacie z niemi wojny, zaprowadzacie nowości we względzie nabożeństwa cudzoziemców i oprócz niebezpieczeństwa w jakie miasto wprawiacie, wystawiacie nas jeszcze na zarzut bezbożności, że już u jednych Żydów żaden cudzoziemiec więcej ani ofiarować ani modlić się nie może. Gdyby kto ten zakaz zaprojektował przeciwko jednemu prywatnemu, tobyście takie żądanie za nie ludzkie poczytali, a teraz wydaje się wam słuszne, że Cezar, że Rzymianie ze wspólności ofiar są wyłączeni. Rozważcie dobrze, ten zakaz łatwo może mieć ten skutek, że wy sami potem za siebie nie będziecie mogli czynić ofiar, że miasto straci wszystkie swoje prawa, jeżeli wy nie namyślicie się zaraz dopuścić ofiary spełnić a obrazę naprawić, nim obrażeni o tem się dowiedzą“. Wraz z temi słowami wprowadzono

kapłanów znających dawne zwyczaje ojców, a ci zapewniali, że ojcowie ofiary cudzoziemców zawsze przyjmywali. Ale wszystko to mało obchodziło buntowników. Ofiarujący Lewici nie spełniali swojej służby, bo chcieli wojny. Teraz spostrzegli znakomitsi swoję bezsilność w przeszkodzeniu buntowi, a że dobrze wiedzieli że niebezpieczeństwo z Rzymu najprzód im grozi, starali się przynajmniej oczyścić ze współwiny. Dla tego wysłali deputowanych do Florusa. na czele których był Symon, syn Ananiasza i do Agryppy Saula Antypę i Kostobara krewnych króla. Obu proszono o wysłanie wojsk do miasta, aby zdusić bunt, nim stanie się trudnym do ugaszenia.

Florus był bardzo kontent z tego poselstwa, bo było mu na rękę, aby wojna wybuchła w jasnych płomieniach i dla tego nie dał posłom żadnej odpowiedzi Agryppa przeciwnie, któremu buntownicy i ci przeciwko którym wojna była zwrócona, bardzo na sercu leżały, i który Żydów utrzymać Rzymianom w wierności i im ich kościół i ich stolicę zachować pragnął, i który prócz tego dobrze wiedział o skutku buntu, posłał 3000 jezdnych z Aurenitys, Batanei i Trachonitys pod dowództwem Daryusza z poddowódzcą Filipem synem Jakima na pomoc. Ośmielona tem partya przedniejszych z arcykapłanami i z temi z ludu co byli za pokojem, obsadziła wyższe miasto, niższe i świątynie były w rękach buntowników. Strzelano do siebie z procy i dzirytów, i z obu stron ten rodzaj walki trwał bez ustanku. Niekiedy czyniono wycieczki w zamkniętych szeregach, obie strony wpadały w ręczne zapasy, przy czem buntownicy śmiałością, królewscy znajomością wojny odznaczali się. Ci doszli do tego, że opanowali świątynię i buntowników z kościoła przez nich zmazanego wygnali. Partya Eleazara usiłowała opanować wyższe miasto. Siedm dni trwała krwawa walka, a żadna strona nie ustąpiła ze swego stanowiska.

Ósmego dnia, było to święto, w którem każdy drwa

na ołtarz przynosił aby ogień wieczny utrzymać, wyłączyli zapaleńcy przeciwną stronę od uczestnictwa w świątyni. Z nieuzbrojonem pospólstwem wcisnęli się przy tej sposobności Sykerowie, zbójcy ze sztyletami pod połami sukni do kościoła, przez to wzmocnieni mogli zapaleńcy swe natarcia śmielej prowadzić. Królewskie wojska były teraz w liczbie i odwadze słabszemi, musieli ustąpić przemocy i opuścić górne miasto Nieprzyjaciele wtargnęli, spalili pałac arcykapłana Anoniasza, Agryppy i Berenice, potem podłożyli pożar pod archiwa, dowody długów zostały zniszczone, odebranie długów nie podobne, aby razem wielkie mnóstwo tych na swoję stronę przeciągnąć, którzy przez to zyskali i bez obawy ubogich przeciw bogatym podburzyć. Dozorcy papierów uciekli, poczem dokumenta popalono. Po zniszczeniu samego jądra miasta zwrócili się do nieprzyjaciół, z przedniejszych i arcykapłanów wielu skryło się w kloakach, inni z królewskiemi wojskami do wyższego pałacu, którego bramy zamknięte były. Między niemi był Arcykapłan Ananiasz, jego brat Ezechyasz i posłani poprzednio do Agryppy posłowie. Kontenci ze zwycięztwa i z pożaru na chwile wstrzymali się buntownicy od walki. Dzień później pietnastego miesiąca Elut (Sierpnia), przypuścili szturmy na zamek Antonia, po dwudniowem oblężeniu, wzięli go, wycięli w pień wszystko i spalili zamek. Natychmiast udali się do pałacu, gdzie królewscy się schowali, na cztery oddziały podzieleni, probowali wyłamać mury. Załoga tam będąca, dla przewagi liczebnej oblegających nie miała odwagi robić wycieczki, podzielili się po wieżach, parapetach i strzelali do szturmujących; wielu łupiezców padło przed murami. Ani w dzień, ni w nocy nie ustawała walka. Zapaleni myśleli, że załoga z głodu podda się, ci zaś myśleli że oblężenie osłabnie przez wysilenie.

Wtedy przybył do Massady niejaki Menahem, syn

Judasza Galilejczyka sławnego uczonego w pismach, który kiedyś pod Kwirynem wyrzucał Żydom, że oni oprócz Boga jeszcze i Rzymian za Panów uznają, z przedniejszemi ze swojej partyi, włamał się tam do zbrojowni Heroda, uzbroił swoich ludzi i wielu zbójów, którzy im za trabantów służyć musieli, i powrócił do Jeruzalem jako król, został wybrany dowódzcą buntowników i prowadził dalej oblężenie. Brakło maszyn, aby od deszczu strzał z dachów na dół rzucanych, mury podkopać. Kopali przeto stolnie przeciwko wieży, wydrążyli je u spodu, poczem zapalili belki, które podpierały stolnie i wychodziły na zewnątrz. Jak tylko podpory spaliły się, obaliła się wieża, ale z tamtej strony jej pokazał się nowy zbudowany mur. Bo oblężeni domyślili się zamysłu nieprzyjaciół, zapewne gdy wieżę podkopano, chwiała się, i sobie nową basztę zbudowali. Na ten niespodziany widok zlękli się oblegający, pewni już będąc zwycięztwa. Teraz posłali oblężeni posłów do Menahema i dowódzców buntowników i kazali prosić o swobodny odwrót. Królewskim i Żydom pozwolono. Samych pozostałych Rzymian ogarnęła rozpacz. Przez wielką liczbę oblegających przebić się było niepodobieństwem, prosić o warunki wstydzili się, a do tego nie mogli słowom nieprzyjaciół zawierzać, opuścili więc swoją kwaterę i udali się do królewskiej wieży Hippicia Fazaela i Maryamny nazwanych. Ludzie Menahema zaraz rzucili się do opuszczonych kwater, pozabijali tych co jeszcze uciec nie mogli, złupili pakunki i zapalili tę kwaterę. To się działo szóstego miesiąca Gorpieus (Września).

Następnego dnia wyciągnięto arcykapłana Ananiasza z jego schronienia z wodociągu królewskiego pałacu, i zamordowano wraz z bratem Czechyaszem. Tymczasem oblegali buntownicy wieże, i utrzymywali czujną wartę, aby żaden z żołnierzy nie uszedł. Zburzenie warowni fortecznych i śmierć Arcykapłana Ananiasza podniosły pychę Menahema do ostateczności. On sądził że nie ma mu

równego, i stał się nieznośnym tyranem. Wkrótce powstali przeciw niemu stronnicy Eleazara, wprzód się między sobą umówiwszy. Dla niezależności od Rzymian, powstanie przeciwko Rzymianom nastąpiło, nie natury wolności poświęcać współobywatelowi ani sobie nowego władzcę przyjmywać, który jeśliby i żadnego gwałtu nie popełnił, jest przecież niższego stanu od nas, a jeżeli potrzeba mieć człowieka z władzą mu powierzoną, to wybór jego raczej na każdego z nich a nie Menahema wypadłby. Napadli na niego w kościele, gdzie z dumą w królewskiem ubraniu swemi zelotami otoczony szedł na modlitwę. Gdy partya Eleazara porwała się na niego, lud porwał kamienie i rzucał na niego w nadziei, że po jego zabiciu skończy się powstanie. Tylko małą chwilę stawili opór towarzysze Menehema, jak zobaczyli, że wszystek lud na niego się ciśnie, uciekł każdy gdzie mógł, kogo dognano został zabity, ukrytych starano się wynaleźć. Mała tylko liczba uszła uciekając potajemnie do Massady. Między niemi Eleazar syn Jaira, kuzyn Menahema, późniejszy tyran Massady. Menahem sam zbiegły do Ofli i tam schroniwszy się, wyciągnięty ztamtąd, po wielu mękach stracony; również jego podkomendny, między temi najgorszy sługa jego tyranii Absalon. Lud jak powiedziano, miał udział w upadku Menahema, zapewne w nadziei uśmierzenia przez to całego buntu. Eleazar zaś i inni przeciwnie, nie w zamiarze przestania wojny zabili Menahema, ale aby wojnę uparciej prowadzić. Pomimo wszelkich próśb obywateli, aby poprzestał oblężenia fortecy, ściskali Rzymian coraz bardziej, aż Metillus wódz Rzymian i jego ludzie niezdolni dawać dalszy odpór, posłali do Eleazara i prosili o swobodne, wyjście, broń i pakunki zostawiali. Żydzi chętnie przyjęli ten projekt, zgodzili się i posłali Goryona syna Nikodema do Ananiasza syna Saduka i Judę syna Jonatana do zamku, aby to podaniem ręki i przysięgą stwierdzić. Poczem Metillus wyprowadził

swoje wojsko. Dopóki Rzymianie broń mieli, żaden z buntowników ani jawnie ani tajnie nie zaczepił ich, ale gdy stosownie do umowy tarczę i miecz oddali i nic złego nie przeczuwając odchodzili, rzucili się ludzie Eleazara na nich, otoczyli ich i pozabijali. Rzymianie wcale się nie bronili ani prosili o życie, ale głośno odwoływali się do umowy i przysięgi. Wszyscy z wyjątkiem Metilla bez miłosierdzia pomordowani, ten prosił o życie i posuwał się nawet do przyrzeczenia, że chce się dać obrzezać i dlatego oszczędzili go. Strata Rzymian była małoznacząca, bo z licznej wojennej potęgi tylko mało ludzi stracili, dla Żydów zaś był to wstęp do ich zguby. Gdy lud zobaczył że wojna nieunikniona, a miasto przez zbrodnię splamione, za którą oni zemsty Boskiej spodziewać się muszą, jeżeli i Rzymianie ich za to nie ukarzą, publicznie narzekali a miasto całe było strapione. Umiarkowanym smutno było, że mogą być ukarani za winy zagorzalców. Ta rzeź była nadto spełniona w Szabat, w którym to dniu dla nabożeństwa od wszelkiego zatrudnienia wstrzymać się należy.

ROZDZIAŁ LI.

Nieszczęścia i rzeź Żydów na wszystkich miejscach.

W tym samym dniu i o tej samej godzinie, jakby przez Boskie zrządzenie, mieszkańcy Cezarei mordowali Żydów w swojem mieście. Przeszło 20000 w jednej godzinie wycięto, i już nie było żadnego żywego Żyda w Cezarei. Uciekających pojmał Florus i kazał ich okutych osadzić w okrętowych magazynach. Wypadek w Cezarei pobudził cały naród do wściekłości. Gromadnie chodzono po kraju, spustoszono Syryjskie wsie i sąsiednie miasta, Filadelfię, Sabonitys, Gerazę, Pellę, Scytopolis. Potem napadli Gadarę, Hyppos, Gaulanitys, gdzie wiele miejsc zburzyli inne spalili. Potem poszli do Kadesz w

okolicy Tyru, do Ptolemaidy, Gaba i Cezarei. Nawet Sebaste nie oparło się ich wściekłości, również i Askalon. Miasta te spaliwszy, zburzyli Antedon i Gazę do szczętu. Wiele wsi w tej okolicy złupili a liczba pomordowanych dochodziła do potworności.

Nie mniejsza była ilość pomordowanych Żydów przez Syryjczyków. Bo i ci napadali swoich nieprzyjaciół po miastach, mordowali ich, nietylko jak wprzód z nienawiści, ale i dlatego, żeby uprzedzić grożące im samym niebezpieczeństwo. Syrya była porwana straszliwem poruszeniem, a każde miasto na dwie partye podzielone, przeto tylko ratowała się jedna partya, co druga starała się zniszczyć. Dnie spędzano na morderstwie, a noce pośród bojaźni. Gdzie sądzono że wygładzono Żydów, podejrzewano przyjaciół Żydów. Chciano ludzi niepewnego pochodzenia nie zabijać, a przecież bano się ich tak dobrze jak istotnych Żydów. Do wściekłości dla przeciwnej partyi podniecała chciwość nawet tych, którzy uchodzili za wcale łagodnych ludzi, łupiono bez względu dobra pomordowanych i znoszono jak po bitwie trupy do domów. Kto najwięcej zyskał, najwięcej był uważanym, bo wydawał się jako zwycięzca wielu nieprzyjaciół. Miasta stały pełne niepogrzebanych trupów, starców i małych dzieci a nawet kobiet, którym nawet nie zostawiono wymaganej przez samą obyczajność odzieży. Słowem, cała prowincya była pełna niewysłowionej nędzy, a co gorsza, nadto co się stało, oczekiwała groźnej przyszłości.

Dotąd Żydzi tylko z obcemi walczyli, ale gdy urządzili napad na Scytopolis, znaleźli tam własnych ziomków jako nieprzyjaciół. Ci bowiem stanęli razem z mieszkańcami do walki i dla bezpieczeństwa zapominając pokrewieństwa, pociągnęli naprzeciw nich. Ale nawet tak wielką gotowość podejrzywano. Mieszkańcy Scytopolis obawiali się, że oni nocą mogą napaść pogańskich mieszkańców i przez wymordowanie ich współobywateli po-

starać się wobec Żydów usprawiedliwić swoje odstępstwo. Z tego powodu żądali od Żydów dla wzmocnienia jedności, jako zastaw wierności, ażeby oni ze swemi rodzinami udali się do blisko leżącego gaju. Żydzi zrobili to nie przeczuwając nic złego. Dwa dni było zupełnie spokojnie, aby ich zupełnie od podejrzenia uwolnić, trzeciej nocy upatrzyli pomyślną chwilę i niespodzianie wielu we śnie pomordowano, było ich około 13000, ich dobra mordercy sobie przywłaszczyli.

Godnem jest wiadomości los Simonsa, syna znakomitego Żyda, Saula. Odznaczając się siłą fizyczną i zuchwałą odwagą, nadużywał tych przymiotów na szkodę swoich ziomków. Wychodził co dzień z miasta i zabijał wielu Żydów stojących przed Scytopolis, a często sam w potyczce przyspieszał koniec, wprawiając wszystko do ucieczki. W końcu doścignęła go sprawiedliwa kara za bratobójstwo w gaju. Gdy mieszkańcy Scytopolis Żydów zabijali, dobył on miecza nie zwracając się do nieprzyjaciół, bo widział że nic nie zdoła przed liczebną przewagą. Głośno zawołał: „to wy przeciwko mnie zamierzacie obywatele Scytopolis, zasłużyłem na to za krew tylu moich przelaną, aby mojej wierności dla was dowieść, słusznie od obcych doznaje niewierności ten, kto przeciwko swoim zbrodnie spełniał. Umieram jak nędznik od swojej własnej zbrodni, byłoby to niestosownie skończyć od obcej ręki. Moja śmierć musi być razem karą moich zbrodni i nagrodą mojego męztwa. Żaden nieprzyjaciel nie pochwali się że mnie zabił, ani chełpić się będzie moim trupem“. Przy tych słowach rzucił on wzrok pełen litości i gniewu na członków swojej rodziny, bo miał żonę, dzieci i starych rodziców. Potem porwał siwą głowę ojca i przebił go mieczem, po nim matkę, która chętnie szła na miecz, po tej żonę i dzieci, wszystkie spieszyły same na śmierć, aby uprzedzić nieprzyjaciół. Pozabijawszy swoich stanął nogą na ich trupach, wyciągnął na widok wszystkim rękę swoją

i wsadził aż po rękojeść miecz w ciało. Ten młodzieniec dla swojej siły i mocy ducha wart litości, ale jego oddanie się obcym zasługuje na taki koniec.

Po rzezi w Scytopolis i inne miasta powstały przeciwko Żydom, w Askalon 2500, w Ptolemaidzie 2000 wymordowano i tyleż wrzucono do więzienia. Nawet Tyryjczycy wielu pozabijali a więcej jeszcze do więzienia wrzucili. Mieszkańcy Hypos i Gadary mordowali tylko odważniejszych, a bojaźliwszych okuli w kajdany. Inni Syryjczykowie postępowali w miarę jak w którem miejscu bojaźń lub nienawiść przeciwko Żydom przemagała. Tylko Antyochya, Sydon i Apamea oszczędzali tam osiedlonych i niedopuściły ani mordowania ani uwięzienia. Może to dlatego, że przy wielkiej tych miast ludności, takie poruszenia Żydów nie zdawały się niebezpiecznemi, głównie z litości dla biednych nie pragnących żadnych nowości. Nawet Gerezańczykowie nie czynili żadnej krzywdy, a opuszczających miasto, odprowadzili aż do granicy.

I w kraju Agryppy zdradę przeciwko Żydom osnuto. Król odjechał do Cestyusza Galliusza do Antyochyi i jako swego namiestnika jednego ze swoich przyjaciół Noarusa, krewnego króla Soem (araba) zostawił. Przybyło wtedy z Batanei siedmdziesiąt najprzedniejszych i najrozsądniejszych obywateli i prosili o wojsko, ażeby gdy wybuchną rozruchy, była dostateczna siła do utrzymania na wodzy buntowników. Noarus kazał nocą tych posłów ludziom królewskim napaść i pomordować, czyn to zupełnie przeciwny woli króla. Nadmierna chciwość pieniędzy posunęła go do zgubienia własnych ziomków i przyczynienia się zarazem do zguby państwa. Nie przestawał ciągle wywierać okrucieństw na Żydach, aż gdy Agryppa o tem się dowiedział. Król wszelako obawiał się kazać go stracić dla powinowactwa z królem Soemo, odjął mu tylko namiestnictwo. Buntownicy tymczasem zamek Cypr zajęli, tamtejszą załogę wymordowali, fortecę z ziemią zró-

wnali. W tychże dniach ludność żydowska w Macherus zmusiła załogę rzymską do opuszczenia fortecy i oddania jej mieszkańcom. Rzymianie obawiając się gwałtownego zajęcia zamku, zdecydowali się na ten zamiar z zapewnieniem swobodnego wyjścia. Fortecę rzeczywiście Macherus wydał Żydom, oni też ją swemi obsadzili.

W Alexandryi Żydzi byli z mieszkańcami w sporze od czasu gdy Alexander Wielki za pomoc daną mu przez Żydów przeciw Egyptowi, dał pozwolenie Żydom mieszkać w Alexandryi na tych samych prawach co Grecy. Ten przywilej mieli oni i pod późniejszemi królami, nawet dano im osobny plac, aby oni nie zmieszani z obcemi, tam swobodniej żyć mogli, mogli się nawet nazywać Macedończykami, (honorowy tytuł jak później obywatela rzymskiego) Gdy Egypt przypadł Rzymianom, ani pierwszy Cezar ani jego następcy nie dali zezwolenia na uszczuplenie przywileju nadanego im przez Alexandra W. Między niemi i Grekami ciągłe w tym względzie były starcia a codzienne ukaranie wielu winnych z obu stron, jątrzyło niezgodę. Gdy zaburzenia w innych miejscach wybuchły, i tam zapalił się ogień żywiej. Alexandryjczycy zebrali naradę we względzie poselstwa do Nerona wyprawić się mającego, na którą oprócz Greków i wielu Żydów przybyło. Spostrzegłszy to ich przeciwnicy, podnieśli krzyk, nazwali ich nieprzyjaciółmi i szpiegami i rzucili się na nich i napadli, trzech pojmano i wleczono na spalenie żywcem. Wtedy poruszyli się wszyscy Żydzi do zemsty, najprzód rzucali kamieniami na Greków, potem porwali za pochodnie, wdarli się do amfiteatru i grozili spaleniem tam całej ludności, i stałoby się to gdyby rządca miasta Tyberyusz Alexander nie uśmierzył wściekłości Żydów. Nie użył on zaraz przemocy oręża przeciwko nich, ale posłał najznakomitszych do buntowników napominając do spokojności, jeżeli nie chcą na siebie wojsk rzymskich ściągnąć. Z szyderstwem i obelgami

przyjęli buntownicy te upomnienia namiestnika. Widząc Tyberyusz niepodobnem uśmierzenie powstania bez krwi rozlewu, nakazał dwóm legionom w mieście stojącym, wraz z 5000 na nieszczęście Żydów dopiero z Libii przybyłemi, uderzyć na buntowników, nie tylko Żydów mordować ale i dobra ich złupić a domy spalić. Żołnierze pospieszyli do szturmu na Deltę, zamieszkałą przez Żydów i spełnili dane rozkazy, zapewne nie bez strat z ich strony. Żydzi ścisnęli się razem, wystawili najprzód najlepiej uzbrojonych i długo dawali odpór, ale jak tylko zwrócili się do ucieczki, padali kupami. Wszystkich pomordowano, nie tylko w ucieczce dognanych ale i chroniących się do domów. Ostatnie złupiono i spalono. Ani nad dziećmi ani starcami nie zmiłowali się Rzymianie. Wszystkich mordowano tak że miejsca krwią zlane, a 50000 trupów na kupie leżało. Nie zostało by nic, gdyby się nie udali do prośby. Alexandra przejęła litość, dał rozkaz legionom przywykłym do ślepego posłuszeństwa, do odwrotu. Ale pospólstwo Alexandryi nie dało się wstrzymać od swojej nadzwykłej nienawiści i zaledwie oderwano go od trupów.

Tak okropnie działo się w Alexandryi. Teraz gdy Żydów wszędzie jako nieprzyjaciół traktowano, sądził i Cestyusz, że niepowinien być dłużej bezczynnym. Wyciągnął z Antyochyi z całym dwónastym legionem i z 2000 z innych legionów wybranemi, oprócz tego z sześciu kohortami piechoty i czteremi szwadronami jazdy, do tego przybyły posiłkowe wojska od Antyocha, 3000 jezdnych od Agryppy, tyleż piechoty a cokolwiek mniej jazdy. Nawet Soem wystąpił z 4000 ludzi, których trzecia część jazdy, reszta w łuki zbrojna. Tak przybył Cestiusz do Ptolomeidy. Nawet z miast przybywali mu oddziały posiłkowe, wprawdzie co do doświadczenia wojennego nie równe legionom, ale ten brak nagradzający gorliwością i nienawiścią dla Żydów. Agryppa był przy Cestiuszu, on

wskazywał drogę i zaopatrywał żywnością. Cestyusz posunął się z jednym oddziałem wojska do silnej galilejskiej fortecy Zebulon tworzącej granice do Ptolomeidy. Znalazł ją opuszczoną przez ludność, w góry uszłą, ale pełną różnych skarbów. Pozwolił żołnierzom na rabunek i spalił miasto bardzo ładne domy mające tak jak w Tyrze, Sydonie i Berycie. Przeszedłszy kraj, wszędzie wszystko zrabowawszy, co żołnierzom w ręce wpadło i spaliwszy okoliczne wsie, powrócił napowrót do Ptolomeidy. Syryjczykowie szczególniej od Berytu oddawali się jeszcze rabunkom, gdy Żydzi powiadomieni o oddaleniu się Cestyusza nabrali odwagi, pozostałych napadli i zabili ich około 2000. Cestiusz wyciągnął do Ptolomeidy i przybył do Cezarei, zkąd wysłał oddział przeciw Joppe z rozkazem obsadzić miasto, jeżeli może być zdobyte niespodzianie, a jeżeli mieszkańcy o ich nadejściu będą powiadomieni, to mają czekać na niego i główne siły. Oddział zbliżył się lądem i morzem do miasta i zajął je bez trudności z obu stron. Gdy mieszkańcy nie mieli czasu uciec ani się uzbroić, to żołnierze wtargnąwszy, wymordowali całą ludność. Miasto złupiono i spalono a liczba zabitych dochodziła 8400. I w powiat Narbaty posłał Cestiusz wielu jezdnych, którzy kraj spustoszyli, mnóstwo mieszkańców zabili, ich majątek złupili, a wsie popalili. Do Galilei Cestyusz posłał dowódzcę dwunastego legionu Gallusa z liczbą wojska uważaną przez niego za dostateczną dla kraju. Najmocniejsze miasto Galilei Seforys przyjęło go życzliwie, ten rozsądny przykład naśladowały inne miasta i zostały w pokoju. Wszyscy buntownicy i cała hołota łupieżcza uciekli w góry Asamon w Galilei naprzeciw Seforys. Naprzeciw tym posunął się teraz Gallus. Dopóki buntownicy utrzymywali pomyślną pozycyę na górze, łatwo zabijali posuwających się Rzymian, tak iż około 200 ich padło, ale gdy nieprzyjaciele jedną ścieżką doszli do góry, musieli zbójcy wkrótce uledz. Lekko u-

zbrojeni nie mogli stawić oporu ciężko zbrojnym Rzymianom, ani w ucieczce ujść przed ich jazdą. Tylko mała liczba uszła w bezdrożne kryjówki, przeszło 2000 poległo.

ROZDZIAŁ LII.

Przedsięwzięcie Cestyusza przeciwko Żydom. Oblega Jerozolimę, ale przeciw wszelkiemu spodziewaniu odstępuje od oblężenia. Jego straty przez Żydów w odwrocie wyrządzone.

Gallus nie znalazłszy w Galilei żadnych rozruchów do poskromienia, powrócił ze swoim oddziałem napowrót do Cezarei. Potem wyciągnął z całą siłą do Antypatrys. Doniesiono mu, że w pewnej wieży Afek zwanej, zebrał się znaczny oddział Żydów, zaraz posłał tam wojska, aby na nich natrzeć. Nim przyszło do walki, rozprószyli się Żydzi z bojaźni. Rzymianie przyszedłszy na to miejsce, spalili opuszczony obóz i sąsiednie wsie. Od Antypatrys udał się Cestyusz do Loddy, znalazł ją zupełnie pustą, bo cała ludność wyszła do Jeruzalem na uroczystość kuczek. Tylko pięćdziesiąt osób pokazało się i tych pomordowano, a miasto spalono. Udano się dalej, przeszli Betoron i rozłożono obóz na miejscu zwanem Gabao, 50 stadyów od Jeruzalem. Jak tylko Żydzi spostrzegli, że wojna zbliża się do stolicy, zaniechali święta a porwali za broń. Na swojej liczebnej przewadze opierając się, pospieszyli bez porządku z wielkim krzykiem do walki, nie zachowując uroczystości Szabatu. Właśnie to był Szabat, tak ściśle przez Żydów święcony. Ta wściekłość, która ich pędziła przestąpić granicę uszanowania dla świętości, dozwoliła im i bitwę wygrać. Rzucili się z taką gwałtownością na Rzymian, że przebili szeregi i mordując, wdzierali się dalej. Gdyby nie przybyła na pomoc legionom pokonanym jazda i świeża piechota, toby było źle z Cestyuszem. Padło 515 Rzymian, między któremi 400 pieszych reszta jezdni. Żydzi stracili 22 ludzi.

Najwaleczniej okazał się Monabezus i Kenedeus, krewni króla Monabeza z Adyabeny, dalej Niger z Perei, Sylas z Babylonu, który ze służby króla Agryppy do Żydów przeszedł. Dalej posuwać się nie podobna było Żydom, powrócili więc na powrót do miasta. Jeszcze napadł Symon syn Giorasa Rzymian w pochodzie z Betoron z tyłu, rozprószył wielką ilość tylnej straży, zajął wiele jucznych zwierząt i przywiódł je do miasta. W czasie trzech dni, które Cestyusz w okolicy przepędził, obsadzili Żydzi wszystkie sąsiednie wzgórza i przystępy i nie robili z tego tajemnicy, że będą nacierać jak tylko Rzymianie ruszą w pochód.

Spostrzegłszy Agryppa, że położenie Rzymian niebezpieczne, bo góry naokoło leżące Żydzi obsadzili, zamierzył jeszcze użyć słów dobroci w nadziei, jeżeli nie wszystko skłonić do pokoju, to przynajmniej umiarkowanych odciągnąć od przeciwników. Posłał dwóch ludzi ze swego otoczenia od ludu lubianych Borceusa i Fabusa, aby w imieniu Cestyusza pokój, a ze strony Rzymian przebaczenie za popełnione przestępstwa ofiarować, w razie jeżeli lud rzuci broń i przejdzie na stronę króla. Stronnicy partyzantów obawiając się aby cały lud uwiedziony ofiarowaniem bezkarności do Agryppy się nie nakłonił, starali się zamordować jego posłów i rzeczywiście zamordowali posła Febusa wprzód nim zaczął mówić. Borceus uszedł ranny. Kto z ludu swoją niechęć jawnie oświadczył, tego wypędzali do miasta kamieniami i biciem. Cestyusz skorzystał zaraz z rozdwojenia domowego napadu. Rzucił się z całą swą partyą na buntowników i ścigał ich aż do Jerozolimy. Wtedy rozłożył się obozem, przy tak zwanem Skopus, siedm stadyj od miasta, wszelakoż nic nie przedsiębiorąc przez dni trzy, zapewne oczekiwał, czy mieszkańcy nie poddadzą miasta. Podczas tego posełał wielu żołnierzy do wsi w około dla zebrania żywności. Czwartego dnia, trzydziestego miesiąca Hy-

perbereteus (Października), postawił swoje wojsko w szyku bojowym i powiódł je przez miasto. Obywateli pilnowała partya buntowników, a ta ustraszona postawa Rzymian, usunęła się z widocznej części miasta i udała się wewnątrz miasta napowrót do Świątyni. Cestyusz zapalił tak nazwaną Bezetę, nowe miasto i rynek drzewny, poczem posunął się do górnego miasta i obóz rozłożył naprzeciwko zamku. Gdyby był zaraz szturm na mury przypuścił, toby zdobył miasto i wojna by się skończyła. Ale trybun Pryskus i większa część dowódzców jazdy przekupionych przez Florusa, potrafili go odwrócić od dalszych zaczepek, przez co wojna przeciągnęła się a Żydom los zgotowany, że zostali obarczeni najsroższemi klęskami.

Podczas tego wielu przednich obywateli za namową Ananusa, syna Jonatana, zapraszali Cestyusza do wejścia do miasta przez bramę, którą im sami chcą otworzyć. On zwlekał, już to że jego oburzenie kazało mu mało cenić to zaproszenie, jużto, że nie ufał żydom, dopóki partya zapaleńców zmiarkowawszy zdradę, Ananusa z jego stronnikami z murów na dół zrzuciła i kamieniami do domów zapędziła. Sami ustawili się na dachach i rzucali strzały na napadających. Przez pięć dni starali się Rzymianie ze wszech stron przystąpić, ale daremnie; szóstego Cestyusz wziąwszy wiele z głównego wojska z łucznikami natarł z północy na kościół. Żydzi bronili się z góry i nieraz odpędzili Rzymian od murów. Po wielu nieudałych próbach porobili tak zwane szyldkrety, gdy przedni tarcze swoje nad sobą przeciw murom trzymali, a tylni swoje do przednich przyłączali. Bezskutecznie ześlizgały się strzały Żydów po tem przykryciu. Żołnierze bez obawy zaczęli podkopywać mury i gotowali się bramę kościelną podpalić. Teraz porwał buntowników gwałtowny niepokój, wielu uciekło z miasta jakby już było zdobyte. To dodało ludowi znowu odwagi. Jak tylko złoczyńcy uszli, spieszono otworzyć bramy i Cestyusza jako

dobroczyńcę powitać. Gdyby ten jeszcze chwilę szturm przedłużył, toby miasto było w jego rękach. Ale ja sądzę że Bóg dla owych złoczyńców odwrócił się od Świątyni i niedopuścił w owym dniu zakończyć wojnę.

Nagle Cestyusz nie zważając na rozpacz oblężonych, ani na oświadczenie się obywateli, dał rozkaz wojskom do ustąpienia nad wszelkie spodziewanie, gdy żaden wypadek ich nadziei zawieść nie mógł. Przez tę niespodzianą ucieczkę, podniosła się odwaga złoczyńców. Zrobili wycieczkę na tylną straż i pobili wielu jezdnych i pieszych. Wtedy nocował Cestyusz w obozie przy Skopusie, gdy w dzień potem dalej udał się, nieprzyjaciel jeszcze bardziej się ośmielił; napadli znowu straż tylną i nabawili Rzymian znacznej straty, zarazem wojsko i z boków napadano. Żołnierze nie odważyli się napadowi na tylną straż stawić czoła, bo uważali liczbę nieprzyjaciół za ogromną, tak samo nie mogli i z boków nieprzyjacielowi opierać się, bo byli ciężko uzbrojeni i obawiali się przerwania szyku marszowego, gdy Żydzi lekko uzbrojeni i do szybkich napadów zdolni byli. Tak więc mogli Rzymianom wiele szkody wyrządzić, nie narażając się samym na większe niebezpieczeństwo. Na całej drodze bici i z szyku wyprowadzeni, stracili Rzymianie wiele poległych, a w tych Pryskusa, dowódzcę szesnastej legii, trybuna Longina, Emiliusza Jukunda. Z trudnością wojsko ze stratą większej części bagaży, doszło do swego poprzedniego obozu w Gabao. Tam odpoczywał Cestyusz niepewny co ma dalej przedsiębrać, dwa dni. Trzeciego spostrzegł liczbę nieprzyjaciół bardzo powiększoną i naokoło pełno Żydów, poznał że na swoją szkodę ociągał się, i że przeciwnicy jeszcze się bardziej wzmogą, jeżeli on dłużej tu pozostanie.

Aby odwrót ułatwić, nakazał zostawić wszystko i zniszczyć co wojsku utrudzało. Pozabijano muły i inne bydlęta ciężarowe, wyjąwszy tych, które broń i magazyny

wieźli, te zatrzymał dlatego, że mogliby je Żydzi zabrać i użyć przeciw Rzymianom. Tak pociągnął z wojskiem do Betoron. W otwartem polu było ono nie bardzo wystawione na napady, ale jak tylko wojska w ciasnych drogach i wąwozach ciągnąć musieli, i ścisnęli się, dopędzała je część nieprzyjaciół, zapierała wyjście, gdy inni z tyłu popychali w przepaść, podczas gdy wielka masa Żydów rozłożonych po bokach wązkiego przejścia, rzymskie szeregi strzałami zasypywała. Z trudnością mogła się piechota przed niemi uchronić. Dla jezdnych było niebezpieczeństwo jeszcze groźniejsze. Żołnierze pod tym deszczem strzał nie mogli już w zwartych szeregach ciągnąć a spadzista pochyłość, na której stali buntownicy, była dla koni niedostępna. Po drugiej stronie były przepaście i wąwozy, w których pośliznąwszy się padali w dół, do ucieczki nie było nigdzie miejsca, o oporze nie można było myśleć, pozbawieni wszelkiej rady zaczęli narzekać i żałośne tony rozpaczy okazywać, jako odpowiedź odbijało się o nich wołanie do rzezi z okrzykiem radości i wściekłości Żydów. Całe wojsko Cestyusza gdyby noc nie zapadła, byłoby pojmane, podczas niej Rzymianie uciekając dostali się do Betoron, Żydzi zaś obsadzili całą okolicę aby Rzymianom zaprzeć wyjście.

Teraz Cestyusz stracił nadzieję przebicia się przemocą i myślił o ucieczce, wybrał czterysta najodważniejszych żołnierzy i rozłożył ich na silnych stanowiskach, z rozkazem znaki obozowej straży na obsadzonych punktach wystawić, ażeby Żydzi sądzili, że całe wojsko na tem miejscu zostaje, on sam zaś z resztą wojska pociągnął trzydzieści stadyów dalej. Gdy Żydzi rano zobaczyli rzymski plac obozu opuszczony, rzucili się na tych czterystu co ich oszukali. Prędko ich pobili i ścigali Cestyusza, ale podczas nocy wiele on ich wyprzedził i tak szybko w dzień uchodził, że żołnierze przerażeni i niespokojni wszelki oręż ciężki i sprzęty pozostawiali,

które Żydom wpadły w ręce i zaraz przeciw uciekającym użyte zostały, poczem powrócili, zabrali z sobą maszyny, złupili poległych i powrócili napowrót do stolicy ze śpiewami zwycięztwa. Ich strata była bardzo mała. Rzymianie i ich związkowe wojska stracili 5300 piechoty i 380 jezdnych To działo się ósmego miesiąca Dius (Listopada) 12 roku panowania Nerona.

ROZDZIAŁ LIII.

Cestyusz poseła posłów do Nerona. Damascenci mordują Żydów w swojem mieście. Mieszkańcy Jerozolimy wracają napowrót z pościgu Cestyusza. Urządzają swoje sprawy, mianują wielu dowódzców, między temi autora tej historyi. Cokolwiek o sprawowaniu urzędu przez Józefa.

Po klęsce Cestyusza wielu przedniejszych Żydów opuściło miasto, tak jak z zanurzającego się okrętu pływaniem szuka się ratunku. Bracia Kostobar i Saul, wraz z Filipem synem Jakima, który Agryppy był wodzem, uciekli z miasta i pospieszyli do Cestyusza. Jakim sposobem Agryppa, oblężony wraz z wyżej wspomnianemi w królewskim zamku, nie chciał podzielać ich ucieczki i poległ od buntowników, później się opowie. Cestyusz posłał Saula z towarzyszami na jego prośbę do Nerona, aby Cezarowi swą biedę osobiście przedstawić, a winę wybuchu wojny na Florusa zwalić. Z oburzenia Nerona na Florusa, spodziewali się złagodzenia swego własnego niebezpieczeństwa.

Na wieść o klęsce Rzymian Damascenci postanowili Żydów w swojem mieście wymordować. Już wprzód spędzono Żydów razem dla podejrzenia do gymnazyum (miejsce do gimnastyki), teraz myśleli znowu to zrobić, aby ułatwić sobie napad, tylko obawiali się własnych żon, które prawie wszystkie do żydowskiej religii były przywiązane. Ukryli więc cios ten z przezornością, gdy Żydzi bezbronni w ciasnem miejscu zebrali się, napadnięto na nich i w jednej godzinie wymordowano 10000.

Prześladowcy Cestyusza, przybywszy do miasta, przyjaciół Rzymian gwałtem lub łagodnemi środkami na swoję stronę przywiedli, zgromadzili się w kościele i wybrali wielu dowódzców. Józef syn Goryona i Arcykapłan Ananus otrzymali najwyższą władzę w stolicy, z poleceniem poprawy murów. Nie chciano Eleazara, Symona syna, chociaż łupy z Rzymian i pieniądze zabrane Cestyuszowi, z wielką częścią publicznego skarbu w jego rękach się znachodziły, postawić na czele, ponieważ widziano w nim chciwego władzy, i że jego stronnicy oszukiwali się jak trabanci. Zresztą niedalekiem było, że Eleazar aż potrzebą pieniędzy i swemi sztukami uwikła lud i sobie wszystkich zniewoli.

Do Idumei posłano jako namiestnika Jezusa, Sapfia syna, jednego z arcykapłanów i Eleazara, syna arcykapłana Ananiasza. Dotychczasowy dowódzca w Idumei Niger Peraste, (tak nazwany jako pochodzący z kraju z tamtej strony Jordanu), został tym mężom podległy. Postarano się i opatrzono zarząd innych prowincyj. Do Jerycho przybył Józef syn Symona, do Peryi Manasse, w obwodzie Tamna Esseńczyk Jan jako dowódzca, ostatniemu powierzono Lydda, Joppe i Emmaus. W obwodzie Sofna i Akrabatene otrzymał dowództwo Józef, syn Matyasa. Nawet Gamala najsilniejsze z tamtych miast jemu powierzono.

Każdy z dowódzców zarządzał powierzonym mu krajem jak chciał i umiał. Józef przybywszy do Galilei, myślił najprzód o tem, aby zjednać miłość mieszkańców, wiedział on dobrze, że na tej drodze najwięcej dokazać można, nawet gdy inne środki nie udadzą się, widział że zobowiąże sobie możnych, jeżeli ich przypuści z sobą do wspólnictwa władzy, a cały lud, jeżeli przez urodzone tam i znajome im pośrednie osoby rządzić będzie. Dla tego wybrał z najstarszych w mieście siedmdziesiąt (na wzór Synedryonu) pełnych powagi mężów i dał im zwierzchnią władzę

nad Galileą, podczas gdy w każdem mieście dla mniejszych spraw siedmiu sędziów postanowił. Ważniejsze sprawy i wypadki kryminalne do niego i do rady 70 odnosić należało.

Po ustaleniu prawnych stosunków wewnątrz gmin, zwrócił starannie na bezpieczeństwo zewnątrz. Przewidując napad Rzymian na Galileę, umocnił stosowne miejsca: Jotapatę, Bersabę, Selamin, Kafarecho, Jafę, Sygo, górę Itabirską, Tarycheę i Tyberyas. Do tego oszańcował jaskinię przy jeziorze Genezareckim w dolnej Galiii w wyższym kraju, tak nazwaną skałę Achabaren, Sef, Jamnit i Merot, dalej wzmocnił fortecę Seleucyę, Soganę i Gamalę w Gaulanitys. Tylko mieszkańcom Seforys pozostawił samym poprawić swoje mury, bo znalazł ich opatrzonych dobrze w pieniądze i gorliwych do wojny. Jan Lewi wzmocnił Giszalę własnymi kosztami, do czego Józef dał rozkaz. Co do innych uzbrojeń dał nie tylko rozkaz, ale pomagał jeszcze przy pracy. Zebrał wojska z Galilei więcej jak 100000 ludzi, samych młodych, które starą bronią jakiej dostał uzbroił.

Dobrze znał że Rzymianie winni byli swoję potęgę ślepemu posłuszeństwu i ćwiczeniom wojennym. Wszelakoż musiał, ponieważ potrzeba naglila, zaniechać ćwiczeń wojska a przeciwnie starał się, z większej liczby dowódzców pochodzącą, prędką ruchliwość osiągnąć przez podział zbliżający się do rzymskiego pojedynczych oddziałów. Żołnierzy podzielił pod rozkazy rotmistrzów nad dziesięciu ludźmi, centuryanów, trybunów, nad któremi dowódzcy większych oddziałów stali. Uczył ich dawania hasła, bębnienia na znak ataku lub odwrotu, łączenia się do uderzania i ruchów członków, dalej jak strona zwyciężająca do ulegającej iść i pomagać winna. Ciągle rozkazywał im, jak nabyć przytomności umysłu i siły fizycznej. Szczególniej stawiał im przed oczy ciągle piękny porządek Rzymian, i przypominał to, że będą mieć do

czynienia z ludźmi, którzy męztwem i odwagą prawie całą ziemię pokonali. Dobrej karności już przed walką dowiodą, jeżeli zaniechają zwykłych krzywd, kradzieży, rabunków, łupieztwa, oszukaństwa swych ziomków i przestaną uważać krzywdy swoich najbliższych za zysk, bo tam w wojnie najlepiej się powodzi, gdzie żołnierze mają czyste sumienie, kto zaś w domu jest złym, to nie tylko ma przed sobą stojących przeciwników, ale jeszcze i Boga nieprzyjacielem. Takim sposobem starał się kształcić wojsko. Wkrótce miał gotowe do bitwy wojsko. Około 60000 piechoty i 250 jezdnych, oprócz tego 4500 najemnych, na których najwięcej liczył. Przy swojej osobie miał straży 600 ludzi. Wojsko miasta, oprócz najemnych bez trudności żywiły. Każde miasto posełało połowę ludności do wojska, druga zostawała, aby niezbędne potrzeby zaspokajać, tak więc jedna część szła do broni, druga do spokojnych robót zostawała, a wojska służyły dostarczającym żywności za obronę.

ROZDZIAŁ LIV.

Jan z Giszeli. Józef działa naprzeciw jego chytrości, zdobywa niektóre odpadłe miasta.

Przeciwko zarządowi Jozefa w Galilei powstał przeciwnik, niejaki Jan syn Lewi z Giszali, najchytrzejszy i najfałszywszy z pomiędzy znakomitszych w kraju, najstraszliwszy z całego ludu. Z początku był biednym, co mu przeszkadzało do niejednego złego uczynku, ale zawsze gotowy do kłamstwa, nadzwyczaj zręczny zrobić kłamstwo wiarogodnem, oszukaństwo uważał za cnotę, używał go nawet ze swojemi najukochańszemi przyjaciółmi, ciągle pod maską sposobu myślenia życzliwego.

Do mordów skłonny z chciwości, zawsze nosił w głowie wielkie plany, które tylko podłością przeprowadzić usiłował. Najprzód prowadził rzemiosło bandyty na

własną rękę, później zebrał bandę śmiałków, która wprzód mała, ciągle się zwiększała. Umyślnie nie brał nikogo do bandy, łatwego do pokonania, ale wybierał ludzi odznaczających się siłą fizyczną, przytomnością umysłu i znajomością wojny. Tym sposobem zebrał około 400 ludzi, najwięcej z okolic Tyru, zbiegów z tamtych wsi. Rabując przechodził całą Galileę i nabawił wojną zajętych mieszkańców strachem. Z początku brak pieniędzy stał na przeszkodzie jego żądzy odgrywania roli naczelnika i jego wielkich planów. Spostrzegłszy że Józef podoba sobie w jego czynności, potrafił zyskać od niego upoważnienie do odbudowania jego ojczystego miasta murów, przyczem sobie od bogatszych mieszkańców znaczny zysk zebrał. Potem do tego doprowadził, przez chytre wykręty, że syryjscy Żydzi żadnej innej oliwy, tylko od jego ziomków, nie nabywali ani używali, bo prosił Józefa o pozwolenie dostarczać jej na granicę. Kupił za monetę tyrską wartości czterech altyckich drachm, cztery wiadra oliwy a przedawał znowu pół wiadra za tę samą cenę. Przy obfitości oliwy w Galilei i płodności tego roku i gdy on był w posiadaniu prawa samemu tylko handlować, to zyskał ogromne sumy. Używszy ich zaraz na działanie przeciwko temu, który mu ten zysk ułatwił; zamierzył on zepchnąć Józefa, aby samemu otrzymać zarząd Galilei. W tym celu nakazał bandzie łupieztwa gorliwiej dokonywać jak poprzednio, a gdy w kraju w wielu miejscach powstaną niepokoje, napaść na rządcę, zmuszonego iść na pomoc i zamordować, albo go, jeżeli zaniedba usunąć łupieztwa u mieszkańców w złem świetle wystawić. Oprócz tego rozgłaszał nieznacznie wieści, że Józef zamierza wszystko zdradzić Rzymianom.

Takich wichrzeń dopuszczał się aby go zgubić. Zdarzyło się, że młodzi ludzie że wsi Debaryta należący do wojska i wielką płaszczyznę obsadzający, napadli Ptolomeusza zarządcę króla Agryppy i Berenice, i zabrali

mu cały pakunek, w którym nie mało kosztownych sukień, srebrnych kubków i 600 sztuk złota znachodziło się. Niemogąc tego łupu potajemnie użyć, przynieśli go do Józefa do Tarychei, ten zganił im ten gwałt wyrządzony królewskim, złożył zrabowane rzeczy u Eneasza, najznakomitszego obywatela Tarychei, w zamiarze odesłania łupu przy sposobności właścicielom. Krok ten wszelako sprowadził mu wielkie niebezpieczeństwo. Łupiezców porwała wielka złość przeciwko niemu, że nic nie otrzymali z łupu i domyślali się zamiaru Józefa, ceną tego łupieztwa zyskania życzliwości króla. Poszli w nocy do swoich wsi i rozgadywali wszędzie, że Józef jest zdrajcą. Udało się im nawet sąsiednie miasta podburzyć, tak że już nazajutrz około sto tysięcy nieprzyjaciół przeciw Józefowi stało pod bronią. W cyrku w Terychei zebrało się mnóstwo ludu i wściekłe krzyki na niego wygłaszało, raz ażeby zdrajcę zepchnąć z posady, to znowu, aby go spalić. Jan a z nim Jezus, syn, Sofiasza wtedy naczelnik miasta Tyberyady podburzali jeszcze bardziej ogień. Przyjaciele Józefa i jego straż przyboczna uciekali z bojaźni przed wściekłością takiego mnóstwa, oprócz czterech wszyscy, on sam leżał jeszcze i spał gdy pożar do niego się posuwał, teraz wyskoczył raptem i wystąpił, pomimo namowy tych czterech do ucieczki, ani przez opuszczenie ani liczbą buntowników przestraszony, z rozdartą suknią, popiołem na głowie i mieczem do plecy przywiązanym. Widok ten poruszył wszystkich bliżej go znających, a szczególniej mieszkańców Tarychei do litości. Piechota przeciwnie i sąsiedzi nienawiść do niego w sercu mający, lżyli go i głośno żądali, aby skarb publiczny zaraz przyniósł i wyznał swoję zdradę. Jego pokorna postawa pobudziła ich do wściekłości, że on nie zaparł obwinienia, ale usiłował pobudzić litość i otrzymać przebaczenie. Ale była to tylko chytrość pobudzająca go do takiej pokornej postawy. Na to liczył aby

oburzone pospólstwo rozdwoić między sobą, przyrzekając wszystko wyznać. Gdy go dopuszczono do mowy rzekł:

„Nie chciałem ani pieniędzy posełać Agryppie, ani sobie ich zatrzymać. Nigdy nie uważałem żadnego z waszych przeciwników za mego przyjaciela, ani dbałem o własną korzyść ze szkodą waszą. Ale widząc, że wasze miasto, wy obywatele Tarychei, przedewszystkiem porzebuje fortyfikacyi, a nie miało żadnych pieniędzy, dla wzniesienia murów, to ja zamierzyłem pieniądze z obawy złupienia przez mieszkańców Tyberyady w cichości zatrzymać i temi to dopełnić fortyfikacyi miasta. Jeżeli to u was niesłusznem jest, to ja je tu sprowadzę i oddam na łup, a jeżeli dobrze dla was postąpiłem, to ukarzcie waszego dobroczyńcę".

Słowa te wywołały mu głośne dzięki mieszkańców Tarychei, podczas gdy ciż sami z Tyberyady i z innych miejsc tem gorzej krzyczeli i wściekali się. Wszelakoż obie partye odstąpiły Józefa i z sobą sprzeczać zaczęli. Teraz Józef powziął nową odwagę. Ująwszy sobie Tarychejczyków w liczbie 40000, tem pewniej przemawiał do pozostałego tłumu i surowo wyrzucał im ich zbyt spieszną gorączkę w sądzeniu.

„Na teraz, zakończył, musi Tarychea być ufortyfikowana, potem i wszystkie miasta otrzymają takie fortyfikacye, bo pieniędzy nie zabraknie, jeżeli wy mi pomożecie przeciwko tym, którzy je dać muszą, a nie będziecie podszczuwać przeciwko temu, który ich dostarczy".

Temi przedstawieniami uwiedzeni, odciągnęło pospólstwo choć jeszcze nadąsane, tylko dwa tysiące rzuciło się z bronią w ręku na Józefa, i stanęli groźnie przed domem, do którego się on dosyć prędko schronił. Józef wymyślił nowy podstęp aby ich uwieść. Wszedł na dach, starał się ręką uspokoić wrzawę i rzekł do nich:

„Ja nie wiem czego wy chcecie, bo w pomieszanej wrzawie nic nie słyszę. Wszystko chcę zrobić czego żą-

dacie, jeżeli kilku do spokojnej rozmowy w domu posłać zechcecie".

Posłuchali tego wezwania przedniejsi i urzędnicy. Józef sprowadził ich do najodleglejszego kąta domu, kazał bramę zamknąć a przybyłych biczować, aż wnętrzności widać było. Podczas tego lud stał na dworze i sądzili że posłani bronią ich sprawy. Nagle kazał Józef otworzyć drzwi, i tych ludzi krwią zbroczonych wypchnąć na podwórze, co takie wrażenie sprawiło na tej groźnej rzeszy, że wszyscy rzuciwszy broń uciekli.

Za to Jan jeszcze bardziej rozzłościł się i myślił o nowych podstępach, udał chorego i prosił Józefa o pozwolenie pisemne, użycia ciepłych kąpieli dla zdrowia w Tyberyadzie. On nie przeczuwając nic złego, napisał do władz miasta, aby Jana gościnnie przyjęli i o jego potrzebach dbali. Zaledwie otrzymał zadosyć swej prośbie, zaczął zaraz plan swój do skutku doprowadzać. Starał się mieszkańców pieniędzmi lub krętactwem do odstępstwa od Józefa przywieść. Sylas mianowany przez Józefa dowódzcą, doniósł mu zaraz o matactwach Jana. Jak tylko Józef doniesienie o tem otrzymał, zaraz nocą udał się w drogę i rano nazajutrz dostał się do Tyberyady. Mieszkańcy wyszli naprzeciw niego. Chociaż Jan domyślał się że to przybycie było z jego powodu, posłał wszelako jednego z poufałych do niego, kazał się wytłómaczyć chorobą i powiedzieć że zaniechał złożyć mu uszanowanie dla tego tylko, że chory leży w łóżku. Ale gdy Józef zebrał obywateli do cyrku, aby z niemi pomówić o doniesieniu Sylasa, posłał Jan zbrojnych z tajnym rozkazem zamordowania go. Lud spostrzegłszy tych ludzi dobywających mieczy, podniósł krzyk wielki, na co Józef obróciwszy się i spostrzegłszy dobyte miecze, zeskoczył na dół, bo w czasie przemowy do ludu wszedł na usypany pagórek sześć łokci mający, wszedł na przybyłą tylko co łódź i popłynął z dwoma ze swojej straży na otwarte

jezioro. Jego żołnierze porwali zaraz za broń i postąpili do morderców. Józef obawiał się teraz aby się nie wywiązała wojna domowa, a całe miasto nie stało się ofiarą kilku źle myślących. Posłał rozkaz do swoich, aby tylko o własne bezpieczeństwo dbali, ale żadnego z winnych nie zabijali, ani czynili im wyrzutów. Usłuchali i pozostali w pokoju. Ale lud w okolicy zaledwie dowiedziawszy się o zamiarze morderstwa i o jego sprawcy, zaraz powstał przeciw Janowi, który wszelako uszedł do swojej ojczyzny Giszali. Teraz ze wszystkich miast Galilei tysiącami zeszli się uzbrojeni koło Józefa i oświadczyli w głośnym krzyku, że oni wszyscy wyszli przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi Janowi i chcą go wraz z miastem dającem mu przytułek spalić. Józef wyraził im za ich przywiązanie swoje ukontentowanie, wszelako miarkował ich popędliwość, bo on wolał raczej przez rozsądek być panem swoich nieprzyjaciół jak ich zabijać. Jak tylko imiona tych, którzy z Janem wspólną mieli sprawę od pojedynczych miast usłyszał, kazał publicznie ogłosić: „Kto w przeciągu pięciu dni nie opuści Jana, tego własność będzie złupiona, jego dom z familią spalony będzie. Natychmiast 3000 jego stronników opuścili Jana i złożyli broń swoję pod nogi Józefowi. Z resztą około ze 2000 zbiegów Jan starał się znowu osnuć tajne podstępy po nie udaniu się otwartego buntu. Posłał tajemnie posłańców do Jeruzalem, aby Józefa spotwarzyć z powodu licznego wojska, i że on wkrótce wkroczy do miasta jako tyran jeżeli się go nieuprzedzi. Lud to przewidział i nie troszczył się o to, a przeciwnie przedniejsi i niektórzy z władz posłali pieniądze Janowi, aby werbował żołnierzy na wojnę przeciw Józefowi a nawet postanowili między sobą, odwołać go z posady w Galilei, sądzili że proste polecenie nie pomoże i dla tego posłali 2500 zbrojnych ze czterema z klasy znakomitych Joazara syna Nomikuza, Ananiasza syna Sadaka, Symona i Judę Jonatana synów, bardzo

zdatnych ludzi, aby pospólstwo od Józefa odciągnąć. Ich rozkaz brzmiał, jeżeli dobrowolnie stawi się, dać się mu bronić, a jeżeli gwałtownie zechce się utrzymać na swojem stanowisku, wtedy niech postąpią z nim po nieprzyjacielsku. Józef miał już pisemnie wiadomość od swoich przyjaciół, że wojsko przeciw niemu ciągnie, ale po co, nie mogli powiedzieć, bo zamiar nieprzyjaciela tajnie ukrywali. Z tego powodu, ponieważ żadnych przygotowań nie mógł użyć, cztery miasta Seforys, Gamala, Giszala i Tyberyada zaraz przy wejściu nieprzyjaciół wpadły w ich ręce, ale Józef odebrał je bez dobycia miecza. Ci czterej dowódzcy wraz z wojskiem zostali podstępem pojmani. Józef posłał tych czterech z najznaczniejszemi z wojska do Jeruzalem. Tamtejszy lud okazał się nie mniej oburzonym na nich i byłby ich wraz ze świtą zamordował, gdyby się ucieczką nie ratowali.

Po tych wypadkach bojaźń wstrzymywała Jana przed Józefem w murach Giszali. W kilka dni później Tyberyada znowu odpadła, mieszkańcy wzywali króla Agryppę na pomoc. Ponieważ on nie pokazał się w oznaczonym dniu, a tegoż dnia kilku rzymskich jezdzców dało się widzieć, ogłosili Józefa za wygnanego. Wiadomość o ich buncie przybyła zaraz do Tarychei. Właśnie wszystkie wojska rozesłano za prowiantem, a Józef nie mógł ani sam udać się do odstępców, ani obojętnie patrzyć na to, bo obawiał się aby królewscy nie nadeszli do miasta. Następnego dnia i bez tego nie mógł nic przedsiębrać, bo był Sabat. Dla tego usiłował buntowników podstępem złapać. Kazał bramy Tarachei zamknąć, aby jego plany nie były zdradzone mieszkańcom Tyberyady i nakazał wszystkie statki znajdujące się na morzu razem ściągnąć. Było ich 230 każde o 4 wiosłach i zaraz pojechał Józef do Tyberyady. Jeszcze daleko od miasta oddalony, aby nie być wyraźnie spostrzeżonym, rozkazał próżne łodzie pędzić po morzu, podczas gdy sam z siedmiu nieuzbrojonemi żołnierzami

od straży kazał się wieść bliżej na widok miastu. Jeszcze za murami rzucali obelgi nieprzyjaciele, ale gdy go spostrzegli zblizka, i w przerażeniu mniemali że wszystkie te statki są pełne żołnierzy, rzucili broń, błagalnie wyciągnęli ręce i prosili o względy dla miasta. Józef pogroził im twardemi słowami, zrobił gorzkie wyrzuty za to, że oni wprzód wojnę z Rzymianami zacząwszy, siły swoje w domowej sprzeczce niszczą i wszystko robią co nieprzyjaciołom jest przyjemne, a męża starającego się o ich bezpieczeństwo pozbyć się starają i nie wstydzą się, swoje bramy przed tym zamykać, który je zbudował. Zarazem przyrzekł im wysłuchać tych, co się chcą usprawiedliwić i ze względu na nich miasto oszczędzić. Zaraz przybyło dziesięciu najznakomitszych w mieście do niego. Kazał im wejść w łódź i na morze dalej odwieść. Zaraz znowu zostali przywołani inni 50 ze szlachetnego rodu radcy miasta, aby i od nich zakład wierności otrzymać. Znalazł inne pozory jeszcze dla przywabienia dla układów. Gdy ten podstęp się udał, rozkazał żeglarzom ze swemi teraz napełnionemi statkami do Tarychei płynąć, a ludzi zamknąć w więzieniu. Józef miał całą radę z 600 osób złożoną i około 2000 obywateli w swojej mocy i tych do Tarychei odesłał.

Teraz zaczęli wołać do niego mieszkańcy, że hersztem buntu jest Klitus, i wzywali go aby na nim gniew swój spędził. Józef postanowiwszy sobie nikogo śmiercią nie karać, dał rozkaz jednemu ze straży Lewiasowi, pójść tam i uciąć Klitusowi obie ręce. Trabant bał się sam iść między tłum nieprzyjaciół. Klitus widząc Józefa rozgniewanego, w łodzi stojącego i gotowego samemu z łodzi wyjść aby karę wykonać, błagał z brzegu o pozostawienie mu jednej ręki, pozwolono na to z warunkiem, jeżeli sam sobie jedną rękę odetnie. I w istocie dobył prawą ręką miecz i odciął lewą rękę, tak się bał Józefa. Tym sposobem podbił Józef ze swemi próżnemi łodziami

i siedmiu drabantami ludność Tyberyady i został znowu panem miasta. W kilka dni potem zajął on odpadłe miasta Seforyę i Giszalę i oddał to miejsce na rabunek żołnierzom, ale wszystko co odebrał i trupów darował miastu. Tak samo w Seforys i Tyberyadzie. Chciał on przez to miasta te, po ich zajęciu i ukaraniu rabunkiem, znowu usposobić przyjaźnie przez oddanie własności.

ROZDZIAŁ LV.

Zbrojenie się Żydów. Symon Giorasa syn staje się zbójcą.

Teraz znowu stała się cisza w Galilei. Uspokoiwszy wewnętrzne niepokoje, oddano się uzbrojeniom przeciwko Rzymianom. W Jerozolimie arcykapłan Ananiasz i mężowie wpływowi niechętni dla Rzymian, odbudowali znowu mury i przygotowali wiele wojennych sprzętów. — Wszędzie w mieście kuto strzały i zupełne uzbrojenia, mnóstwo młodych ludzi zajęło się bez planu ćwiczeniami wojennemi i wszędzie było pełno wrzawy. Bardziej zastanawiający się żyli w ciągłej obawie a wielu przeczuwając zbliżające się nieszczęście, głośno narzekali. Przyjaciele pokoju spostrzegli znaki złej wróżby, które podżegacze wojny według swego upodobania tłómaczyli. Miasto przed przybyciem Rzymian miało już pozór zgubionego. Ananus był zdecydowany zaniechać uzbrojeń, aby burzliwą partyę i szaleństwo tak zwanych Zelotów na dobrą stronę nakłonić. Ale uległ gwałtowi. Opowiemy później jaki on miał koniec. W obwodzie Akrobatany zebrał Symon syn Giorasa wielu niespokojnych i zaczął z nimi rabować. Nietylko zabierał własność bogatych, ale jeszcze i osoby męczył i okazywał odkrytą skłonność do tyranii. Gdy Ananus i władze oddział wojska przeciwko niemu wysłali, uciekł ze swojemi ludźmi do rozbójników w Massadzie i tam zostawał aż Ananusa i jego innych nieprzyjaciół zamordowano i plądrował po Judumei. Wła-

dza tego kraju, z powodu mnóstwa morderstw i ustawicznych rabunków, widziała się zmuszoną zebrać wojsko i po wsiach postawić załogi.

Tak działo się w Judei.

ROZDZIAŁ LVI.

Wespazyan na wojnę przeciwko Żydom do Syryi wysłany.

Nero otrzymawszy niepomyślne wiadomości z Judei, przejęty został, jak inaczej nie można się było spodziewać, smutkiem i strachem wewnętrznym, chociaż pozornie udawał zuchwałego i z gniewem chełpił się, że te nieprzyjemne wypadki nie pochodzą z męztwa nieprzyjaciół, ale z niedbalstwa rzymskich wodzów. Uważał on za odpowiedne swojej cesarskiej godności, być wyższym nad wszelkie smutne wypadki, i okazywać na pozór wyższość nad wszelkie nieszczęścia, ale stroskane jego czoło okazywało niepokój. Na radzie na to pytanie, komu miał powierzyć wzburzony, stracony kraj, aby ukarać powstanie Żydów i zarażone sąsiednie narody utrzymać, znalazł on tylko jednego odpowiedniego temu zadaniu Wespazyana, męża wzrosłego w obozach i posiwiałego, któremu Rzymianie dopiero winni byli przywrócenie pokoju przez Germanów zaburzonego w zachodnim kraju i zdobycie dotąd nieznanej Brytanii. On to ojcu Nerona, Klaudyuszowi przysporzył tryumf bez żadnych własnych trudów. Te przymioty kazały się spodziewać pomyślnego skutku, niemniej jego stały wiek, jak ta okoliczność, że jego synowie byli rękojmią za ojca i tegoż swojemi młodzieńczemi siłami wspierali, a moc i opieka Boska nad losem państwa, wszystko to przyczyniło się do posłania go do Syryi i objęcia tam najwyższej władzy nad wojskiem. Neron z biedy pochlebiał mu wszelkiemi sposobami w przychylnych słowach, (bo go wprzód, że jego talentu nie podziwiał skazał na wygnanie). Wespazyan posłał z

Achai, gdzie się znajdywał przy Neronie, swego syna Tytusa do Alexandryi, dla sprowadzenia piątego i dziesiątego legionu a tymczasem on sam przez Helespont przeprawił się i lądem do Syryi przybył, gdzie ściągnął razem rzymskie wojska i od sąsiednich książąt posiłki.

ROZDZIAŁ LVII.

Wielka klęska Żydów przy Askalon. Wespazyan dąży do Ptolemaidy.

Żydzi wzbili się w pychę po klęsce Cestyusza i szczęśliwy zwrot okoliczności i nie mogli opanować już swojej popędliwości, ciągnęli dalej wojnę, jakby przeznaczeniem gnani. Prędko zebrała się wszelka możliwa potęga ludności i udrzyli na Askalon, stare miasto 520 stadyów od Jerozolimy odległe, nienawidzone przez Żydów, za co najpierw miało doznać ich szturmu. Na czele wojska stali trzej mężowie, rozumem i siłą fizyczną odznaczający się, Niger z Perei, Sylas z Babylonu i Jan Esseńczyk. Askalon był silnie uzbrojony, ale prawie bez załogi, tylko jedna kohorta piechoty i szwadron jazdy pod wodzą Antoniusza tam się znajdywały.

Żydzi pędzeni nienawiścią, pokazali się tak prędko pod Askalonem, jak gdyby z bliska przybyli. Antoniusz wiedząc dobrze że zaczepka należy do niego, wyciągnął z jazdą z miasta i nie uląkłszy się ani mnóstwa ani śmiałości nieprzyjaciół, wytrzymał odważnie pierwszy ich napad a wdzierających się na mury odpędził. Niećwiczeni walcząc z wyćwiczonemi, pieszy z jazdą, w rozprzęgłych szeregach przeciw zwartym szeregom, źle uzbrojeni przeciw zupełnie uzbrojonym, więcej odwagą jak roztropnością prowadzeni, naprzeciw wojownikom, którzy na skinienie zwroty swe wykonywać przywykli, wkrótce Żydzi do cofnięcia się przymuszeni zostali. Gdy już pierwsza ich linia wpadła w nieporządek i przez jezdnych rozprószona została, wpadli uciekający na tylnych do murów

się wdzierających. Żydzi sami się ranili w ścisku, aż wszyscy ustępując napadowi jazdy, rozprószyli się po polu. To było wygodnem dla jazdy, bo Rzymianom posłużyło do sprawienia wielkiej rzezi między Żydami. Jezdni napadli uciekających, zwracali się do nich, rozbijali gromadzących się z ucieczki i mnóstwo zabijali. Inni zostali, gdziekolwiek się zwrócili otoczeni, jezdzcy wtedy ich okrążali i wybili łatwo dzirytami. Wielka ilość wyszła Żydom na zgubę w tym rozpaczliwem położeniu, podczas gdy Rzymianie w zwycięzkiej walce, chociaż mało mieli ludzi, nad tą liczbą przemogli. Gdy oni pasowali się ze swojem smutnym losem i wstydzili się tak prędko uciekać i jeszcze na jaki pomyślny zwrot czekali, a Rzymianie nie umęczyli się zwycięztwem, bitwa przeciągnęła się do zmroku, gdy 10000 Żydów z dwoma dowódzcami Janem i Sylą na placu legło, reszta po większej części ranna, uszła pod jednym dowódzcą przy życiu pozostałym Nigrem do miasteczka Idumejskiego Sallis. Z Rzymian kilku tylko otrzymało w tej walce rany.

Jakkolwiek wielką była klęska nie upadła przez to odwaga Żydów, przeciwnie, niepomyślność podniosła ich odwagę. Nie troszcząc się o trupów leżących u ich nóg, dali się uwieść przez pamięć poprzednich zwycięztw do nowej klęski. W krótkim czasie i nim się z ran wyleczyli, zebrali znowu wszelkie siły i w większej liczbie i z żywszą żądzą zemsty, znowu przybyli do Askalonu, powtórnie obok ich nieznajomości wojny i innych wad doścignął ich tenże sam los. Na teraz Antoniusz tajemnie obsadził przejścia, wpadli więc w zasadzkę, jazda ich otoczyła, nim mogli się zebrać do porządku i zabiła ich 8000, reszta uciekła, z niemi i Niger, który w ucieczce wiele odważnych czynów dokonał. Uciekający zostali przez nieprzyjaciół zapędzeni do ciasnej wieży we wsi Bezedel. Antoniusz i jego ludzie nie chcieli się narażać na trudne zdobycie wieży, ani też zostawić przy życiu wodza ich

walecznego, podłożyli więc ogień pod mury. Gdy wieża stanęła w płomieniach, Rzymianie weseląc się ze zguby Nigra odciągnęli, ten zaś wyskoczył z wieży w odległe podziemie bez uszkodzenia. Gdy go w trzy dni potem szukano, aby go pogrzebać, zawołał z dołu na szukających. Wyszedł, a jego widok napełnił Żydów niespodzianą radością, że opatrzność zachowała im na przyszłość wodza.

Wespezyan objął dowództwo nad wojskiem w Antyochyi, trzeciem mieście co do wielkości i bogactwa rzymskiego świata stolicy Syryi, gdzie też oczekującego jego przybycia z całem swojem wojskiem króla Agryppę zastał i pociągnął do Ptolemaidy. Tu przybyli do niego pokojowo usposobieni mieszkańcy Seforys w Galilei. Oni nie dali się uwieść ani co do własnego dobra ani co do potęgi Rzymian lekkomyślnością i już z Cestyuszem przed przybyciem Wespazyana, zawarli umowę i przyjęli rzymską załogę. Teraz powitali wodza i ofiarowali mu dobrowolnie pomoc przeciw swoim ziomkom. Na ich żądanie otrzymali załogę z jazdy i pieszych przez wodza za dostateczną uznaną do dania oporu napadom Żydów, jeżeliby co przedsięwzięli przeciw miastu. Posiadanie Seforys, miasta silnego przez swoje położenie, a nadto największego w Galilei, wydało się w wojnie przyszłej wielkiej wagi. Ono mogło za obronę przeciw całemu krajowi służyć.

ROZDZIAŁ LVIII.

Józef zamierza napaść Seforys i zostaje odparty. Tytus przybywa do Ptolemaidy z wielką siłą.

Posiłkowe wojska przez Wespazyana mieszkańcom Seforys pod wodzą Trybuna Placyda posłane, wynoszące 1000 jezdnych i 6000 piechoty; rozbiły obóz na wielkiej płaszczyźnie i wtedy się rozdzieliły. Piechota jako załoga poszła do miasta, jazda została w oszańcowanym obozie.

Oboje zaś opuszczali często swoje stanowisko, robili wycieczki po kraju i przez to Józefowi i jego ludziom chociaż ci nie ruszali się z miejsca, znaczne szkody czynili, już to wszystko grabiąc na około miasta, już że tych co mieli odwagę przeciwko nim wystąpić, nazad odpędzali. Józef odważył się na napad na to miasto, które on sam wprzód nim od Galilei odpadło, tak dobrze umocnił, że nawet dla Rzymian nie było łatwem do zdobycia. Dla tego nie udało się mu przedsięwzięcie i przekonał się, że nic nie zdoła ani namową ani przemocą oderwać ich od Rzymian. Wojna w kraju naokoło w skutek tej próby stawała się coraz większą, bo Rzymianie rozjątrzeni przez ostatnią zaczepkę, nie odpoczywali ani w dzień ani w nocy, ale pustoszyli kraje, rabowali własność mieszkańców i zabijali zdolnych do broni a słabszych brali za niewolników. Cała Galilea była pełną mordów i pożarów i doznała wszelkiego rodzaju nędzy i boleści. Za niejakie schronienie służyły fortece przez Józefa ufortyfikowane.

Tymczasem Tytus z Achei do Alexandryi przyżeglowawszy, zgodnie ze swojem zadaniem, żywiej, jak na to pozwalała pora zimowa stanąwszy na czele wojsk, w szybkich marszach posuwając się, przybył do Ptolemaidy. Prowadził oba lepsze legiony rzymskie 5 i 10 z sobą, a połączył się w Ptolemaidzie z 15 którą dowodził ojciec; do tego przybyło 18 kohort, oprócz pięciu z Cezarei wraz z szwadronem rzymskiej a pięciu syryjskiej jazdy. Dziesięć z tych kohort miało po 1000 piechoty, inne po 613 piechoty i po 120 koni. Wojsko posiłkowe od tutejszych książąt było znaczne. Antyoch, Agrypa i Soem dostawili 2000 piechoty strzelców i 1000 jazdy. Całe wojsko licząc z posiłkowemi, wynosiło 60000 ludzi oprócz służby w wielkiej ilości, dla swojego ćwiczenia od właściwego wojska nieoddzielone, bo słudzy w czasie pokoju ćwiczenia swoich przełożonych wspólnie odbywali a na wojnie

ich niebezpieczeństwa dzielili, i te więc męztwem i doświadczeniem wojennem tylko właśni panowie przewyższali.

ROZDZIAŁ LIX.

Opis rzymskiego wojska, obozu i innych rzeczy, które Rzymian czynią sławnemi.

Podziwienia godną jest roztropność z jaką Rzymianie służbę obozową, nie tylko do usług codziennego życia ale i do wojny użytecznemi uczynić umieli. Zbadawszy dobrze ich wojskowość, trzeba wyznać, że ich wielką potęgę nie za dar losu, lecz jako własną zdolność uważać potrzeba. Porywają za broń nie wtedy dopiero jak wojna się poczyna, i nie poruszają rąk jak potrzeba wymaga, aby im w pokoju dozwolić upadać, ale jakby rodzili się z bronią, ćwiczenia wojenne nigdy nie ustają, ani nie oczekują na to szczególnego czasu, a ich ćwiczenia są nie mniej forsowne jak istotna czynność wojenna. Każdy żołnierz musi codziennie jak na wojnie z całą energią harcować, przez co właściwa walka łatwą się im staje. Nie może żaden nieporządek wkraść się w ich szeregi i je rozwiązać, ani bojaźń odjąć im przytomności, ani nie zniszczy ich wytężenia sił, tak więc muszą wszystkich zwyciężyć, co nie są tak silni w ich ćwiczeniach wojennych. Nie za wiele powiadam, jeżeli je nie krwawemi bitwami, a o bitwach jeżeli je krwawemi ćwiczeniami broni nazwę. Nie można ich łatwo przemódz przez nagły napad, bo jak tylko wejdą w kraj nieprzyjacielski, nie udają się zaraz do bitwy aż zgotują oszańcowany obóz, nie robią tego zresztą bez planu w każdem miejscu, i nie może każdy pracować nad tem bez oznaczonego porządku, albo sobie jakiego placu wyszukiwać, ale jeśli znajdzie się grunt niezdatny, to musi on być wprzód urządzonym, oszańcowania muszą być wymierzone, tworzyć czworokąt, dlaczego znaczna liczba rzemieślników z po-

trzebnemi narzędziami za wojskiem idzie. Wewnętrzna część obozu jest zasłana namiotami, zewnątrz obwałowanie równa się murom, opatrzone w rozmierzonych przestrzeniach wieżami i między wieżami są maszyny do rzucania strzałów, katakulpy, procnice i inne naczynia większe, wszystkie do rzucania strzałów gotowe. Cztery bramy prowadzą z czterech stron do obozu tak zbudowane, aby i zwierzęta ciężarne łatwo przejść, i dosyć szerokie, aby w razie potrzeby prędko wypaść można było. Wnętrze obozu wygodnie podzielone na kwatery. Pośrodku stoją namioty dowódzców i znowu w pośrodku tych pretoryum jak świątynia. Widać miasto nagle powstałe ze swoim rynkiem, widać stanowiska rzemieślników, krzesła sędziowskie, naczelników i dowódzców, na których rozstrzygają powstałe spory. Wał i szańce i cały obóz, ilość i zręczność robotników prędzej jakby mniemano urządza się. Jeżeli okoliczności wymagają, to jeszcze jeden rów 4 łokcie głębokości i tyleż szerokości koło obozu urządzają.

Po ukończeniu fortyfikacyi, żołnierze podług oddziałów cicho i w oznaczonym porządku w swoich namiotach rozkładają się. Zresztą wszystko odbywa się w oznaczonym czasie jak n. p. sprowadzenie drzewa, prowiantu, wody. Ani w południe ani wieczorem nie może każdy jeść według upodobania, ale obiady są zarówno dla wszystkich. Do spania, czuwania, wstawania dają bębny znak, nic bez rozkazania nie dzieje się. Rankiem wcześnie przychodzą żołnierze do Centuryona, aby go pozdrowić. Centuryonowie tak samo do Trybunów, którzy z innemi wyższemi dowódzcami gromadzą się u naczelnika, ten daje hasło i inne rozkazy dla udzielenia wojsku; przez ścisłe ich zachowanie w bitwie dzieje się to, że nagle gotowi są, gdzie wypada natrzeć, cofnąć się w zbitych szeregach, jak tylko taki rozkaz dostaną. Gdy obóz opuścić trzeba, to bęben daje znać o tem, żaden nie opóźnia się, na jedno skinienie znikają namioty, wszystko gotowe

do pochodu, do czego znowu trąba znać daje. Szybko mułom i innym zwierzętom jucznym ładują sprzęty i wszystko stoi gotowe do pochodu, jak wozy przy wyścigach, gdy szranki zapadną. Oszańcowania ogniem palą, bo łatwo zbudują nowe, a stare nie powinny służyć nieprzyjacielowi. Trzecie uderzenie w trąby jest znakiem pochodu, przynagla ono opóźniających się z jakiego powodu do pospiechu, aby się każdy w szeregu stawił. Teraz zapytuje herold stający przy naczelniku trzy razy w rzymskim języku, czy wojsko gotowe do boju, na co żołnierze głośno i śmiało, tak jest, odpowiadają; niekiedy przed zapytaniem ożywieni wojennem natchnieniem przy głośnem wołaniu prawą rękę do góry podnoszą. Teraz idą w pochodzie spokojnie i w porządku, każdy jak podczas bitwy zachowuje swoje miejsce, piechota jest uzbrojona w hełmy i pancerze i nosi przy każdym boku broń, po lewej miecz wielki po prawej krótki sztylet. Wyborowe wojsko otaczające nzczelnika ma długie lance i okrągłą tarczę, inna piechota oszczep, podłużne tarcze, piłę, kosz, topór i motykę, rzemień i łańcuch wraz z żywnością na trzy dni, tak że każdy pieszy prawie tyle ciężaru dźwiga co muł. Jeźdzcy mają długi miecz na prawej i lancę w ręku, u boku konia wisi poprzód tarcza, w kołczanie mają trzy albo więcej dzid z szerokim końcem, tak długie jak lanca. Hełm i pancerz noszą jak i piechota, wyborowi jezdzcy koło naczelnika są tak uzbrojeni jak jazda. Przednią straż obejmuje ten legion, któremu losem wypadnie. Tak postępują Rzymianie w marszu, w obozie i z gatunkami broni. W bitwie nic się nie dzieje bez rozwagi i nagle, zawsze poprzedza rozwaga w wykonaniu, po czem następuje zdecydowanie się. Rzadko więc popełniają się błędy, a gdy się ten zdarzy, to łatwo się naprawia. Milszemi są im niepomyślne wypadki w skutku dobrze rozważonego postanowienia, jak przypadkowe powodzenie, bo powodzenie przypadkowe nęci do nieroz-

wagi, podczas gdy obmyślone zastanowienie się, jeżeli czasem źle wypadnie, wywołuje odpowiedne usiłowania do odwrócenia powtórnego wypadku, bo pomyślność przypadkowa nie jest dziełem tego którego spotyka, a nieudanie się kogoś spotykające, pomimo przezorności, pozostawia przynajmniej tę pociechę że należycie rozważał.

Przy ich ćwiczeniach mają wzgląd nie tylko na wzmocnienie sił fizycznych ale i umysłowych. I bojaźń przyczynia się do tego, bo prawa naznaczają karę śmierci, nie tylko za opuszczenie szeregów, lecz za małe nawet zaniedbania, a wodzowie są jeszcze od praw surowsi. Przez nagrody dla walecznych, unikają pozoru okrucieństwa przeciw godnym kary. Posłuszeństwo dla dowódzców tak ściśle wykonywają, że wojsko w czasie pokoju okazały widok przedstawia, a w bitwie tworzy jedno ciało. Mocno zwarte są szeregi, obroty lekkie i prędkie, ucho naprężone do usłyszenia rozkazu, oczy zwrócone na znaki, ręce gotowe do czynu. Dla tego rzymskie wojsko szybko gotowe do działania i można od niego nadzwyczaj wiele wymagać. Nigdy w bitwie nie ustępują przed liczebną przewagą, podstępem, niepomyślnem położeniem miejsca, albo przed losem. Bo i to przemódz oni są pewni. Czyż jest to cudem? że lud, który wprzód zastanawia się a dopiero przystępuje do czynu i którego postanowienia wykonywa tak czynne wojsko, rozszerzył granice swojego państwa od Eufratu na wschodzie do oceanu na zachodzie, a od żyznych pól Libyi na południe do Dunaju i Renu na północ i jeszcze można powiedzieć, że posiadanie mniejsze jak posiadacz. To przedstawienie ma nie tyle ten zamiar, wysławiać Rzymian lecz pocieszyć pokonanych i odstraszyć buntowników. Niechaj moje przedstawienie rzymskiego sposobu wojowania na to posłuży, aby tych oświecić, którzy szanują dobre a jeszcze tego przedmiotu nieznają.

Wracam do mojego opowiadania.

ROZDZIAŁ LX.

Placydus usiłuje zdobyć szturmem Jotapatę, ale odparty. Wespazyan wkracza do Galilei.

Wespazyan tymczasem bawił w Ptolemaidzie i urządzał swoje wojsko. Placyd zaś zrobił wycieczkę do Galilei, wiele ludzi pojmał i zabijać kazał (byli to słabsi i razem najmniej odważni z ludu galilejskiego). Placyd spostrzegł, że Józef wszystkich zdolnych do boju do wzmocnionych przez siebie fortec odesłał i dla tego pociągnął do najmocniejszej z nich Jotapaty, w tej nadziei, że ją pierwszym atakiem zdobędzie, sobie świetny honor u naczelnika zjedna i temuż drogę do dalszej wojny utoruje. Jeżeli najmocniejsze miasto upadnie to inne, myślił on, się poddadzą. Ale nadzieja go zawiodła. Obywatele Jotapaty dostali wieść o jego planie i czekali go przed miastem. Niespodzianie rzucili się na Rzymian w wielkiej liczbie, zbrojni i chciwi walki, walczyli bowiem za swoje ogniska, ojczyznę, żony i dzieci, prędko odparli nieprzyjaciół, wielu poranili, a tylko siedmiu zabili bo ich odwrót był porządny, ciosy padały na około opancerzone ciała Rzymian, nie bardzo głęboko. Sami Żydzi nie ważyli się zblizka w masie, ale zdaleka tylko strzały puszczać, bo lekko uzbrojeni stali naprzeciwko ciężko zbrojnym wojskom. Ze strony Żydów było trzech poległych, mało otrzymało rany. Placyd cofnął się, bo był za słaby do szturmowania miasta, ale teraz wtargnął Wespazyan, który i sam postanowił wkroczyć do Galilei z Ptolemaidy. Kazawszy wojsku na sposób Rzymski w pochód ruszyć. Lekkie posiłkowe wojska i łucznicy zaczynali pochód, aby nagłe napady nieprzyjaciela odeprzeć i podejrzane do zasadzek sposobne lasy przejrzeć: potem szedł oddział ciężkiej piechoty z jazdą, następnie dziesięciu ludzi z każdej centuryi, którzy oprócz ich właściwej broni, nieśli narzędzia do wymierzenia obozu. Po tych szli robotnicy

koło dróg, aby kręty dróg poobcinać, trudne miejsca zrównać, krzaki przeszkadzające wyciąć, aby wojsko nie mordowało się tamowaniem mu pochodu; za temi prowadzono pakunki naczelnika i innych dowódzców, dla większego bezpieczeństwa przez wielu jezdnych osłonięte. Teraz postępował sam naczelnik z wyborową piechotą i jazdą i mającemi lance, następnie jazda legionów, których każdy 120 ludzi konnych posiadał; po nich szły muły z maszynami oblężniczemi i bronią, potem legaci dowódzcy kohort z trybunami, otoczeni wyborem swego wojska. Znaki obozowe koło orła, które każdy legion posiada, mają najbliższe miejsce. Ten król ptaków, najmocniejszy ze wszystkich, służy Rzymianom za godło ich panowania, a we wszystkich wojnach za znak pewny zwycięztwa. Do tych świętości wojska łączą się trębacze. Teraz idzie główne wojsko po sześć ludzi w szeregu w towarzystwie centuryonów czuwających nad porządkiem. Za tą piechotą szły pakunki legionów na obładowanych niemi zwierzętach; w tyle wszystkich legionów byli na żołdzie najemni, za któremi dla bezpieczeństwa szła straż tylna złożona z lekkiej i ciężkiej piechoty i licznej jazdy.

W tym porządku posuwał się Wespazyan ze swojem wojskiem do granic Galilei, gdzie kazał rozłożyć obóz. Wstrzymał zapał żołnierzy, zaraz chcących wybuchnąć, aby swoje wojsko Żydom pokazać, aby uląkłszy się mieli czas opamiętać się, wszelakoż robił przygotowania niezbędne do oblężenia silniejszych miejsc. Istotnie widok rzymskiego wojska sprawił wielom żal za odstępstwo, a we wszystkich przerażenie. Ci szczególniej co z Józefem niedaleko Seforys przy mieście Garys w obozie stali, zaledwie usłyszeli o nadciąganiu nieprzyjaciół i groźnym napadzie Rzymian, rozprószyli się jeszcze przed zobaczeniem nieprzyjaciela. Józef z małą częścią pozostał za słaby aby oczekiwać nieprzyjaciela; widział opadającą u Żydów odwagę i że oni chętnie, aby tylko mogli zaufać weszliby

w umowę. Pełen złego przeczucia o skutkach wojny, na teraz postanowił usunąć ile można z drogi niebezpieczeństwu i udał się z niewielu wiernemi mu do Tyberyady.

ROZDZIAŁ LXI.

Wespazyan zajmuje Gadarę i ciągnie do Jotapaty. Po długiem oblężeniu upada miasto zdradą zbiega jednego.

Wespazyan pociągnął do Gadary i wziął miasto przy pierwszym szturmie, bo było zupełnie opuszczone przez wojsko. Po zajęciu kazał wyciąć wszystkich mieszkańców dorosłych. Rzymianie nie oszczędzali żadnego wieku, jużto z powodu nienawiści do całego narodu, już z zemsty za złe obejście się z Cestyuszem. Nie tylko same miasto, lecz także naokoło leżące wsie spalone zostały, chociaż po największej części opuszczone przez mieszkańców, a gdzie zastano mieszkańców, wzięto do niewoli. Józef, miasto, w którem szukał schronienia, wprawił przez swoje przybycie w wielką obawę. Mieszkańcy Tyberyady byli przekonani, że on by nie uciekał nigdy, gdyby nie wątpił o końcu wojny i nie mylili się o jego sposobie myślenia. Widział on dobrze jaki koniec będzie z Żydami i że jedyną drogą ratunku było zupełne poddanie się. Dla swojej osoby spodziewał się przebaczenia od Rzymian, ale wolał raczej umrzeć jak zdradą swojej ojczyzny i haniebnem zaniedbaniem obowiązku dowódcy, łaskę nieprzyjaciół zyskać, dla których pokonania został wysłany. Zdecydował się posłać do Jeruzalem, do zwierzchników z powiadomieniem o stanie rzeczy, nie wystawiając się na podejrzenie bojaźliwości, przez powiększenie nieprzyjacielskiego wojska, ani przez pomniejszenie go tych onieśmielać, którzy się już na co lepszego namyśleć chcieli. Zarazem prosił on o prędką odpowiedź, czy chcą się wdać w układy, a jeżeli nie, to powinni mu przysłać dostateczną ilość wojska. Z tą wiadomością po-

słał Józef zaraz posłów do Jerozolimy. Wespazyan tymczasem powziął zamiar zdobyć Jotapatę. Wiedział on, że największa część nieprzyjaciół tam się schroniła i że Jotapata była najmocniejszem obronnem miejscem Żydów. Oddział jeden jeźdzców i piechoty posłał najprzód, aby drogi poprawić, które były górzyste, skaliste, dla piechoty ciężkie, dla jazdy wcale niedostępne. W pięciu dniach zrobili szeroką drogę dla wojska, piątego dnia 21 miesiąca Artemissa (Maja), Józef z Tyberyady wszedł do Jotapaty i podniósł opadającą odwagę Żydów. Zbieg powiadomił naczelnego wodza, że Józef przybył i radził mu uderzyć na miasto, bo z niem cała Judea będzie zdobyta, gdy Józef wpadnie w jego ręce. Rzymski wódz uznał tę wiadomość jako szczególną łaskę losu, on sądził że tylko z Boskiego zrządzenia najbieglejszy z wodzow dobrowolnie rzucił się w uzbrojone miasto jak do więzienia, posłał więc Placyda z 1000 jazdy wraz z Dekuryonem Ebutius, mężem odznaczającym się męztwem i roztropnością, z poleceniem otoczenia miasta, aby Józef ujść nie mógł. On sam następnego dnia z całem wojskiem wyszedł za nim i przybył po całodziennym marszu zmrokiem pod miasto. Na północnej stronie na wzgórzu, siedm stadyj od miasta założył obóz. Było to zamiarem wodza aby wojsko przed oczami miasta przeciągające, strach w niem pobudziło. Ten rzeczywiście tak ogarnął Żydów że żaden nie odważył się opuścić murów. Rzymianie tego dnia nie zaczepiali bo byli podróżą zmęczeni. Wszelakoż miasto otoczyli podwójną linią, dalej za nią stała jazda w trzeciej linii, aby wszelką wycieczkę przeciąć. Przez to Żydzi straciwszy nadzieję ucieczki, musieli znowu nabrać odwagi, bo nic w wojnie nie czyni do walki zdolniejszym, jak konieczna potrzeba. Następnego dnia natarli Rzymianie. Z początku Żydzi będący w okolicy i przed murem obozem stojący, dali silny odpór, ale gdy Wespazyan, strzelców, procarzy i innych uzbrojonych prze-

ciwko nim wysłał, aby ich z daleka zaatakować, gdy on z piechotą wdarł się na spadzisty pagórek, gdzie na mury łatwy był dostęp, obawiał się Józef o miasto i pospieszył z wielką liczbą na zagrożony punkt. Rzucili się w zbitych szeregach na Rzymian, odpędzili od muru i dali dowody męztwa i odwagi. Zapewne że ucierpieli tyle strat ile wyrządzili sami, bo Rzymian zachęcał honor tak silnie jak Żydów rozpacz, i gdy tamtych doświadczenie i męztwo uzbrajało, to tych zuchwała śmiałość i zemsta. Cały dzień trwała walka i ustała dopiero w nocy, gdy wielu Rzymian ranionych, trzynastu zabitych, a Żydów zaś siedmnastu na placu poległych i 600 rannych było. Na drugi dzień Żydzi wyszli do zaczepki. Stanęli dziś z większem zaufaniem naprzeciw nieprzyjaciół, bo ich odwagę powiększył pomyślny wypadek, poprzedniej bitwy, ale znaleźli w Rzymianach silniejszych przeciwników, bo ci pałali gniewem i wstydem, bo uważali to za straconą bitwę, że odrazu nie zwyciężyli. Pięć dni wciąż trwały szturmy Rzymian, wycieczki załogi i żwawa walka koło murów, a Żydzi nie ugięli się przed potęgą Rzymian ani tamci nie zmordowali się obleganiem.

Jotapata leży prawie cała na przepadzistej skale, na około otaczają tak głębokie parowy miasto, że głowa się zawraca patrząc w głąb. Tylko z północy jest dostępne, bo tam zbudowane na wystającej stronie góry, którą Józef przy umocnieniu miasto zamknął murem, aby nieprzyjaciel tego wzgórza nad miastem panującego nie zdobył. Przez inne góry zakryte, miasto było niewidoczne, dopóki się do niego nie doszło. W ten sposób była Jotapata ufortyfikowana.

Wespazyan zdecydowany usunąć niewygody miejscowości i zarazem działać na odwagę Żydów i oblężenie z całą energią prowadzić, kazał zwołać swoich podwładnych i naradził się z niemi o sposobach natarcia. Powzięto zamiar naprzeciw dostępnych stron wał usypać.

Natychmiast posłano wszystkie wojska do zebrania materyałów budowlanych. Ucinali drzewa z sąsiednich gór i naznosili ogromną masę kamieni. Potem rozciągnęli plecionki nad palisadami, aby odpierać strzały z murów rzucane. Pod ochroną tych, pracowała część wojska nie mało uszkodzona strzałami nieprzyjaciół, na tej tamie, inni sąsiedzkie pagórki znosili i przyciągali bezustanku ziemię. Tak pracowało całe wojsko podzielone na trzy gromady. Żydzi rzucali potężne skały i ciosy wszelkiego rodzaju na dół na nakrycia, które wprawdzie nie przebiły ale straszliwym łoskotem przeszkadzały robotnikom.

Wespazyan dał teraz rozkaz zbrojownię ze 160 maszyn do rzucania pocisków składającą się na grobli tej ustawić. Teraz zaczęli Rzymianie na stojących na murach strzały ciskać. Kusze wyrzucały blance z głośnem syczeniem, zarazem latały kamienie ciężkości jednego talentu wraz z ogniem i cały rój strzał z balistów. Przez to Żydom stały się mury i okolica w odległości strzał niedostępną, i arabscy łucznicy, procarze pracowali razem z maszynami. Gdy mieszkańcy nie mogli się z murów bronić, to nie zostali wcale nieczynnemi, czynili niespodziane wycieczki małemi oddziałami, odrywali okrycia i uderzali na nieosłonionych robotników, burzyli gdzie można było tamę i zapalali słupy z plecionkami, co gdy Wespazyan ujrzał, że odosobnienie tych robót jest przyczyną tych uszkodzeń, bo przez miedzy miejsca otwór do napadu był zostawiony, kazał przeto dachy ochronne z sobą powiązać. Gdy przez to i wojska się połączyły z sobą, dalszy Żydów napad był niepodobny. Grobla ta tymczasem podniosła się wysoko i dosięgła prawie jednej wysokości murowi. Józef widząc że koniecznie coś dla ratunku miasta przedsięwziąć trzeba, kazał zawołać budowniczych i nakazał im podwyższyć mury. Na ich zarzut że to niepodobna, pośród tylu strzał budować, wymyślił dach ochronny następnej formy. Kazał kołki z płota robić na wale miej-

skim i świeżo zdartą skórę woła nad niemi rozpiąć, które uginały się kamieniom z maszyn rzucanym i wstrzymywały, inne strzały ześlizgały się, a razem ich mokrość ochraniała przed ogniem. Za temi usadowili się rzemieślnicy. Teraz w zupełnem bezpieczeństwie dzień i noc pracujący aż do wysokości 20 łokci go posunąwszy. Wiele wież na nim zbudowano i wiele parapet. To osłabiło odwagę Rzymian, którzy sądzili że już są w mieście.

Roztropność Józefa, stanowczość mieszkańców zasmuciły ich. Wespazyan sam był oburzony tą przebiegłością, równie jak i uporem mieszkańców. Na nowo ośmieleni budową murów, robili oni znowu wycieczki na Rzymian. Codzień były bitwy między pojedyńczemi oddziałami, podstępy wojenne wszelkiego rodzaju, straty wszystkiego co wpadło w ręce silniejszego, spalenie robót, aż Wespazyan swoje wojska usunął od bitwy i miasto oblegać postanowił, aby do poddania się głodem zmusić. Sądził, że mieszkańcy z biedy będą o łaskę prosić, albo jeżeli do ostateczności wytrwać zechcą, z głodu pomrą. W każdym razie spodziewał się łatwiej z nimi kończyć, jeżeli ich teraz zostawi w pokoju, a potem gdy im głód dokuczy, znowu zaatakuje, dlatego wszystkie przystępy poobsadzał. Jotapańczycy mieli podostatkiem żywności, wyjąwszy soli, tylko wody brakło, bo żadnego źródła nie było w mieście, musieli poprzestawać na deszczowej wodzie. W tej okolicy latem deszcz rzadko pada albo i zgoła nie pada, a to było właśnie letnią porą. Z tego powodu słabła odwaga mieszkańców bardzo, gdy pomyśleli o grożącem im pragnieniu i byli tak niechętni jakby im wody już brakło. Józef w zaufaniu na bogaty zapas żywności i męztwo mieszkańców, kazał wydzielać napój w oznaczonej mierze, aby dłużej przeciągnąć oblężenie, jak myśleli Rzymianie. Oszczędność ta wydała się mieszkańcom gorszą od zupełnego braku. Ponieważ już nie mogli pić według upodobania, to wzmogło się ich

żądanie, żądali jakby już umierali z pragnienia. Ta bieda nie była Rzymianom niewiadoma, bo z tamtejszego wzgórza widzieli przez mury jak mieszkańcy schodzili się na plac, gdzie im wodę wydzielano. Gdy strzały rzymskie dosięgały aż do tego punktu, to wielu ludzi przy braniu wody zabito.

Wespazyan tymczasem spodziewał się że studnie wkrótce się wyczerpią, a miasto będzie zmuszone poddać się. Józef kazał im, aby mu tę nadzieję odjąć, swoim ludziom w wielkiej liczbie swoje suknie w wodzie zanurzyć i zawiesić na parapetach, tak że ciekło z nich po całym murze. Nie mało to zaniepokoiło Rzymian, że tyle wody tylko na szyderstwo marnowano, bo sądzili że im brakło najpotrzebniejszego napoju. Z tego powodu i wódz stracił nadzieję miasto głodem do poddania zmusić i zwrócił się znowu do siły orężnej, co było bardzo pożądane Żydom, bo sądząc oni że miasto stracić muszą, woleli w bitwie poledz, jak z głodu i pragnienia skończyć.

Oprócz tego podstępu wymyślił Józef jeszcze inny, aby sobie dostarczyć żywności. Przez jeden bezdrożny wąwóz w zachodniej stronie doliny, posłał do Żydów w okolicy i otrzymał mnóstwo żywności w mieście już brakującej, poinformował swoich posłańców, obok wart czołgać się i plecy skórą okryć, aby sądzili spostrzegłszy ich w nocy, że to psy. W końcu jednak straże spostrzegły oszukaństwo i wąwóz obsadziły.

Tymczasem widział Józef że miasto nie może się długo trzymać i obawiając się o swoje życie przy dłuższym oporze, naradzał się z przedniejszymi mieszkańcami o ucieczce. Gdy lud to spostrzegł, zgromadził się do niego i prosił aby ich nie zostawiał w niebezpieczeństwie, gdy na nim cała nadzieja polega, że jeszcze ratunek miasta możliwy, każdy będzie odważnie walczył, aby tylko on pozostał, a jeżeli wpadną w ręce nieprzyjaciół, to on będzie ich pociechą, że nie powinien ani uciekać przed nie-

przyjacielem, ani opuszczać swoich przyjaciół, albo z okrętu w który wszedł przy dobrej pogodzie, wyskakiwać gdy burza napadnie. Że będzie winien zguby miasta, bo żaden człowiek nie odważy się nieprzyjacielowi opierać się, jeżeli ten odejdzie, na którego wszyscy położyli nadzieje swoje.

Józef odparł na to, pokrywając swój prawdziwy zamiar, że „chce dla nich odejść; a pozostanie, to będzie im mało pomocnym, jeżeli będą uratowani, a gdy miasto upadnie, to on z niemi razem niepotrzebnie zginie. A przeciwnie jeśli się mu powiedzie przemknąć się przez oblegających, to wyrządzi on wielkie korzyści. Szybko zbierze Galilejczyków z kraju a Rzymian przez napady odciągnie od miasta w inne strony. Tu w tem obłożonem miejscu nie widzi wcale w czem im pomódz może, oprócz tego, że zrobi Rzymian jeszcze bardziej zawziętemi w oblężeniu, bo im na tem wszystko polega, aby go w swoje ręce dostali, a jeżeli dowiedzą się że ja uszedłem, to ich wściekłość o wiele osłabnie". Mowa ta nie przekonała ich. Lud jeszcze bardziej skupiał się koło niego, dzieci i starcy, żony z dziećmi z płaczem rzucały się mu do nóg, obejmywały jego kolana i trzymały go mocno, głośno błagając, ażeby chciał dzielić ich los, nie dlatego jak sądzą że mu nie życzyli uratowania się, ale że jeszcze wierzyli w własny ratunek. Sądzili, że się im nic złego nie przytrafi, jeżeli Józef z nimi zostanie.

Józef dobrze poznał, że trzeba uledz prośbie dobrowolnie, i że go gwałtem wstrzymają, jeżeli się dłużej opierać będzie i litość nad powszechnym żalem złamała moc jego przedsięwzięcia, zdecydował się więc zostać. Zbrojąc się w odwagę z rozpaczy, natchnionej ogólnem nieszczęściem, zawołał: „Teraz jest czas zacząć wojnę, i gdy żaden ratunek inny nie jest spodziewany, piękną sławę zamienić za życie, a imie swoje szlachetnemi czynami uwiecznić u potomności". Po tych słowach wziął się

do czynów, opuszczał miasto z najodważniejszemi, rozpędzał nieprzyjacielskie przednie straże, wdzierał się aż do rzymskiego obozu, zdzierał skóry na grobli służące za namioty, rzucał ogień na roboty fortyfikacyjne i powtarzał to następnego, trzeciego i innych dni i nocy, nie utrudzając się walką.

Rzymianie dużo cierpieli przez te wycieczki, bo uciekać przed Żydami mieli sobie za wstyd, a ścigać nieprzyjaciół, jeżeli kiedy tył podali, przeszkadzało ich ciężkie uzbrojenie, tak że często Żydzi wprzód uciekli do miasta, nim co przeciwko nim przedsięwzięto. Z tego powodu zakazał Wespazyan swoim wojskom ciężko uzbrojonym wdawać się w bitwę z nieprzyjaciółmi, ani w niebezpieczeństwa z ludźmi szukającemi śmierci, bo nic nie czyni odważniejszym jak rozpacz, ich gwałtowność będzie gasnąć, jeżeli im zabraknie celu, jak ogniowi gdy mu brak podsycenia. A Rzymianom przystoi z pewną roztropnością zwyciężać, oni nie prowadzą wojny z potrzeby ale dla zdobyczy. Tylko arabskich strzelców syryjskich, procników i rzucających kamienie, użyto aby Żydów odeprzeć. I wielka artylerya ciągle działała, a przed takiemi przeciwnikami zapewne musieli Żydzi ze stratą ustępywać, ale jeżeli się kiedy znaleźli za strzałami i przyszli blisko maszyn, to tam żywiej rzucali się na Rzymian i walczyli nie oszczędzając ciała i życia, zwłaszcza że ciagle świeży wojownicy zmordowanych zastępywali. W ciągłem trwaniu często powtarzanych wycieczek, zdawało się, że Wespazyan był sam oblegany, raczej jak oblegający. Gdy się grobla do muru przybliżyła, rozkazał on zrobić taran. Jest to ogromna belka, prawie jak maszt, na przodzie na końcu mocnem żelazem na kształt głowy baraniej okuta, pośrodku grubemi linami do drugiego wielkiego poprzecznego drzewa, które na mocnych palach leżało, jakby na drągu do ważenia, zawieszona. Mnóstwo robotników ciągnie ten taran w tył

i uderza wtedy połączoną siłą znowu naprzód, przez co na przodzie wystające żelazo na mury wpędzają. Żadna wieża nie jest tak mocna, ani żaden mur tak gruby, ażeby gdyby nawet pierwsze natarcie wytrzymały, nie uległy powtórzonym uderzeniom maszyny. Teraz miano spróbować ich siły, bo Wespazyan chciał miasto zdobyć szturmem, bo długie oblężenie wojska jego, przy ciągłej Żydów czynności, tylko szkodę wyrządzało. Kusze, katapulty i inne maszyny wystawiono, aby na tych strzelać, którzy od natarcia z murów bronić się zechcą, a razem podsunęli się bliżej łucznicy i procnicy. Oblężeni nie odważyli się już włazić na mury, a wtedy żołnierze rzymscy przyciągnęli taran bliżej, który, aby robotników i maszynę ochronić, plecionką z wierzchu i skórami okryty był. Przy pierwszem uderzeniu wstrząsnął się mur, a wielki krzyk wszczął się w mieście, jak gdyby zaraz miało być zdobyte miasto.

Widząc Józef że po powtórnych uderzeniach tarana zawsze w to samo miejsce trafiającego, mur wkrótce się zawali, wymyślił dowcipny środek aby złamać siłę maszyny. Kazał plewą napełnioną worki zawiesić wprost w tem miejscu gdzie taran celował, ażeby uderzenie przez miękki odpór wstrzymane i osłabione zostało. To na długo wstrzymało Rzymian, bo gdzie taran miał działać, tam wisiały wory naprzeciw uderzeniom, które teraz nie uszkadzając murów odskakiwały, dopóki nieprzyjaciele nie wymyślili naprzeciw środka. Przystawiali długie drągi na przedzie opatrzone sierpem, aby poodcinać worki. Teraz mogła maszyna znowu być czynną, już mur ulegał, gdy Józef i jego ludzie chwycili się ognia jako środka obrony, nazbierali ile można było smolnego drzewa, wypadli w trzech gromadach, podłożyli ogień pod maszynę, daszki obronne i groble. Nieprzyjaciele bronili im z małym skutkiem, już to przerażeni odwagą oblężonych, już że płomienie uprzedziły wszelką obronę. Ogień podsycany

żywicą, smołą i siarką rozszerzył się z błyskawiczną szybkością koło drzewa grobli i w jednej godzinie owoc długiej pracy i usiłowań został zniszczony.

Przy tej okoliczności odznaczył się sławą Żyd jeden Eleazar, syn Samessa z Saab w Galilei. Podniósł ogromny kamień i rzucił go z parapetu z taką siłą na dół na maszynę, że jej głowę odbił, poczem zeskoczył pośród nieprzyjaciół, wziął tę głowę i poniósł do miasta nic nie tając. Wielu nieprzyjaciół celowało w niego, bo nie był żadną okryty zbroją, a pięć strzał go trafiło. Niezważając na to, wszedł na szczyt muru na górę i tam stanął śmiało, aby go wszyscy widzieli, aż w końcu śród bolów ran swoich, krzywiąc się, wraz z głową tarana na dół skoczył.

Obok niego odznaczyli się odwagą dwaj bracia Retiras i Filip z gminy Ruma w Galilei, rzucali się na żołnierzy dziesiątego legionu z taką gwałtownością, że przebijali szyki i wszystko co spotkali do ucieczki zmusili.

Za nimi szedł Józef z całą gromadą, niosącą ogień i palił maszyny, dachy obronne wraz z robotami wojennemi piątego i dziesiątego do ucieczki wprawionego legionu, podczas gdy drudzy w pospiechu wszystkie sprzęty popsuli i szańce zasypali. Wieczorem poruszyli się znowu Rzymianie, i sprowadzili znowu taran na miejsce muru, które już od jego uderzeń było uszkodzone. Wtedy wymierzył jeden z oblężonych do Wespazyana i trafił go w nogę. Był on wprawdzie lekko ranionym, bo strzał z odległości stracił swoję siłę, wszelako między Rzymianami powstał wielki hałas. Strach na widok krwi porywający obok stojących, rozniósł się z wieścią po całem wojsku, poczem wojsko pełne przerażenia odstąpiło od szturmu do miasta i spieszyło do Wespazyana. Przed wszystkimi przybył Tytus z obawy o swojego ojca. Z powodu miłości wojska do swojego wodza i niepokoju syna, zamieszanie wkradło się w szeregi, lecz ojciec zaraz uspokoił syna i wojsko, przemógł ból swojej rany,

pokazał się wszystkim o niego troskliwym i zachęcił ich do dzielniejszej walki z Żydami. Teraz każdy aby pomścić wodza, narazić się na niebezpieczeństwo pragnął i wszyscy rzucili się, krzykiem zachęcając się nawzajem — na mury.

Oblężeni, chociaż nie jeden trafiony strzałami z maszyn rzucanemi, nie dali się spędzić z murów, ale ogniem, kamieniami, żelazem dosięgali tych, którzy pod ochronnym daszkiem taran w ruch wprowadzali. Nie wiele to albo nic nie pomogło, ciągle ich trafiano, bo oni, których nie widzieli w nocnych ciemnościach, ich ogniem oświeceni jak we dnie, za wyraźny cel służyli, podczas gdy sami strzał niewidzialnych maszyn ujść nie mogli. Gwałtowność kusz i skorpionów przeszywały kilku naraz, szumiące masy kamieni rozrywały parapety, rozbijały kąty wież. Nie było żadnej ścieśnionej kupy tak silnej, aby z wielkością i gwałtownością takiego kamienia nie została rozmiażdżoną Jak gwałtowny skutek miały maszyny, można z doświadczeń tej nocy poznać. Jednemu ze stojących obok Jozefa, kamień zerwał głowę i o trzy stadyj odniósł, a jednej ciężarnej kobiecie wyszłej z domu, kamień uderzył w brzuch i odrzucił jej dziecko dalej o połowę stadyi, z taką gwałtownością leciały kamienie. Straszliwy przytem był huk maszyn i świst strzałów, zaledwie przerywany głuchym odgłosem jakie mury wydawały od lecących trupów walczących na dół, obok tego przeraźliwy krzyk kobiet w mieście, a zewnątrz jęki konających. Gdzie była walka, krew ciekła z murów i można było wleść na nie po trupach. Jeszcze przeraźliwszym stawał się krzyk przez odbicie się od gór, i żadnego strachu nie brakło tej nocy dla oczu i uszu. Mnóstwo walczących z Jotapaty padli jak waleczni, bardzo wielu otrzymało rany, a przecież dopiero mur uległ o rannej straży ustawicznemu parciu maszyny. Natychmiast oddział walecznych zakryty zupełną zbroją, naprzeciw obwalo-

nemu murowi szańce obronne zbudował, nim rzymskie mosty szturmowe założono.

Rano Wespazyan poprowadził swoje wojska do szturmu razem, dawszy im trochę spocząć po nocnej robocie. Aby obrońców od szturmu odpędzić, kazał wybrać najodważniejszych jeźdzców i ustawił ich w potrójnym rzędzie przed zburzoną częścią muru, okrytych całkiem zbroją i z długiemi nastawionemi dzidami, aby oni, gdy tylko szturmowe mosty założą, najprzód wtargnęli. Za niemi stał wybór piechoty, reszta jazdy rozłożyła się przed murami, około całej górzystej strony miasta, ażeby żaden mieszkaniec z miasta nie uszedł, w tyle ich ustawił łuczników, z rozkazem trzymać strzały w pogotowiu, równie jak łucznicy i artylerya z innemi szeregami opatrzonemi w drabiny, aby wleść na części murów nieuszkodzonych, ażeby nieprzyjaciel zmuszony był podzielić swe siły, jeden oddział na szturmujących posłać, reszta broniącą wyłomu na murze, sądził on, uciśniona mnóstwem strzał otworzy wolny wstęp. Plan ten przejrzał Józef i rozłożył swoich na murach nienaruszonych, zmordowanych i starych, bo im tu nic niegroziło. Wyłom w murze zajęli najsilniejsi wojownicy, sześciu ludzi, między temi Józef na czele, narażając się na największe niebezpieczeństwo, dał rozkaz, pozatykac uszy na krzyk legionów, aby się nie przelękli, na mnóstwo strzał na kolana uklęknąć i tarczą z przodu trzymaną zasłonić się i bardzo pomału wstępować, aż łucznicy wypróżnią swoje kołczany. Jak tylko maszyny szturmowe założą, mieli biedz naprzód i wedrzeć się na własny most nieprzyjaciół. Każdy człowiek nie ma walczyć, aby swoję ojczyznę uratował, ale aby pomścić swoję zgubę, każdy powinien mścić przed oczyma rzeź starców i dzieci i morderstwo grożące żonom, teraz już wywrzeć zemstę za przyszłe nieuniknione nieszczęście i uderzyć na sprawców tegoż. To był plan Józefa. Ale gdy lud próżnujący, kobiety i dzieci, zobaczyli

miasto opasane trzemi rzędami, podczas gdy poprzednie stanowiska, które nad miastem czuwały, na dawnem stały miejscu, gdy spostrzegli, że nieprzyjaciele z dobytym mieczem przy wyłomie muru stali, że góry nad miastem świeciły się od broni, a strzały arabskich strzelców groziły, wszczął się straszliwy krzyk rozpaczy, jakby miasto było w rękach nieprzyjaciół i wszelkie nieszczęścia zwaliły się, które dopiero groziły. Józef kazał, kobiety aby odwagi mężów nie osłabiały, w domach pozamykać i nakazał im groźnie milczyć. Poczem udał się na swoje stanowisko przy wyłomie i czekał na wypróżnienie strzał, nie troszcząc się o oddział Rzymian na innych miejscach szturmowe drabiny zakładających. Nagle uderzyły trąby wszystkich legionów, a wojsko wydało wielki krzyk, na ten dany znak poleciały ze wszystkich stron strzały i zaćmiły powietrze. Żydzi pamiętali na przestrogę Józefa i zatulili swoje uszy przed tym krzykiem, a swoje ciała przed strzałami, gdy założono maszyny, wskoczyli na nie, wprzód nim Rzymianie na nie weszli; natarli na tych co chcieli na nie wejść, spełnili świetny czyn męztwa i usiłowali pomimo swego położenia straszliwego, nie pokonać się w odwadze niższemi, od nieprzyjaciół walczących przeciwko nim w daleko gorszem położeniu będąc. Nie wprzód odstąpili od swoich nieprzyjaciół, aż albo sami polegli, albo nieprzyjacół pobili. Ale gdy Żydzi męcząc się w ciągłej walce, podczas gdy u Rzymian coraz nowe siły następowały i zaraz zamiast odpartych, za nimi przybywały, to tworzyli oni, przez wołanie nawzajem się ośmielając, mąż z mężem złączeni, z góry tarczą się zasłaniając, mur nieprzebyył, i ścisnęli jak jeden mąż skupieni Żydów całą siłą tej kupy aż w końcu dosięgli murów.

W tem straszliwem położeniu, potrzeba najlepszy doradca, nowy środek podała, rozkazał na te zwarty szeregi, wrzący lać olej. Prędko mnóstwo tego przygoto-

wano i ze wszystkich stron na Rzymian lano i gorące naczynia na nich wyrzucano. Wtedy rozwiązały się członki na wpół spalonych żołnierzy i wśród strasznych boleści stoczyły się nadół, bo oliwa spłynęła łatwo z głowy do nóg po całem ciele, pod zbroją i przeżarła ciało jak płomień, bo podług swej natury prędko się rozgrzewa, ale dla swojej tłustości pomału ostyga. Rzymianie nosząc pancerze i hełmy, nie mogli się uchronić od sparzenia, i skakali z bolu w koło, albo tarzali się po spodzie i spadali z mostów na dół. Wielu probując cofnąć się od własnych towarzyszy wdzierających się na mury, znowu naprzód odepchnięci i popadali jako łatwy łup pod mieczem naciskających Żydów.

Zresztą Rzymianie pomimo klęski tej nie stracili odwagi, ale i Żydzi także przezorności. Chociaż całe wojsko widziało udręczenia jakie ponosili poparzeni oliwą, Rzymianie ciągle parli się naprzód i każdy lżył swego poprzednika, że ten jego waleczności na drodze stoi. Żydzi użyli nowego podstępu, gotowane greckie siano na deski rzucając, przez co szturmujący ślizgali się i padali na dół. Żaden z uciekających, żaden z tych co do szturmu iść chcieli, nie mógł stać prosto, wielu było w tył na szturmowe mosty zepchniętych i tam zdeptani, wielu padło nawet w dół gdzie polegli od strzał Żydów, bo gdy z powodu klęski Rzymian otrzymali wolną rękę, zyskali czas chwycić się strzałów. Wieczorem kazał wódz swoje zmaltretowane wojska odwołać. Wielu zginęło ale więcej ranionych, gdy z mieszkańców tylko sześciu padło, ale rannych przeszło trzystu z potyczki wyniesiono. Bitwa ta miała miejsce 20 miesiąca Desyus, naszego Czerwca.

Gdy Wespazyan swoje wojsko z powodu poniesionych klęsk chciał pocieszyć, to znalazł dosyć żądzy zemsty i żadnego zachęcenia nie potrzebujące, ale gotowe do nowych czynów. Nakazał wał podwyższyć i zbudować trzy wieże, każda na 50 stóp wysoką, żelazem pokryta.

Ich ciężka artylerya powinna sprawić, żeby niewzruszenie silnie stały, przeciwko ogniowi broniło nakrycie miedzianne, kazał je na wale ustawić z łucznikami, procarzami, lekszą bronią i pokryć najlepszemi strzelcami. Wojsko to mogło, przez wysokość wież i przez parapety zakryte, na obrońców murów, niżej stojących, strzelać na dół a nieprzyjaciele nie mogli usunąć się od strzałów na ich głowy spadających, ani się pomścić na strzelających, bo ich nie widzieli, wysokości wież ich strzały nie mogły dosięgnąć, ogień nie burzył żelaza, którym były obite, dla tego opuścili mury i zrobili znowu wycieczkę nową. Tak opierali się mieszkańcy długi szereg dni, każdego dnia wielu spotykała śmierć, nie mogąc swoim nieprzyjaciołom nic więcej zrobić, jak tylko ich napady odpierać z wielkiem niebezpieczeństwem.

Około tego czasu posłał wódz Rzymski do sąsiedniego miasta Jafy, które niespokojne i przez długi opór Jotapaty zuchwałe się stało, dowódzcę dziesiątego legionu Trojana z 1000 jazdy i 2000 pieszych. Miasto było bardzo mocne, w części przez naturalne położenie, w części przez podwójny mur na około. Mieszkańcy chętni do bitwy ciągnęli naprzeciw Rzymian. Trojan uderzył na nich, pobił i ścigał po małym oporze. Ponieważ uciekający za pierwszy mur cofnęli się. Rzymianie idąc w ślad za niemi, naciskali na nich, a gdy uciekający doszli do drugiego muru, ich współobywatele zamknęli bramy i wyparli ich aby i nieprzyjaciel za niemi nie nadciągnął. Sam tylko Bóg oddał wtedy Galilejczyków w ręce Rzymian, a cała ludność miasta, rękami swoich wyparta oddana została pod miecz morderczych nieprzyjaciół. W licznych gromadach biegli do bram, wołali do znajdujących się za nimi współobywateli po imieniu i pośród błagań o wpuszczenie pomordowani zostali. Pierwszy mur zamknęli im nieprzyjaciele, drugi ich przyjaciele, między dwoma ściśnieni, wielu nawzajem się dusiło, inni przebijali się wła-

snym mieczem, wielka liczba poległa z ręki nieprzyjaciela, nie mając odwagi bronić się, gdyż oprócz strachu przed Rzymianami, zdrada swoich odebrała im odwagę. W końcu polegli wszyscy, przeklinając nie Rzymian ale swoich, a liczba poległych dochodziła 12000.

Przekonany, że miasto nie ma już walczących wojsk, albo przynajmniej mała reszta tam się znajduje, i ta z bojaźni na nic się nie odważy, Trojan zajęcie miasta zostawił dla dowódzcy i posłał do Wespazyana z prośbą aby przysłał syna Tytusa dla skończenia zwycięztwa. Wódz sądząc że jeszcze jest coś do zrobienia, posłał nie tylko syna ale jeszcze 1000 piechoty i 500 jeźdzców. Zaledwie przybywszy, ustawił Tytus wojsko w porządku. Trojanowi oddaje lewe skrzydło, a sam prawe prowadzi do szturmu. Jak tylko żołnierze drabiny do murów przystawili, Galilejczycy opuścili swoje stanowiska i bronili się zaledwie trochę z dachów. Tytus na czele swojego oddziału wkracza na mury i zostaje wkrótce panem miasta, ale teraz powstaje uparta walka z mieszkańcami, którzy się razem zbiegli. Na ulicach stanęli najwaleczniejsi Żydzi naprzeciw Rzymianom, podczas gdy kobiety z domów wszystko na nieprzyjaciół rzucały, co im w ręce popadło. Sześć godzin trwała bitwa, aż dopóki walcząca ludność nie została zgnębioną, pozostałą ludność, młodych i starych, w domach pomordowano, nic męzkiego nie oszczędzili Rzymianie z wyjątkiem nieletnich dzieci, które wraz z kobietami do niewoli wzięto. Liczba poległych w mieście i w poprzedniej rzezi wynosiła około 15000, do niewoli wziętych 2130. Ten tak ciężki cios dla Galilejczyków, wypadł 25 miesiąca Desyus (Czerwca).

I w Samaryi zdarzyło się nieszczęście. Samarytanie zeszli się na swojej świętej górze Garyzym, nie przedsiębiorąc żadnego poruszenia, ale przez swoję liczbę i ducha przytomnych, grożąc wojną. Nieszczęście ich sąsiadów nie nauczyło ich. Pomimo pomyślnych skutków rzym-

skiego oręża, oni nie zważając na swoję własną słabość, myśleli o buncie. Wespezyan postanowił uprzedzić ich bunt a ich popędliwość poskromić, bo chociaż cały kraj Samarytanów rzymskiemi załogami był obsadzony, mogło być wszelako niebezpiecznem takie liczne zgromadzenie. Polecił Ceraelisowi dowódcy piątej legii udać się do Samaryi z 3000 pieszych i 600 jezdnych. Zdało się mu zuchwałem nacierać na górę i wydawać bitwę, bo liczba zgromadzonych tam była wielką. Zadowolnił się spód góry wojskami obsadzić i obserwował nieprzyjaciela przez dzień cały. Wtedy Samarytanom zabrakło wody, upał był nieznośny, bo to było lato, brakło im także żywności, wielu umarło z pragnienia tego dnia, wielu innych woleli niewolę nad taki koniec i uciekło do Rzymian. Dowiedziawszy się dowódzca od zbiegów że i ci na górze do ostateczności są przywiedzeni, wszedł na górę, otoczył wojskiem swojem, przełożył im ugodę i przyrzekł oszczędzanie, jeżeli broń złożą. Gdy zaś na ten projekt zgodzić się nie chcieli, kazał uderzyć i wszystkich 11600 ludzi pozabijać. Ta klęska Samarytanów zaszła 27 Desyus (Czerwca).

Tymczasem mieszkańcy Jotapaty, nadspodzianie długo wytrzymali oblężenie ze swojemi straszliwemi skutkami, aż w końcu wał Rzymian wyższym był od murów po dniach 47 oblężenia. Dnia tego przybył zbieg z miasta do Wespazyana i doniósł mu, jak mała była siła obrońców. Najlepsi wojownicy przez ciągłe nocne warty i bezustanne walki wyczerpani, nie są już wstanie szturmu odeprzeć, miasto łatwo zdobyć niespodzianym napadem. W ostatniej straży nocnej, Żydzi mają się za zabezpieczonych i pozwalają sobie spocząć, zmordowanych zwykle porywa sen ranny, nawet i straże zasypiają. O tej godzinie, mógłby zrobić napad. Wespazyan nie wierzył zbiegowi, bo znał wierność Żydów dla swoich ziomków i ich pogardę śmierci. Już wprzód jeden pojmany a Jotapaty oparł się

wszelkim torturom, nic nie zdradziwszy Rzymianom o stanie rzeczy w mieście, chociaż go ogniem piekli, śmiejąc się cierpiał męki krzyżowe. Prawdopodobieństwo jego doniesienia nadało zdrajcy wiarę i rzymski wódz pomyślił sobie:, może on i prawdę mówi a w żadnym razie wojsko nie ucierpi znacznej szkody, przez jaki nowy podstęp Żydów. Kazał więc zbiega wziąć pod straż i dał rozkaz wojsku gotować się do szturmu. O oznaczonej godzinie zbliżano się powoli do murów. Tytus z trybunem Domicyuszem Sabinem i kilku ludźmi pietnastego legionu wszedł najprzód, zabili straże i weszli cicho do miasta. Za niemi prowadzili swoje wojska trybunowie Sextus Cerealis i Placydus i zaraz zamek zajęto. Rzymianie stali śród miasta, dzień nastał a napadnięci nie mieli żadnego przeczucia o swoim losie. Największa część snem i utrudzeniem znużona, a tym, którzy już trochę czuwali gęsta mgła właśnie nad miastem zakrywała wzrok, aż dopiero gdy wojsko wewnątrz już było powstali ale tylko, aby widzieć swoje nieszczęście i ujrzyć zajęcie miasta przez morderczy miecz przeciwko nich srożący się. Rzymianie pamiętni długich cierpień, podczas oblężenia, nie znali żadnego miłosierdzia, mordując spychali lud z zamku na dół. Niewygodne położenie, przeszkadzało nawet zdolnym do walki bronić się. Ciśnięci w ulicach i na pochyłości góry ślizgający się na dół, przez nieprzyjaciół z zamku na dół schodzących duszeni byli. Rozpacz popędziła wielu nawet najprzedniejszych wojowników, otaczających Józefa, do samobójstwa, jak tylko spostrzegli że żadnego Rzymianina zabić nie mogą, chcieli przynajmniej nie dać się nieprzyjaciołom zabić, zebrali się na końcu miasta i pozabijali się. Żołnierze na warcie zaraz z początku zdobycie miasta postrzegłszy, iż mogą się jeszcze schronić, udali się do północnych wież i dawali niejaki odpór, ale otoczeni od przemagającej liczby, zapóźno prosili o łaskę i dali się bez oporu wymordować. Rzymianie byliby zdo-

byli miasto bez wylewu jednej kropli krwi, gdyby niejaki centuryon imieniem Antoniusz przez zdradę nie poległ. Jeden z ukrywających się w jaskiniach, prosił Antoniusza aby mu podał rękę jako zakład uratowania swojego życia, aby z jego pomocą mógł wyjść z dołu, nieprzezorny podał mu rękę, ale zaraz z dołu dzidą w bok trafiony, poległ na miejscu. Pierwszego dnia zabijali Rzymianie wszystko co im w oczy wpadło, następnych szpiegowali po kryjówkach, ścigali chroniących się w podziemnych jaskinach i gankach i zabijali wszystkich znalezionych, oprócz kobiet i dzieci. Dwanaście tysięcy wzięto do niewoli. Poległych w poprzednich walkach i przy zdobyciu miasta liczono około 40000. Wespazyan kazał miasto zburzyć a wszystkie ich fortyfikacye spalić. Tak zginęła Jotapata w czternastym roku panowania Nerona na nowiu miesiąca Panemus (Lipca).

ROZDZIAŁ LXII.

Józefa zdradza pewna kobieta, chce się poddać Rzymianom. Jego mowa do swoich, chcących mu przeszkodzić rozmowy z Wespazyanem, przed którego przyprowadzony został, jego obejście się z nim.

Już z własnej nienawiści, już dla przypodobania się wodzowi, przekonanemu że wojna skończy się, jeżeli on będzie miał Józefa w swojej mocy, przeszukiwali Rzymianie wszędzie w kupach trupów Józefa. Józef po zajęciu miasta, z boską pomocą pośród nieprzyjaciół przedarł się i wskoczył w głęboką studnię, w której z boku szeroka ale z góry niewidzialna jaskinia wychodziła, tam znalazł on czterdziestu najprzedniejszych mężów ukrytych i żywności na wiele dni. W dzień ukrywał się, bo nieprzyjaciele na około wszystko oblegli, w nocy wychodził szukać drogi do ucieczki i przejrzyć warty. Gdy zaś z jego przyczyny cały obwód był strzeżony, więc nie mógł uciec, i znowu powracał do jaskini, gdzie przez dwa dni

ukrywał się; trzeciego dnia złapano pewną kobietę, która była u nich i ta zdradziła jego schronienie. Wespazyan zaraz posłał dwóch trybunów Pauline i Gallikana, aby mu zrobić przedstawienie, jeżeli wyjdzie ztamtąd. Poszli do tej studni i wezwali go do poddania się, zaręczając mu za życie. Ale napróżno, Józef nie zważał na swój los ze względu na łagodność tych co go wzywali, ale na prawdopodobieństwo tego, czego się mógł spodziewać za upartą obronę miasta. W końcu posłał Waspazyan jeszcze trzeciego trybuna Nikanora, znajomego i dawnego przyjaciela Józefa. Ten przybywszy, wysławiał dobroć Rzymian dla zwyciężonych, zapewniał że wodzowie dla jego waleczności, więcej podziwiali, jak nienawidzili, że Wespazyan nie wzywa go aby zabić co łatwo mógłby zrobić, ale aby życie walecznego uratować; przydał do tego, że wódz mając podstępny zamiar, nigdyby nie posełał jego przyjaciela, aby podstęp, pod szlachetnym sposobem myślenia, a niewierność pod przyjaźnią ukrywać, i on sam nigdyby dla oszukania swojego przyjaciela tu nie przyszedł.

Gdy Józef nawet na namowy Nikanora wahał się, żołnierze chcieli już w rozdrażnieniu ogień wrzucić do jaskini, ale dowódzca wstrzymał ich, bo mu wszystko na tem zależało, Józefa żywcem dostać. Gdy Nikanor natarczywie na niego nalegał, a Józef pogróżki żołnierzy nieprzyjacielskich wyraźnie słyszał, przypomniały mu się znowu nocne sny, przez które Bóg mu dał przeczucie grożącej ruiny Żydów i o przyszłym losie rzymskich cesarzy. Posiadał bowiem dar, tajemną myśl boskiego głosu w snach poznawać i tłómaczyć, rozumiał też proroctwa ksiąg świętych doskonale, jako kapłan i syn kapłański. W owej godzinie był on zachwycony i gdy mu teraz straszliwe obrazy wprzód mianych snów przed oczy wystąpiły, modlił się w cichości do Boga: „Jeżeliś postanowił naród Żydowski przez Ciebie samego urządzony upokorzyć, i jeżeli całe szczęście przeszło do Rzymian, a

moję duszę na to wybrałeś, aby przyszłość przepowiadać, to ja chętnie podam rękę Rzymianom i żyć chcę. Ale Ciebie wzywam na świadka, że ja nie jako zdrajca, ale jako sługa Twój do nich przechodzę".

Po tej modlitwie przyrzekł on Nikonorowi. Ale zaledwie zbiegi będący z Józefem posłyszeli jego zgodzenie się na namowy Rzymian, z głośnym krzykiem cisnęli się do niego i wołali: „Zaiste głośno użalać się będą na ciebie prawa naszych ojców, potwierdzone przez samego Boga, gdy on dał Żydom siłę pogardzania śmiercią. Jak to z miłości do życia zniesiesz tę myśl, o Józefie, jako niewolnik patrzeć na światło dzienne, jakto czy tak prędko zapomniałeś o sobie samym. Iluż to na twoje słowo poległo za wolność. Twoje bohaterstwo było więc tylko pozorem i twoja mądrość obłudą, chcesz od tych wyżebrać życie, przeciw którym tak mężnie walczyłeś. Czy szczęście Rzymian zaćmiło cię do niepoznania siebie samego, to do nas należy dbać o dawną sławę naszego ludu. Ofiarujemy ci ramię i oręż. Chcesz dobrowolnie umrzeć to skończysz jako wódz Żydowski, a zmuszonym będąc umrzeć, polegniesz jak zdrajca". Z temi słowami dobyli miecze na niego i pogrozili śmiercią, jeżeli się podda Rzymianom. Józef bał się być zamordowanym, uważając to zarazem za zdradę bóstwa, gdy sam umrze, nie obwieściwszy wprzód Jego zamiarów, zaczął on, naglony potrzebą, zbiegów przez dowody rozumu skłaniać do lepszych myśli. „Dla czego my tak bardzo spieszymy przelać własną krew, kochani przyjaciele, dla czego mamy chcieć najściślejszy związek gwałtownie przerwać, najściślejszy związek ciała z duszą. Że ja innym się stałem mówicie? o tem wiedzą także Rzymianie. Szlachetnie jest poledz w wojnie, ale tylko według praw wojny z ręki zwycięzcy. Gdybym się starał ujść miecza Rzymian, to zasługiwałbym w istocie poledz z mojej własnej ręki, moim własnym mieczem. A jeżeli tamtych ożywi chęć, oszczę-

dzić swoich nieprzyjaciół, o ileż bardziej nasz własny ratunek powinien nam na sercu leżeć. Wzniosłem jest umrzeć za wolność, ale tylko w walce z temi, którzy nas jej chcą pozbawić. Teraz zaś nie wychodzą przeciw nam do walki i nie zabijają nas. Bojażliwym jest ten, kto nie chce umrzeć gdy powinien, albo jeżeli chce, gdy niepowinien. Czegoż się mamy obawiać, że nie idziemy do Rzymian, śmierci — nie także. Czego się obawiamy co nam ze strony nieprzyjaciół grozi? to mamy sobie samym wyrządzić. Niewoli się boimy, może powiecie. Teraz jesteśmy zupełnie wolni. Albo jest waszem zdaniem, że szlachetny mąż sam się zabija. Żadną miarą, tylko bojaźliwy to czyni, jak ja żeglarza za nikczemnego uważam, który z bojaźni przed burzą nim wybuchnie, swój okręt dobrowolnie zatapia. Czyż jest samobójstwo gdzie w naturze całej, na wszystkiem co żyje obce ono i zbrodnią przeciw Bogu naszemu Stwórcy. Nie ma żadnego zwierzęcia umyślnie się zabijającego, bo prawo natury, popęd do życia, potężnie w nich władnie. Dlatego mamy tego za nieprzyjaciela, kto nam otwarcie usiłuje życie odebrać, a kto to potajemnie zamierza, tego karzemy. A Bóg nie gniewałby się, sądzicie, jeżelibyście wy, jeżeliby człowiek zuchwale odrzucał dar jego. Od niego mamy nasz byt, jemu więc winniśmy zburzenie jego pozostawić. Ciała nasze są wprawdzie śmiertelne i utworzone ze znikomej materyi, ale część bóstwa, nieśmiertelna dusza mieszka w śmiertelnem ciele. Jeżeli kto co mu drugi powierzy, psuje albo niszczy, to uchodzi za wiarołomnego i złego człowieka. Jeżeli zaś człowiek zakład nieba z ciała gwałtem usuwający może ujść karzącej ręki Boga? Zbiegłych niewolników karać, uważają za słuszne, nawet jeżeli złych panów odbiegli. A my nie popełnilibyśmy zbrodni przeciw Bogu, jeżelibyśmy najlepszego Boga opuszczali. Wy przecie wiecie, że kto w porządku natury życie opuszcza, i od Boga pożyczony dług spłaca, gdy dawca go żąda,

wieczną chwałę, stałe mieszkanie mieć będzie, że jego dusza za posłuszeństwo, najświetniejsze miejsce w niebie otrzymuje, skąd znowu po upływie czasów do innego czystego ciała przejdzie. Dusze tych przeciwnie, których ręce na siebie samych się targnęły, przyjmuje ponure podziemie, a Bóg ich ojciec na ich potomkach zbrodni przeciw ciału i duszy poszukiwać będzie. Dla tego nienawidzi Bóg samobójstwo i najmędrszy prawodawca karze je. Wszak jest u nas prawo trupa samobójców bez pogrzebu dzień cały zostawić, podczas gdy my sami nieprzyjaciół grzebać musimy, prawa innych narodów wymagają nawet, żeby takim zwłokom prawą rękę, która na siebie się targnęła, odjęto, ręka od ciała ma być oddalona bo ona ciało od duszy oddzieliła. Słuszna jest, przyjaciele moi, jeżeli o tem sprawiedliwe pomyślimy, ani miary nieszczęścia przez ludzką rękę nam wyrządzonego, przez zbrodnie przeciw Bogu nie powiększymy. Jeżeli możemy uratować życie, to uratujmy. Bez hańby możemy życie od nieprzyjaciela otrzymać, któremu okazaliśmy naszą odwagę przez tyle czynów, a chcemy umierać, to niech się to stanie z rąk zwycięzców. Ja nie przechodzę do wojska nieprzyjaciół, aby na sobie samym spełnić zdradę, wtedy byłbym daleko nierozumniejszym jak zbiegi. Ci przechodzą dla uratowania życia, a jabym przechodził aby moje stracić. Zdradziecki mord przez Rzymian byłby mi przecież pożądanym. Zabiją mnie przeciwko danemu słowu, to ja umrę ochotnie i wezmę do grobu z sobą jako pociechę ich kłamstwo przeniewiercze, co jeszcze większem jest jak zwycięztwo."

Tak i w inny sposób mówił Józef dalej aby swoich towarzyszy odciągnąć od samobójstwa. Ale rozpacz uczyniła ich głuchemi, a gdy sami oddawna na śmierć się poświęcili, stawali się tymbardziej rozgoryczeni. Lecieli ze wszystkich stron z dobytemi mieczami do niego, wyrzucali mu jego tchórzostwo i każdy zdawał się gotów za-

mordować go. Józef wołał jednego po imieniu, na innego z miną wodza, trzeciego pochwycił za rękę i prosto do siebie pociągnął i potrafił tym sposobem róznemi uczuciami miotany, w chwili potrzeby każdą razą morderczy oręż od siebie usunąć, podczas gdy jakby od dzikich zwierząt otoczony, zawsze do tego się obracał, który na niego napadeł. Gdy oni i w tej ostatniej potrzebie w nim wodza uważali, to ręce ich drżały i broń wyślizgała się i niejeden podnoszący broń spuszczał ją zaraz. Nawet i w tym utrapieniu nie zabrakło Józefowi na środkach. On powierzył swoje życie Boskiej opiece. „Zgoda rzekł on, jeżeli już koniecznie umrzeć trzeba, to powierzmy losowi rozstrzygnienie. Kto ma drugiego zabić, i komu los naprzód przypadnie, ten niech umrze z ręki tego, który po nim następuje. Tak spotka każdego ten los po kolei, że żaden od swojej ręki nie zginie. Albowiem niesłusznieby było, aby gdy jedni zginą, drugi żałował siebie i przy życiu został. Teraz uchodził on znowu za wiernego i zaraz losował się z innemi. Chętni stawili się najprzód losem wyznaczony najbliższemu do zabicia, bo wkrótce i ich dowódzca miał umrzeć. Bo milszą nad życie była im śmierć z Józefem. Ale czy to przypadek, czy boskie zrządzenie sprawiło, że Józef został z jednym kolegą, a gdy mu także na tem zależało, aby nie być losem na śmierć skazanym i gdy był ostatni aby zmazać ręce krwią ziomka, to potrafił namówić drugiego aby został przy życiu.

Takim sposobem Józef uszedł oręża Rzymian i swoich i zaprowadzony został przez Nikonara do Wespazyana. Wszyscy Rzymianie spieszyli aby go zobaczyć, i gdy się mnóstwo natłoczyło koło wodza, powstał hałas różny, jedni weselili się z takiej zdobyczy, inni grozili, inni parli się aby go bliżej oglądać, dalej stojący wołali: „trzeba nieprzyjaciela zgładzić“. Najbliżsi, przypominali sobie jego bohaterskie czyny i byli wzruszeni tą zmianą losu; między dowódzcami nie było żadnego, któryby nie był na jego

widok rozczulonym, pomimo że wprzód tak bardzo przeciw niemu był rozjątrzony. Szczególniej szlachetnego Tytusa przejęło podziwienie nad stałością Józefa i litość nad jego młodością. Gdy sobie przedstawił, jak on jeszcze niedawno walczył, i jak teraz jest w ręku nieprzyjaciół, obudziła się w nim myśl, co to los może, jak szybko szczęście wojenne się zmienia, i jak nic ludzkiego nie jest stałem. Dla tego usposobił on i innych do tego samego uczucia litości dla Józefa i najwięcej u ojca starał się utrzymać mu życie. Wespazyan kazał Józefa troskliwie strzedz, dla posłania go do Nerona. Józef dowiedział się o tym zamiarze i dlatego prosił o tajne posłuchanie u dowódzcy. Zezwolono na to z wyjątkiem syna i dwóch poufałych, inni wszyscy odeszli i wtedy rzekł Józef. „Ty sądzisz o Wespazyanie że masz pojmanego w mojej osobie, jestem jeszcze coś więcej, jestem przyszłości przepowiadaczem, gdybym nie był od Boga do ciebie posłany, to byłbym dobrze rozważył to, czego prawo, zakon żydowski wymaga i jak dowódzcy umierać powinni. Chcesz mnie posłać do Nerona. Jako? Czy Nerona następcy tak długo na tronie zostaną. Ty Wespazyanie będziesz Cezarem i twój syn także. Każ mnie teraz jeszcze mocniej okuć i pilnować, wkrótce jako Cezar będziesz nietylko moim władzcą, ale jeszcze ziemi, morza i całego świata panem. Każ mnie najsrożej okuć i stracić jeżeli ja w imię Boga kłamię“. Wespazyan z początku nie wierzył tym słowom, domyślał się że to podstęp dla uratowania życia; pomału wszelako wiara jego wzięła górę, bo w stosunku, jak bóstwo w nim samym budziło myśl panowania, i inne znaki o tronie wróżyły. Oprócz tego Wespazyan dowiedział się z innego przykładu jak Józef sprawiedliwie prorokował. Gdy mu właśnie jeden z poufałych wodza napomniał, że dziwi się że on ludziom Jotatapy ani zburzenia miasta ani swojej niewoli nie przepowiedział, że to próżna gadanina, co powiedział jest zmyślone w

celu osłabienia rozdrażnienia nieprzyjaciół, wtedy Józef odrzekł: „Zaiste przepowiedziałem mieszkańcom, że po 47 dniach wpadną w ręce nieprzyjaciela a sam wpadnę w niewolę". Wespazyan badał tajemnie pojmanych i przekonał się że tak było, odtąd zaczął wierzyć temu co on mu przepowiedział, jednakowoż nie puścił Józefa bez straży i więzów, ale obdarował go odzieżą i innemi kosztownemi rzeczami i obchodził się z nim z życzliwością, do czego Tytus szczególniej przyczynił się.

ROZDZIAŁ LXIII.

Zdobycie Joppy. Tyberyada poddaje się.

Czwartego dnia miesiąca Panemos (Lipca) wyciągnął Wespazyan do Ptolemaidy a stąd do Cezarei nad morzem, największego miasta Judei, wszelakoż najwięcej przez pogan zamieszkałego. Mieszkańcy przyjęli wojsko i wodza z wielką radością i okrzykami, już to z przychylnego usposobienia dla Rzymian a więcej jeszcze z nienawiści dla pokonanych, dlaczego gromadami lecieli i głośnym krzykiem dopominali się stracenia Jozefa. Wespazyan pominął tę prośbę gromady nierozważnej milczeniem. Ze swoich legionów rozłożył dwa w Cezarei na zimowe leże, bo mu miasto zdawało się do tego sposobne. Piąty i dziesiąty udały się do Scytopolis, aby nie obciążać Cezarei całem wojskiem. Ostatnie miasto jest w zimie przyjemne i pogodne, ale latem upał dokucza nieznośnie, bo leży na płaszczyźnie nad morzem. W tym czasie wielu zbiegłych z powodu buntu z ojczyzny, albo po zburzeniu miast tu się zeszli i to zburzone przez Cestyusza miasto znowu odbudowali i znowu miejscem obronnem uczynili. Gdy na około zniszczony kraj żadnych środków do życia nie dawał, zamierzyli żyć z morza, uzbroili mnóstwo okrętów i trudnili się łupieztwem na morzu na drodze do Syryi,

Fenicyi i Egyptu i zrobili tam to morze niedostępnem dla okrętów. Wespazyan dowiedziawszy się o tem, posłał piechotę i jazdę do Joppy. Wojska te wtargnęły nocą do opuszczonego miasta, bo mieszkańcy otrzymawszy wieść o planie nieprzyjaciół, nie myśląc o obronie na okręta uszli, gdzie w oddaleniu od strzałów noc przepędzili.

Joppe oprócz swojego położenia nie posiada żadnego portu, bo brzeg wychodzi na skałę przepadzisto wystającą, tylko dwa małe wystające szczyty skał, zamykają miejsce skałami zasiane, gdzie jeszcze pokazują ślady więzów Andromachy, które dawność tej powieści potwierdzają. Tu północny wiatr wieje na brzegi i rzuca o skały wielkie bałwany, przez co przystań jeszcze niebezpieczniejsza jak otwarte morze. Na tej przystani płynęli mieszkańcy Joppy na swoich okrętach, gdy nad ranem napadła ich silna burza, przez żeglarzy nazwana czarny wiatr północny. Okręta uderzały o siebie i zostały już to od skał, już od zetknięcia się strzaskane. Wielu żeglowało z obawy przed skalistemi brzegami i Rzymianami na brzegu, na otwarte morze z wielkiem wysileniem, ale tu wysoko unoszące się bałwany pogrążyły ich na dno. Nie było miejsca do ucieczki, bo z morza pędziła ich gwałtowność burzy, do miasta dla Rzymian nie mogli. Głośne narzekanie rozległo się, gdy okręta razem się zeszły, gwałtowny huk gdy pękały. Ludność w części pochłonęły bałwany, w części poszła na dno z okrętem. Niejeden przebił się mieczem, jakby ta śmierć była łatwiejszą jak w morzu. Bardzo wielu bałwany porwawszy, uderzyły o skałę i tam zmiażdżyły. Morze było daleko od krwi czerwone, na brzegu leżało pełno trupów, bo kto do brzegu dopłynął, tego zabijali tam czatujący żołnierze rzymscy. Liczba wyrzuconych trupów dochodziła 4200. Bez dobywania miecza zdobyte miasto zburzyli Rzymianie.

Tak więc w krótkim czasie, dwa razy wpadło w ręce Rzymian. Aby się znowu na nowo korsarstwo tam zbie-

rać nie mogło, kazał Wespazyan na zamku obóz rozłożyć, w którym jazda z małą ilością piechoty została, aby strzedz obozu, tamci aby okolice objeżdżać i łupić, a wsie i małe miasteczka w okręgu Joppy zburzyć. Stosownie do rozkazu chodzili po kraju i każdego dnia łupili wszystko.

Gdy przyszła do Jerozolimy wiadomość o nieszczęściu Jotapy, niechciało temu wielu uwierzyć, bo cios był zanadto ciężki, a żaden świadek naoczny nie przybył, bo nawet nie pozostał żaden na posłańca nieszczęścia, a tylko wieść, ta naturalna wieszczka nieszczęścia opowiedziała upadek miasta, bez poręczenia. Zwolna wszelako dochodziła prawda przez najbliższe okolice, a wiadomości były zanadto pewne, aby o nich wątpić, chociaż zaraz do tego co zaszło przydawano wiele. Że i Józef przy szturmie miasta poledz miał, w Jeruzalem napełniło wielką boleścią. Pojedyńcze domy i rodziny opłakiwały swoich poległych, a wodza całe miasto. Jeden miał krewnego drugi przyjaciela do opłakiwania, wszyscy zaś Józefa, tak że już trzydzieści dni płacz i narzekanie nie ustawało. Bardzo wielu sprowadziło fletników, aby żałobne pieśni grali. Ale gdy w biegu czasu odkrył się rzeczywisty stan rzeczy, gdy się dowiedziano jak upadła Jotapata, i że Józef, jak fałszywie wierzono nie poległ, ale żyje i lepiej jest traktowany jak niewolnik, to niechęć do żywego stała się tak wielka, jak wprzód życzliwość dla umarłego. Oskarżano go to o bojaźliwość, to o zdradę. Miasto było pełne rozjątrzenia i obelg dla niego. Cios ten drażnił ich jeszcze bardziej, nieszczęście czyniło ich straszliwemi a los przeciwny rozsądnych ludzi pobudzających do zabezpieczenia się przed podobnemi skutkami, pędził ich w nowe nieszczęście, przez co koniec jednego nieszczęścia zawsze znowu jest początkiem nowego. Gorzeli podwójnie żywą złością przeciwko Rzymianom, jak gdyby chcieli i Józefa zdradę na nich odemścić. Tak burzliwie wyglądało w Jerozolimie.

W części z własnego popędu, a w części na prośbę króla Agryppy, który wodzowi swoję całą okazałość pokazać i z pomocą Rzymian swoje chwiejące się panowanie ustalić chciał, wtargnął Wespazyan z Cezarei nad morzem do królestwa i przybył do miasta Cezarei Filippi. Tam dał wojsku odpocząć dni dwadzieścia i sam żył w ciągłych ucztach, urządzając dziękczynne uroczystości za swoje powodzenie. Wkrótce otrzymuje wiadomość że w Tyberyadzie wybuchły poruszenia buntownicze i że Tarychea odpadła (oba należały do Agryppy). Zdecydowany Żydów wszędzie zniszczyć, pochód na oba miasta był mu tem wygodniejszy, że przez ich uśmierzenie gościnność Agryppy chciał nagrodzić. Posłał syna swego Tytusa do Cezarei aby tamto wojsko poprowadził do Scytopolis. Jestto największe z dziesięciu miast, niedaleko Tyberyady, i sam udał się do Scytopolis oczekując na syna. Po przybyciu posunął się z trzema legionami i rozłożył obóz o 30 stadyj od Tyberyady, w miejscu zwanem Senaberys (wieś) gdzie go łatwo buntownicy spostrzedz mogli. Dokuryona Waleryana wysłano zaraz z 50 jazdy, aby spróbować pokojowej umowy z buntownikami i do poddania się wezwać. Wespazyan bowiem słyszał że lud pragnie pokoju a powstanie jest dziełem nie wielu, chcących wymódz wojnę. Waleryan pospieszył tu, a przybywszy blizko miasta, zlazł z konia co kazał i swoim ludziom zrobić, aby nie sądzono że przychodzą aby walczyć. Ale nim jeszcze zaczęli mówić, wyrwali się z miasta najzapaleńsi z buntowników, na ich czele Jezus syn Safata, herszt buntowników. Waleryan przeciwko rozkazowi nie wdając się w walkę, gdyby mu nawet zwycięztwo pewne było, uważał za niebezpieczne z małą garścią z nieuzbrojonemi przeciwko zapalonym do bitwy walczyć, oprócz tego niespodziewana gwałtowność Żydów przeraziła go. Uciekł więc pieszo a z nim pięciu innych porzucili swoje konie. Ludzie Jezusa zaprowadzili je do

miasta jakby w otwartej walce zdobyte a nie w napadzie. Tym wypadkiem przestraszeni starsi i przedniejsi miasta, uciekli do obozu rzymskiego i poprosiwszy króla o wstawienie się, upadli na twarz przed Wespazyanem z błagalną prośbą, aby ich życzenia nie odrzucił a wykroczenia małej liczby nie przypisywał całemu miastu. Prosili aby oszczędził lud zawsze Rzymianom przychylny a ukarał tylko sprawców powstania, przez których oni, którym na pokoju zależało wszystko, aż dotąd nie mogli wejść w układy. Wódz przyjął ich prośbę. Chociaż był gniewnym na całe miasto za grabież koni, widział on że i Agryppę oni obchodzili. Po tej rozmowie stronnicy Jezusa nie sądzili się być bezpiecznemi i poszli do Tarychei. Następnego dnia posłał Wespazyan Trojana z oddziałem jazdy na szczyt góry, aby się przekonać, czy ludność pokojowo usposobiona; zobaczywszy że wszyscy obywatele podzielali sposób myślenia proszących, pociągnął z wojskiem pod miasto. Otworzono mu bramy i przyjęto z okrzykami radości. Gdy wejście dla wojska było za ciasne, kazał Wespazyan, kawałek muru na południe rozwalić i rozszerzyć bramę. Ze względu na króla zabronił rabunku i obrażania mieszkańców. Na jego poręczenie za dobry sposób myślenia mieszkańców stało się, że i murów miasta nie tknięto i tym sposobem Wespazyan dał miastu przez bunt bardzo cierpiącemu pokój.

ROZDZIAŁ LXIV.

Tarychea zdobyta. Opis Jordanu i kraju Genezaret.

Rzymianie potem rozłożyli obóz między Tyberyadą i Tarycheą i oszańcowali go. Wespazyan przewidywał, że walka tu dłużej trwać będzie, bo wszyscy burzyciele pokoju ufając fortyfikacyi miasta na genezaretskie jezioro do Tarychei schronili się. Miasto jak Tyberyada, leżące u stóp góry, Józef wszędzie, gdzie nie dotykało

jeziora, mocnemi murami opatrzył, lubo nie były tak mocne jak w Tyberyadzie. Ostatnie miejsce na początku powstania obficie w pieniądze i siły opatrzył, podczas gdy Tarychea skorzystała tylko z ostatków jego wspaniałomyślności. Oprócz tego posiadało to miasto mnóstwo statków, które równie do ucieczki, gdyby na lądzie źle poszło, jak i w potrzebie do walki na wodzie, urządzone były. Podczas gdy Rzymianie swój obóz oszańcowali, stronnicy Jezusa nie obawiając się ani liczby ani dobrego porządku u Rzymian, zrobili wycieczkę, w pierwszym napadzie rozprószyli robiących koło szańców, zburzyli trochę robót dokonanych i cofnęli się bez szkody do swoich, gdy wojska ciężko zbrojne nadchodziły. Rzymianie ścigali ich i wpędzili na statki. Żydzi odpłynęli na jezioro w takiej odległości, że mogli dosięgnąć Rzymian strzałami, wtedy zarzucili kotwicę, popłynęli statkami obok siebie i zaczęli walkę z okrętów przeciw nieprzyjaciołom na brzegu. Wespazyan tymczasem otrzymał wiadomość, że wielka liczba nieprzyjaciół na dalekiej płaszczyźnie przy mieście zebrała się, posłał Tytusa z 600 wyborowej jazdy przeciwko nim. Tytus widział że liczba nieprzyjaciół ogromnie wielka i kazał donieść ojcu że potrzeba więcej wojska, ale spostrzegłszy że wielka liczba jego jeźdzców pełna odwagi naprzód posunąć się chciała, nim nadejdą posiłki, podczas gdy drudzy ulękli się wielkiej liczby Żydów, stanął na wyższem miejscu aby go zdaleka słyszeć można było i tak przemówił: „Wy Rzymianie, potrzeba zaraz przy wstępie tej mowy, przypomnieć wam wasze pochodzenie, abyście wiedzieli kto wy jesteście. Kto są ci z którymi walczyć mamy. Waszej ręki dotąd żaden naród na ziemi nie uszedł, tylko Żydzi, aby wam o nich coś powiedzieć, dotąd chociaż ciągle zwyciężani, nie są jeszcze wojną zmordowani. Hańbą by było, gdybyśmy my, gdy oni pośród ciągłych klęsk nie upadają, pośród pomyślności stracili odwagę. Cieszę się

widząc tyle męztwa w waszem obliczu, ale boję się, że ta liczba nieprzyjaciół w kórem z was nie obudziła bojaźni. Dla tego niech każdy pamięta, kto jest on i kto jego przeciwnicy i że Żydzi wprawdzie śmiało gardzą śmiercią, ale nie porządni, wojny nieświadomi, prędzej zgrają jak wojskiem zwać się winni. Co ja mam o waszem doświadczeniu i porządku mówić? Czyż w pokoju nie ćwiczymy się ciągle na to, abyśmy nasze szeregi w obec nieprzyjaciela nie cenili więcej. Cóżby nam ciągłe ćwiczenia pomogły, gdybyśmy tylko nie ćwiczonych pokonywać mogli. Pamiętajcie, że wy w pełnem uzbrojeniu, przeciwko nieuzbrojonym, na koniu przeciwko pieszym, pod wodzem przeciwko gromadzie bez dowództwa walczycie, że te korzyści, waszą liczbę pomnażają, podczas gdy owe niedostatki wiele od liczby nieprzyjaciół odejmują. Nie wielka liczba ludzi, nawet samych zdatnych, ale porządna waleczność jedna małej liczbie zwycięztwo. Albowiem mała liczba może szybko stawić się w porządku, sobie łatwo pomagać, podczas gdy nadmierne wojska same sobie więcej szkodzą jak nieprzyjaciele. Żydów pobudza odwaga i zuchwalstwo, dopóki dobrze idzie trzymają się, przy najmniejszem niepowodzeniu nie ma ich. Nas prowadzi mężna odwaga, posłuszeństwo i ten szlachetny umysł, który pomyślność pokrzepia, a niepomyślność nie da upadać. Walczycie jeszcze o wyższą korzyść od Żydów; niech oni walczą za wolność i ojczyznę, a cóż jest wyższego w świecie nad sławę? mamyż to ścierpieć, aby Żydzi nam, panom świata, stawili się jako równi nieprzyjaciele. I na to trzeba uważać, że wielu nam pomagać będą i są już blizko. Ale my możemy wprzód zwycięztwo sami zdobyć. Tak my musimy uprzedzić posiłki przez mego ojca wysłane, abyśmy naszego bohaterstwa z nikim nie dzielili, a ono było tem większe. Ta godzina, przekonany jestem, rozstrzygnie o moim ojcu, o mnie i o was, czy on godny swoich poprzednich zwycięztw, czy

ja jego synem, a wy mojemi żołnierzami jesteście. On przywykły do zwycięztw i ja nie mógłbym tego znieść, abym pokonany przed jego obliczem stanął. I wy nie powinniniście się wstydzić być pobitemi, jeżeli wasz dowódzca wyprzedza was w niebezpieczeństwie, bo to musi się stać, możecie wiedzieć, że pierwszy natrę na nieprzyjaciela. Nie opuszczajcie mnie, ale wierzcie, że Bóg jest po stronie mojej, bądźcie przekonani, że więcej dokażemy w starciu się z nieprzyjacielem jak w walce z daleka".

Na tę mowę Tytusa porwała wszystkich nadzwyczajna żądza walki, a gdy jeszcze przed bitwą, Trojan ze 400 jezdnych do nich przybył, markotnym był jak gdyby jemu to zwycięztwo ich wiele straciło. Wespezyan oprócz tego wysłał Antoniusza Sylo z 2000 strzelców dla obsadzenia przed miastem leżącej góry i odpędzenia nieprzyjaciela z murów. Powiodło się też Sylowi jego rozkaz należycie spełnić. Tytus rzucił się tymczasem najprzód na nieprzyjaciela a za nim z głośnym krzykiem i inni, a gdy oni rozciągnęli się po całej płaszczyźnie, to liczba ich wydała się większą jak była w istocie. Żywe natarcie i dobry porządek Rzymian, wprawiły Żydów w przestrach, wszelakoż chwilę dawali odpór. Ale gdy wielu lancami przeszyto, innych konie potratowały, po krótkiej rzezi rozprószyli się i uciekli jak mogli do miasta. Wielu pobił Tytus w pogoni, przez innych w kupę zebranych przebił się. Wielu dopędził i z przodu na nich natarł, wielka liczba popadała i końmi stratowana. Usiłował ucieczkę do murów odciąć, aby ich znowu przerzucić na pole, gdy oni wielkością liczby przecisnęli się i weszli do miasta. Natychmiast tam powstały żywe sprzeczki, a właściwi mieszkańcy od początku ze względu na miasto i swoje majątki do pokoju usposobieni, byli od czasu klęski jeszcze bardziej przeciwko wojnie. Obcy zaś, których mnóstwo było w mieście, chcą wymódz prowadzenie dalsze wojny. Obie strony złoszczą się na siebie z dzikim krzykiem, i było

blizko tego, że broń na siebie porwać chcieli. Tytus słyszał te wrzaski, bo był niedaleko murów miejskich. „Oto pomyślna chwila, rzekł, czego ociągamy się towarzysze, gdy Bóg sam nam żydów w ręce oddaje. Chwytajcie za zwycięztwo, czy nie słyszycie wrzasków, teraz walczą z sobą ci, którzy naszych rąk uszli, mamy miasto jeżeli żywo się weźmiemy. Potrzeba tylko usiłowania i decyzyi, bo wielka rzecz nie dokonywa się bez odważenia się. My musimy nie tylko pojednanie się nieprzyjaciół, ale jeszcze i wzmocnienie przez przybycie naszych uprzedzić, abyśmy oprócz naszego zwycięztwa nad tak wielką liczbą, jeszcze i tę sławę osiągnęli, że miasto sami zdobyliśmy". Z temi słowami wskakuje na konia, pędzi na jezioro a przez to najprzód wpada do miasta a za nim jego ludzie. Strach opanował obrońców murów, żaden nie odważył się już walczyć, albo jaki opór stawić. Stronnicy Jezusa opuścili swoje stanowiska i uciekli na otwarte pole, drudzy spieszyli do morza i wpadli w ręce właśnie nadciągających nieprzyjaciół. Wielu zginęło podczas wchodzenia na okręt, inni gdy już do odpływającego statku dopłynąć mieli. Rzeź wielka była w mieście, obcy, nie mogący uciekać, padali walcząc, a swoi bezbronni, zaniechali obrony w nadziei łaski, bo nie poczuwali się do żadnych złych zamiarów przeciwko Rzymianom. W końcu po wyniszczeniu winnych, Tytus litując się nad mieszkańcami wstrzymał krwi rozlew. Ci którzy uszli na morze, zobaczywszy upadek miasta, uciekali jak mogli najdalej od nieprzyjaciół. Tytus posłał jednego ze swojej jazdy aby ojcu dobrą wiadomość o wypadkach donieść, ten naturalnie był bardzo uciaszony bohaterstwem swojego syna, i świetnem zwycięztwem, bo uważał że przez to znaczna część wojny ukończona. Przybył sam i kazał miasto otoczyć aby nikt nie uszedł i kazał każdego zabić ośmielającego się na ucieczkę. Następnego dnia udał się nad morze i kazał budować statki przeciwko zbiegłym, co

przy obfitości drżewa i ilości robotników prędko do skutku przyszło.

Jezioro Genezaretskie ma swoje imię od sąsiedniej okolicy, jest 40 stadyj szerokie a 140 długie, woda jego słodka i dobra do picia, daleko lepsza jak z jezior bagnistych, wszędzie jasna gdzie dotyka piasczystych brzegów i ma środek między zimną a ciepłą, łagodniejsza od rzecznej lub źródlanej, wszelako na tak rozległe jezioro zawsze dosyć zimna. Wystawiwszy ją na powietrze co mieszkańcy czynią podczas nocy, to staje się zimna jak lód. Jezioro zawiera właściwe gatunki ryb, różne co do smaku i kształtu innych wód. Po środku przerzyna go Jordan za źródło którego uważają jaskinię Panium, chociaż woda z tak zwanej Fjali pod ziemią skrycie tam płynie. Ta leży od drogi do Trachonitys mało co na prawo 120, stadyów od Cezarei, kotlina bardzo trafnie nazwana Fjala (czasza) dla swojej okrągłej postaci, ciągle woda dotyka brzegu kotliny (miednicy) nigdy nie cofa się ani zalewa. Długo nie wiedziano że tu jest źródło Jordanu, aż dowiódł tego dawny tetrarcha Filip. On narzucał plew w Fjalę a te wypłynęły do Panium, gdzie dawniej uważano za źródło Jordanu. Naturalną piękność Panium podniosła jeszcze okazałość królewska, bo Agryppa ozdobił to miejsce z królewską okazałością. Z tej jaskini zaczyna się widoczny bieg Jordanu, płynący dalej przez bagna jeziora Semechonitys, potem jeszcze dalej 120 stadyj w dół płynie i w końcu mimo miasta Julia wpada do jeziora Genezaret, które przez środek przepływa i po długiej drodze przez pustynie w jeziorze Asfalt kończy się. Przy jeziorze Genezaret rozciąga się tegoż imienia kraina nadzwyczajnej piękności i dobroci gruntu i dla wielkiej urodzajności, każda roślina udaje się i wszystko najlepiej się uprawia. Łagodne powietrze sprzyja roślinom. Drzewa orzechowe lubiące chłód rosną w ogromnej ilości obok palm udających się tylko w upały, obok fig i oliwkowych drzew.

Jest to jakby pasowanie się w naturze, przeciwne sobie w pewnym punkcie połączyć, jak piękna walka pór roku, z których każda, różnym krajom właściwa. Grunt wydaje różne gatunki owoców, nie tylko raz na rok ale w różnych czasach. Królewskie owoce, winogrona, figi dostarcza ciągle przez 10 miesięcy, podczas gdy inne cały rok obok nich dojrzewają. Oprócz łagodnego powietrza, przyczynia się do urodzajności wylew wód nadzwyczaj silnego źródła nazwanego Kafarnaum i uważanego za jedną z żył Nilu; bo takie ryby jak jezioro przy Alexandryi wydaje. Kraj Genezaret rozciąga się wzdłuż jeziora 30 stadyów a 20 wszerz.

Gdy statki przygotowano, obsadził je Wespazyan tylu żołnierzami, ile sądził że potrzeba do walki ze zbiegłemi na morze. Zbiegowie nie mogli się schronić na brzegach oblężonych przez Rzymian, ani ważyć się na otwartą walkę, bo miała tylko do łupieztwa zdolne statki, za słabe były aby większym statkom się oprzeć, bo z małemi mało ludzi mieszczącemi statkami nie mogli nacierać na statki większe, gdzie Rzymianie stali w zwartych szeregach. Krążyli więc koło statków rzymskich, czasami zbliżali się, rzucali zdaleka na Rzymian kamienie, czasem nabierali ochoty do walki w blizkości; ale oba rodzaje walki wyszły na ich szkodę. Rzucaniem kamieni nic nie dokazali, oprócz że jedne o drugie uderzały trafiając w pancerze Rzymian, gdy sami nie uzbrojeni na pociski Rzymian wystawieni byli. Gdy za blizko przystąpili, nim mogli co zrobić, ze swemi statkami na dno pogrążeni zostali. Wielu chcących się przebić, przeszyli Rzymianie długiemi dzidami, albo zabili mieczami wskakując do statków, inni pojmali ich z ich statkami, jeżeli oni wpadli pomiędzy rzymskie statki. Jeżeli w wodę wpadłszy, głowę wystawili, dosięgła ich zaraz strzała albo statek na głowę, a jeżeli w rozpaczy usiłowali dopłynąć do nieprzyjaciół, to Rzymianie odcinali im głowę

lub rękę. Wieloraki rodzaj był rzezi. W końcu otoczono statki i resztę buntowników do brzegów przyciśnięto. Wielu dosiągła śmierć nim dostali się do brzegu, innych Rzymianie na brzegu pozabijali. Całe jezioro zafarbowane było krwią, zasiane trupami. Fetor po kilku dniach stał się nieznośnym, a widok okropny, wszędzie na brzegach było pełno rozbitych statków i wyrzuconych trupów, które przy słonecznym upale i gnijąc w wilgoci, zarażały powietrze, co nie tylko Żydów do narzekań przywiodło, ale i sprawcom klęski groziło. Taki koniec miała walka wodna, w której z poległemi w mieście 6500 ludzi życie straciło.

Po skończeniu walki zasiadł Wespazyan na sąd w Tarychei, aby obcych tu przybyłych w buncie udział mających, oddzielić od mieszkańców miasta. Zarazem naradzał się z innemi wodzami, czy ma tamtym darować życie. Wyrok wypadł że ich wypuszczenie byłoby niebezpiecznem, bo jako ludzie bez ojczyzny, w każdem miejscu, do któregoby się schronili, pobudziliby do wojny. Wespazyan sam był tego zdania, że oni darowanej swobody nadużyliby przeciwko swoim oswobo"zicielom. Teraz szło o to, jakby się ich pozbyć. Jeżeliby ich na miejscu potracono, to można się obawiać nowego powstania, albowiem ci nie mogliby znieść rzezi tylu ludzi w swoich oczach o łaskę błagających. Oburzało to nawet własne jego uczucie, na myśl napadu wrogiego na taką masę ludu, który na jego słowo poddał się. Lecz w końcu musiał on uledz swoim przyjaciołom, utrzymującym, że przeciw Żydom wszystko wolno. Korzyść niech idzie przed szlachetnością, kiedy oboje pogodzić się nie dadzą. Dwójznacznemi słowami zapowiedziano im wolność, z tym rozkazem, wyjść z miasta na drogę do Fyberyady. Chętnie uwierzyli temu, czego sobie życzyli i poszli nie przeczuwając nic złego, ze swemi rzeczami, na oznaczoną drogę. Rzymianie obsadzili wprzód całą tę drogę aby żaden nie

uszedł i zamknęli ich po przybyciu do miasta. Wespazyan zaraz przybył i kazał ich wszystkich spędzić do cyrku. Starych i słabych 1200 zabito, młodych, silnych 6000 posłał Neronowi do Istums, resztę 30500 przedano z wyjątkiem małej liczby zostawionych Agryppie. On jeszcze otrzymał pozwolenie rozporządzić temi co należeli do jego kraju, i przedał ich również. Byli to ludzie po największej części z Trachonitys, Gaulanitys, Hyppos i Gadary, zbiegli z powodu swych zbrodni podczas pokoju, przyjęli udział w wojnie 8 miesiąca Gorpieus (Września) pojmano tych ludzi.

Koniec tomu pierwszego.